

WSTRZĄSAJĄCA ZBRODZIA
RYZYKOWNE ŚLEDZTWO
NIEODPOWIEDZIALNY ROMANS

DIANA

BRZEZIŃSKA

BĘDZIESZ
MOJA

S E R I A K R Y M I N A L N A



DIANA
BRZEZIŃSKA

BĘDZIESZ
MOJA



OTWARTE

Kraków 2019

*Rodzicom
za to, że akceptują wszystkie moje wybory,
nawet jeśli okazują się błędne*

- *Wiem przecież bardzo dobrze, że nie jesteś prawdziwa.*
- *Jestem prawdziwa! – powiedziała Alicja i wybuchnęła płaczem.*
- *Nie staniesz się ani trochę prawdziwsza przez to, że płaczesz.*

Lewis Carroll, *O tym, co Alicja odkryła po drugiej stronie lustra*,
tłum. Maciej Słomczyński

1

Starł się przelknąć ślinę, bo ze zdenerwowania wciąż odczuwał suchość w ustach. Spróbował odrobinę poluzować ciasno zapięty kołnierz granatowej koszuli. Przeczesał dłonią swoje czarne włosy, wśród których można już było zobaczyć gdzieś siwe pasma, i uklęknął na prawe kolano.

– Miałem z tym jeszcze poczekać, ale... – Zawahał się. – Wyjdź za mnie, najlepiej jak najszybciej.

Drobna kobieta o rudych włosach zaplecionych ciasno we francuski warkocz, który swobodnie opadał jej na ramię, wpatrywała się w niego, bezwiednie unosząc brwi. Zrozumiał, że jest zszokowana tym, co właśnie zrobił.

Kiedy drżącymi dłońmi wyciągnął z kieszeni niewielkie czerwone pudełeczko w kształcie serca, kobieta poczuła się nieswojo. Nie tego oczekiwała.

– Nie.

– Zaczekaj, źle to ująłem – poprawił się. – Chciałem zapytać, czy wyj...

Pokręciła energicznie głową i starała się uciec wzrokiem przed jego spojrzeniem. Nie sądziła, że ten niewinny romans tak poważnie się skończy. Oświadczyły to ostatnia rzecz, o jakiej marzyła. Poznali się przypadkiem kilka lat temu, spieszyła się na ważny egzamin i wpadła pod koła jego samochodu. Wysiadł przerażony, długo sprawdzał, czy nic jej nie jest, chciał dzwonić po policję, pogotowie, ale go powstrzymała, zapewniając, że przecież nic się nie stało. Odwiózł ją wtedy na egzamin i czekał przed budynkiem wydziału psychologii dwie godziny, aż skończy. W ramach przeprosin zabrał ją na obiad, długo rozmawiali, później spotkali się jeszcze

kilka razy. Imponował jej, mieli podobne zainteresowania, wiele wspólnych tematów do rozmowy, czuła, że jest w centrum jego uwagi, szybko się zaprzyjaźnili, a jakiś czas później zaczął się ich romans.

– Nie kończ, nie mów tego.

– Ale...

– Nie możesz tego powiedzieć – wyszeptała zmieszana. – Nie mów tego, proszę cię, nie mów.

– Alicjo...

– Nie chcę, żebyś to powiedział, bo musiałabym odpowiedzieć „nie”, a nie chcę cię zranić.

Podniósł się. Stał wyprężony jak struna, z lewą ręką wyciągniętą do przodu. Patrzył na nią niewidzącym wzrokiem. Czuł ciężar swojego ciała, które zachowywało się tak, jakby było z ołowiu. Mimo to nie potrafił opuścić lewej dłoni, w której trzymał niewielkie czerwone pudełko z pierścionkiem. Niedużym i niepozornym. Delikatne białe złoto zostało uformowane w okrągłą obrączkę z malutkimi cyrkoniami w kształcie serduszek. Szukał go bardzo długo, godzinami przeglądając stronę internetową znanego jubilera. Nie mógł uwierzyć, że zrobił to na darmo.

– Alicjo... – wyszeptał ponownie.

– Moja odpowiedź brzmi „nie” – powtórzyła ze łzami w oczach. – Przepraszam, bardzo cię przepraszam, ale nie mogę powiedzieć „tak”, po prostu nie mogę.

– Dlaczego mi to robisz?! – krzyknął.

Nie potrafiła odpowiedzieć.

Zaklął. Czerwone pudełko wraz z zawartością upadło na podłogę. Pierścionek zadźwięczał cichutko na kafelkach. Położył ręce na biodrach i pokręcił energicznie głową. Parsknął śmiechem. Nie wierzył, że do tego doszło. Nie tak to sobie zaplanował. Wziął kilka głębokich wdechów

i ponownie na nią spojrział.

– Może chcesz to jeszcze przemyśleć? – zapytał z nadzieją.

– Nie – zaprzeczyła, co zabolalo go niczym noz wbijany w serce. – Nie chce o tym myslec, nie potrzebuje czasu, odpowiedz zawsze bedzie ta sama. Jesteśmy przyjaciółmi, kochankami również, ale... Zawsze byliśmy przede wszystkim przyjaciółmi. Nigdy nie chciałam dać ci powodu do tego, żebyś myślał inaczej – ciągnęła. – Jeśli cię zraniłam, to przepraszam, nie miałam takiego zamiaru. Jesteśmy tylko przyjaciółmi. Po prostu... dobrze nam było ze sobą, ale to... – Zawahała się. – To nic nie znaczyło. To była tylko zabawa.

– Przyjaciółmi?! – W jego głosie usłyszała nieprzyjemną złowrogą nutę.

Milczała, bojąc się na niego spojrzeć. Jego głos był ostry i chłodny, ton – oskarżycielski. Przestraszyła się. Najchętniej opuściłaby już jego dom. Podświadomie czuła jednak, że będzie próbował ją zatrzymać.

– Kochasz mnie przecież! – krzyknął.

– Nie kocham – wyszeptała w odpowiedzi.

Mężczyzna bezradnie powiódł wzrokiem po kuchni. Na stole stała butelka wytrawnego wina, jej ulubionego, a oprócz tego własnoręcznie przygotowana przez niego sałatka z krewetek, za którymi wprost przepadała.

– Spotykaliśmy się, rozmawialiśmy, kochaliśmy się! – ciągnął. – Zmieniłem dla ciebie całe swoje życie.

– Nigdy cię o to nie prosiłam – odparła bezradnie. – Nie żądałam, abys się rozwiódł, ani nie chciałam niczego innego.

– Zaczęliśmy wspólnie nowe życie.

– Ty zacząłeś nowe życie – poprawiła go. – Ja nadal żyłam swoim.

Mężczyzna gwałtownie sięgnął lewą ręką do stojaka na noże. Jego dłoń objęła trzonek noża z długim ostrzem. Znał go. Doskonale leżał w dłoni. Nigdy mu się nie wyslizgnął, kiedy kroił nim mięso na drobne kawałki.

– Pój... pójdę już – wyszeptała.

Odwróciła się i szybkim krokiem ruszyła do wyjścia. Chciała jak najszybciej wydostać się z tej niezręcznej sytuacji, uciec od jego chłodnego głosu i spojrzenia pełnego goryczy. Przecież nie mogłaby spędzić życia z takim facetem jak on. O kilkanaście lat starszym, ukrywającym swoją prawdziwą tożsamość. Po prostu się pomyliła.

Przejechał palcem wskazującym po trzonku noża, po chwili ponownie zacisnął na nim dłoń. Wreszcie wyciągnął nóż ze stojaka. Ułożył go sobie wygodnie w dłoni, do której zdawał się wręcz idealnie pasować, bo stanowił jej doskonale przedłużenie. Uśmiechnął się do siebie, to było silniejsze od niego. Ruszył ku niej, ciężko stawiając stopy na starej skrzypiącej podłodze. Ona tymczasem siłowała się z drzwiami, ale zamknął je na dolny zamek, nie miała szans w porę ich otworzyć. Jego ręka jeszcze mocniej zacisnęła się na czarnym trzonku noża. Zadał cios, zanim zdążyła się zorientować, co się dzieje, zanim zdążyła się odwrócić i krzyknąć.

Dochodziła dziewiąta rano. Przez okna wpadało do wnętrza mnóstwo światła. Główny korytarz Komendy Wojewódzkiej Policji w Szczecinie był przepełniony. Petenci szukali właściwych drzwi, sekretarki biegały z dokumentami lub kubkami świeżo zaparzonej kawy, policjanci przemieszczali się powoli w stronę swoich gabinetów.

Szedł pomiędzy nimi. Jego ciężkie buty przy każdym zetknięciu z posadzką wydawały głuchy dźwięk, którego nie dało się nie słyszeć. Wyglądał jak sunąca dostojnie po niebie gradowa chmura. Ludzie ustępowali mu z drogi i rezygnowali ze zwyczajowo przyjętych słów powitania, widząc, że jest rozsierzony i nie ma co ryzykować, bo może go wyprowadzić z równowagi cokolwiek. Drobną rzecz mogła skutkować nadejściem burzy, która tylko przy odrobinie szczęścia nie zamieniłaby się w prawdziwy huragan.

Krystian Wilk minął wszystkich na pierwszym piętrze, nie patrząc na nikogo i nie zatrzymując się nawet na chwilę. Nie miał tutaj wielu przyjaciół, nigdy zresztą o to nie zabiegał. Miał natomiast całkiem sporo wrogów, chociaż to akurat było mu obojętne. Był młody, zdaniem niektórych za młody na stanowisko, które zajmował. Zazdrościli mu. Widział to na każdym kroku. Często słyszał, że tak szybko awansował z uwagi na pamięć jego ojca, który był świetnym gliną, albo dlatego że jego brat, który w prokuraturze szybko robił karierę, szepnął słówko odpowiednim ludziom. Irytowały go takie opinie. Nikt nie chciał widzieć wyników jego pracy. Ludzi nie interesowało, że z powodzeniem rozwiązywał sprawy, które mu powierzono. Znacznie więcej czasu poświęcał na roztrząsanie, dlaczego właśnie on dostał taką, a nie inną sprawę. Niektórzy zarzucali mu nawet, że je podkradał, zabierając

dla siebie te ciekawsze, bardziej medialne. Nigdy temu nie zaprzeczał w myśl zasady, że tłumaczy się tylko ktoś winny. Starał się nie zauważać swoich wrogów, dopóki nie przeszkadzali mu w pracy. Z drugiej strony, im lepiej pracował, tym bardziej ich przybywało. Nic sobie z tego nie robił. Piął się coraz wyżej, nie zwracając uwagi na zawistnych kolegów.

Przeszedł obok granatowego napisu z nazwą jednostki oraz jej emblematem i skierował się schodami na parter. Zatrzymał się dopiero przed gabinetem numer 201. Nie poświęcił ani chwili, żeby zerknąć na srebrną tabliczkę z nazwiskami jego właścicieli. Zrezygnował również ze zwyczajowego pukania do drzwi, przekonany o tym, że jako pracownik komendy ma wstęp wszędzie, a pukać powinni tylko ludzie z zewnątrz, i od razu wszedł do gabinetu.

Za biurkiem siedziała kobieta. Od drzwi zderzył się z twardym spojrzeniem jej piwnych oczu, które zmusiło go do zatrzymania się. Na pierwszy rzut oka stwierdził, że jest młodsza od niego, a więc nie mogła mieć więcej niż trzydzieści pięć lat, chociaż nie miał pojęcia, jak dalece mylący może być jej makijaż. Oczy podkreśliła bowiem czarną kreską ciągnącą się przez całą powiekę i sztucznymi rzęsami, długimi i gęstymi. Zwrócił na to uwagę tylko dlatego, że jego szwagierka wciąż korzystała z tego typu zabiegów, tyle że w jej przypadku nie nadawało to spojrzeniu takiej intensywności, jaką miała ta kobieta za biurkiem. W kącikach jej oczu dostrzegł delikatne kurze łapki, których nie był w stanie ukryć podkład. Miała jasną cerę bez żadnych niedoskonałości albo były one dobrze ukryte.

Kobieta nie wykonała żadnego gestu, zdawało mu się, że jego obecność jest jej obojętna.

„Co ja tutaj robię? – przeszło mu przez myśl. – Dlaczego ona ma decydować o moim losie? I dlaczego, do jasnej cholery, ma biurko większe od mojego?!”

Zatrzasnął za sobą drzwi. Podeszedł do biurka i oparł dłonie zaciśnięte w pięści na dębowym blacie. Obrzucił kobietę chłodnym spojrzeniem.

– Nie chcę tu być – wycedził przez zaciśnięte zęby. – Nie jestem nienormalny, nie oszalałem, nie mam problemów z sobą, a tamten człowiek nie zasługiwał na śmierć, ale zginął, i tyle – ciągnął na jednym wydechu. – Takie rzeczy się zdarzają. To drobna... hmm... pomyłka. Tak, właśnie pomyłka.

Kobieta milczała przez dłuższą chwilę, aż wreszcie niespodziewanie rozchyliła w uśmiechu pełne usta pomalowane malinową szminką. Zdjęła czarne okulary w typie popularnych „kujonek” i powoli włożyła do etui, które zamknęło się z cichym kliknięciem. Nie spuściła przy tym wzroku ani na chwilę, przyglądając mu się bez słowa. Jej jasna skóra kontrastowała z ciemnogramatową bluzką, niewielki dekolot podkreślał jej kształtne piersi, a wisiorek z serduszkami ściągnąłby jego wzrok w zupełnie inne rejony, gdyby jej spojrzenie właśnie nie przesywało go na wskroś.

– Powiedziałeś, że tamten człowiek nie zasługiwał na śmierć – zauważyła, rezygnując z grzecznościowej formy „pan”.

– Zgadza się.

– Dlaczego użyłeś właśnie tych słów?

Prychnął i zaczął krążyć po jej gabinecie. Był niespokojny od wczoraj, kiedy się dowiedział, że musi odwiedzić gabinet psychologa. Nie mógł pojąć, dlaczego jakiś pozał się Boże terapeuta, który całe swoje zawodowe życie spędza za biurkiem i nie zna realiów pracy w terenie, miałby decydować o tym, czy on nadaje się do dalszej służby.

– Tak, tamten człowiek nie powinien był zginąć – wycedził przez zaciśnięte zęby. – Przepraszam, poprawka. Tamto bydlę nie powinno zginąć, bo do gatunku ludzkiego to się raczej nie zaliczało, a jeśli nawet, była to bardzo duża pomyłka genetyczna. Możliwe, że wyhodowana na żywności bez GMO albo z GMO, bo nie wiem, co aktualnie jest uważane za gorsze – ciągnął. – Zginął, a ja nie żałuję swojej decyzji o tym, żeby do niego strzelić. Nie mam sobie absolutnie nic do zarzucenia. Absolutnie nic.

– Nieprawda – odrzekła chłodno.

Odwrócił się ku niej gwałtownie. Co miała na myśli? Obserwowała go uważnie, w przeciwieństwie do niego była spokojna i opanowana. Postanowił to zmienić.

Usiadł na krześle i dopiero teraz uważnie się jej przyjrzał. Miała gęste rude włosy związane na czubku głowy w kucyk, który swobodnie opadał na ramiona. Kolor wydawał się naturalny, ale w dzisiejszych czasach to mogło być złudne. Ponownie dostrzegł pełne usta, które go wręcz hipnotyzowały. Czarny rękaw trzy czwarte odsłaniał smukłe przedramiona, a na jej zadbanych dłoniach dostrzegł gustowną obrączkę z białego złota, której wcześniej nie zauważył.

– Nie zabiłeś go i to ci przeszkadza, prawda? – spytała niespodziewanie.

– Nie rozumiem.

– Oddałeś celny strzał w prawą łydkę. Mężczyzna... czy, jak to ująłeś, bydlę powinno się przewrócić i skowyczeć z bólu. W oczekiwaniu na karetkę zakuwałbyś je w kajdanki. Czułbyś satysfakcję, bo wiedziałbyś, że bydlę za to, co zrobiło, trafi za kratki – ciągnęła. – Według ciebie żaden przestępca nie zasługuje na to, żeby umrzeć, bo wówczas umiera w chwale i jest zapamiętany przez swoich kolegów jako ten, który w pewnym sensie umknął wymiarowi sprawiedliwości. Za to o zamkniętym więźniu w małej, pustej celi nie pamięta nikt, taki człowiek nie budzi respektu, bo przegrał, prawda?

– Tak – potwierdził nieco zdezorientowany jej wywodem.

– Dopuszczałeś również możliwość, że podczas pościgu zastrzelisz go i on umrze – kontynuowała. – To nie byłoby w porządku, bo facet nie odsiedziałyby swojej kary w pierdłu, nie męczyłby się, nie znosił codziennego upokorzenia, ale to też by ci pasowało z prostego względu: zginąłby z twojej ręki. Mógłbyś więc zrobić wyjątek w swoim światopoglądzie i pogodzić się z tym, że tym razem to ty bezpośrednio wymierzyłeś mu sprawiedliwość.

– Już powiedziałem, śmierć to łagodniejsza kara, za łagodna, nie zasłużył na nią. Ale to prawda, gdyby zginął z mojej ręki, zaakceptowałbym to. Takie rzeczy czasami się zdarzają. Ludzie giną podczas pościgu.

Oboje milczeli przez chwilę. Zastanawiał się, jakim cudem nie został jeszcze stąd wyrzucony z pisemną opinią „niezdolny do służby”. Jego zdaniem z tego postrzału zrobiono za dużą hecę. Tak, strzelił do człowieka. Tak, człowiek nie żyje, ale to nie on go zabił, tylko hemofilia. Strzał był uzasadniony. Śmierć nastąpiła z powodu choroby przestępcy, o której nie wiedział.

– Przeszedłbyś nad tym do porządku dziennego, gdyby nie to, że to nie ty go zabiłeś, prawda?

Położyła łokcie na stole, splótła dłonie i oparła na nich głowę. Przełknął ślinę i nerwowo zwilżył usta koniuszkiem języka. Od kiedy tutaj wszedł, czuł się nieswojo.

– To ta pierdolona hemofilia – burknął.

– Jesteś zatem zły, bo to bydlę wykrwawiło się na twoich oczach. Nie byłeś w stanie go ani zabić, ani żywcem zaciągnąć za kratki. To cię uwiera. Świadomość, że nie zginęło tak, jak powinno. Że nie miałeś kontroli nad sytuacją.

Milczał. Czuł, jak jego wściekłość gwałtownie się ulatnia. Przyszedł tutaj gotowy walczyć o swoje racje, o siebie, tłumaczyć się, kłamać, tymczasem czuł się tak, jakby zyskał zrozumienie, a to była ostatnia rzecz, jakiej się spodziewał. Nigdy wcześniej nie doświadczył czegoś takiego w gabinecie policyjnego psychologa, a miał pecha, że odwiedzał go już kilkanaście razy w podobnych sytuacjach. Po raz pierwszy był z kimś takim szczerzy i nie wiedzieć czemu tym razem nie obawiał się konsekwencji.

– Mimo wszystko nie żałuję tego strzału – podkreślił.

Skrzywił się. „Nie powinienem tego mówić, wujek Google mi to zdecydowanie odradzał” – skarcił sam siebie. Niepewnie spojrzął na kobietę, szukając na jej twarzy oznak obrzydzenia lub oburzenia, ta pozostawała jednak nieodgadniona. Czuł, że się zagalopował i za kilka sekund wyleci z pracy z wilczym biletem.

– To nic złego – powiedziała po dłuższej chwili milczenia.

– Nie? – spytał ze zdziwieniem. – Nie będziesz mi tłumaczyć, że zabijanie ludzi jest złe? Że powinienem czuć wyrzuty sumienia i tak dalej? Czy nie to jest przypadkiem zadanie psychologa?

Zaśmiała się szczerze, kręcąc głową. Od razu polubił jej śmiech, dźwięczny i delikatny, wręcz zaraźliwy. Był pewien, że w normalnych okolicznościach śmiałyby się razem z nią.

Spojrzała na niego teraz łagodniej. W jej oczach nie było żadnych oznak zdradzających oburzenie, były w nich radosne iskierki, tak jakby ta rozmowa dotyczyła czegoś zupełnie innego.

– Jak mogłabym ci mówić, jak powinieneś się czuć? – spytała, ponownie zakładając wyjęte z etui okulary. – Czy jestem w twojej sytuacji? Czy czuję i myślę to co ty? Był pościg. Biegłeś. Strzeliłeś celnie w łydkę bandyty, a on się wykrwawił. Nie mogłeś wiedzieć o jego hemofilii, a do wyrzutów sumienia raczej ci daleko – ciągnęła. – Strata dla społeczeństwa również jest relatywnie niewielka. Po prostu wykonywałeś swoją pracę, i tyle.

Czuł spokój, choć jednocześnie był zaskoczony. Nie spodziewał się takiej rozmowy. Pierwszy raz była prowadzona w taki sposób.

– Czyli mogę spokojnie wrócić do pracy? – upewnił się.

– Jak dla mnie tak, ale to nie ja o tym decyduję – wyjaśniła pośpiesznie. – Przykro mi.

– Nie ty? – krzyknął. – To kim ty, kurwa, jesteś? To gabinet 201, gabinet psychologa.

– Psychologów – poprawiła go z niegasnącym uśmiechem. – A ja jestem akurat tym elementem w zespole, którego najchętniej by się stąd pozbyto, ale jakoś niełatwo mnie zwolnić – ciągnęła. – Przykro mi, lecz nie decyduję tutaj o niczym. Musisz odbyć rozmowę z wyznaczonym psychologiem i to on podejmie decyzję, czy możesz wrócić do pracy.

W tym momencie drzwi do gabinetu się otworzyły i do środka wszedł

mężczyzna w zapiętej pod szyję białej koszuli, starannie wyprasowanej i włożonej w idealnie skrojone spodnie od garnituru. Na koszulę narzucił modną marynarkę z popularnej sieciówki. Mimo zmarszczek na twarzy wydawał się nad wyraz zadbany: włosy miał starannie ułożone, zęby bez wątpienia wybielone, bo wielki kubek aromatycznej czarnej kawy z napisem „milczenie jest złotem” raczej nie świadczył o tym, że ich barwa jest naturalna. Szczupła sylwetka zdradzała, że bardziej dba o linię, niż ćwiczy. Był zbyt idealny, nudny. I zupełnie nie wzbudzał zaufania.

– O! Podkomisarz Wilk, dobrze, że już pan przyszedł – przywitał się i zajął miejsce za swoim biurkiem przysuniętym do biurka rudowłosej kobiety. – Nazywam się Grzegorz Kazimierczak, jestem policyjnym psychologiem. Przeprowadzę z panem rozmowę na temat ostatnich wydarzeń – poinformował go. – Musimy porozmawiać o pańskim zachowaniu w czasie pościgu za podejrzanym oraz o tym, czy może pan bez przeszkód wrócić do pracy – kontynuował. – Zacznijmy więc...

Przyglądał się ze zdumieniem, jak psycholog, z którym najwyraźniej miał rozmawiać, posyła kobiecie zirytowane spojrzenie. Ta podniosła się bez słowa, chwyciła akta oraz laptop, przerzuciła torebkę przez ramię i zrewanżowała się Kazimierczakowi spojrzeniem pełnym niechęci.

Początkowo myślał, że ma na sobie bluzkę, lecz dopiero kiedy wstała, zauważył prostą granatową sukienkę opinającą jej zgrabną sylwetkę. Na dłużej zatrzymał wzrok na jej nogach, zastanawiając się, jak osoba, która nie ma więcej niż metr siedemdziesiąt, może mieć aż tak długie nogi. Na końcu zauważył jej białe, mocno zniszczone trampki. Powstrzymał się od parsknięcia śmiechem. Zupełnie nie pasowały do sukienki, ale jakoś dziwnie pasowały mu do jej stylu. Ktoś, kto z nim rozmawiał w taki sposób, nie mógł być szablonowy ani przewidywalny.

– Dobrze – odezwał się Grzegorz Kazimierczak, kiedy tylko zamknęła za sobą drzwi.

– Co teraz?

– Myślę, że możemy przejść do zadawania pytań – odpowiedział psycholog. – Czy odczuwa pan wyrzuty sumienia z powodu tego, co się stało?

Krystian westchnął przeciągle, dając jasno do zrozumienia, jak bardzo nie interesuje go ta rozmowa.

– Właściwie to chyba już sobie pójdę.

– Nie rozumiem.

– Rozmawiałem już z psychologiem, tu, przed chwilą.

– To ode mnie zależy, czy wróci pan do pracy. Na szczęście dla pana, dla mnie i społeczeństwa od niej nic nie zależy – podkreślił. – A więc, czy odczuwa pan wyrzuty sumienia z powodu tego, co się stało?

Z trudem przypominał sobie wszystkie formułki, których wyuczył się z internetu. Wiele informacji znalazł na forach policyjnych, ale wbrew pozorom najwięcej przydatnych rad było na forum dla psychologów oraz w ich artykułach, w których opisywali przypadki ze swojej codziennej praktyki. Najbardziej odpowiadały mu te w stylu: „tak, odczuwam wyrzuty sumienia”, „nie, nie wpłynęło to na moje życie osobiste i zawodowe”, „tak, zrobiłem to, co musiałem, ale bardzo tego żałuję”, „nie, gdybym mógł cofnąć czas, nie strzeliłbym do tego człowieka” i wszystkie inne podobne bzdury, które miały mu zapewnić powrót do służby. Odpowiadał na pytania, właściwie nie poświęcając im uwagi. Cały czas się zastanawiał, kim była kobieta, z którą rozmawiał, a także nad tym, co teraz tak naprawdę czuł. Z jednej strony ciągnęło go do jej kształtnego ciała i miał ochotę na własne oczy zobaczyć seksowny tyłek, który uwydatniała obcisła sukienka. Z drugiej – czuł się wewnętrznie rozbity, bo rozpracowała go w zaledwie kilkanaście minut, dotarła do sedna problemu i zamiast go potępić, zgodziła się z nim.

Musiał nawiązać z nią bliższą znajomość. Czuł, że stanowi dla niego wyzwanie, a właśnie tego stale poszukiwał.

Gabinet szefa psychologów Janusza Grabarczyka nie był szczególnie duży i nie urządził go nikt mający wizję czy choćby znający się na rzeczy. Znajdowało się w nim jedynie spore, masywne biurko, przed którym stały dwa wysłużone krzesła. Za biurkiem zaś oprócz obrotowego krzesła, które ze względu na sporą tuszę jego posiadacza aż się prosiło o wymianę, stały trzy regały ze specjalnie dobraną literaturą z dziedziny psychologii.

Adrianna Czarnecka niecierpliwie założyła nogę na nogę i poprawiła się na krześle, które zatrzeszczało jakby w ramach protestu. Patrzyła wyczekująco na swojego szefa, lecz jemu najwyraźniej się nie spieszyło. Prawą ręką przeczesał swoje przerzedzone, siwiejące włosy. Wąskie usta ułożył w wymuszony uśmiech, co tylko podkreśliło jego głębokie zmarszczki.

Mówił powoli, monotonnie, ostrożnie wypowiadając każde słowo. Zupełnie nie mogła się na tym skupić. Obserwowała za to jego wypłowiałą granatowy krawat, w jej ocenie zupełnie niepasujący do stalowej koszuli, w której guziki trzymały się resztkami sił przed ostatecznym odpadnięciem.

– Niech się pani skupi – polecił zirytowany Grabarczyk. – Mówię do pani.

– Cały czas pana słucham – potwierdziła, siląc się na uprzejmy ton.

– Jakoś tego nie widzę.

– Nie jestem do końca pewna, czy czynność słuchania można w jakikolwiek sposób okazać – zaoponowała w typowy dla siebie sposób. – Słuchanie w najprostszym znaczeniu to odbieranie wrażeń słuchowych i...

– Dość – przerwał jej, unosząc prawą dłoń. – Wróćmy do Smarzewskiego.

Z niechęcią ponownie spojrzała na swojego szefa.

– Kolejna beznadziejna sprawa – zawyrokowała, biorąc do ręki akta. – Czy tym przypadkiem nie powinno zająć się Archiwum X?

– Zespół Przepływów Niewykrytych Wydziału Dochodzeniowo-Śledczego naszej komendy jest zajęty poważnymi sprawami i nie może marnować czasu na zwykłe zaginięcie – wyjaśnił. – Pani i tak nie ma co robić, a jak dobrze pani wie, psychologowie w policji wspierają działania policjantów. Ta sprawa potrzebuje świeżego spojrzenia, to jest pani zadanie.

– Ale...

– Myśli pani, że jeśli pomogła prokuratorowi przy jednej sprawie, to od razu będzie pani gwiazdą? – rzucił Grabarczyk. – Dla mnie jest pani zwykłym psychologiem, który nie zna swojego miejsca w zespole, ot co. Ale nie ma pani wyjścia i musi się dostosować do naszych zasad. A te ustalam ja. Teraz przejrzy pani akta tego zaginięcia, jasne?

– Tak, szefie – potwierdziła z niesmakiem.

Podniosła się powoli i zrezygnowana opuściła gabinet swojego szefa „bogatsza” o pracę, którą musiała wykonać, chociaż wcale nie miała na to ochoty.

*

Naprawdę marzyła o własnym gabinecie, z którego nikt nie mógłby jej wyprosić ani wyłączyć jej ulubionego serialu w najlepszym momencie. Niestety, bycie czarną owcą w zespole, czasami zwaną wadliwym elementem, nie wróżyło szybkiego rozwoju kariery.

Skręciła w korytarz na lewo i przeciskając się między zebrany tam tłumem, skierowała się na schody. Zawsze kiedy schodziła piętro niżej, miała nadzieję na znalezienie jakiejś pustej przestrzeni na własny gabinet. Niestety, ani księgowe, ani sprzątaczkę nie chciały oddać swoich gabinetów i pomieszczeń gospodarczych. Te drugie były tak zachłanne, że nie raczyły jej oddać nawet składziku na środki czystości.

– Kiedyś będę miała swój własny kąt – mruknęła do siebie cicho. – Tyle

że pewnie raczej na cmentarzu niż w tym budynku.

Zrezygnowana weszła do gabinetu swojego szwagra. Ten dzielił gabinet z dwoma innymi informatykami, tworząc wraz z nimi nieformalne trio do zadań specjalnych, na co dzień zdecydowanie za dużo czasu poświęcające udawaniu, że wykonuje jakąkolwiek pracę.

Mogłaby stwierdzić, że Bartek jest w gorszej sytuacji niż ona, bo dzielił gabinet z dwoma wariatami, ale ich pokój był znacznie większy, przestronniejszy, no i w przeciwieństwie do niej i Kazimierczaka on dogadywał się ze swoimi współpracownikami. W zasadzie ich zespół był najweselszy w całej komendzie. Informatycy nigdy się nie nudzili i nigdy się nie przepracowywali. Nikt z nimi nie zadzierał, obawiając się cyberzemsty, i na ogół na co dzień zapominano o ich istnieniu, dlatego najczęściej zostawiano ich w spokoju. Czasem tylko wysyłano im maile z poleceniami, które wykonywali wedle własnego uznania, stosując hierarchię ważności, której nikt nie był w stanie rozszyfrować.

„Jestem loserem – przeszło jej przez myśl. – Zdecydowanie wybrałam zły kierunek studiów”.

Psychologów traktowano jak piąte koło u wozu, cały czas nimi pomiatano i w dodatku oni sami nawzajem nieźle uprzykrzali sobie życie. W jej grupie zawodowej było tyle nienawiści, że w pewnym momencie zaczęła się nawet zastanawiać, co na tych studiach dzieje się z ludźmi, że się aż tak zmieniają. Niestety, było trochę za późno na cofnięcie tej decyzji. Po pięciu latach studiów, dwóch podyplomówkach i kilku ciężkich latach pracy w zawodzie zdecydowanie nie chciało jej się zaczynać od nowa. Nic nie było warte tego, by ponownie męczyć się z paniami z dziekanatu, zdecydowanie wolała już pracę tutaj z szefem, który marzył o tym, by ją zwolnić, ale nie mógł tego zrobić, bo wbrew temu, co twierdził, jednak coś robiła. Czasami nawet jej praca wydawała się przydatna, może nie jemu, ale choćby prokuratorowi czy innym policjantom, a to wystarczało, aby mogła się tutaj utrzymać.

– Cześć – rzuciła.

Minęła ogromne odrapane biurko tuż przy wejściu, jak zwykle zavalone stertą niespecjalnie potrzebnych papierzysk. Jacek, współpracownik jej szwagra, nawet nie podniósł na nią wzroku, wpatrzony w monitor. Z lekko zmarszczonym nosem i głową opartą na dłoni wyglądał na skupionego i zajętego, ale podejrzewała, że oczywiście udaje.

Rzuciła okiem na pedantycznie czyste biurko swojego szwagra. Zawsze patrzyła na nie z zazdrością. Duże, dębowe, z lśniącym blatem. Lubiła swojego szwagra, właściwie polubiła go od razu, kiedy siostra go jej przedstawiła. Miał bujne kręcone włosy w nieokreślonym mysim kolorze. Mimo że zbliżał się do czterdziestki, na jego twarzy prawie nie było widać zmarszczek, chociaż tak często szeroko się uśmiechał. Jego duże zielone oczy wzbudzały zaufanie. Co prawda w jej ocenie mógłby odrobinę mniej stronić od sportu, żeby dorobić się jakichś mięśni, ale jemu na tym zupełnie nie zależało.

– Znowu cię wywalili z gabinetu? – zagadnął Bartek.

Uśmiechnęła się do niego lekko, po czym wzięła się do robienia herbaty. Czowała się tu jak u siebie. W szafce trzymała swoją ulubioną, truskawkową.

– To chyba trzeci raz w tym tygodniu, a mamy środę – zauważył Jacek, poprawiając swoje okulary. – Co daje średnio raz dziennie – podsumował. – Musisz bardzo nas lubić.

– Naprawdę myślicie, że z własnej woli bym do was przyszła?

Usłyszała pstryknięcie i zdjęła czajnik z podstawki. Zaparzyła herbatę. W pomieszczeniu rozszedł się aromatyczny zapach truskawek.

– A nie? Spędzasz z nami sporo czasu.

– Nie z wami, ale w waszym gabinecie – uściśliła. – Co jest wymuszone jedynie moją sytuacją.

Zajęła swoje ulubione miejsce na szerokim parapecie, który stale był pusty, odkąd zdjęła z niego papierowe akta i przybory biurowe i położyła w kącie, skąd nikt nie kwapił się ich przenieść.

– Ty, a może my się zajmiemy tym twoim partnerem, co? – zaproponował Jacek.

– Właśnie – przytaknął Bartek. – Moglibyśmy go trochę postalkować w internecie, pospieszować w mediach społecznościowych.

– Poprzeszkadzać mu na jego prywatnym komputerze – wymieniał dalej Jacek. – Trochę możliwości mamy.

– Przede wszystkim on nie jest moim partnerem, tylko wrzodem na dupie – burknęła.

– Tym bardziej – odparł ze śmiechem Jacek. – Oferujemy pomoc całkowicie nieodpłatnie.

– Dobra, przymknijcie się – warknął Karol. – Mam robotę.

Trzeci z informatyków zajmował miejsce w najciemniejszym kącie pomieszczenia, najdalej od okna. Jego biurko było mniejsze od pozostałych, mieścił się na nim jedynie ogromny ekran i mnóstwo splątanych kabli, a także ceramiczna tykwa wypełniona po brzegi intensywną yerbą. Karol był znany właśnie z tego, że wciąż poszukiwał zamienników kawy, oraz ze swojej wygolonej czaszki i cieniutkiego kucyka na jej środku.

– A co, przez nasze gadanie nie możesz się zdecydować, czy wolisz pornos z Koreankami czy z Japonkami? – rzucił Bartek.

Cała trójka wybuchnęła śmiechem. Zdegustowana Ada nałożyła słuchawki na uszy. Uwielbiała łatynoskie rytmy. Bardzo łatwo wpadały w ucho, ale przede wszystkim z reguły były po prostu wesołe.

Otworzyła akta na pierwszej, nienumerowanej stronie. Akta najczęściej były układane od najnowszych informacji do najstarszych, zawsze ponumerowane, a zasadą było, że jeden tom nie miał więcej niż dwieście kart, czyli czterysta stron.

Akta Smarzewskiego zostały ułożone chronologicznie. Był to zaledwie jeden tom liczący osiemdziesiąt dziewięć kart, a więc sto siedemdziesiąt osiem stron. Niewiele. Właściwie wystarczyło je tylko pobieżnie przejrzeć,

by się zorientować, że w skserowanym dla niej komplecie brakuje co najmniej kilkunastu stron.

„Dziękuję bardzo, szefie” – pomyślała zrezygnowana i bez zapału pogрузzyła się w lekturze niekompletnych akt.

Police, 20.04.2008 r.

Komenda Powiatowa
Policji w Policach

L.dz. KR-567/07 I II

kategoria osoby zaginionej

ZAWIADOMIENIE

o zaginięciu osoby

I. DANE OGÓLNE

1. Policjant przyjmujący zawiadomienie

ID	8	1	4	5	6
----	---	---	---	---	---

asp. Robert Gruszka, Komenda Powiatowa Policji w Policach, ID 81456

2. Czas przyjęcia zawiadomienia

ROK

2	0	0	8
---	---	---	---

 MIESIĄC

0	4
---	---

 DZIEŃ

2	0
---	---

0	9	1	0
---	---	---	---

3. Dane osoby zgłaszającej

Nazwisko: Smarzewska

Imię: Hanna

Imię ojca: Jacek

PESEL: 80070333566

Miejsce zamieszkania: Police 72-009, ul. Nowopol 30F

Dokument tożsamości (seria, numer): **Dowód osobisty ASK 127689**

Telefon kontaktowy: 15056517816

Status zgłaszającego: żona

II. DANE OSOBY ZAGINIONEJ

Nazwisko: Smarzewski

Imię: Andrzej

Imię ojca: Karol

Imię matki: Aleksandra z domu: Grąbczewska

Data urodzenia / PESEL:

3	0	-	1	1	-	1	9	7	8		
---	---	---	---	---	---	---	---	---	---	--	--

Miejsce urodzenia: Szczecin

Płeć: męczyzna

Obywatelstwo: polskie

Narodowość: polska

Posiadane dokumenty: brak

Inne używane / poprzednie nazwiska: NIE DOTYCZY

Miejsce zameldowania na pobyt stały:

Województwo: zachodniopomorskie

Powiat: policki

Gmina: Police

Miasto: Police

Ulica: Nowopol

Numer: 30F

Aktualne miejsce zamieszkania:

Województwo: zachodniopomorskie

Powiat: policki

Gmina: Police

Miasto: Police

Ulica: Nowopol

Numer: 30F

Fotografia: tak

Zawód wyuczony / wykonywany: nauczyciel

Wykształcenie: wyższe

Źródło utrzymania: praca stała

Miejsce pracy:

Gimnazjum nr 2 w Policach,

ul. Wojska Polskiego 68, 72-009 Police

Podstawowe informacje o stanie zdrowia: nie choruje

Zdolność do samodzielnej egzystencji: pełna

Cechy wyglądu zewnętrznego:

RYSOPIS

Wzrost: 187 cm

Waga: 95 kg

Budowa ciała: muskularna

Włosy: czarne

Oczy: zielone

Twarz: owalna

Uszy: małe, przylegające

Nos: duży, lekko zadarty

Uzębienie: pełne

ZNAKI SZCZEGÓLNE

Rodzaj: brodawka

Opis: czarna 2 mm

Miejsce występowania: broda

Cechy ubioru:

Czarna skórzana kurtka, czarny podkoszulek, dżinsowa koszula z podartą kieszenią na lewej piersi, ciemnogrnatowe dżinsy, czarne adidas marki Nike.

Przedmioty posiadane w chwili zaginięcia:

telefon Nokia N95 numer 1678932145, czarny skórzany portfel wraz z dowodem osobistym, prawem jazdy i niewielką ilością pieniędzy

Dane osób i instytucji, z którymi osoba zaginiona utrzymywała kontakty w ostatnim czasie:

1. Stanisław Krason, ul. Wyszyńskiego 42b/11, Police, numer 2695713423

Informacje dodatkowe:

Grupa krwi: 0

Poprzednie zaginięcie: nie było

Sposób odnalezienia: nie dotyczy

III. CZAS, MIEJSCE I OKOLICZNOŚCI ZAGINIĘCIA

Czas i miejsce zaginięcia: sobota 19.04.2008 r., około 1.30 w nocy,
przystanek: Mazurska

Data i miejsce ostatniego kontaktu zaginionych z osobą zgłaszającą:
piątek 18.04.2008 r., około godziny 20.00, kontakt osobisty w mieszkaniu

Fakty i osoby potwierdzające zaginięcie: Stanisław Krasoń, przyjaciel, z którym wracał do domu po imprezie

Opis i okoliczności zaginięcia: Dnia 19.04.2008 r. Andrzej Smarzewski wraz z przyjacielem Stanisławem Krasoniem około godziny 0.50 wsiedli do autobusu nocnego na placu Rodła. Wracali z imprezy w jednym ze szczecińskich klubów. Około godziny 1.30 Andrzej Smarzewski pożegnał się z przyjacielem i wysiadł z autobusu. Następnego dnia, ponieważ nie dotarł do domu, żona – osoba zgłaszająca, skontaktowała się ze wszystkimi przyjaciółmi Andrzeja Smarzewskiego, w tym ze Stanisławem Krasoniem. Nikt nie miał z nim kontaktu.

Kategoria osoby zaginionej: II

Sporządził i nadał kategorię

asp. Robert Gruszka

20.04.2008 r., godz. 10:52

*

Powoli przewróciła kolejną stronę akt. Była szczerze przekonana, że jej siostra zdecydowanie lepiej czuła się w swojej pracy. A tak naprawdę, ona za nic w świecie nie chciała być psychoterapeutą, nie wspominając już o pracy na uczelni.

Obie z Julią skończyły psychologię na Uniwersytecie Szczecińskim. Jej siostra od początku wiedziała, czym chce się zająć, i konsekwentnie dążyła do celu. Najpierw zrobiła doktorat, a później otworzyła własną praktykę. Spełniała się więc zarówno naukowo, pracując nad swoją habilitacją, jak i w swoim gabinecie, prowadząc psychoterapię dla dzieci i dorosłych.

Z Adrianną było zgoła inaczej. Na psychologię poszła tylko dlatego, że nie miała na siebie pomysłu, a na ten kierunek dostała się bez trudności, w dodatku dzięki temu nadal spędzała dużo czasu z siostrą, korzyści było więc sporo.

Podczas studiów dowiedziała się również o sobie czegoś bardzo, ale to

bardzo ważnego – że zupełnie nie nadaje się do wykonywania zawodu psychologa. Wynurzenia ludzi na temat ich komplikacji życiowych nie tylko ją nudziły, ale i często denerwowały. Kiedy na przykład mąż i żona tłumaczyli jej, dlaczego się nawzajem zdradzali, i pytali, co mają teraz począć, miała ochotę odpowiedzieć: „Rozwiedźcie się i idźcie się bujać z kimś innym”, a to raczej nie była rozsądna wypowiedź podczas terapii małżeńskiej.

Po skończeniu psychologii klinicznej wybrała się na studia podyplomowe z psychologii śledczej w Warszawie, przy okazji kończąc kilka kursów z komunikacji niewerbalnej, a także pracując w szpitalu psychiatrycznym. Następnie przeniosła się na studia podyplomowe z psychologii sądowej do Lublina.

Dlaczego wróciła do Szczecina? Dla męża, jednak i tutaj nie mogła znaleźć sobie miejsca. Nie było dla niej pracy w szpitalu psychiatrycznym. Początkowo dorabiała więc w prywatnym gabinecie siostry, z pełną aprobatą całej rodziny. Praca tam ją nudziła i jej nie rozwijała, aż pewnego razu w trakcie terapii powiedziała dzieciakowi bogatych rodziców: „Twój problem polega na tym, że jesteś materialistą, wrzodem na dupie swoich rodziców, nieudacznikiem i patentowanym leniem, a jedynym ratunkiem dla ciebie jest odebranie ci kieszonkowego i przeniesienie do szkoły publicznej, a już najlepiej znalezienie ci jakiegoś wolontariatu”. Wówczas wyleciała z hukiem, chociaż nadal nie do końca rozumiała dlaczego. W końcu jej opinia była jak najbardziej trafna i zapewne pomogłaby w naprawieniu relacji w tamtej rodzinie.

Pech czy też los chciał, że kiedy ponownie zaczęła szukać pracy, akurat zwolniło się miejsce w zespole psychologów komendy wojewódzkiej. I tak właśnie trafiła tutaj, wbrew woli całej rodziny, swojej i szefa zespołu psychologów, który zapewne chętnie by jej się pozbył, gdyby nie to, że miała świeże spojrzenie na wiele spraw i potrafiła zabłysnąć, jak przy ostatniej sprawie, w której zyskała uznanie prokuratora Wilka i utrzymała swoją pozycję. Sytuacja ogólnego niezadowolenia każdej ze stron trwała już prawie

sześć miesięcy.

– Czarnecka!

Ada o mało nie spadła z parapetu, widząc szefa tuż przed sobą. Niechętnie zdjęła słuchawki i posłała mu niewinny uśmiech.

– Dobry, szefie.

– Znowu się lenisz!

– Nieprawda – zaprzeczyła oburzona. – Właśnie pracuję nad...

– Dlaczego nie jesteś w swoim gabinecie? – przerwał jej.

– Zostałam z niego wyrzucona.

– No popatrz, a Kazimierczak twierdzi, że wyszłaś bez słowa, żeby się szwendać po budynku i przeszkadzać innym w pracy, i wierz mi, że jego wersja wydaje mi się znacznie bardziej prawdopodobna. Wracaj do siebie i zacznij w końcu pracować, bo póki co zbijasz bąki za pieniądze podatników!

Grabarczyk uśmiechnął się i dumnie wyprostował, patrząc z góry na swoją pracownicę. Następnie odwrócił się i opuścił gabinet, trzaskając drzwiami. Kiedy tylko zniknął z pola widzenia, trójka informatyków ryknęła niepohamowanym śmiechem.

– Jak tam zbijanie bąków na naszym parapecie? – spytał Karol, prawie się krztusząc.

– Odpieprz się – warknęła Ada.

Niezadowolona z tego, że szef tak szybko ją znalazł, chwyciła swoje akta, laptop oraz torebkę i ruszyła z powrotem do swojego gabinetu, mając cichą nadzieję, że Kazimierczaka już tam nie ma.

Siedział na ławce przed swoim jednorodzinny domkiem na Prawobrzeżu, w dzielnicy w południowo-wschodniej części miasta. Wyciągnął się wygodniej, zakładając ręce za głowę, i spojrzał z uśmiechem na dwupiętrowy dom, którego biała elewacja w połączeniu z drewnianymi panelami nadawała mu nowoczesny wygląd. Początkowo sprzeciwiał się jego zakupowi. Dom był za drogi, na jego gust za duży, już nie wspominając o ogrodzie, którego utrzymanie w jakim takim stanie zajmowało zbyt dużo czasu, i w dodatku znajdował się daleko od jego miejsca pracy. Jednak po pięciu latach się przyzwyczaił. Polubił pracę w ogrodzie i rodzinne grille. Docenił przestrzeń, pozwalającą postawić dla dzieci huśtawkę i drabinki. To wszystko sprawiało, że kredyt zdecydowanie mniej mu doskwierał. Okazało się, że i dojazd do pracy ma zaskakujące plusy. To był czas jedynie dla niego, bez dzieci, bez żony, bez policjantów, przełożonych i petentów, czas, którego zdecydowanie potrzebował.

Przemek zerknął na zegarek. Jego brat się spóźniał. Nie było to oczywiście nic nowego, ale przecież byłoby miło, gdyby raz na jakiś czas Krystian pojawił się na umówionym spotkaniu punktualnie.

Westchnął przeciągle i sprawdził telefon, lecz nie znalazł żadnego nowego połączenia ani wiadomości od brata. On nigdy nie przeproszał za swoje spóźnienia.

– Niech zgadnę, znowu się spóźnia?

Podniósł wzrok na swoją żonę. Stała tuż obok z tacą z dzbankiem jego ulubionej malinowej lemoniady i trzema szklankami.

– Jak widać – przytaknął niechętnie.

- On zawsze się spóźnia.
- Nie zawsze, tylko w trzech czwartych przypadków – poprawił ją.

Usiadła obok niego na ławce, napełniła jedną ze szklanek i podała mężowi. Przymknęła oczy, ciesząc się promieniami czerwcowego słońca. Uśmiechnął się, obserwując ją z zachwytem.

W Basi zakochał się od pierwszego wejrzenia jakieś dziewięć lat temu. Poznali się w czytelni Książnicy Pomorskiej w Szczecinie, kiedy uczył się do egzaminu magisterskiego. Do czytelni przychodził kilka razy w tygodniu, bo przy wiecznie imprezującym bracie sprowadzającym wciąż nowe panienki nie był w stanie się skupić. Obserwował ją z odległości kilku stolików. Zawsze wybierała miejsce przy oknie, przychodziła sama lub w towarzystwie przyjaciółek i miała ze sobą stos książek. Uwielbiał jej krągłe biodra, niewielkie piersi, orli nos i soczyście zielone oczy, cały czas marzył o tym, by wreszcie do niej zagadać, poznać ją bliżej. Czuł się jak stalker i zupełnie nie mógł się skupić na nauce. Szczególnie wtedy, gdy zdał sobie sprawę, że chciałby ją poślubić, chociaż nawet jej nie znał. Było w niej coś magnetycznego, coś, co sprawiało, że nie mógł przestać o niej myśleć.

Teraz objął ją ramieniem, zaciągając się zapachem jej delikatnych kwiatowych perfum.

- Twój brat zawsze nawala – powiedziała.
- Czasami zrobi coś dobrze – stanął w jego obronie, lecz bez większego przekonania.
- Faktycznie jestem niesprawiedliwa. Dobrze wyrywa dupy, to mu wychodzi naprawdę nieźle. Żadna nie jest w stanie mu się oprzeć – przyznała złośliwie Basia. – Jestem tylko ciekawa, kiedy złapie jakąś chorobę weneryczną, wiesz, tak w ramach gratisu.

– Basiu...

Swoją żonę kochał na zabój. Ich życie nie było pełne wzlotów, ale nie było w nim również upadków. Żyli spokojnie, ciesząc się sobą i dwójką

małych dzieci. Tak samo mocno kochał swojego brata bliźniaka. Niestety, Basia i Krystian pałali do siebie prawdziwie czystą nienawiścią, której nie potrafił ugasić, chociaż pracował nad tym już prawie dziewięć lat. Nie do końca rozumiał, skąd brała się aż taka niechęć. Basia nie lubiła stylu życia Krystiana, po prostu nie znosiła brata męża, działał na nią jak płachta na byka. Z kolei Krystian, cóż... Raczej nie miał nic do Basi, tylko dostosowywał się do sytuacji, bo z jakiegoś powodu niezwykle go bawiła.

Przemek się uśmiechnął. Gdyby nie Krystian, może nigdy nie związałiby się z Basią. Dziesięć lat wcześniej zwierzył się swojemu bratu z tego, że podoba mu się pewna dziewczyna, prawdopodobnie studentka historii, sądząc po książkach, które ze sobą zazwyczaj miała, i że nie potrafi do niej zagadać. Krystian dopilnował, by brat któregoś dnia nie poszedł do biblioteki. Zjawił się tam zamiast niego, zagadał do Basi i wyciągnął ją na kawę. Przynajmniej Przemek znał taką wersję. Był jednak święcie przekonany, że wydarzyło się tam coś jeszcze. Kiedy następnego dnia poszedł do biblioteki, podeszła do niego i go spoliczkowała, a później zaczęła na niego krzyczeć. Dobrą chwilę zajęło mu wyjaśnienie, że nie był z nią na żadnym spotkaniu i prawdopodobnie chodzi o jego brata bliźniaka. Tak właśnie wyglądała ich pierwsza rozmowa zakończona kawą, którą Basia mu postawiła w ramach przeprosin.

– Mówię tylko, jaki on jest.

– Wiesz, że złość piękności szkodzi?

Basia prychnęła, ale zanim zdążyła rzucić jakąś ciętą ripostę, usłyszeli silnik motocykla, a po kilkunastu sekundach przed ich bramą zaparkował błękitny ścigacz. Zsiadł z niego wysoki mężczyzna ubrany w profesjonalny skórzany kombinezon opinający jego wysportowane ciało. Zdjął czarny kask i ruszył w ich kierunku z uśmiechem, który mówił jasno: tak, tak, spóźniłem się, ale przecież zawsze się spóźniam, więc czemu teraz miałbym być punktualnie?

– Cześć, brat – przywitał się jakby nigdy nic.

Położył swój kask na brzegu stołu i usiadł na ławce naprzeciwko nich. Bez pytania nalał sobie lemoniady do szklanki i opróżnił ją kilkoma łykami.

– Witam również ciebie, zmoro – powiedział do Basi z szerokim uśmiechem.

– Witaj, casanovo z chorobą weneryczną w tle.

– Zabezpieczam się – odparł nonszalancko, odchylając się na ławce.

Przemysław odstawił na stół pustą szklankę. Zrobił to na tyle głośno, żeby zaznaczyć swoją obecność i nie dopuścić do wymiany złościwości, co ta dwójka miała opanowane do perfekcji.

– Musimy omówić coś ważnego związanego z pracą. Chciałbym to załatwić jak najszybciej.

– W porządku, niech będzie. – Wzruszyła ramionami. – Zajrzę do dzieci.

Zabrała naczynia i rzuciwszy swojemu szwagrowi spojrzenie pełne nienawiści, udała się w kierunku domu.

– Powiedz, brat, kiedy ty w końcu się rozwiedziesz, co? – spytał Krystian, rozsiadając się wygodnie na ławce.

– Pierwszy raz zapytałeś mnie o to, kiedy włożyłem Basi obrączkę na palec – przypomniał Przemek. – Odpowiedź nadal brzmi: nigdy.

– Nigdy nie szkodzi zapytać – oznajmił Krystian z niewinną miną.

Bracia przez chwilę mierzyli się wzrokiem. Byli niemal identyczni: szaroniebieskie oczy, kasztanowe włosy, podobna postura ciała. Różnili się jedynie tym, że Krystianowi zależało na rozbudowanej muskulaturze, natomiast Przemek stronił od siłowni, zajęć crossfit i wszystkich podobnych. Akceptował jedynie rower, który pozwalał mu się nie roztyć i na pierwszy rzut oka nie odstawać od brata sylwetką, w dodatku umożliwiał spędzanie czasu z rodziną podczas wspólnych wycieczek. Nic dziwnego, że wśród szczecińskich służb mundurowych i palestry bracia znani byli także jako Wilcze Klony.

W zasadzie nikt nie pamiętał już, kto wpadł na ten pomysł, ale przezwisko szybko się przyjęło w czasach, gdy jeden z braci Wilków pracował w Komisariacie Policji Szczecin-Śródmieście, a drugi w Prokuraturze Rejonowej Szczecin-Śródmieście. Przewisko wzięło się z legendy o wilczycy, która wykarmiła dwóch braci bliźniaków – Romulusa i Remusa, późniejszych założycieli miasta Rzym. Ktoś raz palnął coś takiego i tak już zostało.

Z drugiej strony, chociaż z wyglądu byli niemal identyczni, to pod względem charakteru i stylu życia chyba nie mogliby się bardziej różnić. Obaj skończyli studia prawnicze. Jeden z nich poszedł w ślady ojca i został policjantem, a drugi naśladował matkę, z tym że zamiast zostać adwokatem, związał się z prokuraturą. Jeden z nich kochał ryzyko, szaleństwo i ostry seks z przygodnymi panienkami, a drugi cenił spokój, stabilizację i tradycyjne życie rodzinne. Byli jak dwie krople wody. Z pozoru identyczne, a z bliska jednak całkiem różne. Przemek w duchu nieraz się zastanawiał, czy gdyby nie byli bliźniakami, ktokolwiek w ogóle uwierzyłby, że są braćmi.

– O czym chciałeś pogadać? – spytał Krystian. – Masz dla mnie jakąś ciekawą robotę? – dodał z wyczuwalną w głosie nadzieją. – Wiesz, po tym zawieszeniu mam niespodziewanie chęć na podjęcie jakiejś pracy. Przyda mi się wyzwanie. Może ktoś kogoś przypadkiem ostatnio sprzątnął?

– Owszem, mam dla ciebie robotę – potwierdził Przemek, podając mu dwa tomy akt. – Uzgodniłem to z twoim przełożonym. Zajmiesz się tym chwilowo sam. Twój partner jest teraz na urlopie, ale w tej sprawie nie ma niczego skomplikowanego czy niebezpiecznego – wyjaśnił. – To tak na początek, żebyś się nie przepracował po tym zawieszeniu.

Krystian przez chwilę uważnie obserwował trzymane przez niego akta. Pierwszy tom wyglądał na stary. Jego obwoluta była poplamiona i wyblakła. Nie musiało się zaglądać do środka, żeby wiedzieć, że były niechlujnie prowadzone i nieprawidłowo przechowywane. Drugie wyglądały na nowo założone. Były cieniutkie.

– Co to ma być? Pchli targ? – spytał, wskazując na starsze akta.

– Nie marudź. Ciesz się, że w ogóle wracasz do pracy. Ostatnia akcja nie zapewniła ci chodów u twojego szefa, szczególnie że to jakieś twoje siódme postrzelenie człowieka w ciągu ostatnich trzech lat. Myślał nawet o wywaleniu cię z wojewódzkiej.

Krystian przewrócił oczami.

– Mój szef myśli o wywaleniu mnie z pracy, od kiedy mnie do niej przyjął, czyli od jakichś trzech lat z niewielkim hakiem – odparł najspokojniej w świecie.

Prawda była taka, że dogadywał się z szefem tylko przez trzy minuty i trzydzieści sekund, tyle mniej więcej trwała ich pierwsza rozmowa. Bardzo szybko stało się jasne, że nie zostaną przyjaciółmi. Krystian był młody, energiczny, chciał nie tylko rozwiązywać sprawy za wszelką cenę, ale także odnosić sukcesy, o których długo by mówiono. Tymczasem jego szef, który uchodził za świętoszka, dbał głównie o statystyki i swoje własne cztery litery, chętnie przypisując sobie cudze zasługi. Plotka głosiła, że pierwsze stanowisko w wojewódzkiej dostał wiele lat temu, a jego awans niekoniecznie wynikał z jego umiejętności śledczych, podobnie jak kolejne awanse. Jeśli coś naprawdę potrafił, to podlizywać się i korzystać z nadarzających się okazji.

– Ciekawe dlaczego – zaczął Przemek. – Może ze względu na przekroczenie rocznego limitu spóźnień dla całej komendy albo postrzelenie trzech osób w ciągu ostatniego roku bez strzału ostrzegawczego?

– Strzał ostrzegawczy, mówisz? – Krystian zrobił zamyśloną minę. – Po co marnować naboje? Na strzelnicy nie strzelasz w sufit, tylko do tarczy, w życiu jest dokładnie tak samo. Widzisz cel, w dodatku ruchomy, to do niego strzelasz. Strzelając w niebo, po pierwsze, możesz przez przypadek ustrzelić gołębia, a na nie polować chyba nie można, a po drugie, marnujesz cenną amunicję. Rezygnacja ze strzału ostrzegawczego nie ma żadnych minusów, tylko plusy.

– No popatrz, a ustawodawca nie podziela twojego zdania – zauważył Przemek.

– A bo to pierwszy raz? – Krystian wzruszył ramionami.

Przemek nie chciał dawać tej sprawy bratu, ale był to ukłon w stronę jego przełożonego. Sprawa, która musiała zostać zakończona raz na zawsze, a nikomu już się nie chciało nią zajmować, bo trzeba było przesłuchać jednego świadka, który zgłosił się po latach, wypełnić tonę papierzysk i odpuścić, bo po takim czasie raczej nie było szans na jej rozwiązanie. Ot, mało ważna robota, a przy okazji świetna sposobność do ukarania jego brata za kolejną brawurową akcję, która w ocenie naczelnika Olchy nie była nikomu do szczęścia potrzebna i narobiła za dużo niepotrzebnego szumu.

– Zgłosiła się do nas kobieta, która ma niesprawdzone informacje na temat sprawy zaginięcia sprzed prawie dziesięciu lat.

– A mnie to ma interesować, bo? – spytał Krystian, unosząc do góry prawą brew.

– Bo ja i twój szef uważamy, że trzeba się jej przyjrzeć.

– Kłamca – burknął.

– Wcale nie.

– Oczywiście, że tak – wycedził Krystian z wyraźną irytacją w głosie. – Mój szef chce mi dać nieważną sprawę, bo jest wkurzony, że wciąż nie zostałem wylany. Ty z kolei przystałeś na to tylko dlatego, że chcesz mi zrobić na złość albo coś udowodnić, po prostu korzystasz z nadarzającej się okazji.

Przemek odchylił się na ławce, starając się powstrzymać uśmiech. Znali się z bratem na wylot, doskonale wiedzieli, czego się po sobie spodziewać.

– Nie chcę ci zrobić na złość – zaprzeczył, nie starając się nawet ukryć nieszczerości w głosie. – Po prostu chciałbym, żebyś chociaż przez chwilę nie pakował się w kłopoty. Zbadasz starą sprawę, poświęcisz na to tydzień, wypełnisz morze papierzysk, a później spokojnie wrócisz do roboty.

– Akurat, utknę w tym na dobre.

– Ta sprawa jest prosta. Trzeba przesłuchać świadka. Potwierdzić, że jego zeznania nie wnoszą niczego nowego do sprawy, Smarzewski się nie znalazł i tyle – wyjaśnił, powoli artykułując każde słowo. – Ten psycholog, z którym rozmawiałeś, powiedział, że dobrze ci to zrobi.

Krystian westchnął. Liczył na zupełnie inny efekt. Nie chciał zwracać na siebie uwagi psychologa, oczekiwał jedynie dopuszczenia do pracy i zaniechania kolejnych wizyt. Czuł, że odpowiedzi wujka Google'a go zawiodły i coś zdecydowanie poszło nie tak, skoro ten irytujący psycholog miał jakieś zastrzeżenia. Poczul się okrutnie wręcz oszukany.

– Szkoda, że tamta laska z zajebistym tyłkiem nie decydowała o moim powrocie do pracy – powiedział z żalem. – Wtedy bym pewnie dostał awans.

– O czym ty mówisz?

– Jak to o czym? O krągłym, jędrnym kobiecym tyłku, no i o wcięciu w talii, takim...

– Nie wiem, o kim mówisz. Miałeś rozmawiać z Kazimierczakiem, prawda? I z tego, co wiem, to on przeprowadził z tobą tę rozmowę, przynajmniej tak twierdzi. Kiedy go ostatnim razem widziałem, nie miał jędrnego, kobiecego tyłka.

– Zanim przylazł ten cały psychol Kazimierczak, rozmawiałem z jakąś laską. Rozumiała to, co zrobiłem, od razu mnie rozgryzła i w ogóle czytała w moich myślach – opowiadał, starając się ukryć, że miało to dla niego duże znaczenie. – Z żalem przyznaję, że jest dobra. Szkoda, że nie ma więcej psychologów takich jak ona.

– I jak zwykle nie zapamiętałeś jej imienia, bo to takie trudne, co? – zapytał Przemysław, nie kryjąc rozbawienia.

– A zaskoczę cię. Po prostu się nie przedstawiła, ale wierz mi, zamierzam nadrobić ten brak wiedzy, bo muszę przyznać, że jej tyłek w tej sukience prezentował się naprawdę nieźle i chętnie poznam bliżej jego właścicielkę.

– Już jej współczuję. Może przestałbyś sypiać z kobietami, z którymi pracujesz, co? Albo jeszcze lepiej. Przestań sypiać z tymi, z którymi ja pracuję. To rodzi problemy i później muszę je jakoś rozwiązywać, bo ty oczywiście umywasz ręce.

– Oj tam, oj tam. O tę nową się nie martw, nie pracujesz z nią.

Przemek już wiedział, że jego brat wypatrzył zwierzynę, być może w jego ocenie ciekawszą niż inne, i zamierzał na nią zapolować. Analizował sytuację, zastanawiając się, jak wiele powinien mu zdradzić, żeby przypadkiem nie zachęcić go do bliższego poznania Adrianny Czarneckiej, bo od razu zorientował się, o kogo chodzi. Sam poznał ją podczas śledztwa, przy którym pomogła mu bardziej, niż mógłby na początku przypuszczać.

– Błąd – powiedział krótko.

– Pracujesz z nią? – spytał Krystian zaintrygowany i pochylił się w jego kierunku. – Zdradź mi coś na jej temat!

– Nie ma takiej możliwości – oznajmił kategorycznie Przemek.

– Taka robota z bratem. No nic, zapytam Bartka, on wie wszystko.

– Nie radzę. To jej szwagier.

Krystian na chwilę umilkł, analizując naprędce sytuację. Po chwili uśmiechnął się szeroko, odsłaniając przy tym równe, śnieżnobiałe zęby, które zawdzięczał jednemu z najlepszych ortodontów w mieście. Wada zgryzu Krystiana była oczywiście rodzinną tajemnicą, bez tej metamorfozy pewnie żadna panienska by na niego nie poleciała. Ten uśmiech był sygnałem dla Przemka, że jego brat na coś wpadł.

– Wiesz co? To doprawdy niesamowite zrządzenie losu – powiedział Krystian z ożywieniem. – Zbałamucę ją, ożenię się, a wtedy z Bartkiem staniemy się rodziną i może wreszcie on przestanie co chwilę hakować mój komputer – ciągnął z jeszcze szerszym uśmiechem. – W dodatku matka wreszcie przestanie się mnie czepiać. Same plusy.

– Widzę w twoim planie dwie poważne luki.

– No?

– Po pierwsze, nie nadajesz się do stałych związków – zaczął Przemek, od razu niszcząc jego plany. – Zdecydowanie nie pasujesz do małżeństwa. No chyba że mówimy o krajach dopuszczających wielożenstwo, a już najlepiej posiadanie własnego haremu, ale wracając do naszej rzeczywistości prawnej, małżeństwo...

– Małżeństwo wcale nie jest na stałe, trwa tylko do rozwodu – zauważył Krystian.

– Nawet tego nie komentuję. Powiem tylko, że drugi problem jest taki, że ona ma męża.

– Jak już ustaliliśmy, małżeństwo nie jest tworem stałym, więc jej mąż jest do zastąpienia, nie będzie z tym problemu.

– Dobra, mniejsza o to – przerwał zniecierpliwiony Przemek. – Zajmij się sprawą tego zaginięcia, zamknij ją i wróć do normalnej roboty.

– Wedle życzenia – potwierdził Krystian z uśmiechem.

Przemysław wziął głęboki oddech i powoli wypuścił powietrze, starając się zachować spokój.

– Nie, no muszę ci to powiedzieć.

– Co?

– Współczuję pani Czarneckiej – wyznał szczerze Przemek. – Posłuchaj mnie uważnie. To ona jako psycholog ma spojrzeć na sprawę Smarzewskiego. Co prawda niekoniecznie uważam jej udział za niezbędny, ale chcę zamknąć tę sprawę jak najszybciej i zamierzam zrobić wszystko, żeby do niej nie wracać. Mam wystarczająco dużo pilnych rzeczy na głowie – ciągnął. – W praktyce oznacza to, że masz dopilnować, by zrobiła to w terminie, i dostarczyć jej najnowszy protokół przesłuchania – wyjaśnił. – Niestety, biedna pani Czarnecka będzie musiała mieć z tobą kontakt.

– A więc pracujemy razem?

– Nie do końca, ale w dużej mierze tak.

– Świetnie – skwitował Krystian.

Podniósł się, ale zanim zdążył zrobić choćby krok, zobaczył dwójkę biegnących do niego dzieciaków.

– Wuuuujeeeeeeek! – krzyknęła Gabriela, wpadając w jego objęcia.

Krystian ze śmiechem podniósł ją do góry i zakręcił się z nią kilka razy.

– Upuścisz ją – skarciła go Basia.

– Nawet ciebie bym utrzymał – odparł, puszczając do niej oko. – Zresztą ona to uwielbia. Wszystkie kobiety w moich ramionach czują się bezpiecznie.

Odstawił Gabrielę na ziemię, unikając morderczego spojrzenia szwagierki. Dziewczynka uśmiechała się do niego, bawiąc się swoimi dwoma starannie zaplecionymi warkoczykami. Obok niej stał jej brat Mateusz, znacznie spokojniejszy. Z tej dwójki to ona była wiecznie w ruchu, wesoła i gotowa na wszystko.

– Masz coś dla nas? – spytała Gabrysia, podskakując w miejscu.

– Ile razy wam mówiłem, że wujek jest tu za często, żeby za każdym razem wam coś przywozić? – powiedział Przemek.

– Z tysiąc – burknęła.

– Ale masz coś? – zapytał Mateusz.

Krystian ze śmiechem rozpiął zamek swojej motocyklowej kurtki i z wewnętrznej kieszeni wyciągnął dwie czekolady.

– Może być?

– Ta! – potwierdziła Gabrysia, zabierając mu z ręki czekoladę z orzechami. – Moja ulubiona.

– Jesteś przewidywalna, to nie był trudny wybór – powiedział, podając czekoladę ze słonymi krakersami Mateuszowi. – Zresztą oboje jesteście.

– A wujek, co to przewydawalny?

– Prze-wi-dy-wal-ny – powtórzył powoli Krystian, dokładnie wymawiając każdą sylabę – to ktoś taki jak wasza mama. – Uśmiechnął się do swojej szwagierki. – Nudny i...

– Czy nie miałeś już odjeżdżać? – przerwała mu mocno już zirytowana Basia.

Gabrysia i Mateusz obserwowali ich z zaciekawieniem. Kłótnie pomiędzy nimi były co prawda na porządku dziennym, ale nadal nie przestawały ich fascynować.

– A nie zaproponujesz, żebym został na kolacji?

– Niestety, dzisiaj nie przygotowałam nic, co mogłoby cię za... – Urwała.
– Co mogłoby ci smakować.

– Dobra – przerwał im Przemek, podnosząc się z ławki. – Dzieciaki, podziękujcie wujkowi za czekoladę i idźcie do domu odrabiać lekcje. A wy jesteście siebie warci. Nie dogryzajcie sobie przy dzieciach.

Krystian pożegnał się z dziećmi, które zgodnie ruszyły w kierunku domu.

– Jedzą za dużo słodczy, nie przywoź im więcej, inaczej w swojej niedzielnej zupie znajdziesz arsenik, jasne? – syknęła Basia.

– Dałabyś im trochę pożycz. To przecież dzieci, muszą czasem jeść słodczy – upierał się Krystian.

Przemek wszedł pomiędzy nich.

– Dość. Nie słyszeliście? Możesz im przywozić słodczy w niedzielę, a poza tym nic, co zawiera cukier, jasne?

– Jasne – mruknął niechętnie Krystian. – To w niedzielę, tak?

– Obiad o czternastej, nie spóźnij się, bo znowu będziesz jadł zimne – powiedziała Basia. – Nie zamierzam wечно na ciebie czekać.

– Postaram się – obiecał.

Założył na głowę kask. Niechętnie zabrał ze sobą akta i ruszył w stronę motoru zaparkowanego przed bramą. Kątem oka zauważył, że Basia od razu przechodzi do plotkowania. Był pewny, że go obgaduje. Znał ją za długo, żeby w to wątpić. Znienawdziła go już w chwili, gdy się poznali. Była dziewczicą. Mimo to prawie udało mu się ją zaciągnąć do łóżka, zreflektowała się dopiero, gdy została w samej bieliźnie. Wtedy w panice zaczęła się ubierać i wymyślać mu od ostatnich. Oczywiście jego brat nie miał o tym pojęcia. Nie wiedział również, że Basia znienawdziła go jeszcze bardziej, gdy na poprawinach, pijana, pomyliła go z Przemkiem i wpiła się w jego usta. Tymczasem on, zamiast ją odsunąć, bezczelnie zadarł jej sukienkę do góry, łapiąc za tyłek, i wyszeptał do ucha swoje imię. Mimo ich słownych potyczek oboje milczeli na temat tych dwóch wydarzeń, uważając zgodnie, że Przemek nie musi wiedzieć o żadnym z nich.

Krystian szczerze cieszył się szczęściem brata. Uwielbiał jego dzieci i rozpieszczał je do granic możliwości przy każdej okazji, będąc najlepszym ojcem chrzestnym na świecie dla każdego z nich. Ale z Basią miał problem i czasami szczerze żałował, że próbował ją poderwać dla brata. Na świecie było wiele pięknych i miłych kobiet gotowych wyjść za prokuratora, lecz Basia się do takich zdecydowanie nie zaliczała.

Szczecin żył rytmami latynoamerykańskimi. Cykliczne imprezy z tą muzyką odbywały się tutaj od dwudziestu czterech lat i należały do najstarszych w Polsce. Rozpoczął je klub Kontrasty i chociaż to miejsce zostało zamknięte, tradycja przetrwała, zmieniono jedynie lokalizację. Od czerwca 2017 roku impreza latynoamerykańska przeniosła się do Nowego Browaru. Lokalizacja przy ulicy Partyzantów, tuż obok Bramy Portowej, jednego z ważniejszych węzłów komunikacyjnych miasta, okazała się świetna. Dojazd był prosty, niemal wszystkim było po drodze, dzięki czemu ściągało tutaj mnóstwo ludzi. Dodatkowy atut to restauracja na dole, oferująca oprócz szerokiego wyboru piwa, od jasnego do ciemnego lagera, również kiełbasę na gorąco, pierogi i dania kuchni włoskiej.

Wszedł do budynku. Nie mógł się już doczekać. Był blisko, bardzo blisko. Doskonale wiedział, że Alicja używa truskawkowego błyszczycy, ewentualnie czekoladowego, chociaż ten drugi był jedynie marnym surogatem. Niemal czuł smak jej truskawkowego pocałunku, którego od tak dawna nie doświadczył. Minął jasną klatkę schodową ze ścianami pomalowanymi przeróżnymi graffiti szpecącymi wnętrze. Skierował się schodami na pierwsze piętro.

Jego plan był prosty i idealnie dostosowany do miejsca polowania. W dobie, gdy wszyscy pilnowali swoich drinków, a kobiety parami chodziły do łazienki, tutaj było inaczej, zwyczajnie. Spotykali się głównie amatorzy salsy, kizomby i bachaty ze szczecińskich szkół, którzy ćwiczyli swoje umiejętności, wrywali partnerki albo przychodzili zapomnieć o swej samotności. Nikt się nie upijał, bo wtedy mylił krok, nikt nie wrzeszczał. Ludzie rozmawiali ze sobą i tańczyli, zostawiali swoje rzeczy gdzie popadnie,

prawie nie obawiając się kradzieży. Swoich drinków również nie pilnowali. Nikt nie czuł się tutaj zagrożony, wszystko, co złe, działo się w innych klubach.

Im wyżej wchodził po schodach, tym głośniejsza stawała się muzyka. Był przekonany, że Alicja szaleje już na parkiecie razem ze swoją przyjaciółką. Podszedł do stolika, przy którym siedział kolejny skacowany student, i rzucił mu na stół piątkę stanowiącą opłatę za wstęp, później przeszedł przez oszklone drzwi, zza których dobiegała muzyka. Stał przy wieszaku na płaszcze, dzięki czemu mógł niezauważony obserwować wewnątrz. Swoją Alicję dostrzegł od razu, siedziała z przyjaciółką przy stoliku w rogu. Jego ukochana sączyła pomarańczowo-czerwonego drinka.

Cierpliwie czekał, ukrywając się w ciemnościach. Nikt nie zwracał na niego uwagi, mógł więc bez przeszkód ją obserwować, czekając na właściwy moment. Kiedy melodia się zmieniła, zarówno Alicja, jak i jej koleżanka zostały zaproszone do tańca i ruszyły na parkiet. Odczekał dłuższą chwilę, aż większość stolików opustoszała, i bez przeszkód podszedł do zostawionego przez Alicję drinka, wrzucił do kieliszka niewielką pigułkę i wrócił na swoje miejsce obok wieszaków. Stąd obserwował, jak jego Alicja tańczy z jakimś przypadkowym mężczyzną.

„Cudowna kusicielka – przeszło mu przez myśl, gdy obserwował ósemki, jakie kręciła biodrami. – Niebawem znowu będziemy razem, już na zawsze”.

Minęły trzy kolejne utwory, zanim dziewczyny wróciły do stolika. Śmiały się i wesoło rozmawiały. Uśmiechnął się, to był ten właściwy moment, w którym wszystko miało się zacząć. Obserwował, jak niczego nieświadoma Alicja unosi szklankę do ust. Był pewien, że kilka łyków wystarczy, by tabletką zadziałała.

Spojrzał na zegarek. Mógł zacząć odliczanie do momentu, który miał nieuchronnie nadejść. Nie minęło wiele czasu i Alicja zaczęła robić się blada. Wyraźnie kręciło jej się w głowie. Wstała, ale zachwiała się na nogach. Obserwował, jak rozmawia z przyjaciółką, tłumacząc jej, żeby się nie

martwiła i że wróci do domu taksówką. Pożegnały się i Alicja bardzo powoli poszła w kierunku schodów prowadzących w dół. Natychmiast ruszył za nią.

Spojrzał niechętnie na akta sprawy Smarzewskiego. Nie zapowiadały niczego ciekawego. Właśnie to był jego problem. Bywał sprawny, zdarzało się, że wręcz genialny. Kiedy sprawa go interesowała, miał na jej punkcie obsesję. Mógł nie spać, nie pić, nie wyrywać lasek. Poświęcał się jej całkowicie, dopóki nie znalazł rozwiązania. Między innymi dlatego tak szybko został dostrzeżony i awansował do wojewódzkiej.

Doskonale pamiętał sprawę faceta, który brutalnie zamordował swoją żonę, a później spreparował dowody, żeby zrobić w to kogoś innego. Te próby zmylenia go doprowadzały Krystiana do szału i urażały jego ambicję. Przez prawie sześć tygodni nie pił alkoholu, nie chodził na imprezy, nie dojadał, nie dosypiał. Pracował nad sprawą właściwie cały czas, bywały noce, kiedy prawie wcale nie spał. Prowadziło ją czterech policjantów, ale tylko on pracował tak ciężko, co zresztą było powodem kpin starszych kolegów. Początkowo próbował ich zachęcić do działania, dyskutował z nimi, ale kiedy zrozumiał, że nie chcą go słuchać, traktują jak zwykłego młodzika, który wciąż musi się uczyć i nie wie, co robi, olał ich. W końcu sam dotarł do prawdy i dorwał człowieka, który bawił się z nimi w kotka i myszkę. Oczywiście, oficjalnie sprawę rozwiązał cały zespół i pula premii została równo podzielona między nich wszystkich, jednak właśnie po tej sprawie zaczęto się nim interesować. Od tamtej pory nie tylko był zauważalny, ale także szczerze go nienawidzono. Ostatecznie na niewiele im to się zdało, szczególnie gdy awansował do wojewódzkiej. Jednak doskonale pamiętał, że miał najwięcej dyżurów zdarzeniowych z całej komendy, dzwoniono do niego także wtedy, kiedy miał wolne, dostawał najgorsze i najbardziej skomplikowane sprawy, które miały go nauczyć pokory. To była prawdziwa

szkoła życia.

Niestety, kiedy sprawa go nie interesowała... Cóż, niespecjalnie się wtedy angażował, co nietrudno było zauważyć. Szczególnie jego przełożonym, którzy dostawali kolejny pretekst, żeby go nie znosić.

Przeniósł wzrok na puste biurko swojego partnera. Wiele by dał, żeby tutaj był. W ich duecie to Marek był tym od papierologii, a on od genialnych rozwiązań spraw beznadziejnych. Niestety, Marek właśnie odpoczywał w Bułgarii.

„Przeklęte oferty *last minute* powinny zostać zakazane – przeszło mu przez myśl. – Marek odwaliłby za mnie czarną robotę”.

Krystian poznał Marka Grosickiego zaledwie dwa lata temu, swojego pierwszego dnia pracy w wojewódzkiej. Trudno powiedzieć, żeby zapalali do siebie miłością od początku. Marek miał już wyrobioną pozycję w wojewódzkiej, wiele lat pracował, żeby się tutaj dostać. Był bardzo pracowity, żadnych spraw nie odkładał na później, powoli dążył do ich rozwiązania, regularnie uzupełniał statystyki, prawie nigdy nie wyklócał się z przełożonymi, był pracownikiem idealnym, ale nie osiągał spektakularnych sukcesów. Bardzo się od siebie różnili. Jednak przy pierwszej dużej sprawie zrozumieli, że są dla siebie stworzeni. Marek pilnował dokumentacji i terminów, planował ich działania, rozmawiał z przełożonymi. Krystian podczas prowadzenia sprawy przykładał się i nie spóźniał, żeby nie denerwować partnera. Okazało się, że w przeciwieństwie do Marka, który miał rodzinę, mógł zająć się nocnymi obserwacjami i poświęcać cały swój czas na prowadzenie sprawy. Świadców do przesłuchania dzielili po równo, wspólnie ustalając, komu łatwiej będzie do któregoś z nich dotrzeć. Razem znacznie szybciej rozwiązywali sprawę, a żaden z nich nie przypisywał sobie sukcesu, szanując wkład pracy partnera. Właśnie dlatego udało im się zaprzyjaźnić.

Usłyszał pukanie do drzwi, które wyrwało go z zamyślenia. Niechętnie rzucił „proszę”. Do gabinetu weszła kobieta, mogła mieć około czterdziestu,

czterdziestu pięciu lat, chociaż nie był pewny, czy strój jej nie postarzał. Wyglądała w nim na typową szarą myszkę.

– Witam, podkomisarz Krystian Wilk – przedstawił się, wstając z miejsca.
– Proszę usiąść, przesłucham panią w charakterze świadka. Wie pani oczywiście w jakiej sprawie?

– Tak, tak. Zaskoczyło mnie tylko to, że zajęła się tym komenda wojewódzka. Myślałam, że to zwykła sprawa, a tu się okazuje, że jakaś specjalna – dodała z wyczuwalną nutą ekscytacji w głosie.

– To stara sprawa, a przy komendzie wojewódzkiej działa wydział spraw otwartych i niewyjaśnionych. Może od razu przejdziemy do rzeczy? – zaproponował.

– Tak, oczywiście – przytaknęła.

Ruszył myszką i otworzył już wcześniej przygotowany szablon protokołu, który chciał uzupełnić jak najszybciej, a później nigdy więcej do tej sprawy nie wracać.

– Poproszę o pani dowód osobisty.

Cierpliwie czekał, aż kobieta znajdzie portfel w torebce. Po dłuższej chwili miał ochotę wyrwać jej torbę, wysypać wszystko na biurko i znaleźć ten jej dowód.

„Kobiece torebki powinny mieć w obowiązkowym wyposażeniu opcję szukaj”, przeszło mu przez myśl.

– O! Znalazłam.

– Dziękuję pani – odparł uprzejmie mimo rozdrażnienia i przystąpił do wypełniania formularza. – Pracuje pani? – spytał po dłuższej chwili.

– Tak, jestem nauczycielką geografii w gimnazjum – odpowiedziała. – Nie zmieniałam również adresu zamieszkania i tak dalej.

Zbył tę uwagę milczeniem. Nie chciał tracić czasu na wyjaśnianie, że w protokole słowa „i tak dalej” nie mogą zostać użyte. W zasadzie sam

chętnie by ich użył, czasami nawet w samej treści zeznania. Zdarzało się niejednokrotnie, że petenci przychodzili na policję, żeby sobie pogadać o nieistotnych kwestiach, tak jakby nie mogli pójść do spowiedzi albo do terapeuty. Nie widzieli również żadnej różnicy pomiędzy komendą wojewódzką a powiatową. Policjant był policjantem i musiał wysłuchiwać bzdur bez względu na stopień.

– Dobrze, proszę mi powiedzieć, co pani wie w tej sprawie.

Kobieta odchrząknęła i usadowiła się wygodniej na krześle.

– To trochę... Sama nie wiem, po prostu... Bo wie pan...

– Pani Krasoniowa, proszę mi powiedzieć, co pani wie w tej sprawie – mówił powoli, starannie wymawiając każde słowo. – Co sprawiło, że postanowiła pani przyjść po prawie dziesięciu latach i złożyć uzupełniające zeznania?

– Po prostu myślę, że to ważne.

– Słucham w takim razie. O co chodzi?

– Ale nie chciałabym nikomu narobić kłopotów.

Zacisnął usta. Nienawidził, gdy ktoś marnował jego cenny czas, który mógłby przeznaczyć na robienie czegoś lepszego. Mógłby na przykład jeździć na motorze, skakać ze spadochronem albo wyrywać kolejną laskę. Potrafił znaleźć sobie interesujące zajęcie i naprawdę nie potrzebował do tego kobiet, którym po prawie dziesięciu latach nagle coś się przypomniało.

– Proszę pani, obawiam się, że teraz to już trochę na to za późno – zauważył, cedząc każde słowo. – Proszę mi w końcu powiedzieć, co panią do nas sprowadza.

– Wiem tylko...

– Umówmy się, że jeśli w pani zeznaniach nie będzie niczego niepokojącego, nic nie zrobię w tej sprawie, a jeżeli powie pani coś istotnego, to zrobię to dyskretnie, w porządku?

Halina Krasoń bawiła się paskiem swojej brązowej torebki, jakby rozważając, czy naprawdę powinna ponownie złożyć zeznania.

– Przyjaźnię się z Hanną Smarzewską – powiedziała w końcu. – Kilka lat temu zaginął jej mąż...

– To wiem – wtrącił Krystian.

– Zeznałam wcześniej, że Hani nie układało się z mężem. Ciągle ją zdradzał, ignorował, chyba kilka razy też uderzył, ale tego nigdy nie widziałam. Hania czasami opowiadała o sytuacji w ich małżeństwie, tylko bez szczegółów. To było dla niej zbyt trudne.

– W porządku, to wiem z akt – przerwał jej. – Czy ma pani jakieś nowe informacje o tym, co się stało z Andrzejem Smarzewskim?

– Podobno nie żyje.

Wreszcie powiedziała coś ewentualnie zasługującego na uwagę. Co prawda po tylu latach wiadomość, że zaginiony nie żyje, nie była czymś wyjątkowym, ale z drugiej strony znalezienie ciała, a następnie rozwiązanie sprawy po takim czasie mogłoby mu dodać trochę punktów u szefa, przynajmniej na jakiś tydzień, zanim znowu nie spóźniłby się na odprawę albo trafił na nudne śledztwo, którego nie chciałoby mu się prowadzić.

– Co dokładnie ma pani na myśli?

– Podejrzewam, że został zamordowany, chociaż to byłoby niezgodne z tym, co mówił jasnowidz i co wcześniej twierdziła Hania, ale przecież ludzie często kłamią.

Krystian zmarszczył brwi.

– Ee... Stop. Może opowie mi pani o tym po kolei? – zaproponował. – Zaczynam się gubić, a naprawdę dobrze znam tę sprawę – skłamał gładko, zachęcając świadka do mówienia.

– Chyba rok albo dwa lata po jego zniknięciu Hania poszła do jasnowidza. W zasadzie to ja ją namówiłam, bo początkowo nie była przekonana do tego

pomysłu. Uważała, że to zwykły naciągacz, ale w końcu i tak pojechałyśmy – zaczęła wyjaśniać. – Według jasnowidza Andrzej zostawił Hanię dla kochanki, a następnie wyjechali z Polski do ciepłych krajów, popijali tam drinki z palemką, jedli pizzę i tyli od makaronu. Przedstawił to mniej więcej w taki sposób.

– Cudowna wizja – skwitował.

– Nie dla Hani.

– Cóż... zgadzam się – przytaknął. – Pani przyjaciółka musiała być zrozpaczona, prawda?

– Była. – Halina Krasoń nadal nieświadomie bawiła się paskiem swojej brązowej torebki. – W każdym razie bardzo dobrze sobie z tym poradziła i nie załamała się po tak wielkiej zdradzie.

– Rozumiem, że z jakiegoś powodu po ośmiu latach przestała pani wierzyć w wizję jasnowidza?

– No właśnie – potwierdziła, zadowolona z jego zaangażowania w rozmowę, bo poprzedni policjant potraktował ją zgoła odmiennie, a jej rewelacje uznał za urojenia kobiety nałogowo oglądającej polskie seriale paradokumentalne o pracy policji. – Ostatnio spotkałyśmy się przy winie. To były jej urodziny. Świętowałyśmy tylko we dwie. Nasi mężowie zajęli się dziećmi, a my siedziałyśmy w jej domu.

– Zaraz, chwileczkę – przerwał jej. – Pani Smarzewska wyszła ponownie za mąż? – spytał, zastanawiając się, czy wzmianka o tym pojawiła się w aktach, które przejrzał tylko pobieżnie.

– Tak. Ma teraz wspaniałego męża, przyjaźnili się latami, a po zaginięciu Andrzeja się zeszli. To naprawdę cudowna para, są bardzo szczęśliwi. W zasadzie myślę, że dla nich to dobrze, iż Andrzej zaginął. To znaczy, nigdy nie życzyłam mu źle – zreflektowała się szybko. – Ale myślę, że Hania jest znacznie szczęśliwsza bez niego.

Odwrócił się do ekranu, gdzie widniał protokół przesłuchania, i zaczął

szybko zapisywać to, co mówiła kobieta. Właściwie nie spodziewał się usłyszeć od niej niczego ciekawego, ale instynktownie czuł, że jednak na coś trafił.

– Wracając do rzeczy... – kontynuowała ostrożnie Krasoniowa – świętowałyśmy jej urodziny.

– Co się wydarzyło?

– Hania upiła się, pierwszy raz naprawdę się przy mnie upiła. Nigdy wcześniej jej się to nie zdarzyło. Tego wieczoru wypiałam znacznie mniej, bo jakiś czas przed jej urodzinami brałam antybiotyki – wyznała.

– Ona się do czegoś pani przyznała, to był jakiś sekret, prawda? – zgađł od razu.

– W pewnym momencie zaczęła płakać. Trudno jej było się uspokoić. Próbowałam ją pocieszyć i zrozumieć, co tak nagle zmieniło jej nastrój. To wtedy mi wyznała, że Andrzej nie zaginął sam. Powiedziała, że to był wypadek.

Przestał pisać. Spojrzał przenikliwie na kobietę, a ta spuściła wzrok.

– Hania to moja przyjaciółka, ale sam pan rozumie, Andrzej był dla mnie jak brat, nawet jeśli nie był dobrym mężem, to miał prawo żyć, prawda? Próbowałam jakoś o tym, co mi powiedziała, zapomnieć, ale cały czas chodziło mi to po głowie. W końcu niezgłoszenie czegoś takiego jest chyba przestępstwem, a ja chcę spokojnie żyć i nie mieć kłopotów.

Starł się ocenić, czy Halina Krason go nie okłamała oraz czy jej przyjaciółka w pijackim amoku mogła powiedzieć coś ważnego, czy jedynie gadała od rzeczy.

– Pokłóciły się panie ostatnio?

– Nie, ja... znaczy...

– Jest pani zobowiązana mówić prawdę – upomniał ją.

– Bardzo lubię Hanię, jednak zawsze jej zazdrościłam Andrzeja. Kocham

swojego męża, ale Andrzej... sam pan rozumie, całe życie liczyłam na to, że na mnie spojrzy. Myślę, że gdyby miał odpowiednią kobietę, toby jej nie zdradził, zawsze winne są obie strony.

Uśmiechnął się. Wyglądało na to, że ma swoją kolejną sprawę.

Minął bramę wjazdową i zwolnił, żeby przypadkiem nie zahaczyć o stojące wraki aut albo kontenery. Kiedy pierwszy raz tutaj przyjechał, zaparkował na dole przed skrzyżowaniem przy ulicy Dubois. Z dołu wypatrzył wielki hangar z billboardem z czarnym napisem „JVP Steel Poland”. Ruszył wtedy pod górę wolnym krokiem i dotarł do bramy wjazdowej na teren firmy zajmującej się produkcją konstrukcji stalowych. Z niedowierzaniem obserwował tabliczkę z logo szkoły tańca, której strzałka nakazywała wejście właśnie tutaj. Zazwyczaj szkoły tańca lokowano w centrum miasta lub w miejscach dobrze skomunikowanych, tak żeby klienci nie mieli problemu z dotarciem. Sam nigdy nie umieściłby szkoły w tym miejscu. Być może ulica Dubois znajdowała się niedaleko centrum i można było łatwo tutaj dojechać, ale teren nie wydawał się bezpieczny, było tu ciemno i ponuro, ciężkie, metalowe kontenery stwarzały dość odpychającą atmosferę. Zaledwie kilkanaście metrów dalej znajdowała się ulica Parkowa, mająca bardzo złą sławę. Z czasem dostrzegł jednak pozytywne aspekty tej lokalizacji. Zajęcia zazwyczaj odbywały się wieczorem o różnych porach roku. Późną jesienią i zimą po dwudziestej robiło się tutaj ciemno i nieprzyjemnie, dlatego kursantki z przyjemnością korzystały z możliwości podwiezienia chociażby do centrum, a on nigdy im nie odmawiał.

Zatrzymał terenówkę tuż przed budynkiem, wysiadł i z bagażnika wyciągnął buty sportowe i półtoralitrową butelkę wody, po czym ruszył w kierunku starych zdezelowanych drzwi i wszedł na pierwsze piętro.

Pierwszy raz poszedł na zajęcia taneczne na pierwszym roku studiów, bo poprosiła go o to znajoma z roku. Swoją drogą bardzo ładna znajoma, z którą zawsze miło spędzał czas. Początkowo zajęcia go specjalnie nie kręciły,

wydawało mu się, że raczej się w tym nie odnajdzie. Miał jednak dryg do tańca. Dopiero na trzecim roku studiów odkrył salsę, później bachatę i wreszcie kizombę. Uwielbiał wszystkie trzy tańce tak bardzo, że kilkakrotnie zrobił wszystkie kursy oferowane w mieście, a także zaliczył parę wyjazdowych. Uwielbiał zmysłowość ukrytą w rytmie tej muzyki.

Wnętrze sali tanecznej było nowoczesne i minimalistyczne. Powiększało je ogromne lustro, które pozwalało obserwować i korygować swoje ruchy. Od razu po wejściu wypatrzył instruktorów, którzy prowadzili ożywioną dyskusję w rogu sali. Usiadł na ławce, żeby zmienić buty.

Sam nie potrzebował już żadnych kursów, ale jego hobby stało się prowadzenie nieporadnych partnerek. Zatem kiedy tylko brakowało partnerów, chętnie wpadał na tańce jako statysta. Zazwyczaj w takich miejscach rozpoczynało się jego polowanie, które później kontynuował w różnych klubach w mieście oferujących imprezy z taką muzyką.

– Hej, fajnie, że wpadłeś – przywitała się Dagmara, po czym usiadła obok niego.

– Spoko. – Wzruszył ramionami, sznurując drugi but. – Co dzisiaj mamy?

– Izolacje i technika, bachata. Pasuje?

Krystian uśmiechnął się szeroko w odpowiedzi, ukazując rząd równych białych zębów.

– Widzę, że tak. – Roześmiała się. – Tylko nie przeleć wszystkich moich kursantek, tak jak ostatnio.

Spojrzał na nią z ukosa.

– Nie wszystkie – zaprzeczył. – Wybrałem te najlepsze, a przy okazji nauczyłem je całkiem nieźle tańczyć.

– Jasne, obopólna korzyść.

– Jestem uczciwym człowiekiem.

Zaśmiała się znowu, ale krótko, jakby nie wiedziała, co na to

odpowiedzieć, i z ulgą przyjęła pierwsze dźwięki jednego ze swoich ulubionych utworów. Kątem oka dostrzegła kursantów wchodzących na niewielką salę od strony szatni. To był dobry moment.

Podniosła się z ławki i zaczęła powoli kręcić biodrami. Krystiana nie musiała długo przekonywać, uwielbiał się popisywać przed kursantkami z niższych poziomów, które zazwyczaj wpatrywały się w niego z uwielbieniem i chciały ćwiczyć tylko z nim. Dagmara poczuła, jak jego silna dłoń kładzie się pomiędzy jej łopatkami, a lewa unosi jej prawą rękę, tworząc wygodną i pewną ramę. Uśmiechnęła się i przymknęła oczy, oddając się w pełni jego prowadzeniu.

– Masz te same perfumy co wtedy na obozie – wyszeptał jej wprost do ucha. Brzmienie jego niskiego głosu spowodowało, że zadrżała. Lekko dotknął nosem płatka jej ucha.

Prowadził powoli, idealnie wchodząc w rytm muzyki. Doskonale wiedziała, czego od niej wymagał, więc podążała za nim bez oporów, a on sprawiał, że wyglądała pięknie i seksownie.

– Miło je wspominać.

Zarumieniła się. Poznała go na jednym z pierwszych kursów bachaty, które prowadziła. Od początku wpadł jej w oko i nigdy się nie dziwiła, że kobiety tak łatwo mu się oddawały. Krystian był po prostu idealny. Jego niski głos stanowił zapowiedź nieziemskich doznań. Był wysokim mężczyzną, a jego ciało stanowiło świetnie przemyślaną konstrukcję. Była pewna, że spędził długie godziny na perfekcyjnym rzeźbieniu swoich mięśni, które teraz wydawały się doskonałe. Półdługie włosy, najczęściej w lekkim nieładzie, dodawały mu jedynie uroku, podobnie jak szczery uśmiech. Przy tym po staroświecku dbał o maniery. Nie był nachalny, niczego nie wymuszał, czekał, aż ofiara sama do niego przyjdzie, on ją tylko zachęcał. Była pewna, że dzisiaj któraś z kursantek wróci z nim do domu.

– Ja również – powiedziała, mając nadzieję, że nikt nie dojrzy jej zarumienionych policzków. – Było sympatycznie.

Bez błędnie poprowadził ją do obrotu, a zanim jeszcze skończyła obrót w prawo, obrócił ją w lewo, pozwalając jej go ładnie zakończyć falą, następnie obrócił ją znowu i mocno zmniejszył dystans pomiędzy nimi, kolejny raz pozwalając jej falować ciałem. Następnie obrócił ją tak, że stykali się ramionami, idąc wspólnie do przodu. Patrzył jej przy tym głęboko w oczy. Przełknęła ślinę, nie mogąc wydusić słowa.

- Tylko sympatycznie?
- Więcej niż sympatycznie.
- Ale za miesiąc wychodzisz za mąż, co?

Zanim zdążyła odpowiedzieć, poprowadził ją do trzech obrotów z rzędu i zakończył wspólny taniec, przechylając ją do tyłu. Dopiero po upływie kilkunastu sekund, gdy brawa ucichły, podniósł ją do góry. Czuła, że ma nogi jak z waty.

- Ta... coś w tym stylu – wydukała.
- Daj znać, kiedy znudzi ci się małżeństwo albo gdybyś miała ochotę na jednorazową zabawę.

Powinna wymierzyć mu policzek, choćby żartobliwie, zrobić cokolwiek, ale czuła się bezsilna. Zawsze tak na nią działał. Świetnie zdawała sobie sprawę z tego, że to nie był facet dla niej. Gdyby się związali, o ile w ogóle by do tego doszło, Krystian szybko by się nią znudził i wymiksował z tego związku po kilku tygodniach. Mimo to ciągnęło ją do niego, była zresztą pewna, że w tej sali nie tylko ona o nim marzy.

Kremowe rolety typu „dzień – noc” były tylko nieznacznie uchylone i wpadało przez nie niewiele światła. Poranne promienie słońca kładły się na lawendowych ścianach, które świetnie się komponowały z jasnymi meblami. Na środku stało wielkie dwuosobowe łóżko zajmujące prawie całą sypialnię.

Wstał powoli z łóżka, zrzucając przy tym na podłogę kilka poduszek. Starał się cicho poruszać, żeby nie obudzić śpiącej obok niego kobiety. Nie zależało mu na jej spokojnym śnie, po prostu nie miał ochoty z nią rozmawiać. Wczoraj wieczorem po kursie bachaty pojechali do niej. Nie żałował swojego wyboru. Zwrócił na nią uwagę po tym, gdy zobaczył, jak seksownie porusza biodrami. To była zapowiedź gorącego wieczoru. Nie pomylił się, jednak teraz zamierzał cichcem się wymknąć.

– Idziesz już? – spytała kobieta z rozczarowaniem w głosie.

„Szlag by to...”, przemknęło mu przez myśl.

Skrzywił się mimowolnie, ale do kobiety w łóżku odwrócił się już ze swoim klasycznym czarującym uśmiechem. Podniosła się, kołdra odsłoniła jej nagie, kształtne piersi, a długie czarne włosy opadły na ramiona. Starła się przybrać jak najbardziej kuszącą pozę, wypinając piersi do przodu i wydymając lekko usta. Przechyliła nieco głowę, przygryzła wargę i wpatrywała się w niego intensywnie w niemym oczekiwaniu. Podobała mu się.

– Nie wolałbyś zostać? – zapytała, oblizując usta.

Zerknął przelotnie na zegarek i delikatnie się uśmiechnął, unosząc prawy kącik ust. Nie musiała go przekonywać. Wrócił do łóżka, przyciągnął ją do siebie, gwałtownie wpijając się w jej usta. Opadła w mięką, skłębioną

pościel, a on pochylił się nad nią, pogłębiając pocałunek. Jego dłoń zsunęła się po jej kształtnym ciele i zacisnęła na biodrze. Wszedł w nią płynnym ruchem. Oboje jęknęli. Splotła dłonie na jego karku, a on pocałunkami znaczył ścieżkę na jej szyi, cały czas poruszając się rytmicznie. Poczul, jak kobieta pod nim zastyga w oczekiwaniu, zwolnił i przez tę krótką chwilę szczytowali wspólnie.

Podniósł się, łapiąc oddech, bo teraz naprawdę miał już niewiele czasu. Zszedł z łóżka i sięgnął po swoje bokserki. Lekki ból w tyle głowy, który czuł po wczorajszym picu, zniknął. Wczoraj troszkę przesadził, powinien się bardziej kontrolować, ale jego partnerka miała barek pełen whisky i spore zapasy coli w lodówce. Chciał się odstresować i przygotować do prowadzenia nowej sprawy, bo czuł, że wbrew temu, co początkowo sądził, natrafił na coś godnego uwagi.

– Zamierzasz tak po prostu wyjść?

Wciągnął spodnie, zapiął pasek, schylił się, by podnieść pogniecioną koszulę i szybko ją założył. W przelocie spojrzął na kobietę. Wciąż wyglądała na zadowoloną, ale jego zachowanie najwyraźniej ją mocno wkurzyło.

– Mam coś do załatwienia, Renato – odparł, zarzucając na ramiona skórzaną kurtkę. – Możemy się jeszcze kiedyś spotkać, na przykład w niedzielę na bachacie, ale teraz naprawdę muszę lecieć.

– Mam na imię Klaudia – powiedziała gniewnie, krzyżując ręce na piersi.

– Jesteś pewna, że Renata to nie zdrobnienie od Klaudii? – spytał, tylko trochę zakłopotany.

– Co ty pieprzysz? – warknęła zirytowana. – Spędzasz ze mną noc, a potem nawet nie pamiętasz, jak mam na imię?

– Nie bierz tego do siebie – powiedział z niewinną miną. – Nie chciałem cię urazić, ale skoro tak wyszło, to tym szybciej spadam.

Zostawiając ją w osłupieniu, szybko zbiegł po schodach i po wyjściu na zewnątrz już spokojnie rozejrzał się po okolicy, by się zorientować, gdzie

w ogóle jest. Zaklął siarczyście i skierował się w prawo, lustrując mijane budynki, by znaleźć jakiś punkt zaczepienia albo chociaż nazwę ulicy. Dopiero po chwili zobaczył przystanek z nazwą „Łabędzia”. Uśmiechnął się, do domu miał bliżej, niż sądził, a zarazem na tyle daleko, żeby nie spotykać tej laski podczas codziennych zakupów. Ruszył szybkim krokiem w dół ulicy. Zerknął na zegarek. Miał dość czasu, by dotrzeć do domu, wziąć prysznic, a później ruszyć do klubu po samochód, następnie do pracy i zabrać się do poważnej roboty.

Naczelnik wydziału dochodzeniowo-śledczego komisarz Krzysztof Olcha poprawił kołnierzyk swojej śnieżnobiałej koszuli, obciągnął przydługie rękawy marynarki na swoich wątłych ramionach i bez pukania wszedł do gabinetu jednego ze swoich podwładnych. Spotkało go niemałe zaskoczenie. Spodziewał się bowiem, że zastanie Krystiana Wilka słuchającego muzyki lub śpiącego na krześle. W każdym razie był przekonany, że przyłapie go na objaniu się, a tymczasem na biurku stał duży kubek czarnej kawy, po lewej stronie rozłożone były akta, a po prawej kilkanaście żółtych karteczek zapisanych starannym pismem.

– O, pracujesz nad czymś? Nie do wiary!

Krystian, wyrwany z zamyślenia, podniósł na niego wzrok dopiero po kilku sekundach. Nie spodziewał się tej wizyty, po chwili jednak uśmiechnął się szeroko.

– Pracuję źle, nie pracuję też źle. Zdecydowałby się szef w końcu, bo naprawdę nie idzie nadażyć za pana oczekiwaniami. Powiedziałbym wręcz, że nie można tak traktować pracowników, prowadzi to bowiem do ich dezorientacji, a więc do stanu, w którym nie mogą właściwie wykonywać swoich obowiązków.

– Nie pyskuj.

– Próbuję podtrzymać dyskusję – odparł, nie tracąc humoru.

Naczelnik Olcha wzniosł oczy do sufitu, szukając w sobie resztek pokładów cierpliwości, które pozwoliłyby mu chociaż przez jeden dzień nie myśleć o konieczności zwolnienia tego człowieka. Szczególnie że tym razem Wilk wyjątkowo miał rację: pracował, więc nic mu nie można było zarzucić.

– Czym się zajmujesz? – zagadnął.

– Sprawą, którą mi pan zlecił – odpowiedział Wilk spokojnie. – A dokładnie sprawą Andrzeja Smarzewskiego.

– Myślałem, że już ją zamknąłeś – odparł Krzysztof Olcha, podnosząc głos. – Tam nie było nic do roboty.

– O nie, ja ją dopiero otworzyłem. Mam zeznania, które wniosły wiele nowego do sprawy, a sama historia... cóż... też budzi moje niezdrowe zainteresowanie. Coś dziwnego się tu wydarzyło i zamierzam się dowiedzieć, co to było.

Naczelnik Olcha naprawdę nie miał siły do współpracy z tym człowiekiem. Lubił pracować z ludźmi przewidywalnymi, trzymającymi się procedur i wykonującymi polecenia, bo to dawało mu nie tylko gwarancję dobrze wykonanej roboty, ale także możliwość przypisania sobie sukcesów zespołu oraz bezpieczeństwo. Krystian był niestety zupełnie nieprzewidywalny. Olcha nigdy nie wiedział, czego się po nim spodziewać, a to na ogół prowadziło do kłopotów.

– Miałeś tylko przesłuchać świadka i ponownie zamknąć sprawę. Ewentualnie wysłuchać tego, co ma do powiedzenia psycholog, i wówczas również zamknąć sprawę.

– Nie przypominam sobie takiego polecenia – oznajmił Krystian. – Miałem rozwiązać sprawę.

– Nie mam do ciebie siły – warknął Olcha. – Zawsze robisz coś zupełnie inaczej, niż ci się poleci.

– Moja matka mówi to samo, ale zazwyczaj dotyczy to mojego życia seksualnego.

Naczelnik Olcha machnął ręką z irytacją i wyszedł z gabinetu. Nie mógł pojąć, co w starej sprawie tak bardzo zainteresowało Wilka. W jego ocenie facet po prostu zwariował.

Krystian poczekał, aż drzwi za naczelnikiem zamkną się na dobre,

przeciągnął się i podniósł zza biurka. Wykonał kilka wymachów ramionami, rozluźniając napięte mięśnie. Z zadowoleniem spojrzął na żółte karteczki na blacie biurka. Zapisywał na nich hasła kojarzące mu się z konkretnymi elementami śledztwa i dzięki takiemu drzewku myśli zazwyczaj dochodził do momentu, kiedy mógł dokleić ostatnią karteczkę oznaczającą rozwiązanie. Dopiero wtedy czuł się usatysfakcjonowany.

– Rozwiązę sprawę Smarzewskiego – powiedział do siebie z uśmiechem.
– Nawet jeśli nikt ode mnie tego nie wymaga.

Usiadł z powrotem przy biurku i na środku blatu nakleił pustą żółtą karteczkę. Otworzył akta i przez chwilę je przerzucał, zapoznając się z ich układem. W końcu zatrzymał się na notatce policyjnej z dnia zaginięcia.

*

Police, dnia 20.04.2008 r.

asp. Robert Gruszka

Sekcja Kryminalna

Komenda Powiatowa Policji w Policach

NOTATKA URZĘDOWA

W dniu 20.04.2008 r. o godzinie 9.10 do KPP w Policach zgłosiła się pani:
Hanna Smarzewska c. Jacka, ur. 03.07.1980 r. w Szczecinie, zam. Police, ul.
Nowopol 30F

która złożyła zawiadomienie o zaginięciu swojego męża:

Andrzeja Smarzewskiego s. Karola, ur. 30.11.1978 r. w Szczecinie, zam.
Police, ul. Nowopol 30F.

Według oświadczenia zgłaszającej jej mąż Andrzej Smarzewski w nocy z piątku na sobotę wracał ze swoim przyjacielem Stanisławem Krasoniem do domu. Obaj byli pod wpływem alkoholu, wracali z imprezy w jednym ze szczecińskich klubów. Wysiadł z autobusu linii nocnej na przystanku Mazurska i kierował się w stronę domu przy ul. Nowopol 30F. Nie dotarł do

domu, nie odezwał się do rodziny, przyjaciół i znajomych. Zaginiony posiada przy sobie telefon komórkowy marki Nokia N95 o numerze 16789321454 w sieci Plus na abonament, a umowa podpisana jest na dane zgłaszającego. Telefon jest obecnie wyłączony. Zaginiony prawdopodobnie ma również przy sobie portfel, a w nim dowód osobisty, prawo jazdy oraz niewielką ilość pieniędzy.

Pani Hanna Smarzewska oświadczyła, że w piątek 18.04.2008 r. nie pokłóciła się z mężem. Mąż wrócił do domu po pracy około godziny 16.30. Zjedli wspólnie kolację, a następnie ona zajęła się sprząaniem. Mąż tymczasem pomagał ich córce odrabiać lekcje. W jego zachowaniu nie było nic dziwnego. Około 20.00 wyszedł z domu. Tego wieczoru był umówiony z przyjacielem na męski wieczór. Od tamtej pory nie widziała męża. Ponadto zgłaszająca oświadcza, iż Andrzej Smarzewski nie cierpi na żadną chorobę psychiczną ani jakąkolwiek chorobę zagrażającą jego życiu. Nie jest uzależniony od alkoholu ani od narkotyków.

Pani Hanna Smarzewska zeznała, że pomiędzy nią i zaginionym nie zawsze się układało. Nie byli najzgodniejszym małżeństwem. Mąż stosował wobec niej sporadycznie przemoc. W domu co jakiś czas wybuchały awantury. Odnotowano kilkanaście interwencji policji. Nie założono niebieskiej karty. Andrzej Smarzewski wielokrotnie zdradzał żonę. Zdarzało się również, że nie wracał do domu na noc lub na cały weekend. Mimo wszystko jakiś miesiąc przed zniknięciem męża sytuacja uspokoiła się. Wspólnie zajmowali się dziećmi, wychodzili na spacer w niedzielę, byli także na kolacji tylko we dwoje. Nic nie wskazywało na to, że nagle zniknie.

W związku z przyjęciem zawiadomienia dokonano sprawdzenia osoby w policyjnych i pozapolicyjnych bazach danych. Wydano potwierdzenie przyjęcia zawiadamiającej. Dokonano rejestracji w bazie KSIP poszukiwanego, nadano komunikat Omega, sprawdzono szpitale i placówki zdrowia, izby wytrzeźwień, z wynikiem negatywnym. Sporządzono wniosek do WTO w celu wykonania logowań telefonu zaginionego oraz wykazu bilingów. Żonie zaginionego udostępniono numer telefonu dyżurnego

jednostki i funkcjonariusza prowadzącego sprawę celem prawidłowego obiegu informacji. Notatkę sporządzono w celu dalszego wykorzystania służbowego.

Sporządził:

asp. Jakub Chmiel

*

Oderwał wzrok od notatki i się zamyślił. W zasadzie jej treść pokrywała się z zawiadomieniem sporządzonym przez asp. Roberta Gruszkę. Na pozór nie było w tym nic dziwnego. Tylko dlaczego jeden z policjantów przyjął zawiadomienie, a drugi sporządził notatkę? Nie podobało mu się to.

– No i co się z tobą stało, Andrzej Smarzewski? – powiedział do siebie.

Sprawa wydała mu się dziwna od początku. Wystarczyło ułożyć chronologię wydarzeń i już wtedy można było dostrzec, że ewidentnie coś jest nie tak.

Mąż regularnie zdradzał żonę, pierwszy raz tuż po zajściu przez nią w ciążę, później nigdy nie przestał. Bywało, że nie wracał do domu na noc, czasem nawet przez kilka dni, nie zawsze uprzedzając o tym małżonkę. Zdarzało mu się kłamać o wyjazdach służbowych. Sporadycznie stosował wobec niej przemoc i na pewno nie był kochającym na zabój małżonkiem.

W piątek 18 kwietnia 2008 roku Andrzej Smarzewski był na imprezie ze swoim przyjacielem Stanisławem Krasoniem, a potem zaginął. Do tego momentu wszystko wyglądało normalnie. Później zaczynało robić się dziwnie.

Ta sama żona, która była zdradzana i bita, w sobotę 19 kwietnia z samego rana udała się do przyjaciół, państwa Krasoniów, zapytać, gdzie jest jej mąż. Oczywiście wcześniej odwiedziła innych znajomych. To był pierwszy niepasujący element. Dlaczego go szukała w sobotę? Powinna raczej pomyśleć, że został u kumpla, jeszcze imprezuje lub jest z jakąś kobietą, tymczasem zaczęła go szukać już od siódmej rano. Wiedziała też, że był

razem z Krasoniem, a do jego mieszkania poszła na końcu.

W niedzielę po ponad dwudziestu czterech godzinach poszukiwań zgłosiła zaginięcie na policji. Zgłoszenie przyjęli jej obecny mąż Robert Gruszka oraz jego partner Jakub Chmiel. Jakub Chmiel to policjant zupełnie niczym się niewyróżniający, bez znaczących sukcesów i bez przewinień. Sprawę prowadził nad wyraz dokładnie. Monitorował wszelkie doniesienia na temat zaginionego, sprawdzał wszystkie tropy. Akta były wręcz idealne, zbyt doskonałe. To była druga zastanawiająca rzecz.

Wyciągnął z akt protokół przesłuchania przyjaciela zaginionego, Stanisława Krasonia, by znaleźć w nim jakąś podpowiedź.

*

PROTOKÓŁ PRZESŁUCHANIA ŚWIADKA

KP-2008-201-Ś

Stanisław Krason

Czynność rozpoczęto: 11.45 23.04.2008 r.

Podstawa prawna: art. 177 § 1, 308 § 1, 325a k.p.k.

Miejsce czynności: Komenda Powiatowa Policji w Policach

Stopień, imię i nazwisko policjanta: starszy aspirant Jakub Chmiel z KPP w Policach

Osoby uczestniczące w czynności: młodszy aspirant Robert Gruszka z KPP w Policach w roli protokolanta

Przebieg czynności będzie utrwalany za pomocą urządzenia rejestrującego obraz / dźwięk / obraz i dźwięk: nie

Tożsamość osoby przesłuchiwanej ustalono na podstawie: dowodu osobistego

Oświadczenie osoby przesłuchiwanej:

zostałem(-am) uprzedzony(-a) o odpowiedzialności karnej za

zeznanie nieprawdy lub zatajenie prawdy (art. 233 § 1 k.k.) – dotyczy świadków powyżej 17 lat

zostałem(-am) pouczony(-a) o uprawnieniach wynikających z art. 179-180, 182, 183, 184, 185, 186, 191 § 3 k.p.k.

zostałem(-am) uprzedzony(-a) o obowiązku stawienia się na wezwanie i złożenia zeznań (art. 177 § 1 k.p.k.)

zostałem(-am) uprzedzony(-a) o odpowiedzialności karnej za wydanie fałszywej opinii (art. 233 § 4 k.k.) – dotyczy biegłego

Imię i nazwisko: Stanisław Krasoń

Data i miejsce urodzenia: 21.09.1978 r., Szczecin

Zawód wyuczony: murarz

Zawód wykonywany: zatrudniony w firmie budowlanej „Chmielbud”

Karalność za składanie fałszywych zeznań: niekarany

Stosunek do stron: obcy

Treść zeznań: Na pytanie przesłuchującego: „Co świadek wie w tej sprawie?”, świadek odpowiada: „Hania, to znaczy Hanna Smarzewska, powiedziała mi, że zgłosiła zaginięcie Andrzeja. Rozumiem, że jestem ostatnią osobą, która go widziała, dlatego jestem przesłuchiwany”.

Na pytanie przesłuchującego: „Kiedy ostatni raz widział pan Andrzeja Smarzewskiego?”, świadek wyjaśnia: „W piątek wybraliśmy się na rundkę po szczecińskich klubach i pubach. Dobrze się bawiliśmy. Wsiedliśmy w jakiś nocny autobus, nie pamiętam numeru. Jakoś po pierwszej w nocy byliśmy w Policach. Ja byłem w domu o drugiej, Andrzej powinien być wcześniej.

Wysiadł na przystanku Police Mazurska. Był pijany, owszem, ale nie chwiał się za bardzo. Przynajmniej z tego, co pamiętam. W końcu sam byłem pijany”.

Na pytanie przesłuchującego: „Czy długo zna pan Andrzeja Smarzewskiego?”, świadek odpowiada: „Bardzo długo. Zналиśmy się jeszcze przed rozpoczęciem szkoły podstawowej. Co prawda później nasze drogi edukacji się rozeszły, bo ja na studia nie poszedłem, ale nigdy nie przestaliśmy się przyjaźnić. Spotykaliśmy się regularnie sami i z żonami, i z dziećmi, różnie. Byliśmy najlepszymi przyjaciółmi. Nikt nie znał go lepiej niż ja, dlatego powiem coś panu, on nie zginął. Co mam na myśli? Chodzi o to, wie pan, żona Andrzeja to z nim lekkiego życia nie miała. Zdradzał ją regularnie, czasem nie wracał na noc czy znikał na weekend. Nie tłumaczył jej się z tego. To on zarabiał, a ona miała siedzieć w domu z dziećmi. Taki przyjęli podział ról. On czasami przesadzał, ale nadal byli razem, więc chyba jej takie życie odpowiadało. Ja nie wnioskuję”.

Na pytanie przesłuchującego: „Dlaczego w takim razie uważa pan, że Andrzej Smarzewski zginął?” świadek wyjaśnia: „On zawsze mnie o wszystkim informował. Mówił mi, że ma nową kochankę, właśnie dlatego jestem pewny, że nie zginął. Wiedziałbym, gdyby planował zniknąć, a teraz nie wiem zupełnie nic. Nigdy nie traciliśmy ze sobą kontaktu. W dodatku Andrzej jest uzależniony od telefonu komórkowego, od chwili, kiedy go dostał. To niemożliwe”.

Na pytanie przesłuchującego: „Czy zaginiony miał wrogów?”, świadek odpowiada: „Całe mnóstwo, po tej żeńskiej stronie. Zdradzane kobiety mogą być niebezpieczne. Wśród mężów kobiet, z którymi sypiał, też nie miał za dużo przyjaciół. Myślę jednak, że nikt nie posunąłby się do tego, żeby zrobić mu krzywdę. Szczególnie że od dłuższego czasu nie miał żadnej kochanki. W sensie od jakichś trzech, może czterech miesięcy. Nie sądzę więc, żeby ktoś nagle zaatakował go po takim czasie. Coś naprawdę musiało mu się przytrafić. Znajdźcie go”.

Czynność zakończono: 13:09 23.04.2008 r.

protokół osobiście odczytałem odczytano mi

Tak zeznałem. Stanisław Krasoń, 23.04.2008 r.

Podpisy osób biorących udział w czynności:

J. Chmiel

S. Krasoń

R. Gruszka

*

Odłożył protokół przesłuchania z powrotem do akt. Ponownie naszała go refleksja na temat dziwnego zachowania żony zaginionego. Smarzewski nie był aniołem, miał naprawdę dużo na sumieniu. Czy był wart takiego zaangażowania? Hanna Smarzewska początkowo zachowywała się jak wzorowa kobieta, której mąż nagle zaginął. Szukała go, pytała o niego, roznosiła ulotki z jego zdjęciem, rozwieszała plakaty. Cały czas przypominała znajomym, że go szuka. Przeżyła załamanie nerwowe, była u jasnovidza i wreszcie wystąpiła w programie „Szukam, aż znajdę”. To wszystko trwało półtora roku, później jakby się otrząsnęła, załatwiła rozwód i wyszła drugi raz za mąż.

Najdziwniejszą rzeczą było samo zniknięcie Smarzewskiego. Od przystanku do jego domu był niecały kilometr. Zaginął w środku nocy, był kompletnie pijany. Nie dotarł do domu, nie znaleziono go w krzakach. W pobliżu była rzeka, ale przeszukano ją i nie znaleziono ciała. Tamtej nocy nie było żadnej bójki, nikogo nie potrącił samochód, a przynajmniej policja nie otrzymała żadnego takiego zgłoszenia. Były więc tylko trzy możliwości. Pierwsza: Smarzewski dotarł do domu i coś się tam wydarzyło. Druga: nigdy nie dotarł do domu, wsiadł do taksówki lub zmienił autobus albo poszedł pieszo do kochanki czy do znajomego. Trzecia: zamordowała go przypadkowa osoba. To ostatnie Krystian odrzucił od razu jako bardzo mało prawdopodobne. Jeżeli ktoś by go zamordował, to powinny się znaleźć jego

zwłoki. Co do drugiej możliwości – jeżeli faktycznie pojechał do kochanki, to czemu nie wrócił do żony jak zawsze? Albo dlaczego policja go nie znalazła? Wyjechał za granicę? Zatarł za sobą ślady? Po co miałby to robić? Najbardziej prawdopodobna wydawała się pierwsza wersja – tajemnicze zdarzenie w domu Smarzewskich. Co się tam wydarzyło po jego powrocie? Właśnie to była pusta karteczka, na której musiał napisać rozwiązanie. I to jak najszybciej.

Ocknęła się i rozchyliła lekko powieki. Podniosła się powoli, czując tępy ból z tyłu głowy. Prawą ręką dotknęła swoich rudych włosów, szukając rany lub guza, ale niczego takiego nie znalazła. Nie pamiętała, co się wydarzyło ubiegłej nocy. Czowała się jednak tak, jakby przejechał po niej walec drogowy. Nie miała siły, żeby wstać i zrobić choć kilka kroków. Była zbyt słaba. Zdała sobie sprawę, że leży na podłodze. Z wysiłkiem oparła się o ścianę i z wielkim trudem udało jej się wstać. Czowała lekkie zawroty głowy i mdłości. Rozejrzała się wokół. Była w swoim salonie, miała na sobie elegancką czarną sukienkę, a na palcu pierścioneł z białego złota z cyrkoniami w kształcie serduszek. Poczowała niepokój. Ostatnie jej wspomnienie z wczorajszego wieczoru to nieznośny ból w skroniach, uczucie gorąca i zaciśnięty żołądek. Pożegnała się z Kamilą, nie chcąc jej psuć zabawy, i miała zamiar wrócić do domu taksówką, ale nie pamiętała, czy w ogóle ją zamówiła.

– Jak się tu dostałam? – spytała sama siebie. – I skąd ten pierścioneł? – dodała ciszej.

Nie mogła zrozumieć, dlaczego urwał jej się film. Niewiele przecież wypiła. Ostatnio było u niej krucho z kasą, więc pozwoliła sobie tylko na jednego drinka. I dlaczego była ubrana w sukienkę, której nigdy wcześniej nie widziała? Przyjrzała się bliżej pierścionełowi. Wyglądał na zaręczynowy. Wydał jej się tandetny i toporny. Spróbowała go ściągnąć, ale bez powodzenia, bo jej palce były spuchnięte.

Zrezygnowana ruszyła powoli do kuchni. Stwierdziła, że zanim zacznie się zastanawiać nad tym, ile rzeczywiście wypiła, gdzie jest jej przyjaciółka i przede wszystkim z kim się zaręczyła po pijanemu, powinna wypić naprawdę dużą kawę. Z zaskoczeniem odkryła, że zbiornik był pełen świeżo

przygotowanego napoju. Jej serce przyspieszyło. Była przecież nieprzytomna, jakim cudem zdołała to zrobić?

– Witaj, kochanie.

Odwróciła się i ujrzała wysokiego mężczyznę. Był brunetem o niebieskich oczach, przez jego policzek biegła długa szrama o nieregularnym kształcie, przechodząca przez usta i dzieląca je na dwie nierówne części. Instynktownie cofnęła się kilka kroków, uważając, by się nie przewrócić.

– Kim... kim jesteś?

– Nie poznajesz mnie, Alicjo?

– Mam na imię Kinga – powiedziała niepewnie. – Chyba mnie pan z kimś pomylił. Co pan robi w moim domu?

– Z nikim cię nie pomyliłem, moja kochana Alicjo.

– Co pan robi w moim domu? – powtórzyła.

Mężczyzna skrzywił się lekko. Ręką wskazał zastawiony stół.

– Zobacz, przygotowałem dla nas kolację.

Stół przykryty był granatowym obrusem, który nie należał do niej. W misce na środku stołu zobaczyła sałatkę z krewetek, których szczerze nienawidziła. Obok stała butelka wina i dwa kieliszki.

Uniosła drżące dłonie do skroni i zaczęła je masować. Nie była w stanie zebrać myśli ani na chwilę, aby się zastanowić nad wyjściem z tej niepokojącej sytuacji, która równie dobrze mogła być wytworem jej wyobraźni.

– Jest rano, to nie jest pora kolacji – zauważyła.

– Jest noc i zjemy romantyczną kolację, Alicjo! – krzyknął mężczyzna.

– Jestem Kinga! Nazywam się Kinga Grabska, a to jest mój dom – powiedziała z płaczem. – Wynoś się stąd, bo zadzwonię po policję!

Nieznajomy ruszył nagle w jej kierunku. Podeszwy jego butów ciężko stukały o posadzkę. Zaczęła uciekać, chwiejąc się na nogach. Gdy próbowała wybiec z kuchni, potknęła się, jednak zanim upadła na podłogę, złapał ją, obrócił i mocno przycisnął do ściany. Krzyczała, ale on nie zwracał na to uwagi. Cały czas powtarzał:

– Alicjo, moja najdroższa, spędzimy razem nasz wieczór.

Krystian wstał, żeby rozciągnąć zmęczone plecy. Tego zdecydowanie nie cierpiał w swojej pracy: uwielbiał ruch, siedzenie w miejscu po prostu go zabijało.

Akta leżały otwarte mniej więcej w połowie wśród zapisanych żółtych karteczek z jego notatkami. Niewiele pracy mu już zostało na dzisiaj, ale czuł, że musi zrobić sobie przerwę, bo inaczej zwariuje.

Opuścił gabinet. Dochodziła czternasta, korytarze były puste. Pomiędzy dwunastą a piętnastą trwała wytężona praca papierkowa i wszyscy zazwyczaj siedzieli w swoich gabinetach. Odpowiadało mu to. Co prawda przez tych kilka lat w wojewódzkiej zdążył wyrobić sobie całkiem niezłą opinię i docinki, że to brat załatwił mu pracę albo dano mu ją przez wzgląd na pamięć ojca, już minęły, ale wciąż niektórzy policjanci patrzyli na niego z góry, z niewiadomych względów mierzyli go niechętnym wzrokiem albo, dla odmiany, na siłę starali się z nim zaprzyjaźnić.

Wszedł do pomieszczenia socjalnego i nastawił wodę. Z górnej szafki wyjął pojemnik z kawą, który wyróżniał się niecodzienną grafiką: na aluminiowym czarnym tle umieszczono wilka o hipnotyzujących szaroniebieskich oczach. Niecodzienna puszka była urodzinowym prezentem od Grosickiego. Nie do końca to rozumiał, ale tak spersonalizowana puszka chroniła zawartość i od kiedy jej używał, jego kawa nie zniknęła już w tajemniczych okolicznościach. Do dużego kubka z takim samym obrazkiem wsypał dwie kopiaste łyżki kawy. Z lodówki wyjął swój obiad i włożył go do mikrofalówki, a następnie usiadł przy stoliku.

Niespodziewanie do pomieszczenia weszła Czarnecka. Nie zwróciła na

niego uwagi, więc spokojnie obserwował, jak wyjmując z szafki biały kubek bez żadnych zdobień. Zauważył, że w uszach ma białe słuchawki. Powędrował wzrokiem w dół za kabelkiem, ślizgając się wzrokiem po jej delikatnie umięśnionych plecach oraz idealnej postawie przypominającej mu sylwetkę tancerki. Na chwilę zatrzymał wzrok na wcięciu w talii. Wreszcie zatrzymał się na dłużej na zgrabnym, zaokrąglonym tyłku. W kieszeni obcisłych džinsów znajdował się telefon. Nie miał pojęcia, czego słuchała, ale jej biodra kołysały się w tylko dla niej słyszalnym rytmie.

– Dzień dobry – przywitał się głośno.

Czarnecka drgnęła i odwróciła się do niego, wyjmując słuchawki z uszu. Uśmiechnęła się lekko.

– Hej.

Zauważył, jak jej ręka jakby odruchowo powędrowała ku górze granatowej bluzki. Zapięła jeden guzik więcej, zasłaniając dekolot. Powstrzymał się od parsknięcia śmiechem. Zastanawiał się, czy w ten sposób instynktownie się przed nim chroni.

– Jak tam powrót do pracy, trudny? – zagadnęła.

Otworzyła jego puszkę z kawą i wsypała jedną łyżeczkę do swojego kubka.

– Powoli, uczę się nowych reguł.

– Na przykład?

Ada wyłączyła czajnik i sięgnęła do lodówki po karton mleka bez laktozy.

– Pijesz mleko z kawą czy kawę z mlekiem? – zapytał ze śmiechem, widząc, jak dużo mleka wlewa do kubka.

– Kawa nie musi być czarna. A swoją drogą, ta jest kiepska, słabo pachnie.

– Niemożliwe, pijesz moją kawę i jeszcze mówisz, że ci nie smakuje?

Odwróciła się do niego, trzymając w ręku puszkę z kawą. Palcem

wskazującym z wypiełgnowanym czerwonym paznokciem przesunęła po wściekłym wilku.

– To twoja?

– A ile wilków widzisz?

Uśmiechnęła się przekornie.

– Tu widzę wilka – powiedziała, wskazując na puszkę. – A tu widzę najwyżej wilczka. – Wskazała na niego.

Zanim zdążył odpowiedzieć, dźwięk dzwonka mikrofalówki podpowiedział, że jego obiad się podgrzał. Wyjął pojemnik i otworzył go. W pomieszczeniu rozszedł się zapach kurczaka w sosie śmietankowo-ziołowym przygotowanego z pudełka – tylko do tego sprowadzały się jego umiejętności kulinarne.

– Widziałam raport Kazimierczaka na twój temat. Skąd wzięłeś te odpowiedzi? – W jej głosie pobrzmiwało rozbawienie, może nawet kpina. – Z Google'a?

Trafiła celnie, nie miał tylko pojęcia, dlaczego czytała ten raport.

– Wilki robią wszystko, by przetrwać.

– Zatajanie przed psychologiem faktów szkodzi pacjentowi, bo ten stawia mu błędną diagnozę.

– Nie potrzebowałem diagnozy, ale powrotu do pracy – odparł.

Jadł powoli, obserwując kątem oka, jak Ada upija kilka łyków kawy, przyciskając swoje pełne usta do kubka. Gdy je oderwała, na brzegu został wyrazisty czerwony odcisk.

– A może potrzebujesz terapii? – zagadnęła. – Przyjrzałam się dokładnie twojej karierze.

Odłożył sztućce i odwrócił się do niej. Rozmawiali tylko raz, a ona ewidentnie się nim interesowała. To było dla niego coś nowego, dotychczas to on zdobywał informacje o kobietach, które zamierzał uwieść, zaskakiwał

je. Tym razem sam został zaskoczony, a obrączka na jej palcu dodatkowo go dezorientowała.

– Widzę, że mój urok osobisty na ciebie podziałał – oznajmił, uśmiechając się do niej szeroko i patrząc jej prosto w oczy. – Nie sądziłem, że wywarłem na tobie aż takie wrażenie, że miałaś potrzebę czytania moich akt.

Podtrzymała kubek drugą dłonią od spodu, żeby jej się nie wyslizgnął.

– Nic podobnego. Po prostu lubię coś wiedzieć o osobach, z którymi mam pracować.

– Na razie sprawę Smarzewskiego badam ja, a ty się obijasz, czyż nie?

Wrócił do jedzenia. Nadal obserwował ją kątem oka. Wyraz zmieszania na jej twarzy stanowił dla niego najlepszą nagrodę.

– Mam lepsze rzeczy do roboty.

– Na przykład interesowanie się mną?

Ada parsknęła w odpowiedzi i odwróciła się do niego plecami, tak jakby chciała przed nim ukryć swoją twarz. Machnęła ręką w geście pożegnania i zniknęła za drzwiami.

Nie wiedział, co sądzić o Czarneckiej. To, że szukała o nim informacji, w miły sposób polechtało jego ego. Z drugiej strony nie wyglądało na to, żeby chciała go poderwać, więc po co to robiła?

Kiedy skończył jeść, wrócił do swojego pustego gabinetu i usiadł przy biurku. Sięgnął po akta Smarzewskiego, wziął głęboki wdech i powoli wypuścił powietrze. Może Adzie nie było pilno do zajęcia się tą sprawą, ale jemu owszem.

*

Kolejny protokół z zeznań nie był interesujący. Marcel Bukowski był jedną z tych osób, które przesłuchiwało się z nadzieją, że przez przypadek wniosą coś nowego do śledztwa. Pracował w tej samej szkole co zaginiony. Wiedział jedynie tyle, że Smarzewski chodził na imprezy, byli z żoną udanym

małżeństwem, o kochance nie miał pojęcia. Niestety, nie powiedział nic odkrywczego, podobnie jak kilku innych współpracowników Smarzewskiego.

Zamknął akta, zaznaczając samoprzylepną karteczką miejsce, w którym skończył. Przetarł zmęczone oczy, na dzisiaj zdecydowanie miał dość. Dochodziło wpół do ósmej. Podniósł się energicznie, prawie przewracając przy tym krzesło. Chwycił swoją skórzaną torbę, wyszedł z gabinetu i zamknął drzwi na klucz. Puścił się biegiem na parking. Wsiadając do swojej czarnej terenówki, pomyślał, że dzisiaj dla odmiany niedobrze byłoby się spóźnić na zajęcia, bo każda minuta spóźnienia oznaczała określoną liczbę zadań do wykonania, na przykład sześćdziesiąt pompek, na które zdecydowanie nie miał ochoty.

Po niecałych dziesięciu minutach przejechał obok klubu, uważnie wypatrując miejsca do zaparkowania. Zaklął przy tym, bo wszystko jak zwykle było zajęte. Przejechał kilka przecznic i wreszcie stanął na wolnym miejscu tuż przed szpitalem na Pomorzanach. Nie przepadał za tą okolicą. Mieszkało tutaj sporo rodzin uznawanych za patologiczne i policja często przyjeżdżała na interwencje.

– Tobie też zajęli miejsce?

Odwrócił się w stronę znacznie wyższego i bardziej umięśnionego od siebie mężczyzny. Był czas, gdy zazdrościł Bartiemu tej muskulatury. To był ten moment w jego życiu, kiedy tak bardzo wciągnął się w ćwiczenia w siłowni, że myślał o kulturystyce. Na szczęście kilka przypadkowych kobiet wybiło mu ten dumny pomysł z głowy.

Wymienili uścisk dłoni. To był niepisany rytuał, sprawdzenie, kto ściśnię mocniej. Już tutaj zaczęli walkę, którą potem kontynuowali w sali.

– Gotowy na wpierdol?

– Chciałbyś – odparł butnie Krystian.

Mężczyzna uśmiechnął się nieznacznie, a tatuaż przedstawiający czerwonego smoka napiął się na jego szyi.

– Kiedy ostatnio dostałeś po dupie, nie byłeś taki waleczny.

Nie zaszczycił mężczyzny nawet spojrzeniem, a jego śmiech wzbudził w nim tylko złość. O ile na krav madze był w stanie rozłożyć go na łopatki w kilku ruchach, to niestety w boksie nie szło mu już tak dobrze. Może był szybszy i zwinniejszy, ale jego przeciwnik miał tyle pary w swoich wielkich łapskach, że to przekraczało wszelkie normy. Jeden źle przyjęty cios był w stanie go ogłuszyć.

Trenowali razem w jednym ze szczecińskich klubów sztuk walki, do których ludzie ściągali z bardzo różnych powodów. Niektórzy chcieli się tylko poruszać, inna aktywność byłaby dla nich nudna. Byli też tacy, którzy chcieli umieć się obronić, nagle zarazili się sportem lub po prostu najzwyczajniej w świecie lubili komuś przyłożyć bez konsekwencji. Krystian przychodził tutaj najczęściej właśnie z tego ostatniego powodu. Każdy czasem musi się wyżyć i wyrzucić z siebie złe emocje.

Kuchnia w domu Wilków była niezwykle ważnym miejscem dla wszystkich domowników. Przed kupnem domu w pierwszej kolejności oglądali właśnie to pomieszczenie. Ta była przestronna, miejsca starczyło zarówno na typowe meble kuchenne, jak i duży sześćoosobowy stół, przy którym jadali wspólne posiłki, często zapraszając Krystiana, ich matkę albo rodziców Basi. Tutaj prowadzili wszystkie ważne rozmowy. Często pachniało pieczonym ciastem. Przez wysokie okna wpadało dużo światła. Teraz, o wpół do piątej rano, rolety były zasłonięte, a za oknem wciąż było mroczno.

Był zaspany, czuł się zmęczony i niezadowolony z takiego początku dnia, jaki mu zafundowano. Wypił łyk kawy i przetrął oczy. Zdecydowanie nie zamierzał wstawać tak wcześnie, zwłaszcza że pracę zaczynał dopiero o dziewiątej, ale jego brat jak zawsze musiał postawić na swoim. Dzwonił do niego tak długo, aż żona kazała mu się wynosić z łóżka razem z telefonem i nigdy nie wracać. I tak znaleźli się w tej przestronnej kuchni, siedząc naprzeciwko siebie przy rodzinnym stole. Jego brat, pełen energii, popijał sok pomarańczowy, który przyniósł ze sobą. Oczekiwał od niego uwagi i zainteresowania, a tymczasem Przemek starał się jedynie wrócić do przytomności i pohamować swoje mordercze instynkty. W tej chwili nieposiadanie brata bliźniaka wydało mu się nader kuszącą perspektywą.

– W sprawie tego śledztwa...

Przemek mimowolnie przewrócił oczami. Od początku czuł, że z tą sprawą będą problemy.

– Przyszedłeś o wpół do piątej rano, żeby rozmawiać ze mną o czyims zaginięciu?

– Dokładnie w tej sprawie – przytaknął Krystian. – Chcę, żebyś ponownie otworzył to śledztwo. Dałeś mi to do umorzenia, więc muszę mieć zgodę na podjęcie działań.

Przemek przyglądał się bratu, który w tym momencie uśmiechał się wyczekująco. Nie miał siły tłumaczyć mu, że to prokurator umarza śledztwo, a on może najwyżej przedstawić mu informacje potwierdzające słusność takiego postępowania. Zresztą jego brat doskonale zdawał sobie z tego sprawę, po prostu zastosował skrót myślowy.

– Śledztwa po umorzeniu się nie otwiera, tylko podejmuje albo wznawia – przypomniał mu na wypadek, gdyby jednak jak zwykle o czymś zapomniał. – A to jeszcze nie zostało umorzony, czyli nadal trwa, chociaż, stop, to nawet nie jest śledztwo, tylko...

– Mniejsza o terminologię. Teraz to i tak będzie śledztwo, nie kłóć się ze mną.

Przemek odstawił kubek z kawą i splótł dłonie w geście człowieka mającego kontrolę nad wszystkim, chociaż w rzeczywistości czuł, że to nie on dyktuje warunki w tym rozdaniu.

– Mówisz serio, prawda?

– Oczywiście, że tak.

– Krystian... – zaczął ostrożnie – miałeś tylko przesłuchać tamtą kobietę, pogadać z Czarnocką i ostatecznie stwierdzić, że nic więcej w tej sprawie nie możesz zrobić. Powinieneś podesłać mi akta do prokuratury z notatką, a ja zapomnielibym o tym Smarzewskim.

Westchnął. Doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że jest na straconej pozycji. W oczach brata dostrzegł znajomy błysk. Ich matka mawiała, że natura ciągnie wilka do lasu. W tym wypadku – do problemów. Wiedział już, że Krystian natrafił na coś, co go zaintrygowało, i nie przestanie szukać, dopóki nie znajdzie rozwiązania.

– Oświeć mnie, co takiego znalazłeś w tej sprawie – powiedział łaskawie,

dolewając sobie kawy.

– Czytałeś w ogóle akta?

– Zawsze czytam, w przeciwieństwie do ciebie – mruknął Przemek. –
Zwykle zaginięcie, ot co.

– Jak to dobrze, że to ja jestem tym bliźniakiem, który odziedziczył po ojcu sokoli wzrok, a ty niestety jesteś ślepy jak nasza babka na łożu śmierci, która pomyliła mnie z księdzem Józefem i zażądała ode mnie ostatniego namaszczenia.

– A niby co takiego zauważyłeś?

Przemek splótł ręce na klatce piersiowej i odchylił się na krześle. Patrzył na brata wyczekująco.

– Kto i kiedy ostatni raz widział Andrzeja Smarzewskiego? – spytał Krystian.

– Jego przyjaciel Stanisław Krasoń – odpowiedział Przemek bez wahania.
– Wracali autobusem z centrum, Smarzewski wysiadł na Mazurskiej i słuch po nim zaginął.

– Właśnie. Istnieją jedynie trzy wyjaśnienia, ale w tej sytuacji tylko jedno wydaje się właściwe.

– Dawaj.

– Porwanie lub zabójstwo. W takim wypadku możemy mówić o kimś znajomym.

– Odpada. Odcinek pomiędzy Mazurską a jego domem to niecały kilometr. Nikt go nie zamordował, bo prawdopodobnie już dawno znaleźlibyśmy ciało. Istnieje możliwość, że sprawca je wywiózł, ale po co miałby sobie zadać tyle trudu? Porwanie, sam nie wiem...

– Kto i po co miałby porwać średnio zamożnego trzydziestolatka? Był zwykłym nauczycielem. Kogo mógłby aż tak bardzo wkurzyć? – rzucił Krystian.

– Dobra, to naciągane – zgodził się Przemek. – Powiedzmy, że zabójstwo jest mało prawdopodobne, ale bardziej możliwe. Jakie masz drugie wyjaśnienie?

– Może poszedł pieszo do kochanki albo podjechał innym autobusem lub taksówką. Możliwe również, że nie mówimy o kochance, ale o jakimś znajomym.

– To wydaje się bardziej prawdopodobne. Był pijany, pojechał gdzieś i następnego dnia po prostu postanowił nie wracać. Może nawet to spotkanie z kumplem potraktował jako pożegnalne, bo sprawa była od dawna zaplanowana. Możliwe, że wiedzie teraz nowe życie z kochanką lub kochankiem. Nic specjalnego.

– Niby nie, ale naprawdę wydaje ci się to normalne? Zastanów się. Facet zdradzał żonę, od kiedy zaszła w pierwszą ciążę, a więc trzy i pół miesiąca po ślubie. Robił to regularnie, ale zawsze do niej wracał. Czasami nie było go w weekend, lecz teraz zniknął na dziesięć lat – ciągnął Krystian. – Dlaczego miałby zostawiać dzieci, które kochał, i żonę, która w końcu akceptowała wszystkie jego wybryki?

– No dobra, a ostatnia opcja?

– Coś się stało po jego powrocie do domu. Co to było, wiedzą żona i jej obecny mąż. To najbardziej prawdopodobne – odpowiedział Krystian. – I co teraz o tym myślisz?

Przemek sięgnął po kubek, upił kilka łyków chłodnej już kawy. Niechętnie, ale musiał przyznać, że jego brat może mieć rację. Statystyki w przypadku zaginięć były przerażające. Jeżeli wierzyć Najwyższej Izbie Kontroli, w Polsce co roku ginęło ponad dwadzieścia tysięcy ludzi. Co się z nimi działo? Nie chcieli być odnalezieni albo nie żyli.

– CPOZ₂* nic nie ma?

– Nic a nic – potwierdził Krystian. – Wszystko dokładnie sprawdziłem.

– Dlaczego Smarzewska poszła na policję dopiero w niedzielę?

– Bo w społeczeństwie nadal pokutuje przeświadczenie, że zaginięcie zgłasza się dopiero wtedy, kiedy naprawdę jesteśmy pewni, że ten ktoś zaginął, lub kiedy miną dwadzieścia cztery godziny, a najlepiej czterdzieści osiem. To przeświadczenie podtrzymywane jest przez seriale paradokumentalne, kiepskie filmy i leniwych funkcjonariuszy policji – odpowiedział cierpliwie Krystian. Doskonale się przygotował, był gotowy rozwiązać każdą wątpliwość brata. – Mnie jednak bardziej zastanawia, dlaczego Hanna Smarzewska zaczęła go szukać od razu w sobotę rano – ciągnął. – Załóżmy, że obudziła się o piątej rano i męża nie było. Czy jej pierwszą reakcją nie powinna być złość? W końcu często mu się to zdarzało, nie było powodu do niepokoju o jego życie. Tymczasem ona w rozpacz zaczęła szukać męża po przyjaciółach. W dodatku do tego, z którym był na imprezie, poszła na końcu.

Milczeli przez chwilę i tylko uśmiechali się do siebie, bo wiedzieli, że natrafili na coś, co powinno doprowadzić do rozwiązania tej sprawy.

– Rozmawiałeś z panią Czarnecką?

– Dopiero zamierzam.

Przemysław pokiwał głową z politowaniem. Pomimo tego, co usłyszał, pozostawał sceptycznie nastawiony do sprawy. To na jego bracie spoczywała odpowiedzialność za śledztwo, a raczej za przekonanie go do tego, że w ogóle jakieś śledztwo powinno się toczyć.

* Centrum Poszukiwań Osób Zaginionych działające przy Komendzie Głównej Policji.

Zaraz po przeraźliwie nudnej odprawie, na której obecność była obowiązkowa, Krystian ruszył na dół do gabinetu informatyków. Zamierzał zmusić ich do roboty. Potrzebował teraz każdej możliwej pomocy przy rozwiązaniu sprawy Smarzewskiego.

Kiedy gwałtownie otworzył ciężkie drzwi ich pokoju, podnieśli na niego znudzone spojrzenia.

- Nie róbcie min, jakbym oderwał was od czegoś ważnego.
- Wydaje ci się, że nie mamy ważnej roboty? – spytał oburzony Karol i wrócił do wpatrywania się w ekran swojego monitora.
- A co tym razem, pornosy czy gry MMOGRP? – spytał złośliwie.
- MMORPG, jeśli już, głąbie – odparł Jacek.
- Mniejsza o nazewnictwo. Mam do was sprawę.

Przez chwilę cała trójka obserwowała go uważnie. Każdy z nich zastanawiał się, ile czasu zajmie im spławienie go, a w najgorszym wypadku, jeśli nie uda się go spławić, to ile czasu zajmie im wykonanie jego bezsensownego polecenia.

Ogólnie rzecz biorąc, zadaniem informatyków było wspieranie śledczych w ich działaniach oraz dbanie o właściwe funkcjonowanie elektroniki w całym budynku. Problem polegał na tym, że sprzęt był za stary, żeby naprawdę mogli o niego dbać. Starali się więc z nim jedynie „coś zrobić”, nie wierząc za bardzo w swój sukces. Zaznaczali, że będzie działał jedynie do kolejnej, zapewne rychłej awarii, na każdym kroku podkreślając, jak ciężką i skomplikowaną pracę wykonali. Jeśli zaś chodziło o wspieranie śledczych,

to rozmówca albo musiał mieć wysoki stopień i z tego powodu naprawdę nie chcieli mu podpaść, albo też musiał mieć dar perswazji. W innym razie ktoś proszący ich o pomoc miał po prostu problem.

– No to gdzie jakieś wkupne, co? – rzucił w końcu Bartek.

– O właśnie! Wódeczka, ogóreczki – dołączył Jacek.

– Ewentualnie jakieś inne żarełko – dodał Karol.

Właściwie każda jego wizyta tutaj kończyła się mniej więcej w taki sposób. Czasami się zastanawiał, ile czasu z ośmiogodzinnego dnia pracy ci trzech naprawdę poświęcali na to, za co im płacono.

– Mogę was zabrać za darmo do siłowni i zrobić wam trening – zaproponował. – Myślę, że to wam dobrze zrobi.

– Podziękuję.

– Ja też.

Trzeciemu nawet nie chciało się odzywać, bo odpowiedź była oczywista.

Krystian był przekonany, że żaden z nich nie wytrzymałby z nim na treningu nawet kwadransa.

– Dobra, możemy w końcu przejść do rzeczy? – zapytał natarczywie. – Inaczej będziemy się tak przekomarzać cały dzień, bo doskonale wiecie, że ja się stąd nie ruszę, dopóki nie zrobicie tego, o co proszę.

Odczekał taktownie dłuższą chwilę. Widział, jak wychylają się zza monitorów i wymieniają porozumiewawcze spojrzenia. To była chwila, w której decydowali, czy on zdoła spełnić swoją groźbę. Był jednak przekonany, że mogli się po nim tego spodziewać, w końcu znali się dość długo.

– No skoro musisz, to powiedz, co my, najlepsi i niezastąpieni, możemy dla ciebie zrobić – zaproponował Bartek.

– Chciałbym wiedzieć, czy mój zaginiony dawał jakieś znaki życia, sprawdźcie go naprawdę dokładnie. – Krystian rzucił im na biurka kserokopie

akt. – Bardzo dokładnie. Chcę się o nim dowiedzieć dosłownie wszystkiego.

Karol wziął do ręki kserokopię i szybko przeleciał ją wzrokiem.

– Ten cały Smarzewski nie daje znaku życia od prawie dziesięciu lat? – spytał, nie kryjąc sceptycyzmu.

– Dokładnie tak – potwierdził Krystian. – Nie wiadomo, czy został zamordowany, czy po prostu jakimś cudem nadal się ukrywa.

– Może ukradł cudzą tożsamość? – spytał Bartek.

– Biorę pod uwagę taką możliwość, ale bardziej wierzę w to, że gdzieś ukryto trupa. Więc jak? Sprawdźcie go?

– Da się zrobić – zapewnił Karol.

– Ale jakaś forma podziękowań by się przydała – dodał Jacek.

Krystian postanowił tego nie komentować i po prostu wyszedł z pokoju.

– Ciekawe, gdzie jest ciało – powiedział cicho do siebie.

Nagle zderzył się z kimś i dopiero to wyrwało go z zamyślenia. Na podłodze siedziała Ada Czarnecka. Wokół niej leżały rozsypane kserokopie akt. Przez chwilę z zafascynowaniem wpatrywał się w jej piwne oczy. Gdyby wzrok zabijał, bez wątpienia od kilku sekund byłby już trupem. Była wściekła, co do tego nie miał wątpliwości.

– Patrz, gdzie leziesz – warknęła zirytowana.

– To ty na mnie wpadłaś – zauważył Krystian.

– Bezcelność – mruknęła.

Pochylił się i podał jej rękę, by pomóc jej się podnieść. Następnie razem zaczęli zbierać akta z podłogi.

– Uznajmy, że oboje jesteśmy winni – zaproponował z błyskiem w oku. – I może czas się w końcu sobie przedstawić tak jak należy, a przy okazji zapomnieć o tym, że podbierasz mi kawę?

Jej śmiech był zdecydowanie lekceważący.

– Akta – powiedział i wyciągnął w jej stronę plik kartek, ale kiedy po nie sięgnęła, cofnął szybko rękę. – Więc? Poznajmy się bliżej...

Zmierzyła go wzrokiem i milczała, jakby rozważając, co odpowiedzieć. Wykorzystał ten moment, żeby jej się lepiej przyjrzeć. Dopiero teraz dostrzegł delikatne piegi, których nie zatuszował podkład, następnie przyjrzał się rudym włosom i od razu docenił ich odcień: nie były ognistorude ani nie wpadały w brąz, ale miały charakter. Pociągały go też jej duże, piwne oczy, których kolor wydawał mu się niecodzienny, bo rzadko występował u rudowłosych osób. Przypominały mu oczy jelonka z Disneyowskiej bajki, którą ostatnio oglądał z bratanicą. Gabrysia uwielbiała wszystkie produkcje Disneya. Im starsze, tym lepsze.

– Niech będzie – powiedziała w końcu niechętnie i wyciągnęła dłoń w jego stronę. – Adrianna Czarnecka.

– Krystian Wilk, pewnie poznała już pani...

– Tak, tak, trudno nie zauważyć podobieństwa do brata – odparła.

– To on jest podobny do mnie, a nie ja do niego.

– A to ma jakieś znaczenie? – zapytała Ada z nieodgadniętym uśmiechem.

– Oczywiście! Jestem starszy o kilkanaście sekund – odpowiedział, ściągając brwi, mrużąc oczy i wydymając usta. – Dodałbym również, że przystojniejszy, ale to przecież widać.

Ada przyglądała mu się przez chwilę, a później wybuchnęła szczerym, niepohamowanym śmiechem, który może i byłby zaraźliwy, gdyby nie jego powód.

– Więc skoro już się znamy, to... – zaczął Krystian.

– Mam męża – przerwała mu.

– Nawet nie wiesz, co...

– Na wszystko odpowiem: „mam męża”.

– Zajmuję się sprawą Smarzewskiego!

– Niestety, wiem, ale to nadal nie zmienia niczego w naszej relacji – wyjaśniła. – Mam męża.

Wyjęła mu z ręki dokumenty i przeszła obok, kierując się do pokoju informatyków.

– Przecież musimy współpracować, a to moja specjalność, więc...

– Możemy kontaktować się mailowo, telefonicznie, ale nie musimy współpracować *face to face*, bo mam męża – zakończyła, otwierając drzwi do jaskini nerdów.

– Ostatnio byłaś sympatyczniejsza.

– Piłam twoją kawę, zachowywałam pozory.

– To ty szukałaś o mnie informacji – zauważył.

– Spokojnie, żadna z nich nie sprawiła, że zapragnęłam poznać cię bliżej.

Taksował ją wzrokiem, dopóki nie zamknęła za sobą drzwi. Była ładna, pociągała go. Nie wyglądała jak modelka z wybiegu, ale była zgrabna. I te oczy... Czuł, że za nimi ukrywa się jakaś tajemnica. To, że była mężatką, nie miało dla niego żadnego znaczenia, być może dodawało nawet pikanterii. Uśmiechnął się półgębkiem, wcisnął ręce do kieszeni i ruszył do swojego gabinetu. Uwielbiał wyzwania.

Wysoki brunet strzepnął jakiś pyłek z rękawa swojego markowego żakietu i stuknął w swój smartwatch, sprawdzając, ile czasu już tutaj stracił. Westchnął. Od prawie trzydziestu minut pchał ciężki wózek z zakupami, do którego jego żona wciąż dorzucała nowe produkty. Lista zakupów, którą przewijała w swoim nowym iPhone, będącym stosunkowo niedawnym prezentem od niego, była niezwykle długa, ale mógłby przysiąc, że pomimo pełnego koszyka prawie nic z niej nie kupili. Zawsze w supermarkecie brała wszystko, co jej się nawinęło pod rękę, nie miał zresztą nic przeciwko, zastanawiało go raczej to, po co tak skrupulatnie tworzyła listy zakupów, skoro później z nich nie korzystała.

– Dużo jeszcze? – spytał.

Ada z namysłem przewinęła palcem listę, po czym zamknęła aplikację i wrzuciła iPhone'a do dużej torebki. Uśmiechnęła się do Adama właśnie tak, jak lubił. Tym uśmiechem go zdobyła. Kiedy zobaczył go po raz pierwszy, już wiedział, że ona zostanie jego żoną.

– Jeszcze tylko łosoś. Mówiłeś, że masz ochotę na pieczonego, bo dawno nie było – przypomniała. – Pomyślałam, że zrobię nam dzisiaj na kolację. No i będziesz mógł go sobie jutro wziąć do pracy.

Skierowali się do alejki ze świeżymi rybami. Po drodze oczywiście jego żona zupełnie bez skrupowania dorzucała kolejne rzeczy do koszyka.

– Jeszcze powiedz, że kupiłaś nową bieliznę na wieczór.

Odwróciła się do niego i pacnęła go w ramię.

– Ciszej.

Zaśmiał się i przyciągnął ją do siebie. Szedł teraz tuż za nią, obejmując ją.

– Nie mogę się w takim razie doczekać wieczoru – wyszeptał jej wprost do ucha, a później wyswobodził ją z uścisku.

Odwróciła się i oddaliła na bezpieczną odległość. Uśmiechnął się. Zawsze go bawiło to, jak bardzo wstydziła się okazywania uczuć poza domem. Nawet trzymanie za rękę nie zawsze jej odpowiadało.

Po chwili stał oparty o koszyk i obserwował, jak jego żona wybiera odpowiedni kawałek łososia, obrzucając ladę chłodniczą krytycznym spojrzeniem. To również w niej lubił, zawsze marszczyła przy tym zabawnie nosek. Zresztą w swojej żonie kochał wszystko – oprócz jej pracy, która zupełnie do niej nie pasowała, i tego, że nie zawsze zachowywała się tak, jak żona powinna, ale ponoć wszystko przychodzi z czasem. W końcu mógł się pomęczyć jeszcze kilka lat, zanim ona wreszcie dorośnie.

Adę poznał w Warszawie, robił wtedy studia podyplomowe. Wpadli na siebie przypadkiem w bibliotece. Właściwie to ona na niego wpadła, taszcząc przed sobą wielkie tomiszczą. Wkurzyła go, bo kawa, którą niósł, wylądowała na jego ulubionej koszuli. Powinien na nią nawrzeszczyć, ale jej szeroki zakłopotany uśmiech po prostu go rozbroił. Podobnie jak wielkie piwne oczy. Złość przeszła mu w okamgnieniu. Zaproponował, żeby w ramach przeprosin postawiła mu kawę z automatu, i nie zaprotestowała. Podczas tego pierwszego spotkania przegadali dobrych kilka godzin, aż do zamknięcia biblioteki. Później odwiózł ją do domu i umówili się następnego dnia. Do tamtej chwili nie wierzył w przypadki, ale to właśnie on zdecydował, że się poznali. Rok później oświadczył się, a potem razem wrócili do Szczecina. Wtedy też doszło do ich pierwszej prawdziwej kłótni, po której zrozumiał, że jego przyszła żona wcale nie jest ideałem. Mimo to ją poślubił. Był przekonany, że z czasem Ada dostosuje się do jego wizji idealnej żony. Na razie jednak wciąż się opierała.

– Mam – oznajmiła triumfująco.

Włożyła ogromny filec z łososia do koszyka i obdarzyła go ponownie

szerokim uśmiechem.

– To już koniec?

– Zdecydowanie – potwierdziła. – Mam już dosyć.

– Nigdy bym nie powiedział, że może cię to zmęczyć, biorąc pod uwagę, z jaką przyjemnością wrzucasz do koszyka, co popadnie.

– Nie wrzucam, co popadnie – oburzyła się. – Biorę tylko to, czego potrzebujemy.

– Mhm...

Minęła go zirytowana. Uśmiechnął się, spoglądając na jej krągłe biodra. Jeśli o niego chodziło, to jego żona mogła się na niego złościć do woli, byleby pozostała tak seksowna jak teraz.

Przy kasie Ada zapłaciła jego kartą debetową, bez mrugnięcia okiem wydając prawie trzysta złotych. Nie przeszkadzało mu to, ile wydawali, mogliby zapłacić i więcej, byleby jego żona pamiętała o tym, że powinna częściej gotować, a z tym niestety bywało gorzej.

– Zapisałaś się już do tej siłowni w Kaskadzie? – zapytał, kiedy siedzieli w samochodzie.

– Taaa... Mają całkiem sporo zajęć w ofercie.

– Mówiłem ci.

Gdy wyjechali ze sklepowego parkingu, Adam włączył muzykę.

– A może zapiszemy się razem na jakąś salsę? – zaproponowała, zmieniając stację radiową na swoją ulubioną. – Widziałam ostatnio fajny kurs.

– Już ci mówiłem, że jak chcesz, to chodź sobie na zumbę albo na jakieś salsation, ale ja z tobą na takie babskie sporty chodzić nie będę. Zresztą ty też nie pójdziesz, bo nie będziesz wywijać tyłkiem przed fagasami.

– Chciałam, żebyśmy robili coś razem.

- Razem możemy zjeść obiad albo pojechać na wakacje.
- Nie mam tyle urlopu co ty – burknęła.
- Przecież nie musisz pracować, mnie wystarczy, że będziesz w dobrym humorze. Możesz sobie leżeć, pachnieć i wydawać mój hajs, stać mnie na to.
- To jest takie seksistowskie i stereotypowe, że aż mnie zaskakuje – mruknęła. – Powinieneś przestać spotykać się z tymi swoimi szowinistycznymi kumplami, bo głupiejesz.

Czarnecka poczuła na sobie chłodne spojrzenie męża i skrzywiła się. Nie chciała kolejnej kłótni. Mieli po prostu zrobić zakupy i miło spędzić wieczór, czuła jednak, że po tym, co powiedziała, są na to marne szanse.

- Zatrzymaj się – powiedziała.
- Co?
- Chcę jeszcze coś załatwić. Będę w domu za dwie godziny, zrobię kolację i posiedzimy razem, jak ochłoniemy.

Słyszała, jak zaklął pod nosem, chciała jednak uratować ten wieczór. Była pewna, że zanim wróci do domu i przygotuje kolację, Adam zdąży się uspokoić, ona zaś zrobi coś przyjemnego, poprawi sobie humor. Zatrzymała samochód tuż po przejechaniu skrzyżowania przy Bramie Portowej. Wysiadła z auta bez pożegnania i ruszyła szybkim krokiem przez pasy. Jej mąż odjechał z piskiem opon.

Minęła kilka stoisk z wielokolorowymi kwiatami, nie poświęcając im większej uwagi. Starła się nie myśleć o tym, jak czasem zachowywał się jej mąż. Nie rozumiała, jakim cudem z inteligentnego, wspaniałego faceta nagle zmieniał się w gburowatego seksistę. Działo się tak za każdym razem, gdy odmawiała odgrywania roli idealnej żony, jaką sobie wymarzył.

Odetchnęła głęboko i uśmiechnęła się, czując zapach czekolady, który robił się coraz wyraźniejszy. Zainteresowała się tym już wiele lat temu, jej zdaniem ten niezwykły aromat był czymś, co wyróżniało Szczecin na tle innych miast. Tak kochane przez wszystkich Wały Chrobrego, okolice mostu

Długości i Bramy Portowej – pachniały czekoladą. Sprawcą tej niecodziennej atrakcji było Przedsiębiorstwo Przemysłu Cukierniczego „Gryf”, które powstało zaraz po wojnie. W czasach świetności firma produkowała czekoladę, cukierki i bombonierki, dziś skupiała się jedynie na produkcji mas czekoladopodobnych oraz polewy do lodów, ale nadal pozostał tu ten niezwykły aromat. Skręciła w prawo w wąską uliczkę, kierując się do przeszklonych drzwi Książnicy Pomorskiej, gdzie czekały na nią zamówione książki i chwila spokojnej lektury.

Znaleźć przestronną i dobrze wyposażoną siłownię w Szczecinie nie było łatwo. To miasto tak szybko ulegało nowym trendom, szczególnie w dziedzinie sportu i ekologicznego stylu życia, że kluby fitness wyrastały jak grzyby po deszczu, podobnie jak burgerownie i sklepy ze zdrową żywnością, a projektem, który bez większych trudności zwyciężył w konkursie budżetu obywatelskiego, był rower miejski, obejmujący swoim zasięgiem zarówno lewobrzeże i prawobrzeże, jak i centrum miasta. Z jednej strony duża konkurencja na rynku sprawiała, że właściciele klubów walczyli o klientów, oferując coraz tańsze usługi, z drugiej – cierpiała na tym jakość takich miejsc. Właśnie dlatego Krystian był od kilku lat wierny klubowi w budynku Piastów Office Center i z niecierpliwością czekał na otwarcie nowych punktów tej sieci. Klub ten oferował odpowiedni dla niego sprzęt, abonament członkowski nie był wysoki, a przestronne wnętrza zapewniało względny komfort, którego potrzebował podczas ćwiczeń.

Zacisnął mocniej szczęki i po raz kolejny podniósł sztangę z obciążeniem. Robił to już w zasadzie bezwiednie, nie zwracając uwagi na słowa znajomego, który go asekurował. Teraz był w innym świecie, w którym poszukiwał Andrzeja Smarzewskiego.

- Te, Krystian, uważaj! Sztanga ci prawie spadła.
- Tak?
- Skup się na ćwiczeniach, a nie myśl o kolejnej dupie.

Chciał zaprzeczyć, ale to niestety też do pewnego stopnia była prawda. Myśli na temat zaginionego czasami przeplatały się z tymi na temat niedostępnej Ady.

- Nie tylko dupy mi w głowie. Czasami też pracuję.
- Akurat – zachichotał znajomy.
- Odpieprz się. W końcu dbam o to, aby obywatele byli bezpieczni.

Zszedł z ławki, rzucił znajomemu gniewne spojrzenie i ruszył w kierunku wyjścia, zupełnie nie zwracając uwagi na kobiety na bieżni, które co jakiś czas na niego zerkały. Dziś nie miał na nie czasu.

W drodze do szatni zaskoczony zobaczył Adę, która nieudolnie próbowała ustawić sobie sprzęt. Co jakiś czas rozglądała się, czy nikt jej nie widzi, i próbowała zmniejszyć ciężar na suwnicy do treningu mięśni nóg. Uśmiechnął się, bo oto nadarzyła się doskonała okazja do działania. Ruszył w jej stronę, przy okazji podziwiając jej zgrabne nogi w obcisłych kolorowych legginsach.

- Chyba potrzebujesz pomocy – zauważył.
- To prawda, ale raczej nie twojej.
- A czyjej?
- Lekarza, ale nie potrafię wybrać pomiędzy fizjoterapeutą a psychiatrą – odpowiedziała zgryźliwie.

Zaśmiał się. Lubił w niej to, że zawsze starała się odgryźć. Nie sposób było przy niej się nudzić.

- Myślę, że jednak tym razem ja ci wystarczę.

Kucnął przy przyrządzie do ćwiczenia nóg. Zerknął na jej nogi, starając się ocenić, ile może unieść, i zmniejszył obciążenie o kilkanaście kilogramów. Podniósł się i machnął zachęcająco ręką, wskazując na maszynę.

- Spróbuj teraz.

Ada niechętnie usiadła i ułożyła nogi w uchwyty. Uniosła je do góry, a wraz z nimi poruszył się sprzęt, który wcześniej nie chciał drgnąć ani o milimetr.

– Dzięki. Faktycznie, zaoszczędzę na wizytach u lekarzy.

Nie była zadowolona z obrotu sytuacji, widział to wyraźnie. Uśmiechnął się jeszcze szerzej, bo to mu odpowiadało. Ada z każdą chwilą stawiała się większym wyzwaniem. Nie spodziewał się jej tutaj spotkać, ale czuł, że nie wolno mu przepuścić takiej okazji.

– Źle się do tego zabierasz – powiedział tonem prawdziwego znawcy.

– Doprawdy? – spytała z wyczuwalnym rozdrażnieniem w głosie.

– Powinnaś zacząć od rozgrzewki, inaczej zrobisz sobie krzywdę.

– Jeśli zacznę od rozgrzewki, to nie będę miała siły dalej ćwiczyć – odcięła się.

Zamrugnął, już otwierał usta, chcąc coś powiedzieć, ale zaraz je zamknął, zaskoczony jej ignorancją. Po chwili Ada wybuchnęła śmiechem.

– Miło było zobaczyć konsternację na twojej twarzy – oznajmiła, nadal się śmiejąc.

– Żartowałaś?

– Aha – przytaknęła. – Byłam wcześniej na zumbie, jestem rozgrzana.

Pochylił się nad nią, zbliżając twarz do jej ucha.

– Jesteś pewna, że...

– Taaa... Jestem wystarczająco rozgrzana, a to naprawdę kiepski sposób na podryw, szczególnie mężatek.

– Poprawię się.

– Życzę powodzenia – odparła Ada.

– A co do ćwiczeń w siłowni, to chętnie przygotuję ci trening, bo sama szybciej sobie zrobisz krzywdę, niż schudniesz.

Ada przez chwilę podnosiła i opuszczała nogi w swoim tempie. Zdawała się zupełnie lekceważyć Krystiana, który ułożył lewe przedramię na oparciu suwnicy. Powinien już iść, lecz czuł, że Ada właśnie myśli nad jego

propozycją. Zresztą i tak nie mógł oderwać od niej wzroku. Była nienachalnie seksowna, ale go nie podrywała.

– Pewnie taki trening nie byłby za darmo.

– Umówimy się na przysługę w przyszłości – zaproponował. – To korzystna cena.

– Bez podtekstów seksualnych – zaznaczyła, unosząc rękę z wyciągniętym palcem wskazującym, jakby dla podkreślenia swoich słów.

– Gdzieżbym śmiał. Mam wyłącznie niewinne myśli.

– Kiepski z ciebie kłamca.

Wykonała jeszcze kilka ruchów i wstała z przyrządu. Przez chwilę mierzyli się wzrokiem, a później Ada szybko się odwróciła i ruszyła w stronę szatni.

– Już koniec? – spytał z kpiną Krystian, idąc za nią. – Tak szybko się męczysz?

– Nie, po prostu nie mam więcej czasu – odparła. – Niestety, twój brat rzucił na mnie sprawę twojego Smarzewskiego.

– Nie wiem, czego go nauczyli na tych studiach, skoro ciągle zwała robotę na innych.

– Może właśnie tego. W zasadzie prokuratorzy rzadko robią coś sami.

– Też prawda – przyznał Krystian. – No ale skoro mamy te same poglądy na...

– Nie umówię się z tobą, a tym bardziej nie prześpię – przypomniała.

Przyśpieszyła kroku, ale ruszył za nią. Minęli recepcję w tym samym momencie. Otworzyła drzwi szatni dla kobiet, zanim jednak zdążyła je zamknąć, przytrzymał je. Nie miał zamiaru poddawać się w takim momencie. Bardzo ją w tej chwili irytował.

– Naprawdę musimy pogadać o tym Smarzewskim.

- Okej, znajdę czas w tym tygodniu.
- To się pośpiesz.
- Nie poganiaj mnie – burknęła. – A teraz idę pod prysznic.

Zniknęła w damskiej szatni, a on został z głupim uśmiechem. Kiedy skierował się do swojej szatni, w kieszeni poczuł wibrujący telefon. Skrzywił się, gdy zobaczył, kto dzwoni. Od razu odrzucił połączenie od swojego brata. Denerwował go, bo od kilku dni naciskał, żeby jak najszybciej zakończyć śledztwo w sprawie zaginięcia Andrzeja Smarzewskiego, podczas gdy on się jeszcze nawet na dobre nie rozkręcił. Czuł, że zwęszył trop, i nie mógł w takim momencie odpuścić. Tymczasem brat jakoś nie został w pełni przekonany w ich dyskusji przed kilkoma dniami. Krystian musiał mu coś dać, choćby ochłap, ale na tyle przekonujący, żeby go zostawił w spokoju.

Park Chopina nie był jego ulubionym miejscem. Prawdę mówiąc, Krystian szczerze go nienawidził. Rosnące tu sosny, kasztanowce i topole były piękne, ale miejscami zupełnie nie przepuszczały promieni słonecznych, tworząc całkiem zacienione, mroczne obszary. Z kolei jaśminowce, bzy i inne krzewy sprawiały, że park był gęsto zarośnięty, a alejki słabo widoczne. Za każdym razem, kiedy szedł spacerowymi alejami lub mijał plac zabaw, szczególnie późnym wieczorem, po plecach przebiegał mu lekki dreszcz. Pamiętał, że na studiach umówił się tutaj z seksowną brunetką, a może blondynką, w sumie to nie było istotne, i zostali wtedy zaskoczeni przez faceta z nożem, który nagle wylazł z krzaków prosto na nich. To wszystko sprawiało, że obiecał sobie, iż jeżeli kiedyś przejdzie na drugą stronę mocy, to pierwszego zabójstwa dopuści się właśnie tutaj. Miejsce wydawało się do tego po prostu idealne. Park był rozległy, trudno byłoby wskazać granicę, gdzie się kończy i zamienia w jeszcze mroczniejszy las. Zresztą także atmosfera tego miejsca była mroczna. W 1863 roku otwarto tu szpital i założono przyszpitalny cmentarz. Pacjentami szpitala były głównie dzieci chore psychicznie, później przyjmowano w nim dorosłych pacjentów i leczono tu również padaczkę. Szpital został zlikwidowany w 1940 roku. Po wojnie władze wpadły na pomysł, żeby przerobić to miejsce na park imienia Chopina.

– Dziękuję, że zgodził się pan ze mną spotkać.

– To żaden problem. Na emeryturze nie mam wiele do roboty.

Na ławce obok Krystiana siedział emerytowany policjant Jakub Chmiel i przyglądał się swojemu rozmówcy z rezerwą, bo nie wiedział, czego od niego oczekuje. Miał za sobą ponad dwadzieścia lat służby, prowadził ponad

pięć tysięcy spraw, w których zaginęła czyjaś bliska osoba.

– To są akta, o których mówiłem – powiedział Krystian.

Mężczyzna bez słowa położył je sobie na kolanach i wyjął z kieszeni etui z okularami. Oprawki były cienkie, za to szkła grube jak denka od butelek.

– Potrzebuję chwili, żeby je przejrzeć, ale niczego nie obiecuję.

– Wiem, rozumiem.

Krystian westchnął zrezygnowany i rozejrzał się po parku, nie chcąc za bardzo naciskać na mężczyznę. Z tego miejsca miał doskonały widok na plac zabaw, którego nigdy nie umieściłby akurat w tym parku, chociaż musiał przyznać, że władze miasta zadbały o niego: wyglądał ładnie, schludnie i przyciągał wzrok żywymi kolorami.

– Pamiętam ją.

Zaskoczony odwrócił się w stronę Chmiela, który trzymał w rękach zdjęcie Hanny Smarzewskiej, żony zaginionego, i swoją notatkę urzędową z dnia przyjęcia zgłoszenia o jego zaginięciu.

– Co dokładnie pan pamięta? – spytał zaciekawiony.

– Minęło tyle lat, a mimo wszystko właśnie tę kobietę pamiętam. Przyjaźniła się z Gruszką, dlatego on wziął tę sprawę, lecz ja od początku ją podejrzewałem.

Jednak przyście tutaj nie okazało się tak bezsensowne, jak mu się wydawało.

– Co panu nie pasowało?

– Mąż teoretycznie zaginął w nocy z piątku na sobotę, a ona już w sobotę obdzwoniła i obeszła znajomych, a w niedzielę z samego rana zgłosiła się na komendę.

– Co w tym dziwnego? – zapytał Krystian, wyrzucając papierowy kubeczek po kawie do kosza na śmieci.

– Sam nie wiem – przyznał tamten, odkładając dokumenty. – Przykro mi, ale naprawdę nie jestem pewny. Minęło sporo czasu.

– Proszę się zastanowić i spróbować sobie coś jeszcze przypomnieć.

Chmiel ponownie spojrzął na swoją notatkę i przeczytał ją, następnie opuścił przygarbione plecy na oparcie starej ławki.

– Była strasznie zdenerwowana. Jej mąż nie był święty, nieraz zostawał na noc u jakichś kobiet albo zasypiał pijany u znajomych, a tym razem przybiegła tak wcześnie rano na komendę zgłosić zaginięcie – ciągnął. – Płakała, była blada i drżała z rozpacz. Czegoś takiego nie da się udawać. Tylko że...

– Tylko że co?

– Zachowywała się tak, jakby była przekonana, że jej mężowi coś się stało, a przecież to nie był pierwszy raz, kiedy nie wrócił do domu.

Krystian pokiwał w zamyśleniu głową. Sam doszedł do podobnych wniosków.

– I był jeszcze jasnowidz. Powiedział Smarzewskiej, że jej mąż jest cały i zdrowy. Siedzi we Włoszech i wraz ze swoją kochanką zajada makaron.

– Przepiękna wizja – zaśmiał się Krystian.

– A pewnie... Też bym gdzieś pojechał, ale za stary już jestem – przytaknął rozbawiony Chmiel. – Pamiętam coś jeszcze. Historycznie wręcz błagała o obecność Gruszki przy każdej możliwej czynności, szczególnie przy przesłuchaniu.

– Zgodził się pan?

– Nie miałem wyjścia, to była istna histeria. Poza tym Gruszka sam się wszędzie wciskał.

– Łączyło ich coś?

– Oficjalnie jedynie przyjaźń, ale ślepy by zauważył, że chodziło o coś poważniejszego.

– Mimo to zgodził się pan?

– Dla świętego spokoju. Zresztą to było tylko zaginięcie, na początku o nic jej nie podejrzewałem. Wydawała mi się jedynie dziwna.

Krystian zbył tę uwagę milczeniem. Myślni był już daleko. Chmiel zwrócił jego uwagę na zupełnie inny aspekt. Wspomnił bowiem o tym, że Smarzewska kategorycznie zażądała obecności Gruszki przy przesłuchaniu, jego odmowa wywołała jej histeryczną reakcję i dlatego Chmiel odpuścił. Podczas przesłuchania z kolei cały czas zerkała na Gruszkę, jakby się upewniała, że dobrze wypada. Zaznaczył jednak, że mógł to nadinterpretować, a Krystian doszedł do wniosku, że naprawdę musi się bliżej przyjrzeć tej kobiecie.

Komisarz Marek Grosicki rozparł się na krześle i założył mocno opalone dłonie za głowę. Uważał, że urlop był stanowczo za krótki, ale mimo wszystko udało mu się odpocząć. Poluzował pasek u spodni. Zawsze pilnował diety i ćwiczeń, lecz jedzenie i piaszczysta plaża w Bułgarii trochę mu to utrudniły. Dwa tygodnie laby sprawiły, że teraz będzie potrzebował kilku tygodni treningów z Krystianem, żeby wrócić do formy. Na samą myśl o tym poczuł lekkie drżenie w mięśniach. Nienawidził z nim trenować, bo wprawdzie zawsze szybko widział efekty ćwiczeń, ale ledwo był w stanie się po nich ruszać. Poruszył myszką i na ekranie pojawiło się zdjęcie jego żony i córki oraz ich małego yorka. Kliknął w ikonkę o nazwie „Statystyka”, otworzyła się tabela, w której była dwutygodniowa luka. Nie spodziewał się po Krystianie, że będzie uzupełniał dokument – zbyt długo go znał – ale myślał, że chociaż do niego zajrzy. Przeliczył się. Partner nawet przypadkiem nie otworzył tego pliku.

Pokręcił głową i podniósł wzrok na Krystiana. Ten był dziś wyjątkowo cichy, nie słuchał muzyki, nie zagadywał, tylko stał nad swoim biurkiem zawalonym aktami sprawy Smarzewskiego. Grosicki znał ten stan. Krystian znowu zwęszył jakąś wielką intrygę, którą zamierzał za wszelką cenę rozwikłać. Potrafił wgryźć się w sprawę, jak sam to określał, i drażnić aż do znalezienia rozwiązania. Mimo wszystko Grosicki zawsze, gdy obserwował tego lenia przy pracy, czuł, że koniec świata jest już blisko.

- Złapałeś trop? – rzucił Grosicki.
- Taaa, natrafiłem na coś ciekawego.
- Czy przypadkiem brat nie kazał ci zakończyć tego śledztwa?

– Nie słucham go, kiedy jest w błędzie – odparł najspokojniej w świecie Krystian.

– Tylko wtedy?

– No dobra, na ogół mam w dupie to, co mówi, ale tym razem szczególnie. Uważam, że Andrzej Smarzewski został zamordowany – wyjaśnił Krystian. – Nie wiem przez kogo, dlaczego i w jaki sposób, ale się dowiem. Wcześniej czy później.

Grosicki zamyślił się, pijąc kawę. Sprawę Smarzewskiego znał tylko ze słyszenia, resztę wyjaśnił mu prokurator Wilk, który był zdania, że trzeba ją jak najszybciej zakończyć, bo świadek z nową informacją po niemal dziesięciu latach wydawał mu się niewiarygodny.

– Na twojego brata są jakieś naciski czy po prostu ci nie wierzy?

– Naciski? Daj spokój. Mój brat ma w dupie politykę. Raczej mi nie wierzy. Uparł się, żeby zamknąć sprawę i podreperować statystyki, ale nie zamierzam tak łatwo odpuścić.

– Coś cię ciągnie do tej sprawy, prawda? – rzucił Grosicki z szerokim uśmiechem. – Może po prostu chcesz przelecieć panią psycholog?

Krystian zignorował na razie uwagę na temat Czarnockiej, bo uznał, że nie wymaga komentarza, ale nie trzeba było go szczególnie zachęcać do podzielenia się swoimi przemyśleniami. Zamknął akta i z uśmiechem odwrócił się do partnera.

– Facet wysiadł bezpiecznie z autobusu. Do domu miał niecałe dziesięć minut, lecz nigdy do niego nie dotarł. Przepadł jak kamień w wodę.

– Nie widzisz w tym niczego dziwnego? Może jednak dotarł do domu? Trzeba to zbadać. Tam coś się wydarzyło. Weź pod uwagę, że był pijany, był środek nocy, a okolice Wojska Polskiego o tej porze nie należą do najprzyjemniejszych miejsc w Policach. Mogło się stać dosłownie wszystko, rozumiesz to? – odpowiedział Grosicki.

Krystian odchylił się na krześle i skrzyżował ręce na klatce piersiowej.

Jego gesty i mimika jasno wyrażały, że nic nie było w porządku. Nie lubił, kiedy ktoś był odmiennego zdania niż on.

– Pomyśl logicznie, Krystian – Marek mówił powoli, jak do dziecka, w dodatku nie bardzo rozgarniętego. – Gdyby, tak jak twierdzisz, ktoś się z nim rozprawił, to już dawno mielibyśmy dowody, przynajmniej ciało, albo chociaż jakichś świadków. Facet podobno nie miał wrogów, więc gdyby zabił go ktoś przypadkowy, znaleźlibyśmy ciało, rozumiesz? Przypadkowy zabójca nie działa według planu, najczęściej nie ma czasu ukryć zwłok.

– Czyli to nie było przypadkowe zabójstwo, to chcesz powiedzieć.

– Nie, nie to chcę powiedzieć, ale widzę, że ciebie i tak już nic nie przekona.

– Oczywiście, że nie – potwierdził Krystian. – To, że nie znamy zabójcy, to jedno, ale brak ciała to zupełnie inna kwestia. Gdyby Smarzewski wyjechał, wtedy wcześniej czy później zostałby znaleziony, chyba że naprawdę chciał zniknąć lub został zamordowany gdzie indziej i oznaczony jako NN. Muszę to rozgryźć.

Słoneczną i przestronną kuchnię urządziła sama, dokładnie tak, jak sobie wymarzyła. Królował tutaj praktyczny minimalizm. Dzięki temu kuchnia zawsze sprawiała wrażenie czystej, sprzątanie było znacznie prostsze, a do głębokich szafek z ciemnego drewna nikt przecież nie zaglądał. Sama wybrała jasne granitowe blaty, które w neutralnym wnętrzu prezentowały się świetnie i tworzyły ciepłą, przyjemną atmosferę. Jednak najbardziej kochała przeszklone drzwi prowadzące wprost do ogrodu, przez które wpadało mnóstwo światła i dzięki którym doskonale widziała z kuchni swoje ukochane herbaciane róże rosnące przy altance.

Sięgnęła po kawę zaparzoną w nowoczesnym ekspresie ciśnieniowym, na którego punkcie jej mąż miał prawdziwą obsesję. Kult kawy był bardzo istotną częścią ich życia. Przeglądała lokalną gazetę, na stronie siódmej znalazła artykuł, na który czekała od kilku dni. Opisywano w nim sprawę, w której pomagała prokuratorowi Wilkowi na jego specjalną prośbę. Rozwiązali ją w ubiegłym tygodniu, ale media dopiero teraz, gdy sprawca był już znany, chętnie się o niej rozpisywały. Wcześniej pozostawały sceptyczne i ostrożnie podchodziły do informacji śledczych.

– Policja ze szczecińskiego Archiwum X pod nadzorem prokuratora Przemysława Wilka rozwiązała sprawę zagadkowego zabójstwa dwudziestoletniej mieszkanki Szczecina sprzed prawie dwunastu lat – przeczytała na głos fragment artykułu. – Morderca upozorował samobójstwo ofiary na tyle skutecznie, że początkowo nie wzbudziło ono absolutnie żadnych podejrzeń śledczych, a pojawiły się one dopiero po przesłuchaniu członków rodziny oraz przyjaciół ofiary. W ich ocenie nic nie wskazywało na to, aby ofiara mogła popełnić samobójstwo. Kilka tygodni później analiza

grafologiczna listu pożegnalnego znalezionej przy ofierze wykazała, że został on w całości sfalszowany. Dało to śledczym powód do rozpoczęcia śledztwa, jednakże przez lata nie byli w stanie wskazać sprawcy. Zaledwie cztery miesiące temu sprawą zajęło się szczecińskie Archiwum X, które ponownie przeanalizowało cały materiał dowodowy zebrany w sprawie. Tydzień temu zatrzymano podejrzanego, któremu postawiono zarzut zabójstwa. Mężczyzna przyznał się do dokonanej zbrodni, nie ujawnił jednak motywów swojego działania.

Uśmiechnęła się do siebie, odrywając na chwilę wzrok od gazety i patrząc na róże w ogrodzie. Ta sprawa szczerze ją intrygowała. Na pierwszy rzut oka jedynie rzekomy list pożegnalny, który nie został napisany przez ofiarę, świadczył o tym, że została zamordowana. List zdecydowanie nie był wiarygodny – nie tylko ze względu na charakter pisma, ale również jego treść. Zabójca posłużył się sztamowymi określeniami znanymi z filmów kryminalnych, a rzekoma autorka listu wydawała się zupełnie pozbawiona uczuć. Ofiara została zabita w swoim mieszkaniu. Dla sprawcy, który był z nią blisko związany, to było idealne miejsce. Jego odciski palców były wszędzie, więc śledczy w ogóle nie zwrócili na nie uwagi. Oczywiście Ada podejrzewała, że zabójcą mogła być także obca osoba nosząca skórzane rękawiczki, uniemożliwiające ujawnienie jej odcisków palców, jednak ta sprawa jej zdaniem od początku miała charakter osobisty.

Wbrew temu, co się powszechnie uważa, upozorowanie samobójstwa wcale nie jest łatwe. Trzeba zamaskować prawdziwą przyczynę zgonu ofiary oraz stworzyć okoliczności, które pozwolą uwierzyć, że ofiara zabiła się sama. Ponieważ prawdziwa przyczyna zgonu może zostać odkryta podczas sekcji zwłok, sprawca musi zrobić wszystko, żeby policja uwierzyła, że było to samobójstwo, i nie widziała powodów do drażnienia sprawy.

Już kiedy zobaczyła zdjęcie z miejsca zbrodni, pomyślała, że to wcale nie było samobójstwo. Ofiara miała długie ciemne włosy, które znalazły się pod wisielczą pętlą. Niby nie było w tym nic dziwnego, ale prawie każda posiadaczka długich włosów wyciąga je na wierzch, kiedy zawiązuje apaszkę,

szalik czy cokolwiek w tym rodzaju, to jest prosty odruch. Dlaczego ofiara tego nie zrobiła? To było pierwsze, co ją zastanowiło. Potem przeanalizowała protokół sekcji i powoli dopasowywała kawałki układanki.

Ponownie spojrzała na artykuł i przewróciła stronę gazety. Zastanawiała się, w jaki sposób mogłaby efektywniej stworzyć profil. O wielu kwestiach chciała napisać, ale nie była ich pewna. Bała się, że jej rady spowodują więcej szkody niż pożytku. Nie wszyscy zdają sobie sprawę z tego, że łatwo sprowadzić śledztwo na niewłaściwe tory, za to trudniej je z nich zawrócić. Tę zasadę znają wszyscy psychologowie, niestety nie każdy potrafi z niej skorzystać, przez co śledztwo często schodzi na boczny tor, ofiar przybywa, a media mają używanie przez wiele tygodni, miesięcy, a czasami nawet lat, bo o wypadkach trudniej zapomnieć niż o sukcesach.

– Psycholog Adrianna Czarnecka pracowała przy śledztwie w charakterze profilerki – przeczytała na głos, wyraźnie z siebie zadowolona. – Stworzony przez nią portret psychologiczny pomógł w szybszym ujęciu sprawcy. Prokurator Wilk powiedział, że jej pomoc była bardzo cenna i częściej powinno się korzystać z pomocy psychologów w takich sprawach.

„Akurat, chciałabym usłyszeć, jak mówi o wartości mojej pracy bezpośrednio do mnie – skwitowała w duchu. – Powiedziałyby raczej coś w stylu: bądź dokładniejsza lub pracuj szybciej”.

Usłyszała hałas na górze i po chwili odgłos kroków na schodach. Po kilkunastu sekundach do kuchni wszedł jej mąż. Odwróciła się do niego z uśmiechem.

– Masz sławną żonę, wiesz? – spytała, podając mu gazetę.

Adam Rykowski wziął od niej dziennik. Od razu się skrzywił, widząc nazwisko „Czarnecka”. Nieprzyjęcie przez nią jego nazwiska było przyczyną ich pierwszej kłótni. Odmówiła kategorycznie. Nie zgodziła się też na łączone nazwisko. Była uparta jak osioł. Opuścił jej, ale nigdy się z tym nie pogodził. Uważał, że żona powinna być podporządkowana mężowi pod każdym względem. Bywały dni, kiedy się zastanawiał, czy jednak nie

popęłnił błędu. Początkowo wierzył, że Ada zmieni się pod jego wpływem, lecz teraz coraz bardziej się przekonywał, że to chyba niemożliwe. Żona jego brata była idealna, a w porównaniu z Adą wydawała się wprost mitycznie doskonała. Piękna, uległa i dowcipna. W towarzystwie brylowała, a w męża była wpatrzona jak w obrazek. Była tłumaczką i pracowała w domu. A dom zawsze lśnił czystością i pachniał frykasami, które przygotowywała dla swojej rodziny. Mieli dwójkę dzieci, które z oddaniem wychowywała głównie ona. Tymczasem Ada była co prawda piękna, ale słowem „uległa” na pewno nie można byłoby jej określić, nie była również dowcipna, tylko raczej cierpko sarkastyczna, co często doprowadzało go do szału. Dom nie zawsze lśnił czystością i zdecydowanie za często zamawiała gotowe obiady, a o dziecku w ogóle nie chciała słyszeć.

– Mam się z tego cieszyć? – warknął zirytowany, rzucając gazetę na podłogę.

Skrzywiła się. Z radości, która towarzyszyła jej przez cały poranek, nie pozostało zupełnie nic. Ulotniła się. Było tak zawsze, gdy patrzył na nią tym wzrokiem. Nienawidziła chwil, które burzyły ich spokój. Czasami nie potrafiła się po czymś takim pozbierać przez kilka dni.

– Zostałam doceniona za pracę, którą wykonałam. Czy to źle?

– Oczywiście, że tak! – wybuchnął Adam.

– Dlaczego?

– Nie dość, że wszędzie podkreślają twoje nazwisko, to jeszcze zachęcają cię do wytężonej pracy!

– Kwestię nazwiska już dawno omówiliśmy – zauważyła ostrożnie, wiedząc, że to drażliwy temat. – Po prostu pochwalili mnie za dobrze wykonaną robotę.

– Wiecznie tylko pracujesz – warknął. – Spójrz, jak wygląda nasz dom! Wszędzie jest syf, w dodatku nadal omijasz temat dziecka. Czas, żebyś w końcu rzuciła pracę i zajęła się tym, co jest twoim prawdziwym

powołaniem.

Zamrugła, żeby powstrzymać napływające do oczu łzy. Mimo to spojrzała na niego butnie.

– Czyli czym? – spytała.

– Byciem żoną.

Wstała z wysokiego krzesła i podniosła gazetę z podłogi, po czym minęła męża bez słowa. Ruszyła dębowymi schodami na górę, mocno trzymając się poręczy i ostrożnie stawiając bosc stopy na wąskich stopniach. Weszła do łazienki i odkręciła wodę, po czym oparła ręce na brzegu umywalki i chwyciła go mocno. Łzy same zaczęły lecieć. Nie potrafiła ich powstrzymać. Powinna już uodpornić się na takie sytuacje, bo powtarzały się coraz częściej, ale nie umiała. Sprawiały jej tak wielką przykrość, zwłaszcza że widziała z tego tylko dwa wyjścia: rozstanie albo dostosowanie się do wyobrażeń swojego męża, ale chwilowo nie była gotowa na żadne z nich, trwała więc w tym niewygodnym zawieszaniu.

Krystian otworzył gazetę i przekartkował kilka stron w poszukiwaniu artykułu na temat śledztwa prowadzonego przez Przemka. Kolejnego śledztwa, które zakończyło się dużym sukcesem. Od dawna był zdania, że o jego bracie pisano zdecydowanie za często i zupełnie niepotrzebnie, nie zwracając uwagi na pracę policji, a więc na niego. Tym razem jednak odpuścił, bo z tamtym śledztwem i tak nie miał nic wspólnego. Nie mógł zostać w nie włączony. Zakurzone sprawy z Archiwum X to nie była jego działka.

– Znowu wychwalają go pod niebiosa? – spytał Grosicki. – Niebawem tak mu nadmuchają ego, że się w drzwiach nie zmieści.

Krystian, skupiony na tekście, nie zareagował. Po chwili podniósł się gwałtownie, położył gazetę na biurku i wyszedł z ich wspólnego gabinetu. Udał się prosto do pokoju 201 i bez pukania wszedł do środka. Zaskoczony zobaczył scenę, której zdecydowanie się nie spodziewał. Ada siedziała, na biurku i opierała się wygodnie o ścianę. W uszach miała słuchawki i chyba oglądała jakiś film w laptopie. Była tym tak pochłonięta, że nawet nie zauważyła jego obecności. Zbliżył się powoli i pochylił się nad nią, obserwując przez chwilę ekran laptopa. Starał się zorientować, czy się objaja, czy jednak w jakiś niezrozumiały dla niego sposób pracuje.

– Co ty robisz? – wykrzyknęła Ada, odpychając go od siebie. – Zwariowałeś?

Ściągnęła słuchawki i wcisnęła pauzę.

– Co robisz? Na pewno nie oglądam seriali w czasie pracy – odparł. – W tak ostentacyjny sposób to nawet ja się nie objajam, a uwierz mi, w tej

materii potrafię naprawdę wiele.

– Nie obijam się – zaprzeczyła oburzona. – Tylko się doksztalcam – wyjaśniła. – Ciężko pracuję nad doskonaleniem mojej wiedzy, żeby lepiej wykonywać swoją pracę.

– Niby jak? – spytał sceptycznie.

– To *Lie to me*, serial instruktażowy o mowie ciała.

Kiedy zrozumiała, że Krystian nie zamierza wyjść, niechętnie zamknęła laptop i położyła go sobie na kolanach. Robiła to powoli, wyraźnie zirytowana.

– Z tego, co pamiętam, to serial kryminalny, a nie instruktażowy. Jest w nim wiele przekłamań – mówił z rozbawieniem. – Profesor Ekerman, który był konsultantem przy tym serialu, na swojej stronie sam o tym wspomina.

– Wiesz, co ci powiem? Nie znasz się, nie potrafisz się doksztalcć z wszelkich dostępnych źródeł – powiedziała Ada. – I jeszcze coś. Popeliłeś niewybaczalny błąd.

Rozbawiony pokręcił głową z niedowierzaniem.

– Słucham?

– Profesor nie nazywa się Ekerman, tylko Ekman! Nie wiem, jak mogłeś to przekręcić.

– Mniej...

– I nie mów, że mniejsza o to ani mniej więcej – przerwała mu. – Bo...

– Bo co?

– Bo zostaniesz wilczkiem kłapouszkiem – zagroziła.

Prychnął w odpowiedzi i zamilkł, ignorując jej złośliwą uwagę.

– Możesz wrócić do prawdziwej roboty, bo mam sprawę? – spytał w końcu.

– Moja prawdziwa robota, jak to ująłeś, nie ma nic wspólnego z tobą. Czy

możesz zniknąć, przepaść w czeluściach piekielnych albo coś w tym stylu? Nie mam gabinetu na wyłączność i niestety Kazimierczak przypałała się tutaj wcześniej czy później.

– Powinnaś pomagać policjantom, więc...

– Mylisz się – przerwała mu. – Mój szef najchętniej trzymałby mnie gdzieś pod kluczem, z dala od ludzi. Mam nie rozmawiać z policjantami, z ofiarami, z nikim. Wypełniam tylko dokumenty. Tak że mimo ogromnych chęci nie jestem w stanie ci pomóc, zatem...

– Jesteś.

– Czego nie zrozumiałaś z tego, co powiedziałam? – spytała zrezygnowana.

– Potrzebuję profilu. Dla mojego brata zrobiłaś profil. Czytałem artykuł, zresztą wspominał coś o tym, więc sama rozumiesz... Nie możesz wyróżniać jednego z braci kosztem drugiego, to niewychowawcze.

Uśmiechnęła się nieco przyjaźniej. To miłe, że ktoś przeczytał ten artykuł i dostrzegł jej udział w sprawie, a co więcej, nawet go docenił. Przyjemna odmiana.

– Tak czy siak, nie mogę ci pomóc.

– Bo? – spytał wkurzony, krzyżując ręce na piersi.

– Możesz już sobie iść?

– Chciałem ci przypomnieć, że co prawda to ja prowadzę sprawę Smarzewskiego, ale to też twoja sprawa. Miałaś, zdaje się, przygotować profil czy dać mi jakieś uwagi psychologiczne? Tymczasem już któryś raz proszę cię o pomoc, a ty mnie zbywasz. Tym razem nie zamierzam odpuścić.

Ada przewróciła oczami. Założyła z powrotem słuchawki na uszy, otworzyła laptop i wróciła do oglądania.

„Ciekawe, ile wytrzymasz” – pomyślał. Nadal stał w jej gabinecie oparty o ścianę i patrzył na nią wyczekująco. Wydawał się tym rozbawiony. Włożył

ręce do kieszeni i po prostu czekał. Nie patrzył na zegarek, nigdzie mu się nie spieszyło.

Starła się skupić na serialu, ale jego obecność w gabinecie mocno jej w tym przeszkadzała. Zrezygnowana zamknęła laptop i zdjęła słuchawki, patrząc na niego nieprzyjaźnie.

„Gotowe” – pomyślał usatysfakcjonowany. Czasami wystarczy trochę poczekać.

– Nie dobieram sobie spraw – wyjaśniła Ada. – Dostaję je z Archiwum X albo od prokuratorów. Nie jest tego wiele, bo nie wszyscy widzą korzyści z profilowania, to po pierwsze.

– A po drugie?

– Mam jakąś wiedzę na ten temat, ale umówmy się, że nie jestem wybitnym specjalistą w tej dziedzinie, co mój szef podkreśla na każdym kroku.

– I po trzecie?

– Wcale nie chciałam sprawy Smarzewskiego. Jeszcze do niej nie zajrzałam, bo dostałam niepełne akta sprawy.

– A po czwarte?

– Nie ma żadnego po czwarte!

Podszedł do niej, oparł dłonie na blacie i pochylił się nad nią, zbliżając swoją twarz do jej twarzy. Ich oczy znalazły się na tej samej wysokości.

– Rzucisz na to okiem czy nie? – spytał ochrypłym, niskim głosem. – Zależy mi bardzo na czasie, więc...

Czuł, że się bardzo spięła, bo poważnie naruszył jej przestrzeń osobistą. Będąc jednak tak blisko, nie mógł się powstrzymać. Pocałował ją, powoli napierając na jej usta, ona odpowiedziała z opóźnieniem, z wahaniem, jakby nie była pewna tego, co robi. Położył dłoń na jej karku i pogłębił pocałunek, zupełnie się w nim zatracając.

W tym momencie usłyszeli, że otwierają się drzwi. Oderwał się od niej, jednak zanim zdążył się odsunąć, drzwi gabinetu się otworzyły i do środka wszedł psycholog Grzegorz Kazimierczak, zastając ich w zdecydowanie niedwuznacznej sytuacji. Zatrzymał się zaszokowany. Pomyślał, że nie dość, że się tutaj zaharowuje, dzieląc pokój z tym leniwcem, to w dodatku ona w jego gabinecie najwyraźniej flirtuje z tym gliną. Po prostu nie mógł w to uwierzyć.

– To już naprawdę gruba bezczelność – oburzył się Kazimierczak, gwałtownie czerwieniejąc. – Co ty wyprawiasz?!

– Udzielam konsultacji przy śledztwie – odpowiedziała spokojnie Ada. – Jeśli możesz, to nie wrzeszcz na mnie, bo sobie tego nie życzę.

– Dlaczego ja muszę dzielić z tobą gabinet? – jęknął Kazimierczak.

– Wierz mi, mnie to przeszkadza znacznie bardziej.

Ada niechętnie zeskoczyła z blatu biurka i zostawiając laptop, wyszła z gabinetu. Krystian, nieco zbity z tropu, ruszył za nią.

– Nie mogłeś się powstrzymać? – warknęła Ada.

– Taki mój urok.

– Do twojej wiadomości: ja się opieram i zamierzam to robić dalej.

– Opierasz się? Jakoś niespecjalnie to czułem.

– Nie rób tego więcej. Co z tym Smarzewskim?

– Cieszę się, że wreszcie zwróciłaś na mnie uwagę, a te...

– W zamian czekam na trening i to bez podtekstów seksualnych i obietnic gorących nocy – przerwała mu Ada. – Nie przewiduję żadnego targowania się.

– Mam ci zapłacić za sprawę, przy której i tak musisz mi pomagać?

– Owszem, bo to ode mnie zależy, kiedy do niej zajrzę.

Uniósł ręce w geście poddania.

– W porządku, będzie, jak sobie życzysz – zgodził się z szerokim uśmiechem. – A więc... w sprawie chodzi o to, że...

– Akta – przerwała mu po raz kolejny. – Nie wyczaruję ci profilu z powietrza. Czego się niby spodziewałeś? Filizanki z fusami?

– Dostałaś akta od szefa.

– Mówiłam ci, że są niepełne.

– Zajrzałaś do nich?

– Przekartkowałam.

Zanim się zorientował, odwróciła się i weszła z powrotem do gabinetu. Wpatrywał się jeszcze przez chwilę w zamknięte drzwi, a następnie ruszył spokojnym krokiem do siebie. Cały czas zastanawiał się, jakim cudem udało się jej zrobić go w jej trenowanie, i to bez obietnicy „czegoś więcej”. Załatwiła go, zanim się obejrzał.

Patrzył na ciało kobiety leżące wśród gęstych zarośli i zastanawiał się, dlaczego musiała zginąć w taki sposób. Jej twarz była napuchnięta, wręcz fioletowa od uderzeń, które jej zadano. Była młoda, niska, zgrabna, miała długie rude włosy. Wyglądała jak wzór sympatycznej kobiety z sąsiedztwa, która nie skrzywdziłaby muchy, a ktoś potraktował ją w taki sposób. To znaczy wcześniej musiała tak wyglądać, bo teraz... Przemek Wilk zrobił krótki wdech i powoli wypuścił powietrze, czując gryzący zapach śmierci.

Zbliżył się do lekarza z zakładu medycyny sądowej, jego wzrok ponownie prześlizgnął się po ciele. Bez trudu dostrzegł równe cięcia, tuż obok siebie. Wyglądały na metodyczne, wykonane z precyzją, z zamysłem, ale nie układały się w konkretny wzór. Pokrywały całą klatkę piersiową ofiary, a także podbrzusze, kilka cięć było na udach.

– Trzydzieści trzy ciosy – powiedział profesor Wiesław Koperski, drapiąc się po gęstej siwej brodzie. – Pewnie zmarła pomiędzy trzecim a siódmym ciosem, ale to ustali się podczas sekcji.

Prokurator się skrzywił. Ta kobieta się bała i dostawała cios za ciosem, krwawiła, słabła, walczyła zapewne do końca, to było nie do pomyślenia. Taka rzecz nigdy nie powinna się wydarzyć, ale się wydarzyła i teraz on musiał dociec, kto to zrobił. Za wszelką cenę.

Podszedł bliżej do ciała, starając się oddychać płytko, żeby wytrzymać odór. Niektórzy po kilku latach pracy przyzwyczajali się do widoku trupów i do ich zapachu, ale on nie potrafił. Ten zapach zawsze drażnił jego nozdrza i żołądek, a widok ciała był głęboko przejmujący, nie potrafił się z tym pogodzić. Był jednak profesjonalistą, całą wściekłość, jaką czuł, przekuwał

w energię, której potrzebował, by złapać przestępcę. Ukrywał jedynie to, że od kiedy urodziło mu się pierwsze dziecko, nie potrafił jeździć na miejsca zbrodni, których ofiarami były dzieci. To bolało za bardzo. Na szczęście miał Krystiana, on był w takim miejscu zawsze przed nim i robił wszystko, by on nie musiał oglądać trupa dziecka.

Ocknął się z zamyślenia i ponownie zaczął słuchać profesora, który dłonią w niebieskich rękawiczkach wskazywał na zadane ciosy. Rany faktycznie wydawały się niemal identyczne.

– Ciosy zostały zadane równo, jeden za drugim, nietrudno je policzyć. Zabójca pewnie trzymał nóż, jego ruchy musiały być bardzo metodyczne, precyzyjne i odbywały się w równych odstępach czasu. – Przyjrzał się jeszcze kilku ranom, zbliżając do nich twarz. – Wydaje mi się, że są podobnej głębokości, ale to oceni się dokładnie podczas sekcji.

Prokurator Wilk przyglądał się ranom wskazywanym dłonią w niebieskich rękawiczkach i w myślach zaczął liczyć, cios za ciosem, rana za raną. Dlaczego akurat trzydzieści trzy? To stanowiło zagadkę, podobnie jak kondycja sprawcy. Pewne było tylko to, że musiał być w dobrej formie fizycznej, żeby utrzymać nóż tak długo, albo wpaść w szał i stracić kontrolę.

– Wie pan coś na temat czasu zgonu? – spytał.

Obserwował, jak Koperski ponownie pochyła się nad ciałem, wciąga powietrze nosem, dotyka plam opadowych, siniaków i ran. Skrzywił się. Profesor Koperski był dobry, wręcz rewelacyjny w swojej pracy, prokuratora zawsze jednak szokowała zarówno jego skuteczność, jak i metody oraz zimna obojętność, z jaką odnosił się do ciała.

– Jakiś tydzień temu, może więcej, ale pewnie niewiele – odrzekł w zamyśleniu, przygryzając wargę i ukazując nierówne, żółte od tytoniu zęby. – Sprawdzę dokładnie podczas sekcji.

– Co pan o tym myśli? – spytał policjant z Komisariatu Szczecin-Pogodno, przystając tuż za plecami prokuratora. – Oprócz tego, że park Chopina to idealne miejsce na porzucenie zwłok.

Prokurator Wilk wyprostował się i wciągnął powietrze do płuc. Odwrócił się do policjanta.

– Sprawca miał do ofiary bardzo osobisty stosunek – odpowiedział, pomijając opinię na temat parku, którą podzielał, dlatego nigdy nie przyprowadzał tutaj własnych dzieci, a i sam nie zapuszczał się po zmroku.

– Dopuszczał się tak zwanego nadzabijania – ciągnął. – Nie miał umiaru w tym, co robił. Był zapewne niezwykle wzburzony, ale mimo wszystko działał metodycznie. Zadawał cios za ciosem, to się trochę nie klei.

Zamyślił się, pochyliwszy się ponownie nad ciałem. Wpatrywał się w każdą ranę z osobna, a następnie w ich ułożenie. W końcu wyprostował się, czując, jak coś strzyknęło mu w plecach.

– Kto ją znalazł i dlaczego dopiero teraz?

– Jak sam pan prokurator widzi, była świetnie ukryta między drzewami, w bardzo mało uczęszczanej alejce, to już w zasadzie część leśna, a nie park. Znalazł ją mężczyzna, który z dziećmi szukał jakichś liści do klasowego zielnika.

– Niezła trauma – skwitował Koperski, podnosząc się i zabierając swoją walizkę ze sprzętem. – Zawsze powtarzam, że nauczyciele wymyślają dzieciom beznadziejne zadania. Niby niewinny zielnik, a znaleźli zwłoki. Co za życie.

Prokurator Wilk pokiwał smętnie głową. Obiecał sobie, że jeżeli któraś nauczycielka każe jego dzieciom zbierać liście do zielnika, to zamówi takie coś przez internet.

– Wojewódzka to zakosi? – dopytywał policjant z wyczuwalną nadzieją w głosie.

Pytanie było zasadne. Wojewódzka mogła nadzorować śledztwo komendy niższego szczebla, ale bywały sytuacje, że za zgodą komendanta przejmowała je całkowicie do prowadzenia. Zazwyczaj przekazywała takie śledztwo swoim wyspecjalizowanym komórkom, choć prawda była też taka, że

najchętniej łykała wszystkie medialne sprawy. Policjanci z jednostek podległych patrzyli na to różnie, jedni przyjmowali taką informację z radością, inni z obojętnością, ale byli i tacy, którzy się stawiali i nienawidzili nadzoru. Ten policjant akurat najwyraźniej bardzo chciał się pozbyć tej sprawy.

– Na razie działajcie i informujcie mnie na bieżąco, chcę dorwać sukinsyna jak najszybciej.

– Ale porozmawia pan z komendantem? To sprawa dla wojewódzkiej. Nie uważa pan? W dochodzeniowo-śledczym jest przecież pański brat, to dobry śledczy, pewnie chciałby wziąć tę sprawę. Kryminalny z pewnością też nie miałby nic przeciwko.

Westchnął. Był przekonany, że jeśli znajdą jeszcze jedno ciało, wojewódzka rzeczywiście sama upomni się o śledztwo. Co prawda myślenie na tym etapie o drugim ciele wydawało się przedwczesne, ale liczba ran mogła sugerować, że zabójca czerpał z tego przyjemność lub była to część jego wizji, a to prowadziło do wniosku, że nie poprzestanie na jednym zabójstwie.

– Na razie proszę zająć się pracą.

– Oczywiście – potwierdził niechętnie policjant. – Zrobimy wszystko, co w naszej mocy.

– Zaczynicie od sprawdzenia jej tożsamości.

Spojrzał po raz ostatni na ciało młodej kobiety. Na jej dłoni dostrzegł pierścienek zaręczynowy. Nie miała umierać. Była z kimś, ktoś ją kochał, czekał na nią codziennie, gdy wracała z pracy. Miała zapewne wkrótce wyjść za mąż. Tymczasem jej narzeczony wraz z rodzicami będą musieli ją pochować i pożegnać się z nią na zawsze. Nie umiał się z tym pogodzić.

Przez kilka minut krążył po ulicy Ostrowskiej, mijając kolorowe budynki i z zainteresowaniem rozglądając się po okolicy. Szukał odpowiedniego miejsca do prowadzenia obserwacji, a jednocześnie starał się poznać okolicę. Musiał przewidzieć, gdzie dokładnie może iść Alicja zaraz po wyjściu z pracy. Wydawało się, że miała dużo możliwości. Krótki spacer z pracy pozwalał jej dotrzeć do przystanku Hoża, a stamtąd na plac Rodła, na Kołłątaja lub w stronę Polic. Mogła również pieszo ruszyć ulicą Bogumińską w nieznanym mu kierunku i celu albo przejść przez park i odwiedzić ogródki działkowe. Każde z tych miejsc musiał dokładnie sprawdzić, żeby reagować odpowiednio szybko.

Okolice ulicy Hożej znał całkiem nieźle. Do Szczecina wrócił zaledwie dwa i pół roku temu, nigdy jakoś szczególnie nie przepadał za tym miastem, znacznie bardziej podobał mu się Berlin, w którym mieszkał przez kilka lat, ale to właśnie tutaj poznał swoją Alicję.

W końcu usadowił się wygodnie na ławce w pobliżu Ośrodka Terapii Uzależnień od Alkoholu i Narkotyków. Rozejrzał się, by się zorientować, czy nie ma nikogo podejrzanego w okolicy. Nie chciał być zauważony przez niewłaściwe osoby. Nie mógł sobie pozwolić na zdemaskowanie, zanim osiągnie swój cel. Wyjął z plecaka niewielki tablet, otworzył przeglądarkę i wpisał adres strony internetowej ośrodka. Otworzyła się po kilku sekundach. Wszedł w zakładkę „Kadra”, następnie w podzakładkę „Psychoterapeuci poradnia”. Przesunął kilka nieważnych zdjęć i zatrzymał się przy fotografii Karoliny Okoń, ślicznej rudowłosej kobiety o piwnych oczach.

„Mgr Karolina Okoń – przeczytał. – Ukończyła pedagogikę na Uniwersytecie Szczecińskim w 2017 roku. Jest certyfikowanym specjalistą

psychoterapii uzależnień oraz współuzależnień. Ukończyła dwustugodzinne szkolenie z podejścia terapeutycznego Dialog motywujący. Jest również w trakcie realizowania szkolenia z zakresu terapii motywującej”.

Uśmiechnął się z zadowoleniem, patrząc na jej piękne zdjęcie. Pociągała go. Jego cudowna Alicja ukrywająca się pod pseudonimem Karolina Okoń. Zrobiła to specjalnie, żeby miał kłopot z jej odnalezieniem, ale on i tak sobie poradził. Już wkrótce znówu będą razem, tylko że teraz to na zawsze, bo on już nigdy nie pozwoli jej odejść. Uśmiechnął się rozmarzony. Nie mógł się doczekać wspólnego życia z Alicją, które w jego fantazjach było cudowne.

Zobaczył ją od razu, gdy wyszła z budynku ośrodka. Była piękna i świeża, pełna energii. Uśmiechnął się szerzej. Zapowiadał się wspaniały wieczór. Ten i cała reszta ich wspólnych wieczorów, aż do wieczności. Podniósł się z ławki i ruszył za nią, trzymając się w niewielkiej odległości. Nie chciał jej zgubić, nie mógł, nie tym razem. Potrzebował jej dotyku, jej ust i jej miłości. Niczego więcej nie pragnął.

Oblizwała łyżeczkę po czekoladowym kremie, zdecydowanie niezalecanym w czasie diety, na której podobno była. Puste opakowanie wyrzuciła do kosza na śmieci, łyżeczkę włożyła do zmywarki i usiadła przy wyspie kuchennej, gdzie miała rozłożone akta śledztwa. Chwyła marchewkę, która już znacznie lepiej pasowała do dietetycznego jadłospisu, i zaczęła ją powoli podgryzać, wpatrując się w dokumenty.

– Niewiele tego – oceniła zniechęcona.

Podzieliła dokumenty na części i opisała kolorowymi karteczkami. Na środku leżała zielona kartka A4, na której w skrócie napisała, co się wydarzyło w sprawie do tej pory. Nie napawało jej to optymizmem. Nigdy nie przepadała za analizowaniem zaginięć. Była to niezwykle żmudna i trudna praca, niekoniecznie przynosząca efekty, szczególnie po tylu latach.

W Polsce osoby zaginione dzieli się na trzy kategorie, każdą osobę przypisuje się przy zgłoszeniu do jednej z nich. Do pierwszej grupy zalicza się przede wszystkim tych, wobec których istnieje podejrzenie, że popełniono przestępstwo na ich szkodę, szczególnie przestępstwa przeciwko życiu, zdrowiu lub wolności, ale także osoby małoletnie albo z zaburzeniami psychicznymi. Do drugiej te osoby, które już wcześniej okazywały niezadowolenie z własnej sytuacji życiowej lub zabrały ze sobą rzeczy osobiste bądź opuściły swoje dotychczasowe miejsce pobytu z własnej woli. Wreszcie do trzeciej grupy kwalifikuje się osoby małoletnie, które samowolnie oddaliły się z domu rodzinnego, z domu dziecka czy też ośrodka opiekuńczego, oraz osoby przymusowo umieszczone przez uprawniony organ w szpitalu psychiatrycznym, domu pomocy społecznej lub innej tego typu placówce, które oddaliły się samodzielnie.

– Poprawnie zakwalifikowany do grupy drugiej, chociaż... hm... – Zamyśliła się, odgryzając kawałek marchewki. – Jeżeli facet wysiada w nocy z autobusu, do domu ma niecały kilometr, jest pijany i nie wraca na noc, nie odnajduje się w ciągu doby, czy to nie jest raczej grupa pierwsza? W końcu mogło się z nim stać wszystko...

Rozłożyła przed sobą plan Polic. Zaznaczyła czarnym markerem miejsce, w którym znajduje się przystanek autobusowy, a następnie dom zaginionego, i połączyła punkty linią. Zerknęła na ekran swojego laptopa, na którym miała mapę w powiększeniu. Przygryzła bezwiednie dolną wargę.

– Dokąd poszedłeś?

Zerknęła na mapę w komputerze i zrezygnowana pokręciła głową. Teraz w okolicy była stacja benzynowa, Biedronka, Jysk, dalej Lidl, Rossmann, Pepco, ale dziesięć lat temu tych budynków nie było. Zaraz obok przystanku Police Mazurska ciągnęła się spora łąka, na której bardzo często pasł się koń, co z kolei wiedziała od znajomego, który od lat mieszkał w tym mieście.

– Tu mieszkasz. – Pogrubiała czarny punkt na mapie w miejscu, gdzie stał dom Smarzewskich. – Tu robisz zakupy. – Zaznaczyła punkt, w którym stał sklep Netto, trochę dalej od jego domu, a następnie mały osiedlowy sklepik.

Sięgnęła po dzbanek z sokiem pomarańczowym i naląła go sobie do szklanki. Chwyciła ją i przytknęła do ust, ale nie piła, trwając w zamyśleniu nad mapą.

– Andrzej był pijany, wysiadł z autobusu, miał do przejścia dokładnie czterysta metrów – stwierdziła, zaznaczając trasę na elektronicznej mapie. – Szedł prosto chodnikiem kilkanaście metrów, następnie przeszedł przez pasy i poszedł znowu przed siebie, doszedł do domu i tyle, prosta trasa. A mimo to zniknął.

Po przeczytaniu akt sprawy Ada szybko zrozumiała, że Krystian miał rację, zdecydowanie było z nią coś nie tak. Oczywiście trzeba było wziąć pod uwagę bardzo wiele czynników. Była noc, Andrzej był pijany i miał do przejścia jedynie czterysta metrów w średnio bezpiecznej okolicy. Nie

powinien zniknąć bez śladu.

Chwyliła notatnik, sięgnęła po błękitny długopis i zaczęła pisać:

1. Wrócił do domu, nie obudził żony i wyszedł rano, nic nie mówiąc.
2. Nie wrócił do domu, poszedł do znajomego / znajomej / kochanki / kochanka.
3. Ktoś go napadł / zabił w drodze do domu.
4. Porwało go tornado i wyniosło do Koziej Wólki, gdzie zapewne nie ma zasięgu. Tam zakochał się w hodowli kóz i zaczął sprzedawać wytwory z ich mleka do miejscowych sklepów ze zdrową żywnością, bo to, co bio, jest teraz w modzie.

Zachichotała. Jednak wszystko poza punktem czwartym na tej liście wydawało się tak samo prawdopodobne.

– Wrócił do domu, cały i zdrowy – powiedziała do siebie. – Nie obudził żony? Raczej mało realne. Możliwe, że ją obudził i się pokłócili. Wyrzuciła go z domu... – ciągnęła swoje rozważania. – Ale po co zgłaszałaby to na policję?

Do punktu pierwszego dopisała: „Hanna Smarzewska”, by zasygnalizować konieczność przemyślenia jej udziału. Przeszła do punktu drugiego. To jednak w dobie internetu też chyba nie wchodziło w grę. Używanie kart kredytowych czy mediów społecznościowych zostawiało po sobie ślad. Ktoś by go w końcu znalazł. Polska nie jest wcale taka duża, jak się niektórym wydaje. Zmianę tożsamości można było raczej wykluczyć również dlatego, że nie miał ani przyjaciół, ani rodziny za granicą, a przynajmniej nikt o tym nie wiedział.

Chciała skreślić punkt drugi z listy, ale zawahała się. Znała przypadki osób, którym udało się całkiem skutecznie przyjąć fałszywą tożsamość, szczególnie po osobie zaginionej. Po chwili namysłu skreśliła punkt, ale dopisała przy nim: „sprawdzić ponownie możliwości kradzieży tożsamości”.

Zanim przeszła do kolejnego punktu listy, poczuła na ramionach czyjeś

chłodne dłonie. Pochylał się nad nią mąż.

– Znowu pracujesz?

– To nic wielkiego – odpowiedziała i uśmiechnęła się do niego, chcąc uniknąć kłótni. – Zamówimy obiad? Zgłodniałam.

– Zamawiamy obiady od kilku dni – jęknął niezadowolony. – Mogłabyś wreszcie sama coś ugotować. Lodówka jest pełna żarcia, a my wiecznie coś zamawiamy – burknął. – Wspominałaś ostatnio o kurczaku z różną, ale znowu go nie zrobiłaś.

– Nie psujmy tego dnia – poprosiła. – Zamówmy dzisiaj obiad, a jutro upiekę kurczaka, obiecuję.

Adam zdjął dłonie z jej ramion. Oparł się o lodówkę, krzyżując ręce na klatce piersiowej.

– Jesteś zły? – zapytała Ada, podając mu ulotki różnych knajp, które wyjęła z szuflady.

– Tak, jestem. Mogłabyś w końcu rzucić tę pracę. I tak jej nie lubisz, zarabiasz śmieszne pieniądze i zaniedbujesz przez nią dom, a co gorsza, mnie.

– Rozmawialiśmy już o tym, będę pracować i koniec. Moje zdanie nie zmieniło się od zeszłego tygodnia.

– Przemyśl to jeszcze.

Zerknęła na nóż leżący kilkanaście centymetrów od niej. Pomyślała, że nie bez powodu nóż kuchenny był narzędziem zbrodni używanym w prawie połowie przypadków, ponadto kobiety zazwyczaj mordowały w kuchni, powstało nawet określenie „zbrodnie kuchenne”. Po co mężczyźni denerwowali swoje żony w kuchni? Sami prosili się o tragedię.

– Już przemyślałam. Za to nie wiem, co bym dzisiaj zjadła – ucięła temat, dając mu jasno do zrozumienia, że nie chce o tym rozmawiać.

– Wczoraj była chińszczyzna, a jeszcze wcześniej pizza.

– Co powiesz na burgery?

– Niech będzie – zgodził się niechętnie.

– Zamów, a ja się tymczasem ogarnę.

Pocałowała męża i obdarzyła go uśmiechem. Kochała go, naprawdę bardzo go kochała, mimo to doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że z czasem w ich małżeństwie może być tylko gorzej.

Początkowo dogadywali się doskonale i nadawali na tych samych falach. Zajmowała się domem, razem jadali kolacje, które przygotowywała, często wyjeżdżali na weekendy albo Adam zabierał ją do restauracji. To się jednak szybko zmieniło. Nie nadawała się na kurę domową. Kiedy podjęła pracę w szpitalu psychiatrycznym, naprawdę dobrze się tam czuła, jakkolwiek dziwnie by to brzmiało. Praca była ciekawa i rozwijająca, chociaż ani jej rodzina, ani jej mąż nie byli z tego jej zajęcia zadowoleni. Ich zdaniem praca była niebezpieczna, godziny pracy nieregularne, za dużo nadgodzin. To oni zmusili ją do zmiany – zaczęła pracować u siostry. Adam był zachwycony, rodzina również, ale Ada czuła się tam źle. Kiedy ją wreszcie wyrzucili, potraktowała to jak uśmiech losu. Ofertę na policyjnego psychologa złożyła bez zastanowienia.

Uśmiechnęła się ponownie do męża, który wystukiwał w smartfonie numer z ulotki. Zebrała ze stołu materiały dotyczące śledztwa i ruszyła do pokoju. Jej telefon wibrował w kieszeni, ale odłożyła go na komodę, nawet nie patrząc, kto dzwonił. To był jej wieczór i zamierzała miło spędzić czas z Adamem, nie myśląc o pracy, no i bez kłótni.

Facebook stał się nie tylko jednym z największych portali społecznościowych, który łączy ludzi na całym świecie, ale także narzędziem w rękach policji, psychologów, detektywów, a nawet ZUS-u. Według doniesień prasowych pracownicy ZUS-u w ten sposób sprawdzali, czy ktoś podczas rzekomego zwolnienia lekarskiego nie przebywał na Wyspach Kanaryjskich czy Malediwach. W zasadzie Facebook jest świetnym narzędziem dla tych, którzy szukają informacji o konkretnych osobach. Ludzie nie zdają sobie sprawy, że jedno zdjęcie ujawnia czasem więcej, niżby chcieli, bez większego zastanowienia udostępniają swoją geolokalizację, informując wszystkich, gdzie aktualnie przebywają, a nierzadko także zdradzają swoje zainteresowania oraz poglądy.

Krystian przyglądał się zdjęciu Hanny Smarzewskiej na jej profilu na Facebooku. Widział uśmiechniętą blondynkę. Wyglądała wciąż dobrze pomimo upływu lat. Przynajmniej wydawała się szczęśliwa. Chciał obejrzyć kolejne zdjęcie, ale Smarzewska zablokowała konto dla obcych. Uśmiechnął się sam do siebie. Wszedł na stronę StalkFace i wkleił link do jej profilu. Po chwili jego oczom ukazały się wszystkie zdjęcia, jakie zamieściła. Zawsze bawiło go, że ludziom się wydaje, iż zdjęcia wrzucone do sieci znikają albo są cudownie zabezpieczone przed obcymi. StalkFace to jedno z niewinnych i darmowych narzędzi do odzierania ludzi z ich prywatności.

Szybko ocenił Hannę Smarzewską, była żoną zaginionego. Była ładna, nie wyglądała na pogrążoną w rozpacz, wręcz promieniała obok Roberta Gruszki, swojego nowego męża, kochała swoje dzieci i najwyraźniej lubiła także pracę w Rezerwacie Przyrody Świdwie, cokolwiek tam robiła. Z informacji zdobytych przez Bartka i spółkę wiedział, że przeprowadziła się

do jednorodzinnego domu w okolicy jej starego mieszkania. Nie zmieniła pracy. Wspólnie wychowywali dzieci jej i Andrzeja, własnych się nie doczekali. Byli wzorową rodziną. Zawsze szczęśliwi i uśmiechnięci, do bólu wręcz idealni i przez to nawet nudni. Taka rodzina często ukrywa jakiegoś trupa w szafie. Doświadczenie nauczyło go, że współuczestnictwo w zbrodni łączy znacznie silniej niż miłość, małżeństwo czy partnerstwo, a może i kredyt we frankach szwajcarskich.

– Minęło dziesięć lat, mieli prawo wrócić do życia – mruknął do siebie, wyłączając przeglądarkę. – Tyle że za łatwo i jakoś zbyt naturalnie im to przyszło...

Do środka bez pukania wszedł Bartek, informatyk, który jak zwykle wydawał się bardzo zadowolony z siebie.

– Wiesz, że rozmawiasz sam ze sobą? – spytał kontrolnie, oceniając w myślach jego stan umysłu.

– Lubię prowadzić konwersację z inteligentnymi ludźmi. Co masz dla mnie? – zapytał Krystian, nie wdając się w dyskusję.

– Nic.

– To żart? – spytał Krystian z kwaśną miną.

– Twój Andrzejek zapadł się pod ziemię – wyjaśnił Bartek. – Albo jest lepszy niż nasza drużyna, albo przywdział na łeb koronę, albo nie żyje, chociaż jest jeszcze jedna opcja.

– Jaka?

– Przeprowadził się na Marsa, Saturna czy jakąkolwiek inną planetę w Układzie Słonecznym, na której wciąż nie zainstalowano wi-fi.

– I te żarty mają mi pomóc? – jęknął zrezygnowany Krystian.

– Pytałeś, odpowiedziałem. Twój Andrzej nie używał kart kredytowych od chwili zaginięcia, a miał dwie, nie odwiedził swojego banku, nie wypłacił pieniędzy z konta, karta debetowa również nie była używana, nigdzie nie

okazał swojego dowodu osobistego, nie wziął chwilówki – ciągnął informatyk. – Nie dorobił się również żadnego mandatu ani za zbyt szybką jazdę, ani za podróżowanie bez biletu czy inne pierdoły, nie ma go też w rejestrze dłużników.

Krystian pokiwał smętnie głową. Nie miał wątpliwości, że skoro Cudakiewicz mówi, że Andrzej zapadł się pod ziemię, to tak było. Może i był leniwy, a do roboty zabierał się co najmniej jak pies do jeża, ale jak już coś robił, był bardzo skrupulatny.

Bartek opuścił gabinet, pozostawiając Krystiana samego. Ten odwrócił się do komputera i ponownie spojrzął na profil Smarzewskiej. Zaczął się poważnie zastanawiać nad tym, co mogła przed nim ukrywać ta kobieta.

Po chwili poczuł wibracje w kieszeni. Wyjął telefon. Na wyświetlaczu pojawiła się wielka zielona ropucha, która została przypisana do konkretnego kontaktu. Z zaciekawieniem nacisnął zieloną słuchawkę.

– Witaj, zmoro tego świata – przywitał się, nie kryjąc wesołości. – Czymże mogę ci służyć?

– Nie błażnij – warknęła Basia.

– Ja błażuję? Przecież ty do mnie dzwonisz, a to już wystarczająca błażenada.

– Dzwonię, bo podobno jesteśmy rodziną, a rodzina wyświadcza sobie przysługi.

Krystian zaniemówił ze zdziwienia, ale po chwili roześmiał się szczerym niepohamowanym śmiechem, który w jego mniemaniu stanowił adekwatną reakcję.

– Już? – warknęła zirytowana Basia.

– Czekaj, jeszcze kilka sekund.

– Dobra, rozłączam się, niepotrzebnie w ogóle dzwo...

– Okej – przerwał jej. – W czym mogę ci pomóc?

– Dzieciaki chcą iść na jakąś ściankę wspinaczkową. Przemek musiał zostać dłużej w pracy, a ja, jak wiesz, za grosz się na tym nie znam i nie mam zaufania do żadnego z instruktorów, więc...

– Zadzwoiłaś do swojego najwspanialszego na świecie szwagra, który jest mistrzem w każdej dziedzinie i...

– Zadzwoiłam do najbardziej postrzelonej osoby, jaką znam. Ale jakimś cudem jeszcze z żadnej góry nie spadłeś i nie skręciłeś karku, wydałeś mi się więc odpowiedni. Zabierzesz je?

Krystian spojrzał z żalem na akta śledztwa. Chciał dzisiaj nad nimi dłużej posiedzieć, lecz o ile nowe laski mogły poczekać, o tyle jego bratanica i bratanek nie bardzo, zgodził się więc bez wahania.

Otworzyła notatnik na wcześniej sporządzonej przez siebie liście. Wpatrywała się teraz w to, co udało się jej ustalić do tej pory. Nie było tego wiele, ale wierzyła, że był to dobry początek. Chwyciła długopis i mimowolnie przygryzając końcówkę, pograżyła się w myślach.

1. Wrócił do domu, nie obudził żony i wyszedł rano, nic nie mówiąc → Hanna Smarzewska – czy to możliwe? Bardziej prawdopodobna kłótnia, o której żona nie poinformowała policji.

3. Ktoś go napadł / zabił w drodze do domu.

Zamyśliła się nad punktem trzecim. Po napadzie zostałyby jakiś ślad, Smarzewski trafiłby do szpitala albo zgłosił pobicie, cokolwiek. Zabójstwo było równie prawdopodobne, mimo że nie odnaleziono ciała. Polskie prawo dobrze znało procesy poszlakowe. W czasie II RP głośna była sprawa Rity Gorgonowej, która w ocenie Ady tak naprawdę do tej pory nie została wyjaśniona do końca. Głośnym procesem poszlakowym w epoce PRL była sprawa Zdzisława Marchwickiego, znanego jako Wampir z Zagłębia, który został skazany na karę śmierci za czternaście brutalnych zabójstw i gwałtów dokonanych na kobietach w latach 1964–1970 i usiłowanie dokonania siedmiu innych. Ta sprawa była o tyle kontrowersyjna, że skazano również jego braci: Jana na karę śmierci, a Henryka na dwadzieścia pięć lat pozbawienia wolności. Do popełnionych przez nich zbrodni przyznał się już po ich skazaniu Piotr Olszewa. Został jednak wypuszczony z braku dowodów, a zaraz po wyjściu zamordował swoją żonę i dzieci, sam oblał się benzyną i spłonął razem z budynkiem.

Z kolei w III RP, można by rzec, sądy naprawdę lubują się w procesach

poszlakowych. Najciekawszy był chyba proces autora książki *Amok*. Krzysztof Bala został skazany na dwadzieścia pięć lat za zabójstwo, a jednym z dowodów był dokładny opis morderstwa zawarty w jego książce.

Mogłaby tak wymieniać bez końca, choćby sprawy zabójstwa generała Papały, Krzysztofa Olewnika czy Ewy Tylman. Procesami poszlakowymi zaczęła się interesować jeszcze na studiach. Zawsze starała się rozważyć, czy na podstawie dowodów udałoby się jej stworzyć profil zabójcy i przede wszystkim, czy na pewno skazano by właściwą osobę.

– Nawet w tych sprawach zazwyczaj było ciało... – mruknęła do siebie. – Nie ma ciała, nie ma zbrodni...

– Mówiłaś coś? – spytał Kazimierczak siedzący obok w ich gabinecie.

– Nie do ciebie – odparła.

– A niby do kogo? Jeśli widzisz tu kogoś innego, to muszę poważnie porozmawiać z Grabarczykiem.

– Słuchaj... – Odwróciła się do niego. – Rozmowa z tobą jest równie bezproduktywna, co próba dogadania się z... hm... małpą. Niby jarzysz, ale niekoniecznie wiesz, w którym kościele dzwoni. Właśnie dlatego rozmawiam sama ze sobą, to znacznie przydatniejsze, rozumiesz?

– Wiesz co? – rzucił Kazimierczak. – Powinienem się obrazić, ale w przeciwieństwie do ciebie mam pracę, w której nie muszę wróżyć z fusów.

Zirytowana podniosła się z krzesła, zabrała swój zeszyt z notatkami oraz akta śledztwa i wyszła z gabinetu.

Pomiędzy przystankiem a domem, w którym mieszkał, nie było prawie nic. Na mapie narysowała najprostszą drogę, lecz Andrzej Smarzewski mógł przecież wybrać inną. Jeśli poszedł tą drogą, którą zaznaczyła, ktoś mógł go zaciągnąć dalej na dziką plażę, a później wrzucić do Odry albo gdziekolwiek indziej. Zabranie stamtąd ciała nocą nie nastęczało problemu, pod warunkiem że w okolicy byłby zaparkowany samochód, a sprawca dysponowałby odpowiednią siłą; zataszczenie tak wielkiego cielska pod

wzniesienie na pewno nie było proste. Druga droga wiodła obok parku Staromiejskiego, ukrycie się tam w środku nocy nie stanowiło większego problemu, ale ciało i tak trzeba by stamtąd zabrać.

„Kto chciał jego śmierci?” – zastanawiała się, przemierzając korytarze komendy. W pewnym momencie potrąciła kogoś niechcący i nie zorientowała się nawet, że wpadła na swojego szefa. Nie troszcząc się o przeprosiny, wbiegła schodami na drugie piętro i przecisnęła się pomiędzy dwoma policjantami. Mężczyźni wymienili zaskoczone spojrzenia, ale oni też nie usłyszeli „przepraszam”, bo Czarnecka była już na drugim końcu korytarza.

Podeszła do drzwi gabinetu, który Krystian zajmował wspólnie z Grosickim. Odetchnęła głęboko i zapukała do drzwi, po czym weszła do środka, nie czekając na zaproszenie.

– Zamordowali go, wiem kto i dlaczego – zaczęła, żywo gestykułując. – Nie wiem jeszcze jak, ale...

Urwała. Przed nią stał wysoki mężczyzna w świetnie skrojonym granatowym garniturze, który podkreślał jego szczupłą sylwetkę. Początkowo była pewna, że to Krystian, ale garnitur ją zaskoczył. Mężczyzna odwrócił się do niej. Kasztanowe włosy w nieładzie opadały pojedynczymi kosmykami na jego czoło.

– Witam panią – powiedział uprzejmie.

– Teraz jestem pewna, że nie jest pan Krystianem – oznajmiła.

– Fakt – zaśmiał się Przemysław Wilk. – Jeśli zobaczy pani mojego brata w garniturze, to albo ktoś umarł, albo jest czyjeś wesele. Jest jeszcze jedna możliwość, ale chyba nie muszę wchodzić w szczegóły.

Rozpoznała go przede wszystkim po głosie, wcale nie chodziło o głupi garnitur, chociaż on też stanowił wskazówkę. Głos Krystiana zawsze doprowadzał ją do szału. Był seksownie niski, w dodatku z obłądną chrypką. Zawsze gdy się do niej odzywał, przechodził ją dreszcz i trudno jej było zebrać myśli. Rozpraszał ją na tyle skutecznie, że najchętniej by go w ogóle

unikala. Głos jego brata był natomiast neutralny, bezpieczny, nie wywoływał żadnej reakcji, chociaż miał bardzo podobną barwę.

– Jakoś wcale mnie to nie dziwi – przyznała.

– O czym pani właściwie mówiła? – spytał z zainteresowaniem, siadając przy biurku Krystiana i odchylając się na krzesło.

– Niech pan powie swojemu bratu, że wiem, kto zabił Smarzewskiego – odpowiedziała. – Prawdopodobnie.

Położyła na biurku skserowane akta śledztwa, które otrzymała od Krystiana. Na nich ułożyła różową karteczkę z imieniem i nazwiskiem zabójcy, następnie odwróciła się i nie mówiąc nic więcej, wyszła z gabinetu z szerokim uśmiechem na ustach. Nawet jeśli nie znała dokładnego przebiegu wydarzeń, to sam trop jej wystarczył. Reszta należała do śledczych, jej robota kończyła się w miejscu, w którym była w stanie wskazać prawdopodobnego zabójcę lub cechy, które go charakteryzują.

Idąc spokojnie korytarzem, wyciągnęła swojego iPhone'a. Drewniana obudowa była ciężka, ale lubiła ją ze względu na piękne pęknięcie, za którym kryło się logo producenta telefonu, no i Bartek obiecał, że jest tak trwała, iż nawet ona jej nie zniszczy. Na razie wytrzymała pół roku, co było obiecujące.

– Co tam, siostra? – W słuchawce odezwała się Julia, która odebrała telefon już po pierwszym sygnale.

– Zapraszam na obiad i wino, co ty na to? Adam ostatnio przytaszczył jakieś nowe, gruzińskie, ponoć niezłe. Może jutro?

– Pewnie, o której?

– Piętnasta? – zaproponowała. – Powiem Adamowi, żeby wrócił wcześniej, a sama wezmę wolne.

– Oczywiście – zgodziła się z entuzjazmem. – Przełożę jednego pacjenta, zgarnę Bartka i będziemy na milion dwieście procent.

– Super, to do zobaczenia.

Zawróciła do swojego gabinetu. W myślach robiła szybki przegląd lodówki, zastanawiając się, co powinna dokupić. Miała ochotę świętować.

Na biurku z olchowego drewna leżała niewielka różowa karteczka, którą zostawiła dla niego Ada. Starannym pismem, lekko pochylonymi literami wypisała na niej imię i nazwisko: Hanna Smarzewska. Przyglądał się temu, nie bardzo wiedząc, co powinien zrobić. Ta kobieta była niemożliwa. Najpierw przekazała mu wiadomość, która mogła być przełomowa dla śledztwa, a później nie raczyła nawet odebrać telefonu, w dodatku wzięła dzień wolny. Bezczelność.

„Hanna Smarzewska zabójcą... – zastanowił się. – Sam ją o to podejrzewałem, ale co podpowiedziało Adzie, że ona jest winna?”

Zaklął. Zadaniem psychologów, którzy podejmowali się stworzenia profilu psychologicznego sprawcy, było sporządzenie go w nieco bardziej rozbudowanej formie. Ada Czarnicka zamiast profilu zostawiła zaś małą karteczkę, jakby to miało wszystko wyjaśnić.

– Nie odpuszczę jej – mruknął.

Narzucił na siebie skórzaną kurtkę motocyklową i ruszył na pierwsze piętro, gdzie znajdował się sekretariat. Odruchowo przeczesał swoje kasztanowe włosy, które jak zwykle samoistnie ułożyły się w kompozycję pod tytułem „artystyczny nieład”, i zapiął zamek, chcąc, by skóra była idealnie napięta na jego z trudem wypracowanych mięśniach. Miał nadzieję, że pani Hanna Grzechotka, szefowa sekretariatu, nie zawiedzie go i tym razem.

Wszedł do małego gabinetu obok właściwego sekretariatu. Już jakiś czas temu pani Hania wywalczyła sobie tę małą kanciapę, dzięki której czuła się ważniejsza niż inne sekretarki i miała najbliżej do komendanta

wojewódzkiego.

– Dzień dobry, pani Hanno. – Przywitał ją swoim firmowym uśmiechem.
– Pięknie pani dzisiaj wygląda.

– Och... pan Krystian.

Był zły na siebie za to, że tak bardzo zależało mu na dorwaniu Ady. Starał się nie myśleć o brzydkiej czerwonej koszuli w ogromne białe grochy, którą miała na sobie Grzechotka. W zasadzie bardzo lubił tę kobietę. Potrafiła załatwić najtrudniejsze sprawy, zawsze była uśmiechnięta i miła, zwłaszcza dla osobników płci męskiej. Zdarzało się jej jednak zadzierać nosa, bywała złośliwa, szczególnie dla petentów, i kokietowała osoby zdecydowanie młodsze od niej.

– Jak pani mija dzień? – spytał z sympatycznym uśmiechem, siadając przed jej biurkiem.

– Och, całkiem dobrze. Wiesz, trzymam cały sekretariat w ryzach. Dziewczynki pracują aż miło.

– Na pewno – przytaknął. – A co słyhać u pani wnuka?

– Rośnie jak na drożdżach! – wykrzyknęła, a później wyciągnęła telefon komórkowy. – Zresztą niech pan sam zobaczy.

Zmusił się do uśmiechu i nieokazania zniecierpliwienia. Pochylił się uprzejmie nad telefonem i razem z panią Hanną oglądał zdjęcia jej dwuletniego wnuka. Ostatni raz jego fotografie oglądał jakieś dwa tygodnie temu i w jego subiektywnej ocenie brzdąc nie zmienił się ani na jotę, ale to nie miało znaczenia. Chodziło o zyskanie jej przychylności.

– Szybko rośnie, kiedyś będzie z niego prawdziwy przystojniak – powiedział.

– Na pewno wyrośnie z niego takie ciasteczko jak pan – zachichotała.

Odsunął się ostrożnie, kiedy poczuł uścisk na ramieniu. Dotyk Hanny Grzechotki to nie było to, co sprawiało mu przyjemność.

– No, ale ja gadam i gadam, a pan to ma pewnie do mnie sprawę! – wykrzyknęła, starając się zamaskować swoje zmieszanie.

– Potrzebuję adresu jednego z pracowników – wyjaśnił bez skrępowania.
– Wiem, że niekoniecznie może mi pani pomóc, ale...

– Czyj adres? – spytała, sięgając do półki z aktami pracowniczymi.

Uśmiechnął się pod nosem. Misja „znajdź adres profilera lesera” została zakończona sukcesem.

Ada uśmiechnęła się do swojego męża siedzącego obok niej z kieliszkiem gruzińskiego wina, które dopiero miało szturmem zdobyć polski rynek. Adam naprawdę znał się na trunkach, szczególnie tych drogich, dlatego oprócz tego, że zajmował wysokie stanowisko stratega marketingowego w jednej z międzynarodowych korporacji z sektora IT, otworzył niewielką winiarnię, w której sam dbał o asortyment. Naprzeciwko nich usadowili się jej siostra i szwagier.

Lubiła takie chwile jak ta, w gronie rodziny. Nawet jeśli nie było idealnie, bo nie szanowali jej pracy i często kpili z jej zaangażowania w nią. Mimo to kochała spędzać z nimi czas, bo kochała ich.

– Cudowny piątek – powiedział Bartek, pociągając duży łyk wina. – Wreszcie można wyluzować.

– Ja bym wolała, żebyś się czasami spał – dogryzła mu Ada, kręcąc delikatnie lampką wina, tak jak ją nauczył mąż, i obserwując lzy tworzące się na tafli szkła.

– Odezwała się pracoholiczka – zachichotała Julia Cudakiewicz, tuląc się do męża. – Akurat ty nie powinnaś się go czepiać.

Prychnęła i oderwała wzrok od kieliszka. Siostry przez chwilę mierzyły się wzrokiem w niemym pojedynku.

– Ada też się nie leni, wiecznie przesiaduje w pracy – zauważył Adam. – Jeśli o mnie chodzi, to ma zdecydowanie za dużo zajęć.

– To, że siedzi w pracy, niekoniecznie znaczy, że pracuje, to nie moja siostra – podsumowała złośliwie Julia. – Ada potrafi się wszędzie objąć.

– To niby co tam robi? – spytał Adam, mierząc swoją żonę uważnym spojrzeniem, które zapowiadało kłopoty. – Zawsze mi powtarza, jak ciężko pracuje.

– Moja siostra nigdy się nie przepracowuje, powinieneś o tym wiedzieć – rzuciła rozbawiona Julia.

Sięgnęła po wino i poprawiła przy tym krótkie rude włosy, o kilka tonów jaśniejsze od włosów Ady.

– Przez pracę rozumie oglądanie seriali kryminalnych – powiedział Bartek. – Niekoniecznie legalnie.

– Możecie ze mnie zejść? – jęknęła Ada. – I po raz kolejny podkreślam, że oglądam je w celach edukacyjnych, a co więcej, ostatnio zainwestowałam w Netfliksa i jest to już całkiem legalne.

– Jasne, bo one są takie prawdziwe – roześmiała się Julia.

– Odczep się – mruknęła Ada.

– Właśnie, dajcie nam, obibokom, święty spokój – dodał Bartek rozbijając.

Cała czwórka wybuchnęła śmiechem. Adam podniósł się i wszedł bez słowa do domu. Ada dopiła swoje wino, rozkoszując się jego słodkim smakiem. Wiedziała, że Adam nie był zadowolony z tego, co usłyszał. Nie chciała się tym teraz przejmować. Przyjdzie na to czas. Przez skórę czuła jednak, że będzie z tego awantura.

– Wyglądacie na szczęśliwych – powiedziała Julia. – Za każdym razem, kiedy was widzę, mam wrażenie, że kochacie się coraz bardziej.

– Weź im tak nie słodź, bo zepsujesz – zachichotał Bartek. – Przypomnę ci, że są już od roku małżeństwem.

– No właśnie, czy po roku nie nadchodzi kryzys?

Nie włączyła się do rozmowy. Nigdy nie powiedziała siostrze, że w jej „idealnym” małżeństwie kryzys nastąpił po trzech bajkowych miesiącach,

kiedy oznajmiła, że idzie do pracy. Kolejny, gdy poinformowała męża, że na razie nie chce dziecka, bo nie czuje się na to gotowa. Następny po zasugerowaniu mu, że panuje równouprawnienie i mogliby gotować na zmianę. Było ich sporo jak na rok małżeństwa, dokładnie rok i dwa miesiące. Nie chciała teraz o tym myśleć. Była szczęśliwa z Adamem. Chwil, w których było dobrze, musiało być więcej, a przynajmniej chciała w to wierzyć. Nie zastanawiała się nad tym, co powiedziałyby innej kobiecie, która byłaby na jej miejscu. Wolała tego nie wiedzieć.

Skręcił w wąską uliczkę i po chwili zaparkował przed domem swojego leniwego profilera. Dwupiętrowy dom był okazały i wyróżniał się nawet na tle innych domów na osiedlu Bezrzecze, które do najskromniejszych nie należały. Uwagę zwracał przede wszystkim starannie zadbane ogród z mnóstwem kwiatów, których nazw nie znał, i równo przystrzyżoną trawą. Do tej pory myślał, że to jego brat wydał na swój dom majątek, tutaj jednak ktoś zainwestował znacznie więcej.

Zsiadł z motocykla i z zaciekawieniem obserwował cztery osoby siedzące na ogromnym tarasie. Wyglądały na zadowoloną rodzinę, która właśnie spędza razem popołudnie.

Podszedł do bramki i zadzwonił. Bartek zrobił zabawnie zaskoczoną minę i pomachał mu. Nie widział stąd dokładnie, ale mógłby przysiąc, że Ada przewróciła oczami.

– Ada! – zawołał. – Musimy pogadać, natychmiast!

Od razu zauważył, że mężczyzna, który był najprawdopodobniej mężem Ady, zeszywniał i spojrzał na nią. Znał tę mowę ciała na wylot. Obserwował ją u wielu mężów kobiet, z którymi sypiał. Ta jednak szczególnie mu się nie podobała. Nawet z tej odległości widać było, że facet tłumi wściekłość. Miał wrażenie, że to prawdziwy skurwiel. Tacy mężczyźni stanowili zagrożenie dla wszystkich w swoim otoczeniu.

– Idziesz?! – usłyszał jego głos.

Zobaczył, jak Ada z mężem wchodzi do domu. Bartek i jego żona zostali na tarasie i śmiali się z czegoś. Zastanawiał się, co się działo w tamtych czterech ścianach. Czy musiała coś wyjaśniać? Usprawiedliwiała się?

Przepraszała za jego wizytę? W jego głowie zapaliła się czerwona lampka. Nie podobało mu się to, co zobaczył.

Ada wyszła do niego dopiero po kilku minutach, a jej mąż wrócił do gości. Była wściekła, ale także przygnębiona. Nadal mu się podobała. Miała na sobie zwiewną błękitną sukienkę, która podkreślała wcięcie w talii i zabójczo długie nogi. Zastanawiał się, czy akurat w tym przypadku rozbitcie małżeństwa nie dałoby korzyści obu stronom. Ona uwolniłaby się od tego skurwiela, a on sam, cóż... on również miałby z tego sporo przyjemności.

– Czego chcesz? – spytała zirytowana.

– Może zaczniesz od: „Cześć, zajebiście miło mi cię widzieć”? – zaproponował z szerokim uśmiechem.

– A może skończę: „Pa, pa, jak beznadziejnie, że wpadłeś”?

Zachichotał. Cały czas czuł czujne spojrzenie jej męża i miał wręcz ochotę przytulić do siebie Adę tylko po to, żeby wkurzyć go jeszcze bardziej.

– Nie odbierasz moich telefonów, nie odzywasz się. Tak nie może być.

– Mam dzisiaj wolne popołudnie – poinformowała go. – Siedzę z rodziną na tarasie. Twoje wyimaginowane trupy to teraz ostatnia rzecz, o jakiej myślę.

– Dlaczego od razu trupy? Jeśli już, to trup jest jeden i po prostu chwilowo nie został jeszcze odnaleziony.

– Przez zwrot „chwilowo” rozumiesz tych dziesięć lat od zaginięcia?

– Dokładnie tak. Możemy w końcu pogadać?

– Nie! To wszystko? Mogę już iść?

Uśmiechnął się do niej szerzej, starając się ukryć irytację. Nie lubił, kiedy kobiety go splawiały. Powinien się obrazić i odejść, jednak za bardzo jej potrzebował. Zrobił krok w jej stronę i pochylił się nad nią.

– Jeśli mi nie pomożesz, to za chwilę wpiję się w twoje seksowne czerwone usta na oczach twojego męża, który jest, zdaje się, odrobinę

zaborczy, oraz szwagra, który przyniesie plotkę stulecia dla całej komendy. W dodatku na oczach siostry, która wygląda mi na taką, która naszym romanssem byłaby święcie oburzona i doniosłaby waszej matce.

Adzie na moment zabrakło tchu. Był pewny, że w tej chwili ma ochotę go zamordować. Zdenerwowana podobała mu się jeszcze bardziej. Miał ochotę zabrać ją na przejażdżkę motorem, ale czuł, że nie skończyłoby się to dla niej dobrze.

– Ej, wy tam! – krzyknął Bartek. – Nie romansujcie na dole, chodźcie do nas!

Ada drgnęła niespokojnie. Zrobił krok naprzód, ale rzuciła mu takie spojrzenie, że aż zamarł. Uniósł ręce w geście poddania się i cofnął się o kilka kroków, nie chcąc jej bardziej denerwować.

– Uważaj, bo ci tak zostanie, a wyglądasz co najmniej jak bazyliszek, co prawda bardzo słodki i niegroźny, ale jednak – skwitował. – Możesz uwierzyć mi na słowo, że to nieatrakcyjne stworzenia.

– Czego ty właściwie chcesz?

– Profilu, bo na razie dostałem niepotrzebną różową karteczkę bez napisu „cdn.”.

– Naprawdę potrzebujesz więcej? – Westchnęła i zamilkła na chwilę. – Jutro w siłowni, dobrze? – zaproponowała w końcu.

– Dziewiąta?

– Niech będzie – potwierdziła.

Następnie, nie żegnając się, odwróciła się do niego plecami i ruszyła w kierunku domu. Obserwował, jak szła brukowaną ścieżką. Jej biodra poruszały się, a sukienka swobodnie falowała wokół jej nóg.

Ruszył w stronę swojego motocykla. Był usatysfakcjonowany. Nałożył kask i ostatni raz spojrzął w stronę tarasu. Mąż Ady nadal uważnie go obserwował. Na pewno Ada nie miała z nim lekko. To od takich mężczyzn

kobiety szukały w jego ramionach ucieczki. Chciały poczuć się inaczej i zrobić coś za plecami męża, a on im służył pomocą. Był pewien, że Ada w końcu również zmięknie.

Ból z tyłu głowy nie był nie do zniesienia, ale powodował dyskomfort. Usiadła na łóżku, ściskając palcami nasadę nosa i pochylając lekko głowę. Siedziała tak przez kilkanaście sekund, lecz ból nie mijał.

Podniosła się z łóżka. Swoje długie, rude włosy związała w luźny kok na czubku głowy, żeby jej nie przeszkadzały. Następnie ruszyła do kuchni w poszukiwaniu tabletki przeciwbólowej. Była pewna, że coś takiego powinna tam znaleźć. Minęła niewielki przedpokój i weszła do kuchni. Z zaskoczeniem odkryła, że na stole stał półmisek z sałatką z krewetek, a obok niego butelka wina. Zamrugła, zastanawiając się, czy naprawdę to widzi. To było niedorzeczne. Zdrzemnęła się po pracy, więc nie przygotowała sobie tego sama. Na swojej dłoni zauważyła pierścionek. Obserwowała go jeszcze bardziej zaskoczona. Wyglądał na zaręczynowy. Podobny dostała od Marka, zanim wypłynął w kolejny rejs statkiem wycieczkowym, na którym pracował.

„Gdzie się podział mój pierścionek? – spytała samą siebie, próbując zdjąć obcy przedmiot z palca. – I skąd się wziął ten?”

– Obudziłaś się, Alicjo.

Na dźwięk męskiego głosu odwróciła się zaskoczona. Przez chwilę miała nadzieję, że to Marek zrobił jej dowcip, ale przed nią stał wysoki brunet, którego widziała pierwszy raz w życiu. Była pewna, że gdyby już się spotkali, zapamiętałaby go.

– Kim jesteś? – spytała w szoku.

– Jak to kim? Moje słońce, od wczoraj jestem twoim narzeczonym – odpowiedział nieznajomy. – Alicjo, najdroższa...

– Stop! – krzyknęła, cofając się i opierając o kuchenny blat. – Nazywam się Karolina Okoń, a ty jesteś w moim domu.

– Alicjo, zjedźmy kolację, zobacz, jak się napracowałem.

Karolina pokręciła głową zirytowana. Była zła i chciała natychmiast pozbyć się tego idioty z mieszkania. Nie rozumiała, jakim cudem doszło do takiej sytuacji. W komediach romantycznych jeśli już kobiety poznawały kogoś w tajemniczych okolicznościach, to zazwyczaj był to przystojny i niezwykle inteligentny blondyn, a ten na kogoś takiego w żadnym razie nie wyglądał.

– Wynoś się!

– Moja droga Alicjo, tak bardzo cię kocham – powiedział spokojnie nieznajomy.

– Wynoś się! – powtórzyła głośniej.

– Zjedźmy kolację, celebруем nasz cudowny wieczór zaręczynowy – zaproponował z szerokim uśmiechem. – Moja Alicjo, tak bardzo cię kocham.

Sięgnęła po nóż do pojemnika, który stał na blacie obok lodówki. W ukrytym miejscu, zawsze pod ręką. Poczowała się pewniej, chociaż strach jej nie opuszczał. Ścisnęła nóż mocniej. Czytała gdzieś, że silniejsi zabójcy nigdy nie spodziewają się ataku ofiary. Najlepsze, co może zrobić, to nie okazywać strachu i uległości, zaskoczyć go, zaatakować i uciec, a później wezwać pomoc.

– Zrób chociaż krok, a pożałujesz – zagroziła Karolina, pewnie trzymając kuchenny nóż. – Nie zawaham się.

„Poradzisz sobie – dodawała sobie odwagi. – Obronisz się”.

– Ależ, Alicjo... – zaczął zaskoczony, a w jego oczach pojawił się żal.

– Wypierdalaj!

– Nie traktuj mnie w ten sposób – powiedział ze złością.

– Nie znam cię! – wrzasnęła. – Nie wiem, kim jesteś, do jasnej cholery!

– Zaraz sobie przypomnisz, jak bardzo mnie kochasz!

– Wtargnąłeś do mojego domu i zachowujesz się jak kompletny świr. Nie wiem, kim jest Alicja, ale ja nią na pewno nie jestem. Wyjdź z mojego domu, po prostu wyjdź.

Zaczęła się cofać. Często zostawiała telefon na komódce w przedpokoju, to był nawyk, którego nie potrafiła się pozbyć, chociaż próbowała. Kiedy tylko wchodziła do domu, telefon tam lądował i później musiała biec przez cały dom, żeby go odebrać. Przełknęła ślinę. Jeśli teraz również tak zrobiła, to był zaledwie kilka kroków od niej. Wystarczyło do niego dotrzeć i kilkakrotnie wcisnąć przycisk regulacji głośności, żeby wezwać pomoc. Zrobiła jeszcze kilka ostrożnych kroków w tył.

– Alicjo...

– Nazywam się Karolina Okoń, czego nie rozumiałaś?

„Dlaczego on mnie po prostu nie zostawi? – jęknęła w duchu. – Wystarczająco jasno się wyraziłam... Dlaczego...?”

– Alicjo, kochanie... co się dzieje? Przecież jeszcze wczoraj mówiłaś, że mnie kochasz...

Przełknęła ślinę i przesunęła się odrobinę do tyłu. Ten człowiek cały czas powtarzał to samo, jakby w ogóle nic do niego nie trafiało. Poczula, że jej udo dotyka komódki. Zaczęła ręką szukać telefonu. W tym momencie nieznajomy krzyknął i rzucił się w jej stronę. Zanim zdołała zareagować, odebrał jej nóż i odrzucił go w głąb przedpokoju. Zaczął ją całować, nie zważając na jej opór. Cały czas szeptał, że jest jego najdroższą Alicją. Próbowwała go odepchnąć, ale w końcu się poddała. W duchu liczyła na to, że gdy dostanie to, czego chce, odejdzie.

Ogromne lustro w damskiej łazience klubu fitness okazało się dla niej bezlitosne. Była blada jak ściana, miała podkrążone oczy, a na jej lewej skroni zaczął tworzyć się pryszcz, który powinien jak najszybciej zostać zasłonięty odpowiednią ilością korektora. Westchnęła. Czuła się zmęczona, zniechęcona i negatywnie nastawiona do świata. Nienawidziła budzić się w weekendy tak wcześnie, szczególnie jeśli poprzedniego dnia stanowczo za dużo wypiała. Nie mogła pojąć, jakim cudem dała się w to wszystko wrobić, za to doskonale zdawała sobie sprawę, dlaczego tak dużo wypiała.

Związała długie włosy w kucyk na czubku głowy i niechętnie, powłócząc nogami, opuściła damską szatnię, zabierając ze sobą jedynie butelkę wody. Przed wejściem czekał na nią Krystian, jak zwykle cholernie przystojny, wypoczęty i ze złośliwym uśmiechem na twarzy. Nie była pewna, co właściwie powstrzymało ją przed zamordowaniem go wczorajszego dnia.

- Hej – mruknęła bez życia.
- Cześć, piękna ruda złośnico – przywitał się.
- Odpuść... – jęknęła, pociągając łyk wody z butelki. – Nie mam siły.
- Sama chciałaś ćwiczyć.
- Najbardziej z siłowni lubię saunę.
- W takim razie... – Uśmiechnął się szeroko i pociągnął ją w inną stronę.
- O nie, stop! – krzyknęła, wyrrywając się z jego uścisku. – Nie ma mowy, to już wolę tam – oznajmiła i szybko ruszyła w stronę najbliższego sprzętu.

Krystian uśmiechnął się i ruszył za nią. Wbrew jej woli ujął ją delikatnie za prawe ramię i zaprowadził do innej części sali. O tej godzinie w siłowni

nie było dużo osób, mieli więc sporo miejsca do ćwiczeń. Przyniósł dwie maty i zaczął jej pokazywać ćwiczenia na rozgrzewkę przed właściwym treningiem.

*

Ada siedziała na ławce i wyglądała po prostu żałośnie, zaryzykowałaby stwierdzenie, że jak zmartwiony jelonek Bambi, ale wolał nie mówić tego głośno.

– Kiedy mówiłam „chcę trochę poćwiczyć”, nie miałam na myśli treningu dla komandosów – jęknęła, opierając się o chłodną ścianę. – Nigdy więcej tutaj z tobą nie przyjdę, bez szans.

Popijała wodę z prawie pustej butelki.

– Akurat, jeszcze za tym zatęsknisz, jestem uzależniający – odpowiedział z uśmiechem i podał jej baton energetyczny. – Zjesz trochę cukru, to może staniesz się odrobinę mniej wredna.

– Odczep się.

– To chyba twoje ulubione powiedzenie? Albo masz bardzo ubogie słownictwo – zauważył Krystian. – Jakoś dziwnie często je słyszę.

– Uwielbiam go nadużywać tylko w stosunku do ciebie, niestety z niezrozumiałych dla mnie powodów nadal nie działa – burknęła.

– Dobra, a możemy się teraz skupić na sprawie Smarzewskiego?

Ada pokiwała smętnie głową. Odpakowała batonik, przyjrzała mu się uważnie i odgryzła kawałek. Przeżuła chwilę i kiedy tylko poczuła imitację czekolady, skrzywiła się, jakby co najmniej jadła cytrynę.

– Mówiłeś, że jest energetyczny – mruknęła niepocieszona, sprawdzając skład.

– Bo jest.

– To gdzie niby są węglowodany?

Przewrócił oczami.

– Halo, możemy wrócić do Smarzewskiego?

– Myślę, że skoro od dziesięciu lat się nie znalazł, to nic mu się nie stanie przez najbliższych kilkanaście sekund, kiedy będziesz mi wyjaśniał, dlaczego dostałam takie paskudztwo do jedzenia. To oszustwo, nie baton!

Wybuchnął śmiechem.

– Ten baton nie pójdzie ci w biodra.

– Myślę, że czekoladowy i tak jest lepszy – mruknęła niepocieszona. – Nawet jeśli pójdzie w biodra. Ten baton to naprawdę oszustwo. Człowiek bierze go z półki i myśli, że zje coś dobrego, a tu żadne naturalne składniki, tylko imitacja czekolady i dobrego smaku, porażka.

– Zaraz cię uduszę, jeśli nie skupisz się na Smarzewskim!

– Czego nie zrozumiałeś z mojej różowej karteczki?

– Hmm.... sam nie wiem. Może po prostu zabrakło mi profilu? Wiesz, nie byłaś specjalnie wylewna.

– Profile są dla mięczaków – odparła.

– Czyżby?

– Słuchaj, primo, nie mam czasu na ich pisanie, secundo – profile są na piśmie. Zostawiają ślad.

– A co to ma do rzeczy? Pracujesz na swoje konto, prawda?

– Jeśli rozwiążę dobrze sprawę, to tak, ale jeśli się pomylę, to nie bardzo. Wolę się nie wychylać – wyjaśniła. – Mój szef czyha na moje potknięcia, a sukcesy przyjmuje z przymrużeniem oka, tłumacząc je zwykłym zbiegiem okoliczności.

Pokręcił głową z niedowierzaniem i zachichotał. Mógł się po niej spodziewać takiego podejścia. Było dość wygodne.

– Widzę, że twój szef pała do ciebie taką samą miłością jak mój do mnie.

– Dobrze, przejdźmy do rzeczy – powiedziała w końcu. – Nie mów mi, że nie podejrzewałeś o zabójstwo Hanny Smarzewskiej.

– Podejrzewałem kogoś o zabójstwo, ale niekoniecznie ją.

– Moim zdaniem tylko ona miała sposobność. Trasa z przystanku do domu była krótka i trudno tam mówić o niebezpieczeństwie – kontynuowała.
– Jeżeli ktoś chciałby go zamordować, musiałby to zaplanować, i to naprawdę dokładnie. W końcu ciała nigdy nie odnaleziono.

– Dlatego obstawiasz żonę?

– Zbrodnia kuchenna.

Pojęcie to było mu dobrze znane, słyszał je zdecydowanie częściej, niżby sobie życzył. Przemoc domowa zazwyczaj dotyczyła kobiet, i to w każdej możliwej formie: fizycznej, psychicznej czy ekonomicznej. Wieloletnia kumulacja negatywnych uczuć u ofiary może doprowadzić do wybuchu niekontrolowanej agresji, której rozmiar i kierunek bardzo trudno przewidzieć. W takim przypadku zdarza się, że dochodzi do odwrócenia ról, a więc dla odmiany to żona staje się agresorem. Często do eskalacji dochodziło w kuchni, a narzędziem zbrodni był nóż, którym żona latami kroila dla męża mięso na obiad. Użyteczny, znany, zawsze pod ręką, idealny do takiego celu.

– Nie wiem tylko, co zrobiła z ciałem – dodała Ada, kiedy uznała, że już pojął, o co jej chodzi. – To nie jest takie proste, a ona, cóż... była zwykłą kurą domową, jak to się mawia. W aktach nie ma nic na temat jej specjalnego uwielbienia dla kryminałów czy thrillerów. Studiowała pedagogikę, a z tego, co wiem, tam nie dają dobrych rad, gdzie ukryć ciało.

– Jej obecny mąż jest policjantem. Pracuje wprawdzie w drogówce, ale wiadomo, że ma podstawową wiedzę z kryminalistyki i kryminologii. Wiedział również, które źródła znacznie więcej mówią na ten temat. Nie wiemy co prawda, co dokładnie łączyło Gruszkę ze Smarzewską, ale możemy wierzyć, że próbował jej pomóc.

– Podejrzane, proste, logiczne – podsumowała. – Czyli masz odpowiedź. Potem zrozpaczona, maltretowana żona spokojnie zgłasza zaginięcie. Szuka męża, który wcale nie zaginął, po znajomych, a policja to następny krok. Dostyc wiarygodne, nie sądzisz?

– W zasadzie masz rację – przytaknął. – Niełatwo będzie się jednak do tego zabrać. Minęło dziesięć lat, a ona koncertowo grała wzorową żonę zrozpaczoną po zniknięciu męża.

– Musisz dowiedzieć się o niej dosłownie wszystkiego, zanim ją przesłuchasz – poradziła. – Ją i jej nowego męża, bo musi być w to zamieszany.

– Poproszę Bartka o pomoc i przekonam swojego brata do wznowienia śledztwa – zdecydował Krystian.

– Nie spłosz jej – dodała.

Pokiwał głową w zamyśleniu.

– Dlaczego się upiła i wygadała przyjaciółce? – spytał.

– Każdy czasami się załamuje.

Ada podniosła się z ławki i skrzywiła. Jej mięśnie po prostu płonęły.

– Do zobaczenia nigdy – rzuciła.

– Kiedy powtórka?

– Nienawidzę cię!

Uśmiechnął się do siebie. Ta sprawa podobała mu się coraz bardziej, tak samo jak to, że udało mu się wzbudzić zainteresowanie Ady.

Trzypokojowe mieszkanie na pierwszy rzut oka sprawiało wrażenie prawdziwej kawalerskiej jamy. Zlew w kuchni pełen był brudnych naczyń, na podłodze wałały się okruszki, a lodówka jak za studenckich czasów zawierała jedynie kilka puszek piwa, sok pomarańczowy, żółty ser i ketchup.

Zaklął. Powinien był zrobić zakupy albo chociaż zamówić coś na mieście, bo teraz nie miał co jeść o poranku. Wyjął sok pomarańczowy i pociągnął kilka łyków prosto z butelki. Odstawił ją, przeciągnął się i ruszył do salonu, oddzielonego od kuchni jedynie granitowym blatem, przy którym jadał śniadanie. Pomieszczenie nie wyglądało dużo lepiej niż kuchnia. Szara kanapa była rozłożona, wszędzie wałały się akta sprawy.

– Nigdy więcej spania na kanapie – mruknął sam do siebie Krystian, poruszając zeszywniałym karkiem.

Z niechęcią przyglądał się bałaganowi. Nie był pedantem, ale też nie miał nic przeciwko jako takiemu porządkowi. Zerknął na zegarek i ze spokojem przyjął do wiadomości, że jest dziesiąta trzydzieści. Nie był w stanie sobie przypomnieć, do której ślęczał nad aktami, ale naprawdę czuł, że był coraz bliżej rozwiązania. Wolał jednak pracować w zespole. Niestety, Marek olał go na rzecz weekendu z rodziną, a jego brat – cóż... podobnie nie był zainteresowany weekendową pracą. Zresztą nadal raczej nie wierzył w powodzenie śledztwa i najchętniej zamknąłby sprawę.

Uśmiechnął się i ruszył pod prysznic. Doskonale już wiedział, z kim powinien porozmawiać. Był ciekaw, kiedy Ada definitywnie zabroni mu kontaktowania się ze sobą. Zrzucił brudne ciuchy i wszedł pod chłodną wodę, z przyjemnością poczuł, jak krople spadają na jego plecy. Wczoraj wieczorem

poszedł pobiegać, żeby zaczerpnąć powietrza, i czuł teraz w mięśniach każdy z dwudziestu pokonanych kilometrów. Nagle usłyszał dźwięk telefonu, który zostawił przy umywalce. Wyszedł spod prysznic i sięgnął po komórkę, nawet nie patrząc na wyświetlacz.

– Czego? – rzucił.

– Oj, wilczek nie w humorze. – Rozpoznał głos Grzeška, z którym często trenował. – Jakaś dupa kosza dała?

– Odwal się.

W słuchawce usłyszał głośny chichot.

– Słuchaj, zbieramy ekipę. Ogarnęliśmy paca, wzbijamy się na cztery tysiąki i spadamy, co ty na to?

Krystian się uśmiechnął. Uwielbiał skakać z PAC 750 XSTOL. Samolot produkowany przez Pacific Aerospace Limited był uznawany za jedną z najlepszych maszyn do skydivingu. Jedenaście metrów długości, skrzydła – prawie trzynaście metrów rozpiętości, na pokładzie mieściło się siedemnastu skoczków. Miał też boski silnik Pratt & Whitney PT6A-34, który pozwalał wzbić się na cztery tysiące metrów zaledwie w kwadrans. Skok z maszyny trwał prawie minutę. Po prostu to uwielbiał.

– Stary, bez szans.

– Żartujesz? – jęknął Grzesiek. – Jedziemy po kosztach, mamy swojego pilota. Stary, nie możesz tego zmarnować.

– Mam robotę.

– To ją przełoż.

– Nie mogę. Wyślij mi foty i ogarniaj kolejny skok, będę czekał na sygnał.

– Pacan z ciebie – skwitował Grzesiek, a w jego głosie brzmiało szczere niedowierzenie. – Tylko mnie potem nie błagaj o litość.

*

Usłyszała dzwonek do drzwi i westchnęła. Niechętnie podniosła się z wygodnego fotela. Zakwasy wciąż dawały się we znaki.

Podeszła do drzwi, mijając lustro, w które starała się nie patrzeć. Nie wyglądała dzisiaj najlepiej. Krótkie spodenki i luźna koszulka męża miały zapewnić wygodę, a nie piękno i klasę, znoszone trampki też niespecjalnie służyły elegancji. W każdym razie dzisiaj marzyła tylko o odpoczynku od wszystkiego.

Otworzyła drzwi i skrzywiła się. Krystian Wilk był akurat ostatnią osobą, którą chciałyby zobaczyć.

– Why? – jęknęła.

– Przyniosłem obiad – powiedział na swoje usprawiedliwienie, podnosząc papierową torebkę. – Co prawda dla mnie to śniadanie, ale możemy ten fakt pominąć. W studenckich czasach różne rzeczy się o poranku wcinało.

– Co tu robisz?

– Przyszedłem zjeść obiad i porozmawiać – wyjaśnił ze stoickim spokojem.

– Nie masz innych znajomych?

– Kobiety, z którymi zazwyczaj sypiam, raczej nie chcą słuchać o trupach, a Marek, mój cudowny partner, i Przemek, najlepszy brat na świecie, mnie wystawili, więc...

– Jasne, zostałam ci ja – podsumowała.

– To jak będzie? – spytał Krystian z szerokim uśmiechem.

– Co jest w torbie? – zapytała.

– Najlepszy chińczyk w mieście – odpowiedział zadowolony z siebie. – Zrobiłem research u Bartka. Podobno zjesz stamtąd wszystko.

– Nieprawda – zaprotestowała. – A co masz?

– Mam do wyboru wołowinę w mleczku kokosowym lub kaczkę

z bambusem, więc...

– Kaczka jest moja – przerwała mu. – I nie zbliżasz się do mnie.

– Chyba że sama do mnie podejdziesz.

Otworzyła szerzej drzwi. Krystian uśmiechnął się ponownie i wszedł do przedpokoju. Obiecał sobie częściej robić research na temat ulubionego jedzenia kobiet, które chciał zaciągnąć do łóżka, bo jak widać, wiele to ułatwiało.

– Pamiętaj, że wpuszczam cię do salonu, nie do sypialni.

– Pamiętaj, że nie jestem wybredny i mogę to robić w każdym pomieszczeniu.

Z rozbawieniem przyjął zaskoczenie, jakie malowało się na jej twarzy, uznając, że jest naprawdę warte zapamiętania, po czym usiadł na wygodnej skórzanej kanapie i rozejrzał się wokół. Ada usadowiła się w fotelu naprzeciwko niego i od razu skupił uwagę na jej długich nogach. Podał jej pudełko z kaczką oraz plastikowe sztućce, sam zaś zabrał się do wołowiny.

– Przyjrzałem się dokładnie naszej podejrzanej, Hannie Smarzewskiej. Od czasu zaginięcia męża nie zmieniła pracy w Rezerwacie Przyrody Świdwie. Półtora roku po zaginięciu męża załatwiła rozwód i niedługo później wyszła za mąż za Roberta Gruszkę. Razem mieszkają w jednorodziwym domu w Policach i wychowują dwójkę dzieci, ojcem obojga jest Andrzej Smarzewski, wspólnych jeszcze się nie dorobili. Stanowią wzorową rodzinę. Znają się od podstawówki.

– Kolejna wzorowa i idealna rodzina, nudna aż do...

– Zgadza się – przerwał jej Krystian. – Gruszka i Smarzewska znali się od dawna, być może wcześniej byli parą, ale z jakiegoś powodu wybrała Andrzeja, wtedy...

– Robert Gruszka całe życie był nieszczęśliwie zakochany w Hannie – podjęła za niego. – Uważał, że Andrzej na nią nie zasługuje. Szczególnie gdy dowiedział się o przemocy. Pewnie starał się za wszelką cenę wytłumaczyć

jej, żeby od niego odeszła, ale to nie przynosiło rezultatu, bo były dzieci. Czekał więc na moment, kiedy ona przejrzy na oczy.

Krystian słuchał uważnie. Jej wersja układała się w spójną całość, której nie można było zignorować. Tak wyglądało życie wielu kobiet w Polsce.

Zauważył jednak coś jeszcze, co niespecjalnie mu się spodobało. Kiedy mówiła o życiu Hanny Smarzewskiej, miała nieobecny wzrok. Zdawała się współczuć tej kobiecie, starała się mówić chłodno i klarownie, ale głos jej drżał. Poza tym nie patrzyła mu w oczy, żeby nie mógł odczytać jej emocji. Równie dobrze mogła opisywać swoją sytuację. Albo kogoś bardzo jej bliskiego.

– Pewnej nocy Andrzej wrócił do domu pijany. Była wkurzona, gdy po raz setny chuchnął jej alkoholem w twarz. Chciała, by zniknął z jej życia. Zwłaszcza że zaczął się do niej dobierać. Próbowала się wycofać, znaleźli się w kuchni. Przycisnął ją do blatu. Prosiła, żeby przestał. Chciała, żeby tym razem było inaczej. Nie mogła znieść tego upokorzenia, nie po raz kolejny. Chwyciła nóż i zadała cios.

Wpatrywał się w nią przenikliwie. W Polsce w ubiegłym roku prawie 67 tysięcy kobiet padło ofiarą przemocy domowej. Ogólna liczba ofiar to około 92 tysięcy, co oznaczało, że kobiety stanowiły prawie trzy czwarte poszkodowanych. Dane były zatrważające. Podświadomie czuł, że jedną z tych ofiar mogła być Ada bądź osoba jej bardzo bliska. Nawet jeśli nie cierpiała fizycznie, to na pewno psychicznie.

– Potępiasz ją? – spytał ostrożnie.

– Co? – spytała zaskoczona, jakby wyrwał ją z głębokiego zamyślenia.

– Pytam, czy potępiasz Hannę Smarzewską za to, o co ją podejrzewamy – powtórzył, uważnie obserwując jej reakcję.

Ada ponownie się zamyśliła. Podkurczyła nogi pod siebie i wyjrzała przez okno. Rozsiadł się wygodniej na kanapie i cierpliwie czekał.

– Nie wiem – przyznała. – Naprawdę nie wiem. Oczywiście uważam, że

zabójstwo nigdy nie jest właściwym rozwiązaniem. Kobieta mogła odejść, zabrać dziecko, rozwieść się i po prostu pozbyć się męża ze swojego życia. Z drugiej strony nie każda kobieta ma gdzie odejść, nie każdą na to stać, nie mają wsparcia w rodzinie albo wstydzą się tego, że mieszkają z mężczyzną, który się nad nimi znęca. Wolą, żeby nikt nie wiedział. Mężczyźni grożą im odebraniem dzieci – ciągnęła. – Sama nie wiem. Powodów, dla których kobiety zostają w takich związkach, jest mnóstwo. Czasem puszczają im nerwy. Przelewa się czara goryczy i zabijają.

– Zgadza się z tobą, zawsze są dwie strony medalu – przytaknął. – Jeśli jednak zabiła go i nie przyznała się do tego, tylko ukryła zwłoki i...

– Udawała zatroskaną żonę szukającą męża, więc z ofiary przemocy domowej przeistoczyła się w zwykłego zabójcę, ukrywającego swoją zbrodnię. W dodatku znalazła sobie pomocnika w tej zbrodni.

– Jeśli naprawdę jest winna, musi za to odpowiedzieć – oznajmił chłodno Krystian. – Ona i Gruszka.

Zdawało mu się, że źrenice Ady gwałtownie się rozszerzyły.

– Jesteś pewien, że ona w ogóle była ofiarą przemocy domowej?

– E...?

– Wiemy, że była zdradzaną żoną, to fakt pierwszy, zgadza się?

– Tak.

– Mąż ją w ten sposób upokarzał. Nie krył się ze swoimi zdradami, a ona po prostu się na nie godziła, to fakt drugi.

– Do czego zmierzasz?

– To, że była ofiarą przemocy domowej, to logiczny wniosek. Spokojna kobieta, matka, żona, kucharka, idealna kura domowa. Naszym zdaniem zastraszona przez męża.

– Wywnioskowaliśmy to z zeznań świadków.

– Zgadza się – potwierdziła. – Tylko że z innych zeznań wiemy, że

Andrzej Smarzewski lubił dominować, mieć poczucie władzy, ale agresywnym typem nie był.

– Sprawcy przemocy często są cudowni dla obcych, a w domu...

– To prawda, ale nawet na co dzień trudno im ukryć agresję, z jaką traktują swoje żony – przerwała mu. – Dlatego wcześniej czy później ktoś jest to w stanie zauważyć albo podświadomie to czuje. Szczególnie jeśli mówimy o długoletnich znajomościach.

Skrzyżował ramiona na klatce piersiowej. Zastanawiał się nad tym, co mówiła.

– Nie dziwi cię to, że Hanna Smarzewska przyjaźniła się tylko z Robertem Gruszką, którego znała od dzieciństwa, oraz z Haliną Krason, żoną przyjaciela jej męża? – spytał. – W dodatku oni zeznali na jego niekorzyść. Na korzyść Andrzeja zeznali jedynie jego znajomi z pracy.

– Skąd wiedzieli o przemocy w domu? – zastanowiła się. – O to pytasz?

– Właśnie. Halina i Stanisław byli jego przyjaciółmi, znali go od dzieciństwa. Musiałby być prawdziwym potworem, żeby przyjaciele się od niego odwrócili.

– Możliwe, że był – potwierdziła Ada. – Zamordowano zatem babiarza albo babiarza i damskiego boksera w jednym. To byłaby różnica.

– Sąd mógłby nie uznać okoliczności łagodzących. Ukrycie ciała wydawało się w tej sytuacji przemyślanym działaniem – zauważył zaskoczony Krystian. – Wychodzi na to, że to mogło być zabójstwo w afekcie lub w obronie własnej.

– W każdym wypadku miała dosyć – powiedziała Ada. – Musisz ją w końcu przesłuchać, ją i jej współnika, inaczej niczego nie ustalisz.

Krystian pokiwał w zamyśleniu głową. Tymczasem Ada podniosła się i wyszła z salonu. Po kilku minutach wróciła z dzbankiem soku pomarańczowego i dwiema szklankami.

– Wyciśnięty trzy godziny temu – powiedziała, ponownie siadając w fotelu.

– Kobiety rzadko zabijają... – Krystian wrócił do tematu.

– True.

– Nie przerywaj!

– Pomyślę nad tym. Dalej – poleciała.

– Kobiety rzadko zabijają, nie fascynuje ich morderstwo, tak jak to bywa z mężczyznami, prawie nigdy nie mordują dla samego zabijania. Znacznie częściej robią to w samoobronie albo z konieczności...

– To potwierdzają statystyki – przerwała mu znowu Ada. – Dlatego trudniej ci aresztować kobietę niż mężczyznę, co?

– Jeszcze nigdy nie aresztowałem kobiety za zabójstwo – przyznał Krystian. – To dla mnie coś nowego.

Ada pokiwała głową ze zrozumieniem. Statystycznie rzecz biorąc, kobiety mordowały zdecydowanie rzadziej, a seryjnie naprawdę wyjątkowo. Mogłaby dosłownie na palcach jednej ręki policzyć takie przypadki. W dodatku jedną z najpopularniejszych metod zabójstw wśród kobiet była trucizna wszelkiego rodzaju. Nie dziwiła się temu, jeśliby sama miała zaplanować zabójstwo, to również wybrałaby tę najwytworniejszą metodę.

– Co w ogóle z tym śledztwem? – spytała Ada. – Twój brat je zamknął, zawiesił czy co?

– Teoretycznie nie jest zawieszony, ale w praktyce wkurzy się, jeśli będę działał za jego plecami. Miałem zdobyć dowody i zdać mu raport, a on miał decydować, co dalej z nimi zrobimy.

– Zawsze postępujesz zgodnie z wolą wielkiego prokuratora Wilka, który jest alfą w waszej małej watasze?

– Kpisz sobie ze mnie, a z tego, co wiem, sama zaniósłś mu wyczerpujący profil w zębach, podczas gdy ja dostałem różową karteczkę –

zauważył złośliwie Krystian.

Skrzywiła się nieznacznie, popijając sok ze szklanki.

– Twój brat ma rzeczywiście autorytet – przyznała niechętnie. – Oznajmił mi, że mam zrobić dla niego profil, i jakoś tak wyszło, że nie zdążyłam się sprzeciwić.

– To urodzony manipulant.

Ada się uśmiechnęła.

– Robi coś lepiej od ciebie? Nie wierzę!

– Nie powiedziałem wcale, że lepiej – skrzywił się. – Po prostu robi to bardzo dobrze, możemy wręcz konkurować w manipulacji.

– Twoje ego nie cierpi z tego powodu?

– Moje ego ma się całkiem nieźle.

– Jasne!

– Naprawdę!

*

Adam Rykowski wszedł do domu. Już od progu usłyszał śmiech dochodzący z salonu. Był przekonany, że Ada będzie na niego czekać z obiadem i miło spędzą czas. Obiecała mu to. Potem mieli wyskoczyć do kina, a wieczór skończyć butelką wina. O gościach nic niewspominała.

Ruszył do salonu, skąd dochodził jej dźwięczny śmiech. Zatrzymał się przy framudze, pozostając niezauważony, i obserwował ich. Ada i ten cały policjant siedzieli naprzeciwko siebie i najwyraźniej dobrze się bawili. Oboje śmiali się z nieznanego mu powodu. Z pozoru nie robili nic złego, znajdowali się w sporym oddaleniu, nie dotykali się – nie powinien czuć zazdrości, ale widział, jak patrzyła na tego kundla. Jej oczy były lekko przymrużone, usta rozchylone w delikatnym uśmiechu, wydawała się zrelaksowana, a rozmówcy poświęcała pełną uwagę. Na niego nigdy tak nie patrzyła. Zaczął się zastanawiać, dlaczego jego żona ostatnimi czasy spędzała tak wiele czasu

właśnie z tym człowiekiem i dlatego to właśnie w jego towarzystwie wyglądała na szczęśliwą. Zaciśnął pięści. Nie powinien tracić czujności.

Przekartkował ostatni raz akta śledztwa. Dopiero kiedy spojrzął na nie z innego punktu widzenia, dostrzegł kilka dziwnych elementów. Do tej pory wyczytał z akt, że Andrzej Smarzewski był okropnym mężem, sugerowano, że stosował przemoc, lecz nie powiedziano tego wprost. Współczuł Hannie Smarzewskiej, ale jeśli faktycznie to ona była odpowiedzialna za jego zaginięcie? Minęło kilka dni od rozmowy z Adą i od tamtej pory zdążył wymyślić setki możliwych wyjaśnień tego, co się wydarzyło.

Gdy ktoś zapukał, od razu podniósł się z krzesła i otworzył drzwi. Zjawiła się punktualnie, nawet trzy minuty przed ustalonym czasem.

– Dzień dobry, pani Hanno – przywitał się. – Podkomisarz Krystian Wilk. Proszę usiąść. – Wskazał jej krzesło przy swoim biurku.

Kobieta niepewnie zajęła wskazane miejsce. Zdecydowanie nie chciała tutaj być, ale nie wyglądała na przestraszoną. Zapewne Gruszka kilkakrotnie jej powtórzył, że naprawdę dobrze ukrył ciało. Wmówił jej, że niczym nie powinna się przejmować. Postanowił więc skutecznie zburzyć jej spokój.

– Poproszę o dowód osobisty, żeby dopełnić formalności – powiedział.

O nic nie pytała, była cicha i spokojna, tylko nerwowo wodziła wzrokiem po pomieszczeniu. Wziął od niej dokument i szybko uzupełnił dane.

Zerknął jeszcze raz na zdjęcie i porównał je z osobą siedzącą przed nim. Hanna Smarzewska była ładna, jej piwne oczy świetnie komponowały się z blond włosami. Ponownie spojrzął na zdjęcie. Był pewny, że nie była święta. Według niego nikt, kto dobrze wychodził na zdjęciach legitymacyjnych, nie mógł być w porządku. On wyglądał na swoim jak przeciętny kryminalista.

– Przejdźmy do rzeczy – zaproponował.

Wysłał szybko esemes. Po chwili do gabinetu wszedł praktykant. Przywitał się i od razu usiadł przed komputerem. Zawiesił palce nad klawiaturą.

– Czy pani wie, w jakiej sprawie została wezwana? – zapytał uprzejmie Krystian.

Praktykant, którego podkradł z innego wydziału, zaczął protokołować.

– Nie – odpowiedziała szczerze. – Nie mam pojęcia.

– Jest pani pewna?

– Naprawdę nie wiem, dlaczego zostałam wezwana.

– W porządku. Chodzi o sprawę pani byłego męża Andrzeja Smarzewskiego. W 2008 roku zgłosiła pani jego zaginięcie, zgadza się?

– Tak – potwierdziła zaskoczona. – Znalezliście go? – zapytała niepewnie.

Krystian nie mógł się powstrzymać od ledwie zauważalnego złośliwego uśmiechu. Nie musiał być specjalistą od czytania mowy ciała, żeby rozszyfrować siedzącą przed nim kobietę. To było za proste. Doskonale wiedział, że w tym momencie Hanna Smarzewska jest przerażona. Według jej wiedzy były mąż nie żyje, nikt więc nie powinien się nim interesować, a już zwłaszcza policja. Patrzył na nią wnikliwie i widział to wyraźnie w jej oczach. Pytała o to, czy znaleźli jego ciało.

– Nie, nie odnaleźliśmy jeszcze pana Smarzewskiego, ani jego, ani jego ciała – zaprzeczył Krystian.

Przyjęła tę informację z wyraźną ulgą. Dopiero po chwili się zreflektowała i przybrała zmartwiony wyraz twarzy, który bardziej pasował do zatroskanej byłej żony, chociaż niekoniecznie był szczerzy. Zrobiła to jednak za późno. Dostrzegł fałsz.

– Natrafiliśmy na nowe informacje w sprawie pani byłego męża. Według

naszej obecnej wiedzy wszystko wskazuje na to, że Andrzej Smarzewski został zamordowany, a jego ciało bardzo dobrze ukryto – poinformował ją spokojnym głosem.

Uważnie obserwował reakcję kobiety. Zaczęła się bawić apaszką, którą trzymała na kolanach. Była bardzo zdenerwowana. Wskazywały na to jej drżące dłonie i niepewność w spojrzeniu.

– To... to potworne – wydukała wreszcie. – Przypuszczałam, że istnieje taka możliwość, ale jasnowidz, u którego byłam...

– Oboje wiemy, że tacy ludzie rzadko mówią prawdę.

– Wierzyłam w to, co mówił. Chciałam, żeby Andrzej był szczęśliwy, nawet jeśli to miałoby oznaczać życie beze mnie. Naprawdę nie życzyłam mu źle.

– Nie życzyła pani źle mężowi, który panią bił, wszczynał awantury i zdradzał?

– Nie życzę nikomu źle – poprawiła się. – Nawet jemu...

Krystian obserwował ją z uwagą. Starał się być jak najbardziej obiektywny, ale im dłużej rozmawiał ze Smarzewską, tym większe miał wrażenie, że nawet jeśli odpowiada z sensem, to z jej zachowaniem coś jest nie tak.

– Dlaczego podejrzewacie, że Andrzej został zamordowany? – spytała Smarzewska. – Nie znaleźliście przecież jego ciała.

– Już sam fakt, że zapadł się pod ziemię, jest znaczący. Przy obecnej technologii i współpracy międzynarodowej powinniśmy być w stanie go odnaleźć – wyjaśnił Krystian, pomijając informację na temat obecnej liczby zaginionych osób, które zdaniem policji zapadły się pod ziemię i pewnie nigdy się ich nie znajdzie.

– Rozumiem. Czy mogłabym jakoś pomóc?

– Tak, może pani. Zapoznałem się z pani wcześniejszymi zeznaniami, ale

niektóre istotne pytania zostały wówczas pominięte. Zresztą ponowne przesłuchanie świadka często przynosi pozytywne efekty nawet po upływie wielu lat.

– W porządku – zgodziła się. – Proszę pytać. Postaram się pomóc, jeśli tylko potrafię.

Zastanawiał się, ile czasu zajmie mu przekonanie Hanny, żeby jednak wyjaśniła mu, co naprawdę wydarzyło się tamtej nocy.

– Mamy świadka, który twierdzi, że wie, iż pani mąż został zamordowany, oraz że zna sprawcę.

Hanna Smarzewska zbladła. Jej mimika wyrażała tak wiele szczerych emocji, których nie potrafiła ukryć: strach, złość, przerażenie, gniew, niedowierzanie, a więc standardowy zestaw typowy dla sprawców, których wykryto. Nabrał ogromnej ochoty, by zakuć ją w kajdanki, najlepiej od razu, i zakończyć tę farsę.

– To są jeszcze niepotwierdzone informacje. Przejdźmy do właściwego przesłuchania, w porządku? – zaproponował.

– Oczywiście.

Praktykant, który przez ostatnich kilka minut siedział cicho i prawie się nie ruszał, ponownie zawiesił palce nad klawiaturą, gotowy do protokołowania. Wydawał się szczerze zainteresowany sprawą, chociaż nie miał pojęcia, o co w niej chodzi.

– Jak wyglądało pani małżeństwo z Andrzejem Smarzewskim?

– Cóż... – Zawahała się. – Początkowo byliśmy szczęśliwą młodą parą, tak mi się przynajmniej wydawało. Dużo później dowiedziałam się, że Andrzej zdradził mnie jeszcze przed ślubem. Był strasznym kobieciarzem. Byłam młoda i bardzo zakochana – ciągnęła ze smutnym uśmiechem. – Kiedyś przyłapałam go na zdradzie, ale nie chciałam przekreślać naszego małżeństwa. Andrzej był moim mężem, spodziewaliśmy się dziecka. Wybaczyłam mu i pracowaliśmy nad poprawą naszej sytuacji, a przynajmniej

ja pracowałam. Andrzej nie starał się w jakiś szczególny sposób. Nadal byłam jednak zakochana, wkrótce zostałam mamą, a Andrzej okazał się wspaniałym ojcem. Nie mogłam wyobrazić sobie lepszego i nie chciałam. Później zdradził mnie kolejny raz i ja znowu mu wybaczyłam. Bywały chwile wzlotów i upadków w naszym małżeństwie, ale nie było ono takie złe.

– Była pani szczęśliwa? – spytał Krystian.

– Czy to naprawdę jest przedmiotem sprawy?

– Tak – potwierdził. – Muszę dobrze poznać państwa małżeństwo. To może pomóc w rozwiązaniu sprawy.

Hanna Smarzewska pokiwała niechętnie głową. Najwyraźniej nie chciała wnikać w szczegóły. Dlaczego nigdy formalnie nie była podejrzana? Tak dobrze grała? Gruszka to załatwił? Zastanawiał się nad tym, kiedy przesłuchiwana zbierała myśli. Przecież ktoś musiał coś zauważyć, chyba że wtedy znacznie lepiej udawała.

– Wydawało mi się, że byłam szczęśliwa. Pochodziłam z rozbitej rodziny, jedyne, o czym marzyłam, to założenie własnej bez względu na wszystko. Andrzej jednak z czasem zdradzał mnie coraz częściej, nie krył się z tym specjalnie. Znikał na noc, czasami na weekendy. Nie chciał na ten temat ze mną rozmawiać. Czułam się upokorzona jego zachowaniem.

– Planowała pani, że od niego odejdzie?

– Nie wiem – przyznała Smarzewska. – Panu się to zapewne wydaje proste, ale dla mnie wcale takie nie było. Mieliśmy dwójkę dzieci, on zarabiał, ja niestety pracowałam jedynie na pół etatu. Nie było mnie stać na odejście, nie miałam się do kogo zwrócić o pomoc.

– A pani rodzice? Mieszkają niedaleko.

– Ojciec z nową żoną mieszkali wtedy w Niemczech, matka zaś sama w kawalerce. To nie były warunki dla dwójki dzieci. Nie miałam też gwarancji, że znajdę lepszą pracę. To nie byłaby ani łatwa, ani szybka decyzja – wyjaśniła.

– Spytam wprost, czy Andrzej Smarzewski stosował wobec pani przemoc?

– Tak, zdarzało mu się – przyznała, spuszczać wzrok i mocniej ściskając apaszkę.

– Co pani dokładnie ma na myśli?

– Uderzył mnie kilka razy, często krzyczał. Wykorzystywał fakt, że to on zarabiał na chleb, wypominał mi to przy każdej okazji – odpowiedziała, nadal na niego nie patrząc. – I zdradzał mnie cały czas.

– Ale nie znęcał się nad panią fizycznie?

– No przecież mówiłam, że kilka razy mnie uderzył – odparła z oburzeniem. – Czy pan mnie w ogóle słucha?

– W porządku – powiedział spokojnie Krystian. – Zdaję sobie sprawę, że to musi być dla pani trudne.

– Nawet pan nie wie, jak bardzo – odrzekła, tłumiąc łzy. – Ma pan jeszcze jakieś pytania naruszające moją prywatność?

– Owszem – potwierdził. – Czy ktoś wiedział o tym, że pani mąż był wobec pani agresywny?

Palce praktykanta nadal w szybkim tempie uderzały w klawiaturę. Krystian kontrolował co jakiś czas treść protokołu, ale musiał przyznać, że udało mu się wypożyczyć rozgarniętego człowieka. Zazwyczaj, kiedy już zdołał komuś podprowadzić praktykanta, to trafiał mu się jakiś nieogar, któremu musiał wszystko krok po kroku dyktować i cały czas go upominać.

– Moi przyjaciele.

– Czyli kto?

– Stanisław i Halina Krasoniowie oraz Robert Gruszka.

– A więc potwierdzić to mogą przyjaciele Andrzeja Smarzewskiego i pani obecny mąż? – upewnił się Krystian.

- To byli również moi przyjaciele, często stawali po mojej stronie.
- Czy kiedykolwiek byli świadkami agresji pani męża bądź jego zdrady?
- Nie, raczej nie – odpowiedziała ostrożnie.
- Zatem rozumiem, że problemy w państwa pożyciu małżeńskim znają tylko z pani relacji?
- Czy pan coś sugeruje? – spytała oburzona Smarzewska. – Nie może pan w ten sposób traktować ofiary przemocy!
- Proszę się nie unosić. Niczego nie sugeruję, zapewniam panią, że tak nie jest. Zadaję pytania, które wbrew temu, co pani myśli, mogą bardzo pomóc.
- W oskarżeniu mnie o morderstwo?!
- Niczego takiego nie sugeruję.
- Nawet ciała pan nie znalazł!
- „Bo dobrze je ukryłaś – przeszło mu przez myśl. – Chwilowa niedogodność, którą zamierzam się zająć”.
- Nie próbuję pani oskarżyć o zabójstwo. Muszę poznać ofiarę, jej życie i relacje z innymi osobami. Może to być przydatne w odnalezieniu winnego. Rozumie pani?
- Tamci policjanci nie pytali mnie o takie rzeczy – powiedziała płaczliwie. – To naprawdę trudne.
- Od tamtego czasu zmieniły się metody śledcze – poinformował ją spokojnie Krystian.
- Spuściła na chwilę wzrok i bawiła się apaszką, którą trzymała w dłoniach, dopiero po chwili odezwała się ponownie.
- Co do pana pytania, to... nikt nie widział, jak mąż mnie bił i zdradzał.
- Miał wrażenie, że wyznała to niechętnie, jakby znalazła błąd w swoim planowaniu. Mógł jednak nadinterpretować fakty. Za szybko chciał dojść do rozwiązania tej sprawy. Postarał się powściągnąć swoje emocje.

– Pani Hanno, jeśli założyć, że Andrzej Smarzewski został zamordowany – zaczął powoli, ostrożnie dobierając słowa – to kto mógłby go zabić? Kto mógłby życzyć mu śmierci?

Hanna Smarzewska milczała, próbując zebrać myśli. Zastanawiał się, co się działo teraz w jej głowie. A może naprawdę była niewinna? Nie mógł wykluczyć żadnej możliwości. Na tym etapie powinien mieć umysł otwarty, lecz naprawdę korciło go, by wprost zapytać, co zrobiła z ciałem.

– Nie wiem – odpowiedziała po dłuższej chwili. – Naprawdę nie wiem. Może mąż którejś jego kochanki?

„Czy mnie też czeka taki los? Zabije mnie mąż kochanki?” – zadał sobie pytanie, ale od razu skarcił się za takie podejście. Nie po to uczył się krav magi, żeby bać się zazdrosnych mężów.

– Poznała pani którąś jego kochankę?

– Nie. Nie chciałam wiedzieć, z kim mnie zdradzał ani w czym tamte były lepsze ode mnie. To wszystko?

– Co robiła pani tej nocy, kiedy zaginał? – zapytał Krystian.

– Nie pamiętam dokładnie, to było dziesięć lat temu – usprawiedliwiła się.

– Proszę spróbować.

– Wiem tylko, że byłam w domu z dziećmi, to wszystko. Spałam. Obudziłam się w sobotę i męża nie było.

– I zaczęła go pani szukać, prawda?

– Tak, ale...

– Bardzo szybko zaczęła go pani szukać – uściślił. – U pierwszej osoby była pani już o szóstej rano.

– Możliwe – przyznała z wahaniem Smarzewska. – Ale co to ma do rzeczy?

– Obudziła się pani koło piątej rano w sobotę. Zobaczyła, że nie ma męża,

i wpadła w panikę. Następnie zadzwoniła pani po matkę, żeby przyjechała po dzieci, a sama rozpoczęła poszukiwania męża po znajomych – powiedział, streszczając jej zeznania z 2008 roku.

– To prawda, ale nie ma w tym nic dziwnego. Martwiłam się.

– Jest pani pewna? Ani przez chwilę nie przyszło pani do głowy, że może zabalował dłużej? Przenocował u kogoś? Poszedł do kochanki?

– Czułam, że stało się coś złego, miałam przeczucie. Kiedy ludzie się kochają, to tak jest – wyszeptała cicho, tłumiąc łzy. – Naprawdę nie wiem, dlaczego tak zareagowałam. Minęło dziesięć lat, na miłość boską!

Krystian obserwował ją bez emocji. Jej nastrój podczas przesłuchania zmieniał się jak w kalejdoskopie. Była już zrozpaczona, przerażona, ciekawa, współpracująca, odmawiająca współpracy, pełna emocji, obojętna. Nie potrafił za tym nadążyć ani właściwie tego zinterpretować. Potrzebował więcej dowodów, a przede wszystkim informacji, gdzie jest ciało.

– Jakie relacje łączyły panią wówczas z Robertem Gruszką?

– To był mój przyjaciel – zapewniła szybko, za szybko, jak mu się wydało. – Martwił się o mnie, tylko z nim mogłam być naprawdę szczerą.

– Rozmawiał ze Smarzewskim? Kłócili się z pani powodu? – drążył Krystian.

– Rzadko rozmawiali.

– Ale kłócili się?

– Tak, kłócili się – przyznała w końcu. – Robert martwił się omnie.

– Przekonywał panią, żeby zostawiła pani męża?

– Jakie to ma znaczenie? – spytała, podnosząc głos. – Robert to najlepsza osoba, jaką w życiu spotkałam.

– Niech pani odpowiada – naciskał. – Czy Gruszka przekonywał panią do tego, żeby zostawiła pani męża?

– Tak, to znaczy... – Zawahała się, dobierając słowa. – Wspominał, że powinnam to rozważyć. Możemy już skończyć?

Kobieta siedząca przed nim zamieniła się w kłębek nerwów. Chciała uciec. Nie miał nic przeciwko, wierzył, że ucieknie prosto w ramiona Gruszki, który złoży mu wizytę. Liczył na to.

– Skoro pani mąż często panią zdradzał, czy to możliwe, żeby chciał panią zostawić?

– To niedorzeczne.

– Doprawdy?

– Andrzej nigdy by mnie nie zostawił – mówiła głosem pełnym oburzenia. – Kochał mnie na swój sposób, ale przede wszystkim kochał dzieci. Lubił nasze życie, było dla niego wygodne.

Obserwował ją bardzo uważnie. To był dobry moment, żeby skończyć. Była co prawda zdenerwowana i miotała się, lecz wciąż nie na tyle, by mu zdradzić, co się wydarzyło tamtego wieczoru.

– To wszystko – zarządził Krystian.

Praktykant posłusznie dopełnił formalności i wydrukował protokół. Podał go Hannie Smarzewskiej, prosząc o jego przeczytanie i ewentualne dokonanie korekty. Przeczytała go uważnie, nie zgłosiła zastrzeżeń, więc wskazał jej miejsca, w których miała się podpisać, następnie zrobił to samo i podał protokół Krystianowi. Ten go wzięł, podpisał i schował do akt, nie zważając na baczny wzrok przesłuchiwanej.

– Pani Hanno, obiecuję pani, że odnajdę albo Andrzeja Smarzewskiego, albo jego ciało. Dowiem się, co się z nim stało i kto za to odpowiada – zapewnił Krystian.

Smarzewska pokiwała głową. Zauważył drżenie rąk i strach w jej oczach. Zastanawiał się, czy teraz, zrozpaczona, pójdzie opowiedzieć o wszystkim swojemu obecnemu mężowi i najprawdopodobniej partnerowi w zbrodni i czy on odważy się przyjść do niego osobiście, zanim Krystian wezwie go na

przesłuchanie, co w tej sytuacji było po prostu nieuniknione.

Blat sosnowej komody nie był najnowszy, w niektórych miejscach widoczne były niewielkie rysy. Dostali komodę w prezencie od babci Adama i po wielu bojach stanęła w rogu salonu, tuż nad nią zawisło lustro. Nie znosiła jej. Cały dom urządziła wedle własnego uznania, ale ten jeden mebel nie pasował do koncepcji i chętnie by się go pozbyła, zwłaszcza teraz. Przełknęła ślinę, czuła, jak łzy spływają jej po policzkach, a szloch dusił ją w gardle. Oparła dłonie na blacie. Nienawidziła płakać. Płacz był wyrazem słabości. Chciała mieć poczucie, że ma nad wszystkim kontrolę, przede wszystkim nad własnym szczęściem. Niestety, było zupełnie inaczej.

– Przestań! – krzyknęła w końcu.

– Ja mam przestać? Ja?! – warknął Adam. – To ty się z nim pieprzysz i nawet się z tym nie kryjesz! – wrzasnął i walnął pięścią w stół. – Robisz to w moim domu, pod moim dachem!

Zadrzała.

– O czym ty mówisz? – Była zupełnie zdezorientowana.

– Rzniesz się z tym policjantem!

– Zwariowałeś? – spytała zszokowana.

Na stole zaczął wibrować jej telefon. Na wyświetlaczu pojawił się napis „Krystian Wilk”. Zakłęła w duchu, kiedy jej mąż podniósł komórkę, nim zdążyła po nią sięgnąć. Gdy tylko zobaczył, kto dzwonił, cisnął telefonem o ścianę, a ten rozleciał się w drobny mak.

– Długo to trwa?! – wykrzyknął Adam, pochylając się nad nią.

– Zastanów się, co ty mówisz. Z Krystianem pracuję, tylko pracuję, nic

więcej.

– I ja mam w to uwierzyć?! – Uderzył w ścianę tuż obok jej głowy. – Na pewno się z nim pieprzysz! Z nikim tak często nie rozmawiasz. Nawet ze mną.

Odsunęła go od siebie i pochlipując, wybiegła do przedpokoju, założyła na stopy znoszone granatowe trampki, narzuciła na siebie czarną skórzaną kurtkę i wyszła z domu, trzaskając drzwiami.

Łzy wciąż płynęły po jej policzkach. Włożyła ręce do kieszeni, pochyliła głowę i przyspieszyła kroku. Czuła się źle. Czuła się słaba i niezrozumiana. W takich chwilach nienawidziła swojego męża. Kochał ją, dbał o nią, pracował i zarabiał na wszystkie jej potrzeby, miała wymarzony dom, tylko że to całe szczęście było na kredyt.

Wyciągnęła z kieszeni kurtki paczkę papierosów i zaklęła, nie mogąc znaleźć zapalniczki. Rozejrzała się, dostrzegła palącego mężczyznę, który stał obok przystanku autobusowego. Podeszła do niego.

– Ma pan ognia?

– Takie ładne kobiety nie powinny palić.

– Ma pan czy nie? – spytała z irytacją w głosie.

Podał jej zapalniczkę. Zapaliła szybko papierosa i ruszyła ponownie przed siebie, zaciągając się głęboko. Nie pierwszy raz została oskarżona przez męża o zdradę. Prowadziła z nim już wielogodzinne rozmowy na ten temat, ale nie przyniosły żadnego rezultatu. Zdaniem Adama prawie wszyscy mężczyźni wokół niej byli zagrożeniem. Nie ufał jej i starał się ograniczać jej kontakty. Miała niewielu znajomych, szczególnie płci męskiej. Spotykali się głównie z jej siostrą i jej mężem, chociaż czasami zdawało się jej, że nawet na Bartka patrzy nieufnie. Nie chciał, żeby pracowała. Przesiadywałyby wtedy w domu i zachowywała się tak, jak sobie życzył.

– Niedoczekanie – mruknęła z irytacją, rzucając niedopałek papierosa na ziemię.

– Ładnie tak śmiecić?

Po jej plecach przebiegł dreszcz. Poznałaby ten głos wszędzie. Odwróciła się i zobaczyła Krystiana w tej motocyklowej skórze, która podkreślała jego idealnie wyrzeźbione ciało. Przełknęła ślinę. Stał oparty o płot odgradzający Jezioro Głębokie od ulicy. Była zaskoczona tym, jak daleko dotarła. Nie miała w planach przejścia prawie pięciu kilometrów, jednak zawsze tak było – złość ją napędzała.

– Nie powinnaś ani palić, ani płakać – powiedział najspokojniej w świecie. – Nie pasuje ci dym i nie pasują ci łyzy.

– Masz jeszcze jakieś mądrości? – burknęła.

– Chodź – polecił.

– Dokąd? – spytała zaskoczona.

– Przejedziemy się.

Zerknęła na miejsce, które wskazywał. Na ławeczkach przed wejściem na teren jeziora siedziało sześciu mężczyzn i dwie kobiety, wszyscy mieli na sobie skórzane ubrania, obok nich stało siedem motocykli.

– Nie mam kasku i nigdy nie jechałam na motorze.

– Kask pożyczę, a tę drugą kwestię zamierzam zmienić – odparł niezrażony. – No chodź.

Ada niepewnie ruszyła za nim. Zatrzymali się przy jego błękitnym ścigaczu. Wyszła z domu, żeby odpocząć, przemyśleć parę spraw i wrócić. Nie brała pod uwagę możliwości, że wsiądzie na motor, w dodatku z Krystianem. Nie wyglądało to bezpiecznie. Krystian poszedł do swoich znajomych, by po chwili wrócić z niedużym granatowym kaskiem.

– Nie wiem, czy chcę jechać – powiedziała ostrożnie Ada. – W zasadzie to...

– Wyglądasz mi na kogoś, kto powinien się przejechać i zebrać myśli – przerwał jej. – Nie zabiję nas, jeśli o to ci chodzi.

– Nie jestem tego pewna.

– Spokojnie, dopóki nie rozwiążę sprawy Smarzewskiego, nie zamierzam umierać – zapewnił Krystian. – Chodź.

„Z deszczu pod rynnę – przeszło Adzie przez myśl, kiedy patrzyła na Krystiana z niepewną miną. – Od jednego wariata do drugiego”.

– Miejmy to za sobą – zgodziła się.

Podeszła powoli do niego, spuszczać wzrok na swoje znoszone trampki.

– Wyglądasz, jakbyś szła na egzekucję – stwierdził rozbawiony Krystian.

– A to tylko przejażdżka motorem z facetem, który usilnie próbuje cię zaciągnąć do łóżka.

– Nie mam nastroju, dobra?

– Okej, okej. – Uniósł ramiona do góry w geście poddania i puścił do niej oko.

Polecił jej włożyć kominiarkę. Przeżegnała się, nadal nie uważała tego za dobry pomysł. Następnie Krystian pomógł jej nałożyć kask. Sam po chwili zrobił to samo i wsiadł na motor. Ada obserwowała go przez chwilę niepewnie, w końcu jednak stwierdziła, że w zasadzie nie ma nic do stracenia. Usiadła za nim.

– Obejmij mnie.

– Nie ma mowy!

– Ado, inaczej się nie da, to nie limuzyna.

Ada wzięła głęboki wdech i powoli wypuściła powietrze. Nie była do końca przekonana do tego, co robi. W dodatku nawet nie umiała sobie wyobrazić, jak straszną awanturę urządzą jej męż, gdyby ją zobaczył właśnie w tej chwili.

Cały czas zastanawiała się nad swoją znajomością z Krystianem. Miała wrażenie, że im bardziej ją wkurzał, tym bardziej go lubiła. Czasami zgadzała się z punktem widzenia mężczyzn: kobiety są porabane, a ona chwilowo

stanowiła najlepszy przykład. Zupełnie nie wiedziała, czego chce, dokąd zmierza jej życie ani jak naprawić to, co było zepsute.

– Pospiesz się, jak długo mam jeszcze czekać? A może cię zrzucić?

Zakłęła w myślach. Pochyliła się i przytuliła głowę do jego pleców, następnie mocno objęła go w pasie. Krystian ruszył spokojnie, powoli włączając się do ruchu. Dopiero na pustej drodze znacznie przyspieszył. Bardziej, niż się spodziewała. Złapała go mocniej i przechylała się razem z nim przy każdym skręcie. Ruch był naturalny, a prędkość coraz bardziej jej się podobała. Nie chciała tego przyznać, ale jego bliskość dawała jej bezpieczeństwo.

Wszedł w ostry zakręt i stopniowo zwalniał, wjeżdżając do miasta. Przez ostatnią godzinę krążył leśnymi drogami, jadąc szybciej, niż przewidziano w przepisach kodeksu drogowego, i zapewne znacznie szybciej, niż pozwalał zdrowy rozsądek. Cały czas czuł mocny uścisk Ady, która przy ostrzejszych zakrętach próbowała zmiażdżyć mu żebra. Dopiero teraz, kiedy zwolnił, jej ramiona się rozluźniły. Nie planował, że się dzisiaj z nią zobaczy. Odrzuciła połączenie od niego, pomyślał więc, że jest zajęta. Nie spodziewał się jej spotkać zapłakanej tam, nad jeziorem. To do niej nie pasowało.

Wszedł płynnie w następny zakręt i zwolnił jeszcze bardziej, wjeżdżając do wnętrza podziemnego parkingu pod najwyższym blokiem mieszkalnym w Szczecinie. Zatrzymał się na swoim miejscu parkingowym i ręką dał znać Adzie, że może już zejść. Zrobiła to natychmiast i zaczęła mocować się z kaskiem.

– Pozwól – powiedział rozbawiony.

Podszedł bliżej, odpiął pasek znajdujący się pod kaskiem i delikatnie ściągnął go z jej głowy. Ada szybko zdjęła kominiarkę i wcisnęła mu ją w rękę. Teraz starała się poprawić potargane włosy.

– Nie sądziłam, że... – zaczęła.

– Będzie tak wspaniale, cudownie i w ogóle dziękuję ci za tę wspaniałą jazdę, o wielki, seksowny Krystianie – podsunął.

– Nie – ucięła, śmiejąc się. – Chciałam powiedzieć, że nie sądziłam, że przeżyję, więc dziękuję aniołom za to, że nie pozwoliły mi zginąć – ciągnęła.

– Prowadzisz jak wariat.

– Ale podobało ci się, co?

Zawahała się. Lekko przygryzła dolną wargę. Uwielbiał ją taką. Była piękna i tak naturalnie seksowna, że miał ochotę przerzucić ją sobie przez ramię i ruszyć do swojego mieszkania.

– Owszem. Co tu robimy? – spytała, rozglądając się z zaciekawieniem.

– Idziemy do mnie.

Jej twarz zmieniła się momentalnie. Doskonale wiedział, co teraz nastąpi.

– Ile razy mam ci powtarzać, że się z tobą nie prześpię? Jedna przejażdżka motocyklem tego nie zmieni.

– Nie prześpię się z tobą, bo z tobą pracuję. Mój brat uważa, że to się zazwyczaj źle kończy, i w dodatku nie dla mnie, tylko dla niego.

– Rozumiem, że właśnie zostałam wrobiona w bycie twoim partnerem?

– Aha – przytaknął Krystian z szerokim uśmiechem. – Zmieniliśmy status związku.

– Świetnie – mruknęła nieprzekonana.

– Będziemy jak Tequila i Bonetti – ciągnął. – Ja będę oczywiście przystojnym Bonettim – stwierdził, poprawiając włosy i uśmiechając się szeroko. – Tobie przypadła rola Tequili, moja droga.

– Czy to aby nie był wielki pies?

– Ale był rudy, więc wszystko się zgadza.

Nim zdążyła odpowiedzieć, Krystian wrzucił oba kaski na tylne siedzenie swojego zaparkowanego obok terenowego auta i pociągnął ją za sobą. Wyszli z budynku i udali się do małej osiedlowej restauracji, którą zaproponował na dobry początek tego wieczoru.

– Chcesz dla siebie pizzę gigant, Tequila? – zapytał, siadając naprzeciwko niej, i zaczął studiować menu.

– Grabisz sobie – ostrzegła go, mrużąc oczy znad menu. – Małą mexicanę

i colę.

– Szczerze mówiąc, myślałem, że jako kobieta na diecie weźmiesz sałatkę.

– Pieprz się! Nie chcesz poznać mojej ciemnej strony, która ujawnia się, kiedy jestem głodna.

– Przeciwnie. Challenge accepted.

– Porwiesz mnie i będziesz głodził? – spytała z niedowierzaniem.

– Porwę cię i będę karmił fit żarciem – wyjaśnił rozbawiony.

Wstał i poszedł złożyć zamówienie. Obserwowała, jak rozmawia z kelnerką. Wyglądało na to, że się znają, i to bardzo dobrze. Ewidentnie z nim flirtowała, a on pozostawał w miarę neutralny, ani jej nie sflawiał, ani nie zachęcał. Obstawiała, że zdążył już ją przelecieć, a teraz stracił zainteresowanie, ale nie chciał jej ostatecznie przekreślać, na wypadek gdyby ta znajomość mogła mu się jeszcze przydać. Dopiero po dłuższej chwili wrócił do stolika z dużą butelką coca-coli i dwiema szklankami.

– Ile razy z nią spałeś?

Skrzywił się. Otworzył butelkę coli i zaczął ją rozlewać doszklanek.

– Aż tak widać? Wolałbym to zatrzymać dla siebie.

– Zaczęła sobie obiecywać za dużo? Czy była kiepska w łóżku?

– A może pogadamy o tobie? – odparował.

– Nie ma o czym.

– Płakałaś dzisiaj przez męża i wyszłaś z domu. Nie wiem, czy zamierzasz wrócić. Uderzył cię?

Ada spojrzała na niego z niedowierzaniem. Odstawiła szklankę i przez chwilę wpatrywała się w wędrujące bąbelki. Szybko odgadł powód jej płaczu, zbyt szybko jak na jej gust, a to znaczyło, że zdążył ją poznać lepiej niż jej własna siostra, która nadal pozostawała ślepa i uważała, że Adam to najlepszy

mąż na świecie.

– Mój mąż mnie nie bije, a nasze relacje to nie jest twoja sprawa.

– To co robi? Jest chorobliwie zazdrosny? Dręczy cię w inny sposób?
Posłuchaj...

– Nie, to ty posłuchaj – przerwała mu. – Myślisz, że mi pomożesz, a ja z wdzięczności wskoczę ci do łóżka? – spytała zirytowana. – A może porozmawiajmy o twoich problemach, co? Masz ich zdecydowanie więcej niż ja.

Odchylił się na krześle, obserwując ją z niedowierzaniem.

– Moich problemach?

– Owszem. Zajmijmy się analizą twojej psychiki.

– Taaa... jestem ciekawy, co mi powiesz – rzucił, patrząc na nią wyzywająco i pijąc colę.

– Twój ojciec był według ciebie beznadziejnym mężem i nie możesz sobie z tym poradzić. Ojcem zresztą też był średnim.

Krystian odstawił szklankę. Na jego twarzy pojawiło się coś, czego nie spodziewała się zobaczyć. Trafiła w dziesiątkę.

– Zdradzał twoją matkę. Był egoistą i w pierwszej kolejności zaspokajał najpierw swoje pragnienia, a później dopiero potrzeby rodziny. Uważał, że kobieta musi być kurą domową i ma robić w domu wszystko, a on może z niego korzystać jak z hotelu i nie musi w nim robić nic. Nie widział w kobiecie partnerki – ciągnęła swoją analizę. – To on był panem domu.

– Zaraz...

– Uznałeś, że masz jego geny, dlatego nie nadajesz się do stałych związków. Wolisz sypiać z kobietami, które spotykasz na swojej drodze, i z żadną się nie wiązać. A oprócz tego zaspokajać inne pragnienia, takie jak skoki spadochronowe, wspinaczka wysokogórska, jazda na motorze i tak dalej. Nie chcesz zakładać rodziny, bo boisz się swojego egoizmu i niestałości

w związku – kontynuowała, nie zważając na coraz bardziej widoczne zdziwienie na jego twarzy.

– Posłuchaj...

– Doskonale wiesz, że poszedłbyś w ślady ojca, bo żadna kobieta nie byłaby w stanie zmusić cię do tego, żebyś w pełni poświęcił się dla rodziny, na pierwszym miejscu stawiasz bowiem zawsze siebie. Zresztą nie ma kobiety, która byłaby na tyle interesująca, żebyś wytrzymał z nią dłużej niż pół roku. Taki już jesteś i uważasz, że nie możesz tego zmienić. – Uśmiechnęła się. – Skrycie zazdrościsz swojemu bratu żony, dziecka, domu z ogródkiem i tego, że mają układ partnerski, a rodzina jest dla nich najważniejsza. Czy tak?

Krystian przełknął ślinę. Zdawał się zakłopotany i niepewny. Tak reagowały bardzo pewne siebie osoby, którym ktoś, mówiąc brutalnie, skopał ego. Widziała, jakie wrażenie wywarły na nim jej słowa, ale nie żałowała, już dawno zamierzała mu to powiedzieć.

– No... no... – zaczął. – Znaczący...

– No co? Coś przekręciłam?

– No cóż... pojechałaś – wydukał w końcu. – Skąd ty to, kurwa, wiesz?

– FBI nazywa to psychologią behawioralną.

– Mam uwierzyć, że jesteś w tym taka dobra? – spytał podejrzliwie.

– Owszem.

– Raczej z samych seriali to się aż tyle nie nauczyłaś.

– Bartek opowiedział mi o twoim życiu, wnioski wyciągnęłam sama – powiedziała z niewinnym uśmiechem Ada. – Analiza jest jak najbardziej trafna.

– Przeklęty Bartek... – mruknął Krystian.

– Idealne źródło informacji. Wyglądałeś jednak na prawdziwie przerażonego.

- Odczep się, dobra?
- Sam chciałeś analizy, więc teraz nie marudź.
- Nie chciałem takiej analizy – zaprzeczył Krystian.
- A niby jakiej? – spytała prowokująco.
- Fałszywej, podbudowującej moje ego.

Ada wybuchnęła śmiechem. Właśnie w tym momencie podeszła do nich kelnerka, która nie była pewna, czy w takich okolicznościach może nadal flirtować z Krystianem. Postawiła więc pizzę na stole i oddaliła się bez słowa.

- To moja pizza? – spytała niepewnie Ada, patrząc na giganta na talerzu.
- Nie, to nasza pizza gigant. To bardzo dziwne, ale oboje lubimy taką samą.
- Masz rację, bardzo dziwne.
- Smacznego, Tequila.
- Tylko się nie udław! – powiedziała ze śmiechem Ada, kładąc na swoim talerzu pierwszy kawałek pizzy.
- W razie czego udzielisz mi pierwszej pomocy?

Przewróciła oczami i skupiła się na jedzeniu. Zastanawiała się, czy mąż teraz jej szuka. Być może zdążył już zadzwonić do jej siostry i Bartka, a także do rodziców, żeby sprawdzić, czy jej tam nie ma. Zawsze tak robił. Wychodziła wtedy na szurniętą żonę, która bez powodu uciekała z domu. Nie lubiła tego.

- Ado, mówię do ciebie – powiedział głośniejszym głosem Krystian, machając jej ręką przed oczami. – Jeżeli coś odebrało ci zdolność mówienia, to mrugnij na znak, że rozumiesz, zadzwonię po pogotowie.
- Co mówiłeś?
- Wow, ty mówisz!
- Spadaj. O co chodzi?

– Mówię ci, że nie podoba mi się Hanna Smarzewska. Tu masz protokół – wyjaśnił i podsunął jej telefon ze skanem protokołu na ekranie.

Ada przebiegła wzrokiem tekst, szybko przerzucając kolejne strony. Po chwili ponownie wzięła się do jedzenia pizzy, tak jakby nic się nie wydarzyło.

– Całkiem szybko czytasz – zauważył.

– Z nudów poszłam na kurs szybkiego czytania. – Wzruszyła ramionami.
– Czytam około siedmiuset słów na minutę czy coś takiego, przynajmniej na to mam certyfikat.

– Przydatna umiejętność. A co mi o tym powiesz?

– Jak się zachowywała? – spytała Ada.

– Moim zdaniem była przerażona – odpowiedział Krystian po chwili zastanowienia. – Raczej nie zależy jej na tym, żebym odnalazł zabójcę Andrzeja Smarzewskiego. Płatała się w zeznaniach, kiedy mówiła o dniu, w którym rzekomo zaginął. I była bardzo niestabilna emocjonalnie, tak jakby udawała.

– Nie może dokładnie wszystkiego pamiętać, minęło dziesięć lat – podkreśliła Ada.

– Ale równie dobrze może kłamać. Starła się mnie przekonać, że dalej wierzy w jego szczęśliwe życie z inną kobietą.

– A co zrobiła, gdy zapytałeś o świadków przemocy męża wobec niej?

– Oburzyła się. Nie wywarła na mnie dobrego wrażenia. Mogę być oczywiście uprzedzony i naginać rzeczywistość do naszej teorii, ale jednego jestem pewny. Ona coś ukrywa.

– Skoro tak, to całkiem niezły początek – przyznała Ada. – Jeśli mamy rację, to w ciągu najbliższych dni przyjdzie do ciebie Robert Gruszka. Możesz go od razu przesłuchać, prawda? – zaproponowała. – Kiedy będzie zaskoczony, być może czymś się zdradzi.

Krystian pokiwał głową i zjadł ostatni kawałek pizzy. Dolał sobie coca-coli do szklanki i zamyślił się. Trzymał szklankę w dłoni i przekrzywił ją z prawej na lewą stronę, obserwując, jak brązowy płyn przelewa się z jednej na drugą.

– Co jeszcze cię zastanawia? – spytała.

– Jak ukryli ciało, że dotąd go nie znaleźliśmy?

– Jest wiele sposobów – rzekła obojętnie. – Porąbanie, spalenie, rozpuszczenie w kwasie, zakopanie i...

– Czekaj – przerwał jej zaskoczony. – Rozpuszczenie w kwasie? Przecież to się nie udaje.

– Podobno w Polsce był jeden przypadek całkowitego rozpuszczenia ciała, po żonie została tylko obrączka. Ale co do zasady, masz rację, rozpuszczenie ciała w kwasie jest czasochłonne, trudne i zawsze jakies fragmenty zostają, na przykład zęby – ciągnęła. – Ćwiartowania też bym się nie podjęła. Różnie się to kończyło dla sprawców.

– Skąd ty wiesz to wszystko? – spytał z niedowierzaniem Krystian.

– Czytam różne czasopisma. – Wzruszyła ramionami. – „Problemy Kryminalistyki”, „Archiwum Medycyny Sądowej”, „Kryminalistyka” i takie tam. Szczególnie te starsze numery sprzed dwutysięcznego roku są ciekawe.

– Zaczynasz mnie przerażać.

– Świetnie. Im bardziej się mnie boisz, tym większa szansa na to, że będziesz się trzymał ode mnie z daleka – powiedziała z szerokim uśmiechem.

– Nie liczyłbym na to – stwierdził, podnosząc się z miejsca. – Chodź, podrzucę cię do domu. Chyba że...

– Nie, nie wolę z tobą zostać – powiedziała.

– Chyba że...

– Nie, nie chcę uprawiać z tobą seksu.

– Chciałem tylko zapytać, czy nie zawieźć cię do siostry albo do rodziców
– wyjaśnił ze śmiechem.

Ada przewróciła oczami i uśmiechnęła się do niego wesoło. Ten wieczór miała spędzić zupełnie sama, płacząc i rozmyślając nad swoim życiem oraz szansą na jego zmianę, bo zazwyczaj właśnie tak kończyły się kłótnie z mężem, które coraz trudniej było jej znosić. Teraz jednak nie chciała być sama.

Podeszła do drzwi i poczekała, aż Krystian ureguluje rachunek. Widziała, że kelnerka ponownie podjęła próbę flirtu, ale on pozostał zupełnie obojętny. Zapłacił i ruszył szybkim krokiem do wyjścia. Razem wrócili do podziemnego parkingu, w którym zostawili jego motocykl.

– Ado...

– No?

– Wiem, że na ogół nie jestem w porządku wobec kobiet, lecz dla tych, na których mi zależy, staram się być inny – powiedział niespodziewanie. – Jeśli masz jakiś problem, chętnie ci pomogę. Tylko nie obiecuj sobie po tym niczego. Po prostu cię lubię, wiesz. Jak Bonetti lubił Tequilę.

Ada nie wiedziała, co powiedzieć. W jego szaroniebieskich oczach dostrzegła zarówno troskę, jak i szczerłość. Krystian nie żartował, był śmiertelnie poważny. Nie spodziewała się usłyszeć od niego takiej deklaracji. Poczuli się z tym lepiej, bezpieczniej. Zdołała tylko pokiwać głową, zanim założył jej kask.

Drzwi gabinetu nie różniły się niczym od pozostałych w budynku. Ciemne drewno nie przykuwało uwagi. Na wysokości jego wzroku znajdowała się srebrna tabliczka z numerem gabinetu i informacją, że to gabinet psychologów. Stał tutaj dłuższą chwilę, ale nie zwracał na siebie niczyjej uwagi. Gabinet, jako jeden z nielicznych, znajdował się na parterze, tuż za zakrętem, niewiele osób się tutaj zapuszczało bez potrzeby. W końcu zrezygnował z pukania i wszedł do środka. Przy długim biurku zastał psychologa Grzegorza Kazimierczaka w stalowej koszuli, w krawacie o ton ciemniejszym i dobrze skrojonej marynarce. Skrzywił się mimo woli, jakoś po ich ostatniej rozmowie nie potrafił do niego poczuć sympatii. Mężczyzna był typowym służbistą. Wcale go to nie dziwiło, że z Adą nie pałali do siebie sympatią, przecież różnili się pod każdym możliwym względem. Przymknął drzwi, by zagłuszyć harmider panujący o tej porze na korytarzu.

– Jak się pan czuje, panie komisarzu? – spytał Kazimierczak.

– Tak jak zwykle – mruknął Krystian, krzywiąc się na samo wspomnienie bezproduktywnej rozmowy z psychologiem, która przesądziła o jego powrocie do pracy. – Szukam Ady.

– Domyślam się.

– Ma pan jakiś problem? – Mówiąc to, Krystian uniósł prawą brew do góry, co robił zawsze, kiedy się irytował, chociaż zupełnie nie zdawał sobie z tego sprawy.

– Nie, po prostu... cóż... ona ma męża.

– Po pierwsze, mąż to nie przeszkoda, po drugie, nic nas nie łączy, po trzecie, w przeciwieństwie do bezproduktywnej rozmowy z panem dyskusja

z nią posuwa śledztwo do przodu – wyjaśnił nie bez złośliwości.

– Nie wiem, w czym Ada panu pomaga, ale ona naprawdę nie jest najlepszym psychologiem. W dodatku jest cholernie leniwa.

– Powiedział psycholog, który marnuje zarówno swój, jak i mój czas, zamiast udzielić prostej i krótkiej informacji na pytanie: gdzie jest Ada? – stwierdził z ironią Krystian. – Niezły z pana pracoholik.

Grzegorz Kazimierczak chyba chciał zakłąć w odpowiedzi, ale się powstrzymał, bo to byłoby zupełnie nie w jego stylu. Najchętniej wyrzuciłby tego człowieka ze swojego gabinetu, lecz gabinet nie należał tylko do niego.

– Ady nie ma. Jest dopiero ósma trzydzieści.

– Przecież zaczynamy siódma trzydzieści – zauważył Krystian. – No dobra, z reguły.

– My tak – podkreślił Kazimierczak. – Ada zaczyna różnie, ale na pewno nikt jej tutaj o siódmej trzydzieści nigdy nie widział.

Podkomisarz Krystian Wilk pokiwał smętnie głową, znał Adę, nie miał więc powodu, by tamtemu nie wierzyć.

Kiedy opuścił gabinet, wyciągnął telefon, wciąż jednak nie miał żadnej wiadomości od Ady.

Zmilił w ustach przekleństwo i ruszył do gabinetu informatyków.

Prokurator Przemysław Wilk zaklął, patrząc na ciało kobiety. Wciąż nie mógł uwierzyć, że doszło do drugiej takiej zbrodni. Aż do tej chwili łudził się, że może było to pojedyncze zabójstwo albo że złapią mordercę, zanim znowu zabije. Teraz doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że będzie kolejna ofiara. Musieli jak najszybciej odnaleźć zabójcę, bo nie przestanie zabijać.

Podszedł do profesora Wiesława Koperskiego, który pochylał się nad ciałem zamordowanej. Zostało porzucone w pobliżu prywatnej szkoły podstawowej. Tereny przy Jagiellońskiej i Bohaterów Warszawy nie były najbezpieczniejszą okolicą, mimo to rodzice od lat z zaufaniem wysyłali tu swoje pociechy, licząc na to, że nauczą się w tej szkole znacznie więcej niż w publicznych placówkach. Jednak zabójstwo w okolicy mogło jej zepsuć tę opinię. Widział już niezadowolenie na twarzy dyrektora stojącego za policyjną taśmą. Na pewno będzie próbował ich stąd jak najszybciej wykurzyć, ale formalnie nie znajdowali się na terenie szkoły, tylko kilkanaście metrów od niej i bez względu na swoje znajomości dyrektor nie miał żadnych szans.

– Znalaziono ją dokładnie w tym miejscu? – upewnił się prokurator Wilk.

– Tak, dokładnie tutaj – potwierdził policjant, którego spotkał podczas oględzin poprzednich zwłok. – Ciało było ukryte pomiędzy budynkami, tuż przy śmietniku, przykryte kilkoma workami na śmieci. Zauważyła je dozorczyńni – kontynuował. – Nie ruszaliśmy go przed przyjazdem pana prokuratora.

Prokurator Wilk pokiwał głową. Zbliżył się do ciała młodej kobiety. Zapach był doskonale wyczuwalny.

– Jak to wygląda? – spytał zrezygnowany.

– Trzydzieści trzy uderzenia nożem, jedno za drugim, cios za ciosem – odpowiedział profesor Koperski. – Nie mam wątpliwości, że to ten sam sprawca, ale oczywiście potwierdzę to dopiero na sekcji zwłok. Jest jednak coś nowego, co może pana zainteresować.

– To znaczy?

– Uprawiała seks przed śmiercią. Nie potrafię stwierdzić, czy z własnej woli, czy pod przymusem, ale na pewno niedługo przed śmiercią.

Pokiwał głową ze zrozumieniem. Wszystko zaczęło się układać w logiczną całość. Pierwszą ofiarę zabił w gniewie, z furją. Zapewne coś mu się nie udało, nie stanął na wysokości zadania, może zaczęła się z niego śmiać. Z drugą było podobnie, ale tutaj poszedł dalej, osiągnął kolejny etap, z tym że również coś ostatecznie nie poszło po jego myśli albo ofiara mu się sprzeciwiła, skoro skończyło się właśnie w taki sposób.

– Kiedy została zamordowana?

– Jakiś tydzień temu, tak myślę.

– I leżała tu cały tydzień?!

Rozejrzył się po okolicy. Stare blokowisko, jeden nowo wybudowany blok mieszkalny, zupełnie niepasujący do okolicy, a zaraz obok niego wzgórze, na którym znajdowała się prywatna szkoła podstawowa. Znajdowali się kilkanaście metrów od głównej drogi, ale przecież ludzie tutaj mieszkali, codziennie wyrzucali śmieci, przechodzili tędy. Nie mógł tego zrozumieć.

– Sam pan widzi, co to za okolica. – Policjant wzruszył ramionami. – Dozorczyńni popija i niekoniecznie przykłada się do sprzątan.

– Na pewno tu nie zginęła – powiedział profesor Koperski, uważnie oglądając ciało. – Tego jednego jestem pewien.

– Być może została zamordowana we własnym domu, tak jak poprzednia ofiara – podsunął policjant.

Prokurator pokiwał machinalnie głową, patrząc na ciało.

– Została ułożona w taki sposób? – spytał.

– Tak. Wygląda, jakby spała – przytaknął policjant.

Prokurator Wilk czuł, że w tej sprawie jest coś jeszcze, ale nie potrafił tego nazwać, pozostawało nadal ulotne i nieuchwytnie. Sprawca wyraźnie czegoś lub kogoś poszukiwał, być może tej jedynej.

– Co teraz, panie prokuratorze? – dopytywał policjant.

– Chwila...

– Zapowiada się długie śledztwo – skwitował profesor Koperski. – Już chyba czas oddać to wojewódzkiej. Nie żebym się wtrącał...

– Sprawca przestanie zabijać dopiero wtedy, kiedy go złapiemy – stwierdził cicho prokurator, tak jakby w ogóle go nie słuchał.

– Na to wygląda – powiedział policjant, który był również na ostatnich oględzinach. Wyglądał na niewyspanego i niezadowolonego. – Dlatego uważam, że wojewódzka to dobry wybór. My mamy inne problemy na głowie. Komendant pewnie pomyśli tak samo, jeśli pan mu to zaproponuje, a wojewódzka z przyjemnością to łyknie.

Doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że musieli się pospieszyć. Kobieta została przed śmiercią pobita, a rany na ciele były metodyczne, zadane z rozmysłem, z siłą. Na jej dłoni dostrzegł pierścionek zaręczynowy, taki sam jak u poprzedniej ofiary, tym razem był więc pewny, że to nie przypadek. Zaklął. Decyzję podjął bardzo szybko. Wyciągnął telefon i postanowił umówić się na rozmowę ze swoim szefem w trybie pilnym. Mieli w Szczecinie prawdziwego seryjnego mordercę, coś takiego nie zdarzało się często, a znalezienie trzeciego ciała było tylko kwestią czasu.

Czerwona herbata zachwycała smakiem, w którym można było wyczuć aromat lawendy, granatu, lippii, ale przede wszystkim marakui. Oprócz smaku i wspaniałego zapachu miała szczególne właściwości. Jeśli wierzyć zapewnieniom lekarzy, pomagała spalać zbędne kalorie dzięki przyspieszeniu metabolizmu.

Wrzuciła do herbaty dwie łyżeczki cukru i zamieszała. Wzięła kubek, zrezygnowana usiadła na swoim ulubionym parapecie i oparła bosc stopy na uporządkowanym biurku Bartka, uważając, żeby przypadkiem nie przesunąć jakiejś rzeczy. Jej pedantyczny szwagier natychmiast zauważyłby każdą najmniejszą zmianę.

Odchyliła się i oparła plecami o szybę. Całą trójkę informatyków gdzieś po prostu wcięło. Podobno miało to coś wspólnego z tym, że kazano im się rozliczyć z pracy za ostatnie półrocze. Plotka głosiła, że ostatnio we trzech biegali po całej komendzie, szukając sprzętu, który mogliby naprawić, albo jakichkolwiek zadań do wykonania. Przymknęła oczy, rozkoszując się doskonałym smakiem herbaty. Czowała się zmęczona, chociaż dopiero godzinę temu przyszła do pracy. Najchętniej poszłaby do domu, usiadła na tarasie pod kocykiem i włączyła jakiś serial na Netfliksie albo sięgnęła po nową książkę ze swojej kryminalistycznej biblioteki. O tak, zdecydowanie tego potrzebowała w tym momencie. Niestety, czekała na nią praca, i to dużo...

– Nigdy więcej rozmów z szefem – mruknęła do siebie, odstawiając kubek na bok.

Oparła głowę o szybę i zaczęła fantazjować o tym, jak wymyśla szefowi od najgorszych. Nie rozumiała, dlaczego ten człowiek tak się jej czepiał. To

nie była jej wina, że nie potrafiła okazać akceptowanego przez niego poziomu empatii ofiarom czy policjantom. Była pewna, że Grabarczyk, gdyby mógł, zapewne otworzyłby przytułek, coś w rodzaju chatki na kurzej stopce, dla wszystkich przetrąconych przez los. Razem z podopiecznymi biegałby wokół tej chatki i codziennie dziękował dosłownie za wszystko. Nienawidziła go, ale także nie rozumiała. Wszystkim innym rozdawał dobre fluidy, a dla niej miał tylko uszczypliwe uwagi. To było niesprawiedliwe.

Usłyszała dźwięk otwieranych drzwi i niechętnie otworzyła oczy. Do gabinetu wszedł Krystian. Poświęciła chwilę, by przyjrzeć się jego wielobarwnej koszuli w kratę. Była dopasowana i podkreślała jego muskulaturę, podwinięte rękawy potęgowały efekt. Zakłęła w myślach, bo zdecydowanie łatwiej byłoby jej zachowywać dystans, gdyby Krystian wyglądał jak jej szwagier.

– Dlaczego mnie prześladujesz? – spytała.

– Nie ma cię w gabinecie – zauważył Krystian.

Zbliżył się do niej, zdjął jej nogi z biurka, a po chwili usadowił się naprzeciwko niej.

– Brawo! Właśnie odkryłeś, że nie mam zdolności bilokacji – odparła, pozwalając swoim nogom luźno zwisać z parapetu.

– Czemu tu siedzisz?

– Korzystam z ciszy i delektuję się herbatą – wyjaśniła z uśmiechem. – Masz z tym jakiś problem?

Zanim zdążyła zareagować, sięgnął po jej kubek na parapecie i upił kilka łyków. Skrzywił się z niesmakiem.

– Czemu to jest takie słodkie?

– Bo tak – powiedziała, chwytając kubek. – Zrobiłam więcej, nalej sobie.

– Jesteś dla mnie naprawdę miła, to coś nowego. – Wstał i nalał sobie herbaty do czystego kubka. – Uważaj, bo się przyzwyczaję.

- Odwdzięczam się za to, że postawiłeś mi pizzę, nic wielkiego.
- Masz lepszy humor niż wczoraj – zauważył, znów siadając na biurku.
- Możliwe, że jest lepszy. Chcesz to jakoś wykorzystać?
- Mogę cię wykorzystać na wiele sposobów, Tequila. – Mrugnął do niej.
- Ale tym razem zajmijmy się pracą.

Przez chwilę wpatrywała się w swój kubek z herbatą, starając się nie myśleć o jego szaroniebieskich oczach. Była mężatką, a on podrywaczem, powinna skupić się jedynie na pracy. Mimo to drżała na samą myśl o nim.

- Niech będzie. Z dwojga złego wolę pracę z tobą.
- Przyznaj, że jednak lubisz nasze rozmowy, prawda? – spytał z szerokim uśmiechem.
- Wcale nie!
- Lubisz, inaczej już dawno byś się mnie pozbyła. – Upił łyk herbaty. – Nawet dobra, co to?

– Nazywa się *Carpe diem*. A co do twojej teorii, to niechętnie przyznaję, że rzeczywiście lubię twoje towarzystwo, chociaż nikt mnie bardziej od ciebie nie denerwuje i tak mi nie przeszkadza w pracy, którą zresztą zawsze wykonuję na pół gwizdka, przynajmniej zdaniem mojego szefa.

Na dłuższą chwilę zawiesił na niej swoje szaroniebieskie spojrzenie. Nie potrafiła stwierdzić, co planował i o czym w tej chwili myślał.

- Co sądzisz o jasnowidzach?

Ada zakrztusiła się herbatą i spojrzała na niego ze zdumieniem. Chciała wierzyć, że się przesłyszała, bo pytanie było dość absurdalne, ale Krystian obserwował ją z powagą.

- Naprawdę mnie o to pytasz?
- Zastanawiam się nad tym w kontekście sprawy Smarzewskiej.
- Ty to zawsze coś wymyślisz, Bonetti.

– Dobra, dobra, Tequila, mów.

Obserwował, jak powoli dopija herbatę, chcąc przedłużyć jego oczekiwanie. Jej ruchy były płynne, delikatne i harmonijne. Uwielbiał takie kobiety, które zupełnie nie zdawały sobie sprawy z tego, jak bardzo są seksowne i jak uwodzą każdym najmniejszym ruchem. Może tylko udawały, że nie są tego świadome, a tak naprawdę po prostu manipulowały każdym napotkanym facetem.

– Wiesz, czym jest psychometria?

– Pierwsze słyszę – przyznał.

– Psychometria to, najprościej mówiąc, „widzenie przez dotyk”, częściej używa się szerszego pojęcia „pomiar duszy” – wyjaśniła. – To zdolność, która pozwala na odczytywanie fragmentów lub całych historii jakiegoś przedmiotu czy osób, które były jego właścicielem. Wyjątkowo wrażliwe osoby są zdolne w kontaktach z przedmiotami, osobami i miejscami do odbierania wrażeń zawierających informacje na temat wydarzeń poprzedzających kontakt. Zmysł dotyku to jedynie pomost pomiędzy postrzeganiem zmysłowym a intuicyjnym.

– Okej, ale psychometria odnosi się do przeszłości, tak? – spytał ostrożnie Krystian. – A ja mówiłem o przysz...

– Głównie tak, chociaż niektórzy uważają, że dzięki niej można także przewidzieć przyszłość – wyjaśniła cierpliwie Ada. – Z kolei jasnowidzenie to zdolność, która umożliwia postrzeganie osób, zjawisk i przedmiotów w czasie i w przestrzeni bez udziału percepcji zmysłowej.

– Psychometria i jasnowidzenie jakoś się łączą?

– W parapsychologii wyróżnia się prekognicję, czyli jasnowidzenie przyszłości, retrokognicję, jasnowidzenie przeszłości, psychometria również była postrzegana jako jakaś odmiana jasnowidztwa, dziś jest jedną z metod badań psychologicznych. Z tym że postrzeganie psychometrii przez psychologów i parapsychologów jest zupełnie odmienne –

odpowiedziała z uśmiechem.

– No dobra, ale przechodząc do rzeczy, to...

– Pytasz mnie, czy wierzę w jasnowidztwo. Cóż, trudno jest odpowiedzieć jednoznacznie na to pytanie – przyznała. – Znacznie łatwiej jest mi uwierzyć w psychometrię i widzenie przeszłości konkretnych osób lub przedmiotów choćby dlatego, że niektóre przedmioty, zapachy miejsca faktycznie wywołują nasze wspomnienia – ciągnęła. – Najlepszym przykładem są tutaj odczucia ofiar...

– Zapach, dotyk, miejsce, widok niektórych osób przypominają im o tym, co zrobił im sprawca, choć wcześniej to wypierali – dokończył za nią Krystian.

– Właśnie. My też czasami coś odczuwamy, chociaż nie potrafimy tego nazwać. – Zamyśliła się na chwilę. – Nigdy nie przeżyłam niczego strasznego, a...

– Doświadczyłaś psychometrii?

– Wątpię, żeby była to psychometria, ale na pewno bardzo silne przeczucie – wyjaśniła Ada. – Jeden z wykładowców w Warszawie zabrał nas do lasu pod miastem, nawet nie pamiętam, gdzie dokładnie. Myśleliśmy, że to wypad integracyjny, ale kiedy tylko postawiłam stopy na ziemi, przeszył mnie dreszcz i poczułam niepokój. Im dalej szliśmy w las, tym gorzej się czułam. Cały czas odwracałam się za siebie, żeby sprawdzić, czy ktoś za mną nie idzie. Każdy dźwięk załamanej gałązki wzmagił tylko to uczucie. Potem się dowiedziałam, że w tym lesie handlarze ludźmi mieli swoją bazę. Nie tylko ja czułam się tam nieswojo.

Krystian przez chwilę milczał i kiwał głową w zamyśleniu. To, co mówiła Ada, zaczynało do niego przemawiać.

– Zdarza mi się odczuwać coś takiego, kiedy jestem na miejscu zbrodni – powiedział. – Jakoś nigdy wcześniej się nad tym nie zastanawiałem.

– Sama w zasadzie nie wierzę w jasnowidztwo, psychometrię, telepatię

i tak dalej, ale wciąż są ludzie, którzy uważają, że to może pomóc – wyjaśniła. – Rozumiem rodziny osób zaginionych, które korzystają z takich usług. Chwytają się przecież każdej szansy odnalezienia swoich bliskich. Nawet nikła nadzieja czasami znaczy dla nich więcej niż zapewnienia policji, że osoba zaginiona jest poszukiwana. Niestety, zazwyczaj są po prostu nabierane. Jasnowidz często się myli, ale też zdarzyło się na przykład, że rodzice zaginionego chłopca poprosili kogoś takiego o pomoc, a on wskazał miejsce zakopania ciała. Zamiast chłopca znaleziono tam ciało kobiety, a potem, po uwzględnieniu topografii terenu, zwłoki chłopca również zostały odkryte. W zasadzie nie ma oficjalnych naukowych danych mówiących o skuteczności jasnowidzów, policja też nie mówi jasno, w ilu sprawach naprawdę pomogli.

– Cóż... jeśli nie mylimy się w sprawie Smarzewskiej, to akurat ją takie oszustwo jasnowidza musiało ucieszyć – zauważył.

– Na pewno uspiło czujność niejednego sąsiada. Tylko co teraz?

– Poczekam, aż jej mąż do mnie przyjdzie, jestem pewien, że zrobi to dzisiaj – wyjaśnił. – Dzięki za rozmowę, Tequila.

Zabrał puste kubki i przeniósł je do zlewu, po czym sięgnął po gąbkę do mycia i nalał na nią odrobinę płynu do naczyń.

– Parapsychologia sytuuje się tuż obok psychologii, trzeba było poznać konkurencję.

– Rozumiem.

Odstawił umyte kubki i wytarł ręce. Rzucił krótkie „cześć” i z uśmiechem wyszedł z gabinetu. Nie pozostało mu teraz nic innego, jak tylko odnaleźć prawdopodobne miejsce porzucenia zwłok oraz oczekiwać na przyście Roberta Gruszki. Był pewny, że się pojawi wcześniej czy później, żeby sprawdzić, co on ma na jego żonę albo na nich oboje.

Prokurator okręgowy Grzegorz Maciążek poprawił mankiety jasnofioletowej koszuli i poluzował krawat w ciemniejszym odcieniu. Dopiero wówczas przyjrzał się uważnie mężczyźnie, który formalnie mu podlegał. Zazdrościł mu nie tylko tego, że był od niego o dziesięć lat młodszy, ale także świetnie skrojonych garniturów, które leżały na nim tak, jakby były szyte na miarę. Sam nie był w stanie tak dobrać żadnego ubrania. Wszystkie jego garnitury były odrobinę za luźne. Niestety, to był główny minus jego postury, że co prawda był szczupły, ale także trochę żyłasty, a jazda na rowerze, którą wprost uwielbiał, nie kształtowała mięśni w zadowalający sposób.

– Panie prokuratorze... – ponaglił go Przemysław Wilk.

Maciążek bardzo cenił prokuratora Wilka, ufał jego doświadczeniu i instynktowi. Równie dobrze myślałby o jego bracie, gdyby nie to, że tamtego uważał za postrzelonego i zdecydowanie nie lubił mieć z nim do czynienia.

„Bliźniacy są jednak naprawdę identyczni – przeszło mu przez myśl po wysłuchaniu pomysłu prokuratora Wilka. – Po prostu ten brat tylko lepiej ukrywał swoje szaleństwo”.

– Odpowiedź brzmi: nie.

Prokurator Wilk nie okazywał złości ani irytacji. Jego spokój i chłodne spojrzenie były wręcz niepokojące. Maciążek poprawił kołnierzyk koszuli, czując, jak pot spływa mu po plecach. W myślach powtarzał sobie, że to on tutaj rządzi, jednak z każdą chwilą wierzył w to coraz mniej.

– Z całym szacunkiem, panie prokuratorze, ale czy pan mnie słuchał? –

zapytał Wilk.

– Słuchałem, bardzo uważnie. Żąda pan, żebym powołał zespół śledczy złożony z prokuratorów, policjantów i psychologów, co nie ma absolutnie żadnego oparcia w prze...

– Policjanci będą współpracować, psychologowie mogą być konsultantami przy śledztwach, prokuratorzy również mogą współpracować. Nie ma przepisu zakazującego współpracy tych grup.

Maciążek pokręcił głową z niedowierzaniem. On widział ten pomysł zupełnie odmiennie – jako problem i niepotrzebne novum. Prawdopodobnie powoływano już podobne zespoły, ale raczej nieoficjalnie i było to tylko w Małopolsce, tutaj takie rzeczy się nie zdarzały, bo nikt nie ćwiartował ani nie palił zwłok. W Zachodniopomorskiem zdarzały się typowe zabójstwa, więc był zdania, że powinni zabójców tropić w typowy sposób.

– Ale wszyscy razem? – spytał ze zwątpieniem. – To nie FBI czy inna amerykańska sekcja specjalna, tylko Polska.

– Nie widzę przeszkód prawnych w powołaniu takiego zespołu, potrzebuję tylko pana zgody.

– I kogo chciałby pan widzieć w tym zespole? – spytał Maciążek.

Odchylił się na krześle, splatając dłonie na klatce piersiowej. Patrzył wyczekująco na mężczyznę siedzącego przed nim. Nadal czuł, że uwiera go kołnierzyk koszuli.

– Ja powinienem dowodzić i pilnować, żeby doszło do rozwiązania sprawy. Oficjalnie szefem byłby oczywiście pan, więc spiłby pan całą śmietankę po naszym sukcesie, a w razie porażki zamieciemy to pod dywan.

Przez chwilę się nad tym zastanawiał. Do awansu brakowało mu kilku małych sukcesów, jeden wielki sukces na pewno by nie zaszkodził, a raczej przyspieszył jego drogę do Prokuratury Regionalnej w Szczecinie. Problem w tym, że ten pomysł mógł go również pociągnąć na dno.

– Mów dalej – zachęcił Wilka.

– Kolejny byłby naczelnik wydziału dochodzeniowo-śledczego Krzysztof Olcha, by podkreślić rangę sprawy, usprawnić działania i skorzystać z jego bogatego doświadczenia zawodowego. Potem szef sekcji psychologów Janusz Grabarczyk. Nie jest specjalistą od psychologii policyjnej stosowanej, ale zna się na podstawach profilowania, świetnie analizuje zachowania wskazanych osób, pomoże w przesłuchaniach rodzin ofiar.

– Kto jeszcze?

– Podkomisarz Marek Grosicki, o którego sukcesach nie muszę chyba przypominać, tak samo jak o jego zaangażowaniu. Ma bardzo duże doświadczenie, zawsze dba o właściwe prowadzenie śledztwa. I mój brat, podkomisarz Krystian Wilk, który już ma duże osiągnięcia pomimo krótkiego stażu w komendzie wojewódzkiej.

– To całkiem trafny dobór, ale...

– Jeszcze nie skończyłem – wszedł mu w słowo Wilk. – Jeszcze dwie osoby.

– Kto mianowicie?

– Psycholog Adrianna Czarnecka. Jej praca z pozoru pozostawia wiele do życzenia, ale pomogła już przy kilku dużych śledztwach. Dobrze profiluje. Dodatkowo poprosiłbym o Bartosza Cudakiewicza.

– Kogo?

– Informatyka – wyjaśnił. – Przy takich sprawach potrzebny jest szybki i sprawny przepływ informacji, a o to zadba tylko dobry informatyk.

Maciążek milczał przez dłuższą chwilę. Sięgnął po dzbanek i nalał sobie wody do szklanki.

– Panie proku...

Uniósł do góry rękę, dając Wilkowi znać, żeby zaczekał. Musiał przyznać, że pomysł był dobry. Wilk miał również rację co do tego, że nie było żadnych przeszkód do działania takiego zespołu. Policjanci byli

wyznaczani do prowadzenia danej sprawy przez komendanta, który mógł wskazać Grosickiego i Wilka, no i nic nie stało na przeszkodzie, by naczelnik Olcha nadzorował ich pracę. Konsultacje psychologów wprawdzie nie były na porządku dziennym, ale często okazywały się przydatne. Co do udziału informatyka formalnie nic nie stało na przeszkodzie, by uczestniczył w pracy takiego zespołu. Z kolei sprawowanie formalnej kontroli nad śledztwem należało do prokuratora, a zatem on jako prokurator przełożony mógł kontrolować działania całego zespołu.

– Jesteś pewny, że to konieczne?

– Zginęły dwie kobiety, a to dopiero początek – wyjaśnił prokurator Wilk.
– On nie spocznie, dopóki nie odnajdzie tego, czego szuka, a to raczej prędko nie nastąpi. Jedno zabójstwo od drugiego dzieli dziewięć dni, do następnego może dojść jeszcze szybciej.

– Seryjny morderca? – upewnił się prokurator Maciążek. – Tutaj, w Szczecinie?

– Tak właśnie sędzę i będę bronił swojego poglądu, chociaż wolałbym się mylić.

– Musiałbym zasięgnąć opinii Prokuratury Regionalnej.

– Nie musi pan.

– Nie, ale wolałbym nie robić niczego bez porozumienia z nimi.

Prokurator Wilk przygryzł dolną wargę i to była jedyna oznaka zdenerwowania. Jego szaroniebieskie oczy nadal intensywnie wpatrywały się w rozmówcę. W myślach zdążył już puścić odpowiednią wiązaną przekleństw. Czuł, że marnują czas.

– Stan ciała kobiety, które znaleźliśmy, wskazuje na to, że została zamordowana siedem dni temu – przypomniał. – Pierwsza ofiara zginęła w nocy z trzydziestego czerwca na pierwszego lipca, a drugą zamordowano w nocy z dziewiątego na dziesiątego lipca. Dziś jest szesnasty lipca i jeśli nic się nie zmieni, kolejna ofiara zginie w nocy z osiemnastego na

dziewiętnastego lipca. Dwa dni, rozumie pan?

– Proszę mnie pos...

– Nie mamy czasu – przerwał mu. – Niech pan obejrzy zdjęcia z miejsca zbrodni i przeczyta protokół sekcji zwłok. Każda z tych kobiet dostała trzydzieści trzy ciosy nożem. Musimy działać szybko. Niebawem zginie kolejna ofiara, a ja chcę zrobić wszystko, by do tego nie doszło. Właśnie dlatego poprosiłem o powołanie zespołu śledczego. Chcę wykorzystać wszystkie dostępne możliwości. Osobno działamy wolno, klasycznie. Praca zespołowa pozwoli na znaczne przyspieszenie, bo będziemy mogli stale się konsultować.

Prokurator Maciążek westchnął z rezygnacją, przeczesując brodę palcami. Pozwolił Wilkowi wypowiedzieć się do końca i cierpliwie wysłuchał jego racji. Zerknął na zegarek. Dochodziła trzynasta trzydzieści. Był pewny, że udałoby mu się dzisiaj porozmawiać z prokuratorem regionalnym, być może nawet zjeść z nim obiad. Miałby wystarczająco dużo czasu, żeby go przekonać.

– Proszę się jeszcze dzisiaj wstrzymać, dobrze?

– Zajmie się pan tą sprawą? – upewnił się Wilk.

– Przeczytam dokładnie akta śledztwa – obiecał. – I udam się dzisiaj do Prokuratury Regionalnej. Czy takie rozwiązanie pana satysfakcjonuje?

– Niekoniecznie, ale skoro nie mogę liczyć na nic więcej, to zadowolę się tym.

Prokurator Wilk podniósł się z niewygodnego krzesła i ruszył w kierunku drzwi. Po chwili jednak jeszcze się odwrócił. Jego szaroniebieskie oczy pozostawały chłodne i krył się w nich tłumiony gniew.

– Musimy zrobić wszystko, co w naszej mocy, inaczej będziemy mieli następną kobietę na sumieniu – powiedział. – Sprawca musi zostać aresztowany natychmiast. Stanowi bardzo duże zagrożenie. Prawdopodobnie nie mierzyliśmy się z kimś takim do tej pory w naszym regionie, stąd prośba

o nadzwyczajne środki.

Skierował się do wyjścia.

– Zdaję sobie z tego sprawę – mruknął sam do siebie Maciążek.

Podniósł się z krzesła, wziął do ręki akta śledztwa i podszedł do okna. Otworzył akta na zdjęciach z pierwszego miejsca zbrodni. Przyjrzał się precyzyjnym ranom zadany nożem. Zaklął, od razu zdając sobie sprawę z tego, że jego podwładny się nie mylił. Wpakował akta do teczki, chwycił klucze do samochodu, telefon i wyszedł ze swojego gabinetu. Zamierzał zrobić, co należy.

Niewielka naleśnikarnia przyciągała wzrok czarnym szyldem z nazwą wypisaną białymi, nierówno ułożonymi literami. Znajdująca się na rogu ulicy Piastów, na pierwszy rzut oka nie wyglądała na miejsce, do którego warto byłoby wstąpić. Wszedł tutaj zaledwie kilka minut temu, podążając za Alicją, która w towarzystwie nijakiego bruneta zajmowała teraz stolik bardzo blisko drzwi wejściowych. Sam nigdy nie wszedłby do tego lokalu, ale postanowił na próbę coś zamówić. Już po kilku minutach zabrał się do swojego naleśnikowego tagliatelle z kurczakiem i rukolą i uśmiechnął się z zadowoleniem. Było dobre, a w dodatku tanie. Z niechęcią musiał przyznać, że facet siedzący z Alicją miał niezły gust kulinarny i znał całkiem fajne miejsca. Rozsiadł się wygodniej przy swoim stole w rogu sali. Miał stąd nieciekawny widok na zewnątrz, ale to, co działo się wewnątrz, interesowało go znacznie bardziej.

„Jesteś taka piękna, Alicjo – rozmarzył się, popijając kawę. – Niebawem będziemy razem, już tej nocy. Wystarczy, że zaczekasz na mnie jeszcze chwilę, a uwolnię cię od niego”.

Po powrocie do Polski kupił dom w Tanowie. Była to niewielka miejscowość w okolicy Polic, która prężnie się rozwijała. Dom mieścił się w nowej części, której mieszkańcy większość czasu spędzali w Szczecinie. Odpowiadało mu to. Znikał na całe dni, wracał wieczorami, z nikim nie nawiązywał bliskich kontaktów, ale też nikt nie zwracał na to uwagi. Uśmiechnął się szerzej. Marzył o tym, żeby zabrać tam Alicję zaraz po zaręczynach.

Przyglądał się jej teraz, temu, w jaki sposób uśmiecha się do niewłaściwego mężczyzny. Marzył, by właśnie tak patrzyła na niego i tak się

uśmiechała. Zasługiwał na to, tylko on był jej wart. Na chwilę skupił się na jedzeniu, dokończył je i powoli dopił kawę. Ponownie spojrzął na swoją Alicję. Zalotnie zakładała włosy za ucho, kiedy patrzyła na swego rozmówcę. Ewidentnie z nim flirtowała. Poczul niesmak.

„Już niedługo będziesz się tak uśmiechać tylko do mnie. Przypomnisz sobie, jak bardzo mnie kochasz, ja to wiem. Jestem pewny, że sobie przypomnisz, moja jedyna”.

Był cierpliwy, czekał, nie przejmując się czasem, bo ten nie miał dla niego żadnego znaczenia. Alicja podniosła się w końcu, zrobił to także jej partner. Zostawili pieniądze na stoliku i ruszyli w stronę wyjścia. Począł, aż wyjdą, i ostrożnie ruszył za nimi.

Nie spieszyli się. Spacerowali. Trzymali się za ręce, cicho rozmawiali i wyglądali na szczęśliwych. Wiedział jednak, że ta radość to ułuda, tak samo jak ich wielka miłość. Alicja udawała, bo szczęśliwa mogła być wyłącznie z nim. Musiał jej to tylko uświadomić.

Przeszli przez pasy i skierowali się w stronę przystanku tramwajowego. Wpadł w panikę, bo przecież nie mógł jej stracić z oczu, nie teraz. Przebiegł przez pasy, nie zważając na to, że światło zmieniło się na czerwone. Usłyszał klaksony, trąbili na niego, ale nie przejmował się tym, miał dzisiaj cel do osiągnięcia. Przyspieszył jeszcze bardziej i wszedł do tramwaju dosłownie w ostatniej chwili, nim zamknęły się drzwi. Wchodząc po schodach, trącił ramieniem kobietę, odwrócił się w jej stronę i zaklął.

- Uważaj – warknął partner Alicji.
- Nic się nie stało – zapewniła łagodnie.
- Ten facet na ciebie wpadł.

„Cholera – zaklął w myślach. – Nie mogą mnie zapamiętać. Jestem już tak blisko, nie teraz, nie teraz”.

- Przepraszam – rzucił cicho.

Przesunął się i odszedł na drugi koniec tramwaju. Nadal jednak starał się

ich mieć na widoku i przede wszystkim nie panikować. Nie mógł przewidzieć, że akurat wsiądą do tramwaju, ani tego, że światło zmieni się nagle z zielonego na czerwone, chociaż jego mentor zapewne sądziłby inaczej. Jego zdaniem wszystko należało przewidzieć, z drugiej strony po każdej porażce trzeba było minimalizować straty. On również tak zamierzał. Musiał dotrzeć za nimi do ich domu, po prostu musiał, bez względu na wszystko.

Przeglądał wszystkie informacje o Hannie Smarzewskiej, Robercie Gruszce, Andrzeju Smarzewskim, a także o topografii Polic w 2008 roku, bo wątpił, żeby ciało zostało gdzieś wywiezione. Choć mogłoby się to wydawać dziwne, bywało, że sprawcy dopuszczali się zbrodni we własnej okolicy. Było to podyktowane tym, że w okolicy, którą dobrze znali, czuli się bezpiecznie. Wiedzieli, gdzie zabić, gdzie ukryć ciało i jak się niepostrzeżenie oddalić z miejsca zbrodni, korzystając z komunikacji miejskiej albo własnego środka transportu i mało uczęszczanych dróg.

„Gdzie go zakopali, wrzucili albo utopili?” – rozmyślał, wpatrując się w mapę Polic sprzed dziesięciu lat. Szukał idealnego miejsca na dokonanie zbrodni, takiego, które znajdowałyby się gdzieś pomiędzy domem Smarzewskich a przystankiem autobusowym. Sprawcy nie mieli dużego wyboru. Polana odpadała, słabo zadrzewiony park również. Co prawda można było kogoś spróbować ukryć na nieczynnym cmentarzu, ale ten znajdował się tuż przy drodze i przystanku autobusowym, to było zbyt ryzykowne. Z kolei rozkopanie lapidarium nie wchodziło w grę, bo coś takiego zostałyby natychmiast zauważone. Mniej więcej trzy kilometry dalej znajdowało się dzikie kąpielisko, tak zwana mijanka, jednakże Smarzewska musiałaby przewieźć ciało autem, którego nie miała. Co więcej, wątpił w to, żeby zdołała utopić ciało w rzece, potrzebowałyby przy tym sporo szczęścia i jednak czyjejś pomocy. Inaczej ciało odnaleziono by od razu dziesięć lat temu.

Ponownie zerknął na dane dotyczące Hanny Smarzewskiej, po czym sięgnął po jedną z kartek i zbliżył ją do oczu, jakby się upewniając, że dobrze zapamiętał zapisane na niej informacje. Poczł się tak, jak gdyby nad jego

głową rozbłysła żarówka. Otworzył przeglądarkę internetową i wpisał w niej nazwę miejsca pracy podejrzanej, nie mogąc uwierzyć, że wcześniej tego nie dostrzegł. To wydawało się tak proste i oczywiste, dziwne, że w pierwszej chwili nie wzbudziło podejrzeń. Co prawda miejsce znajdowało się dość daleko od domu, ale wysiłek wart był zachodu, a ryzyko było niewielkie.

Drzwi do jego gabinetu otworzyły się gwałtownie i do pokoju wszedł muskularny mężczyzna. Miał co najmniej metr osiemdziesiąt pięć wzrostu. W jego spojrzeniu czaiła się wściekłość. Na twarzy widoczne były zmarszczki, które wraz z czarnymi włosami przetkanymi siwizną oraz niewielkimi zakolami zdradzały jego dojrzały wiek. Miał na sobie policyjny mundur, a więc przyjechał tutaj w czasie służby. Rozpoznał go bez trudu, w końcu niecierpliwie na niego czekał.

– Wyjdzie pan za drzwi, zamknie je ostrożnie, a następnie zapuka i poczeka, aż pozwolę mu wejść do środka – polecił Krystian.

– Nie ma, kurwa, takiej możliwości – warknął Robert Gruszka. – Możesz mi wytłumaczyć, co masz do mojej żony? Podejrzewasz ją o coś?! Może i mnie w dodatku, co?

Krystian rozsiadł się wygodnie na swoim obrotowym krześle. Za wszelką cenę starał się powstrzymać triumfalny uśmiech, przyjdzie na to czas. Oceniał przeciwnika, zastanawiając się, czy zdołałby go powalić. Bez wątpienia tamten sporo czasu spędzał w siłowni. Z kolei na jego korzyść na pewno przemawiały wzrost, zwinność i znajomość sztuk walki. Miał jednak coś jeszcze – wyższą pozycję.

– Nic nie powiesz?!

Uśmiechnął się, to był odpowiedni moment.

– Naprawdę chcesz przekreślić całą swoją karierę, Gruszka?

– Słucham? – spytał tamten zbity z tropu.

– Właśnie wszedłeś do budynku Komendy Wojewódzkiej w Szczecinie, ty jesteś policjantem w powiatowej, w dodatku w drogówce, i przyjechałeś

tutaj niewezwany w czasie swojej służby – powiedział powoli, wyraźnie wymawiając każde słowo. – Jestem podkomisarzem, a więc góruję nad tobą stopniem i pracuję w wydziale dochodzeniowo-śledczym – ciągnął, nie zmieniając tonu głosu. – Powinieneś przyjechać, grzecznie zapukać do drzwi, wejść i powiedzieć mi, co cię tutaj sprowadza. Tymczasem wrzeszczysz na mnie i próbujesz coś na mnie wymóc. – Zrobił znaczącą pauzę. – Niedobrze.

Robert Gruszka zamilkł, zastanawiając się, czy jego porywczosć faktycznie nie doprowadzi go teraz do zguby. Gniew wyparował z niego natychmiast. Może i chętnie zamordowałby podkomisarza Wilka, ale wtedy straciłby pracę, dobre imię i pozbawił swoją ukochaną rodzinę źródła dochodów.

– Przepraszam – powiedział nie do końca szczerze. – W obronie rodziny czasami mnie ponosi.

– W porządku, proszę usiąść.

Jakby od niechcienia Krystian wskazał mu ręką krzesło. Każdym swoim ruchem okazywał mu wyższość. Gruszka niechętnie zajął miejsce. Z trudem tłumił gniew.

– W czym mogę panu pomóc? Z tego, co się orientuję, wezwałem pana na jutro. Nie musiał pan dziś marnować swojego czasu, szczególnie w czasie służby. Nie spieszyło mi się.

– Przesłuchiwał pan moją żonę – powiedział Gruszka, zaciskając lewą pięść.

– Zgadza się. Rozmawiałem z pańską żoną na temat zaginięcia jej byłego męża Adama Smarzewskiego. Z panem również chciałem porozmawiać, dlatego dostał pan wezwanie na jutro – ciągnął spokojnie oficjalnym tonem. – Nie rozumiem pana wzburzenia.

Robert Gruszka zacisnął drugą pięść, opierając ją na udzie. Jego wzrok jasno świadczył o tym, że marzy jedynie o zamordowaniu siedzącego przed nim policjanta. Dawało to jasny sygnał – coś rzeczywiście wydarzyło się

tamtej nocy. Inaczej nie miałby powodu do tak agresywnej reakcji.

– Przesłuchiwał pan wczoraj moją żonę i... – zawahał się, zbierając myśli
– potraktował pan ją tak, jakby była podejrzana. To jest po prostu niedopuszczalne. Powinna złożyć na pana skargę.

– Pańska żona oczywiście może złożyć na mnie skargę do mojego bezpośredniego przełożonego, a więc naczelnika Wydziału Dochodzeniowo-Śledczego Komendy Wojewódzkiej w Szczecinie albo do komendanta wojewódzkiego lub do prokuratora prowadzącego śledztwo, droga wolna. Nie zmienia to jednak faktu, że przeprowadziłem przesłuchanie zgodnie z prawem – ciągnął służbowym tonem Wilk. – Pańska żona na dzień dzisiejszy nie jest o nic podejrzana, pan również. Chcę jednak pana przesłuchać. Mam teraz czas, więc możemy to zrobić od razu, jeśli pan woli.

– Dobrze, miejmy to za sobą – zgodził się niechętnie Gruszka.

– Świetnie, proszę chwilę poczekać.

Podniósł się z krzesła i ruszył w kierunku drzwi, wyszedł z gabinetu, zamknął drzwi i wyciągnął z kieszeni telefon. Wybrał numer praktykanta.

– Wilk z tej strony. Jesteś zajęty?

– Akurat nie mam nic do roboty.

– Szoruj do mnie, będziesz protokołował – polecił i rozłączył się.

Schował telefon do kieszeni i spokojnie czekał na pracownika. Kazał czekać Gruszce, licząc, że tym też go zirytuje, dzięki czemu zyska przewagę podczas przesłuchania i wymusi jakieś potknięcie w zeznaniu. Cały czas analizował plan przesłuchania, który ułożył po konsultacji z Adą. To był ostatni etap przed rozmową z bratem. Miał nadzieję, że przekona go do swoich racji. Miał dwoje podejrzanych i prawdopodobne miejsce ukrycia zwłok.

Po chwili dołączył do nich praktykant, który prawie dorównywał mu wzrostem i muskulaturą podkreśloną obcisłą czarną koszulką. Dwóch na jednego, ucieszył się Krystian.

Praktykant zajął miejsce i poruszył myszką, na ekranie pojawił się wzór protokołu, który wcześniej przygotował. Przez kilka minut dopełniali formalności. Praktykant sprawnie zapisał imię, nazwisko, wykonywany zawód świadka i pouczył go o jego prawach, tak jakby ten ich nie znał i sam w swoim czasie nie robił tego samego.

– Dobrze, zacznijmy więc – powiedział Krystian Wilk z uśmiechem.

– Proszę pytać – rzucił zniecierpliwiony Robert Gruszka.

– Czy wie pan, w jakiej sprawie będzie przesłuchiwany? – zapytał Wilk.

Praktykant zaczął notować wszystkie jego słowa, rytmicznie stukając palcami w klawiaturę.

– Zostałem wezwany w sprawie zaginięcia Andrzeja Smarzewskiego – odpowiedział niechętnie. – Ale nie wiem, w jakim celu. Nic nie wiem w tej sprawie.

– Długo znał pan Andrzeja Smarzewskiego? – spytał Wilk.

– Byłem przyjacielem Hani. Andrzeja poznałem dopiero wtedy, gdy zaczął się z nią spotykać. Nie wiem, kiedy to dokładnie było.

– Czy mieli panowie dobre relacje?

– Nie.

– Dlaczego?

– Źle traktował Hanię – odpowiedział szczerze Gruszka. – Nie obchodziły go jej potrzeby, zresztą w ogóle nie zwracał na nią uwagi. A taka kobieta powinna mieć wszystko, czego sobie zażyczy.

– Co pan rozumie przez złe traktowanie? – spytał Wilk.

– Przecież już powiedziałem.

– Jakie konkretne zachowania ma pan na myśli? – drążył.

– Nie jestem pewien, czy nie stosował wobec niej przemocy, ale na pewno zdradzał ją na lewo i prawo – odparł Gruszka. – Jest pan zadowolony?

– Nerwy panu w niczym nie pomogą, i tak muszę przeprowadzić przesłuchanie – odpowiedział spokojnie Wilk. – Czy pani Smarzewska zamierzała rozwieść się z mężem?

– Była z nim nieszczęśliwa i miała dosyć takiego życia – wyjaśnił Gruszka. – Była świętą kobietą, że tyle z nim wytrzymała.

– Panie Gruszka, proszę się skupić. Zapytałem, czy pani Smarzewska zamierzała rozwieść się ze swoim mężem.

– Nic mi o tym nie wiadomo. Nieraz przekonywałem ją do rozwodu, ale nie podjęła ostatecznej decyzji. Kochała tego idiotę i nic nie byłem w stanie na to poradzić, chociaż naprawdę próbowałem. Bała się rozwodu. Czuła się od niego zależna, bo sama pracowała na pół etatu, a mieli dwoje dzieci. To było dla niej bardzo trudne. A ten człowiek na nią nie zasługiwał.

– Ale pan owszem.

– Tak, i co z tego? – warknął Gruszka. – Nie mieliśmy romansu, jeśli o to pan pyta. Hania była uczciwa, chociaż naprawdę nie musiała być.

Krystian zmarszczył brwi. Do tej pory nie dowiedział się niczego przydatnego. W zasadzie Gruszka odpowiadał dokładnie tak, jak było do przewidzenia. Krystian nie obiecywał sobie po tym przesłuchaniu spektakularnego sukcesu, ale liczył na dużo więcej.

– Co pan robił tej nocy, kiedy prawdopodobnie zaginął Smarzewski?

– Byłem w domu, nikt nie może tego potwierdzić.

– Mieszkał pan blisko Smarzewskich?

– Blisko, teraz w tym domu mieszkamy z Hanią i dziećmi.

– No dobrze... – zaczął Wilk. – Mam uzasadnione podejrzenia, żeby sądzić, że Andrzej Smarzewski został zamordowany.

Robert Gruszka milczał przez dłuższą chwilę i nie patrzył mu w oczy. Krystian mógł tylko w duchu dziękować za to, że policjantom nie fundowano kursów mowy ciała rodem z FBI, CIA czy innych służb specjalnych, bo

przesłuchiwany mógłby swoje emocjonalne reakcje maskować, a tego tutaj miał już prawie na widelcu.

– Czy Andrzej Smarzewski miał dużo wrogów? – zapytał.

– Nie mam pojęcia, kto mógłby go zabić – odpowiedział Gruszka, starając się opanować drżenie głosu. – Być może mąż którejś jego kochanki?

Krystian pokiwał w zamyśleniu głową. Zeznania Gruszki były tak bardzo zbieżne z zeznaniami jego żony, że nie mógł oprzeć się wrażeniu, iż wspólnie pracowali nad tym, co powiedzą śledczym.

– Dlaczego prowadził pan tę sprawę?

– Chciałem pomóc Hani, była załamana.

– Nie widział pan w tym konflikcie?

– Żadnego, byliśmy wtedy z Hanią jedynie znajomymi.

Zakończył przesłuchanie i pozwolił praktykantowi dopełnić formalności. Protokół został wydrukowany i przedstawiony Gruszce, który czytał go bardzo dokładnie, jakby się zastanawiał nad każdym słowem i sprawdzał, czy nie jest dla niego jakimś zagrożeniem. Krystian westchnął. Teraz pozostało mu już tylko przekonać brata do tego, że śledztwo nie powinno zostać zakończone, i znaleźć zwłoki, a przynajmniej ich szczątki.

Patrzył na brata wyczekująco i słuchał go uważnie, gdy ten relacjonował mu wszystko, co do tej pory odkrył w sprawie zaginięcia Andrzeja Smarzewskiego. Przemek Wilk miał teraz co innego na głowie, sprawę o wiele ważniejszą. Wychodził z założenia, że skoro facet prawdopodobnie nie żył od dziesięciu lat, to można poczekać jeszcze trochę. Wiedział jednak, że będzie mu trudno przekonać do tego Krystiana, który nabawił się wręcz obsesji na punkcie Smarzewskiego. Zerknął na akta, z których wystawały protokoły przesłuchań. Jego brat naprawdę przyłożył się do pracy. Zawsze tak było, gdy jakaś sprawa go zainteresowała. W końcu Przemek pokręcił głową, a jego brat zamilkł, niezadowolony.

– Odpowiedź brzmi: nie – powiedział powoli, akcentując każde słowo.

– No chyba żartujesz?! – Krystian podniósł głos. – Nie słuchałeś mnie przez ostatnie dwadzieścia minut?

Prokurator zerknął na zegarek na swoim lewym nadgarstku. Dostał go od żony na ostatnie urodziny i bardzo się ucieszył z prezentu. To był idealny wybór dla kogoś takiego jak on, ceniącego sobie czas.

– Dwadzieścia trzy minuty – poprawił go. – Dokładnie tyle zajęło ci zreferowanie tego wszystkiego.

– Zaraz cię zamorduję, tym razem naprawdę się nie powstrzymam. I nie wyskakuj mi z tym, że za zabójstwo prokuratora wlepią mi więcej, szczególnie w budynku prokuratury podczas służby. Słyszałem to już tyle razy, że po prostu za siebie nie ręczę.

Prokurator nie mógł się oprzeć wrażeniu *déjà vu*, gdyż on sam w podobnym tonie prowadził rozmowę ze swoim przełożonym Grzegorzem

Maciążkiem zaledwie kilka godzin temu. Z tym że on miał rację, a jego brat po prostu zwariował. Nie mógł zaakceptować jego pomysłu, bo pomysł był niedorzeczny.

– Prokurator nie jest na służbie, prokurator jest...

– Tak, wiem, prokurator jest jak antyperspirant, działa przez dwadzieścia cztery godziny siedem dni w tygodniu – przerwał mu Krystian. – Mniejsza o słownictwo, skup się na tym, co istotne.

– Dla ciebie nigdy dokładne określenie nie jest istotne, ale powinno, bo czasami...

– Tak, tak. Ładuję się przez to w kłopoty i wychodzę na niedouczonego ćwoka – dokończył za niego, przedrzeźniając go. – Możemy przejść do meritum?

Bracia mierzyli się wzrokiem. Czasami Przemek zastanawiał się, jakim cudem tak bardzo się od siebie różnią. Gdyby byli zgodni chociaż raz na jakiś czas... Wiele by za to dał.

– Odpowiedź nadal brzmi: nie.

– Dlaczego? – jęknął Krystian. – Przedstawiłem przecież przekonujące dowody.

– Owszem – potwierdził. – Przedstawiłeś, ale nie dowody, tylko poszlaki świadczące o tym, że Andrzej Smarzewski prawdopodobnie nie zaginął, tylko został zamordowany. Przekonałeś mnie również do tego, że trzeba się bliżej przyjrzeć Hannie Smarzewskiej, obecnie Gruszce, i Robertowi Gruszce jako potencjalnym sprawcom morderstwa.

– No teraz to już nic nie rozumiem – powiedział Krystian, zrezygnowany.
– Skoro zgadzasz się ze mną, to dlaczego nie wydasz zgody na...

– Zgadzam się z tobą w tym, że Smarzewski najprawdopodobniej nie żyje – przerwał mu Przemek. – Nie mogę jednak pozwolić na to, żeby przeszukiwać całe jezioro w rezerwacie przyrody! – dokończył podniesionym głosem. – Co ty sobie myślisz?

- A ty myślisz, że trup sam się odkopie i przyjdzie do nas do komendy?
- Musisz podać mi przybliżone miejsce ukrycia zwłok, nie całe jezioro, a w najgorszym razie cały rezerwat!
- Chrzań się.
- Nie da się tego zrobić, Krystian. Nie wystąpię o zgodę na przekopanie rezerwatu przyrody i przeszukanie jeziora. Nie prosź mnie o to, bo nie mogę, i koniec.

Krystian się skrzywił. Nie lubił, gdy jego brat zachowywał się w tak kategoriyczny sposób. Niestety, w takich sytuacjach przekonanie go do czegośkolwiek graniczyło z cudem. Wiedział o tym doskonale, bo obaj byli tak samo uparci.

- Zresztą najprawdopodobniej będziesz musiał niebawem przystopować ze sprawą Smarzewskiego – powiedział Przemek.
- Co masz na myśli?
- Mamy znacznie pilniejsze śledztwo na głowie – wyjaśnił. – Czekam tylko na zielone światło.
- Przez ciebie moje śledztwo pozostanie nierozwiązane.
- Skoro już musisz, to szukaj tych zwłok, tylko pamiętaj o ochronie przyrody i o zdrowym rozsądku.

Krystian prychnął w odpowiedzi. Spojrzał ostatni raz na akta sprawy leżące na biurku. W jego ocenie przekopanie rezerwatu Świdwie byłoby posunięciem radykalnym, ale koniecznym. Zrobiliby to tak ostrożnie, że nikt by się nie zorientował. W ostatnim czasie ścięto tam tyle drzew, że przy tym przekopanie całego rezerwatu wydawało się naprawdę niewinne. Szczególnie że przyświecałby temu nader szlachetny cel.

- Idź już, mam robotę.
- Znajdę ciało. Jeszcze mi pogratulujesz.
- Powodzenia. Byle z poszanowaniem reguł.

Krystian podniósł się z krzesła, chwycił akta śledztwa Smarzewskiego i ruszył do wyjścia. Już z ręką na klamce odwrócił się do brata, rzucając mu gniewne spojrzenie. Następnie opuścił gabinet, trzaskając drzwiami.

Przez szklane ścianki czajnika można było obserwować gotującą się wodę. Im była cieplejsza, tym wyraźniejszy niebieski odcień przybierał czajnik, by później powoli błysnąć czerwonym światłem, gdy woda zaczynała wrzeć. To był niepotrzebny gadżet, który niekoniecznie pasował do nowocześnie urządzonej kuchni, ale go lubiła. Przyciągał wzrok, pozwalał jej na chwilę oderwać myśli od wszystkich innych rzeczy. Zrobiła sobie herbatę z sokiem malinowym. Uniosła do ust duży granatowy kubek i zaciągnęła się delikatnym aromatem, który kojarzył jej się z domem i poczuciem bezpieczeństwa. Zamyśliła się, przygryzając dolną wargę. Ten dzień zaczął się naprawdę wspaniale. Poranny seks, śniadanie do łóżka, wspólna kąpiel. Mogli naprawdę miło spędzić dzisiejszy dzień. Pójść do kina, na spacer, obejrzeć jakiś film w domu, ugotować coś wspólnie. Mogli go spędzić jak normalne młode małżeństwo. Niestety, „mogli” było tu kluczowym słowem.

– Zawsze kierujesz w końcu rozmowę na moją pracę albo facetów wokół mnie – powiedziała Ada, starając się zapanować nad drżeniem głosu. – To na pewno coś w rodzaju stalkingu, nazwałabym to bardziej fachowym terminem, ale zapomniałam – ciągnęła niezrażona. – Wprowadza do naszej relacji toksyczność, która naprawdę mi nie odpowiada.

Adam Rykowski kilkakrotnie zacisnął i rozwarł pięści, starając się uspokoić. Wyraźnie widziała, jak pulsuje żyłka na jego skroni. Siedzieli teraz na tarasie i mierzyli się wzrokiem. Chciałby spędzić ten dzień inaczej, ale żeby było miło, musiałyby najpierw zrozumieć swoją żonę. W jego mniemaniu większość kobiet chciała po prostu leżeć i pachnieć, czasami wychodzić na zakupy z przyjaciółkami albo na miasto. Były też takie, które chciały się spełniać zawodowo, lecz jedynie dla przyjemności, bo przecież

rodzina była najważniejsza. Niestety, akurat jemu trafił się naprawdę skomplikowany model, który najchętniej by już wymienił, to jednak oznaczałoby porażkę. W jego rodzinie nie uznawano rozwodów.

– Nie chcesz rozmawiać o dziecku – zaczął Adam. – Uparłaś się, że nadal będziesz pracować, i w dodatku ciągle spotykasz się z tym fagasem.

Powstrzymała się od przewrócenia oczami, bo to rozzłościłoby jej męża jeszcze bardziej. Takie dyskusje toczyli już wielokrotnie. Zazwyczaj kończyły się bezowocnie. Była tym mocno zmęczona.

– O dziecku pomówimy, kiedy skończę trzydzieści lat, rozmawialiśmy na ten temat – przypomniała, starając się zachować spokojny ton głosu.

– A praca? – drążył. – Może rzucenie jej to byłby pierwszy krok do stworzenia prawdziwej rodziny, co?

– Moja praca nie wpływa na nasze życie.

– Pod względem finansowym na pewno, ale zajmuje ci zdecydowanie za dużo czasu. Nie wystarcza ci go dla mnie.

– Nie zrezygnuję z pracy – powiedziała kategorycznie.

– I tak jej nie lubisz. Posiedź trochę w domu, spodoba ci się.

– Nie ma mowy. Pracuję i koniec – odparła stanowczo.

Adam wziął głęboki wdech i powoli, głośno wypuścił powietrze. Próbował nad sobą panować, czasami miał jednak wrażenie, że jego żona zdołała wyczerpać już całą jego cierpliwość.

– Przejdźmy więc do omówienia sprawy fagasa.

– To żaden fagas – mruknęła, starając się ukryć zniecierpliwienie i znudzenie.

– Czyżby?

– Krystian to policjant, pracuję z nim.

– Nie masz polecenia od szefa, prawda?

– Nie, nie dostałam takiego polecenia – potwierdziła niechętnie. – Pracujemy nad tą samą sprawą. Wygodniej jest się wymieniać poglądami.

– Przychodzi do nas do domu. To nienormalna sytuacja – ciągnął Adam.

– To nie sytuacja jest nienormalna, tylko Krystian – mruknęła cicho, ciesząc się, że jej mąż nie widział, jak jeździła po ich kłótni na motorze z Krystianem. – Ma taki styl pracy, a mnie interesuje ta sprawa. Nie możesz mnie podejrzewać o romans z każdym facetem w moim otoczeniu. I koniec tematu. Nie chcę się kłócić. Nie mam na to siły.

– Ty nigdy nie chcesz się kłócić, ale ciągle sprawiasz wrażenie, jakbyś chciała pójść z innym w tango. – Rykowski nie wytrzymał i uderzył pięścią w stół.

– Kocham tylko ciebie – powiedziała szczerze, chociaż w jej głosie pobrzmiwało zmęczenie.

Podniosła się z czarnego metalowego krzesła z wzorzystym oparciem. Cały zestaw mebli tarasowych wybrała sama. Błat stołu miał ten sam kwiecisty wzór co oparcia krzeseł. Wyglądały na ciężkie i kanciaste, ale jak zawsze miała nosa – krzesła okazały się lekkie i niezwykle wygodne, między innymi dlatego tak uwielbiała przesiadywać na tarasie.

– Mam już dosyć wiecznego zapewniania cię o tym. Nie zrezygnuję z pracy, a ten czas i tak nie jest idealny na dziecko, skoro ciągle się kłócimy. Teraz idę się przejść. Mam nadzieję, że to przemyślisz, bo chciałabym miło spędzić wieczór.

Na zewnątrz odetchnęła świeżym letnim powietrzem. Dni były ciepłe, chwilami wręcz upalne, tak właśnie powinno być w połowie lipca. Przywołała na twarz szeroki uśmiech. Mogliby z Adamem wyjechać nad morze, chociaż na weekend, dobrze by im to zrobiło.

– Cześć.

Odwróciła się i zobaczywszy Krystiana, przewróciła oczami. W zasadzie w tym momencie powinna przeprosić męża. Ten człowiek ostatnio naprawdę

za często kręcił się obok niej. Należało go już dawno spławić, ale lubiła rozmowy z nim, podobnie jak jego towarzystwo. Były dni, kiedy czekała na jego telefon albo nagłe pojawienie się, lecz w żadnym razie nie zamierzała się do tego przyznawać. Ego Krystiana mogłoby urosnąć jeszcze bardziej, a tego by już chyba nie zniosła.

– Cześć – odpowiedziała.

– Przyjechałem pogadać – oznajmił z uśmiechem Krystian.

– No co ty powiesz? Nigdy bym na to nie wpadła – powiedziała, odwzajemniając uśmiech.

– Jedziemy?

– Jestem w sukience.

Poczuła, jak Krystian omiata ją spojrzeniem od stóp do głów. Miała na sobie granatową koronkową sukienkę, która opinała jej smukłe ciało i odsłaniała zgrabne nogi, na stopach wyjątkowo nosiła baleriny w cielistym kolorze. Ten zestaw był prezentem od męża.

– Trudno nie zauważyć. Powiedziałbym wręcz, że w sukience, która podkreśla twoje atuty i przyciąga wzrok każdego faceta.

Poczuła, jak krew napływa jej do policzków. Przeklęła w duchu swojego rozmówcę. Niechętnie musiała przyznać, że potrafił prawić komplementy, chociaż bardziej liczyło się nie to, co mówił, a to, jak na nią patrzył, bo to dopiero tworzyło pełny efekt.

– Chodzi mi o to, że nie mogę tak jechać na motorze.

– Zgadzam się w dwustu procentach – potwierdził Krystian, puszczając do niej oko. – Dzisiaj jednak przyjechałem samochodem, więc?

Powinna wrócić do męża. Adam mógł ich obserwować z tarasu, bo znajdowali się zaledwie kilkanaście metrów od ich domu. Mimo to się uśmiechnęła.

– To dokąd jedziemy? – spytała.

Krystian w odpowiedzi uśmiechnął się jeszcze szerzej i odwrócił się, wskazując kierunek. Razem ruszyli w stronę czarnej terenówki zaparkowanej w pobliżu. Była pewna, że to audi przypadłoby do gustu jej mężowi.

– I co się stało z twoim motorem? Czyżbyś go rozbił?

– Mój motor miewa się całkiem nieźle, gorzej z moim ego.

Wybuchnęła szczerym śmiechem, a on dopiero po chwili jej zawtórował. Wsiedli do samochodu i Krystian odpalił silnik. Wrzucił wsteczny, wycofał, by następnie ruszyć do przodu i znacznie przyspieszyć, zmierzając w stronę głównej drogi.

– Któż zranił twoje ego? Chętnie mu pogratuluję.

– Wziąłem samochód, bo byłem u brata w prokuraturze – wyjaśnił Krystian, wyprzedzając kolejno kilka samochodów. – Normalnie dostaje świra, kiedy widzi mnie na motorze, więc poszedłem na ustępstwo, ale niewiele to dało.

– Rozumiem, że i tak się nie zgodził na twój doskonały plan przekopania całego rezerwatu Świdwie, co? – zapytała. – Zgadłam?

– Niestety, tak.

– No i co teraz zrobisz?

– Muszę to przemyśleć.

– Masz związane ręce – zauważyła. – Chyba że sam weźmiesz łopatę i zaczniesz centymetr po centymetrze przekopywać rezerwat, uważając, by nie zostać przy tym aresztowanym – ciągnęła z rozbawieniem. – Ciekawe, czy twój brat zwolniłby cię z aresztu, czy jednak tam zostawił, żebyś odrobinę zmądrzał.

– Dziękuję za wsparcie, Tequila – mruknął.

– Do usług, Bonetti.

Przez chwilę jechali w ciszy. Obserwowała drogę. Kierowali się do centrum, nie była do końca pewna, co Krystian planuje, ale to jej nie

przeszkadzało. Odprężyła się, zapadła głębiej w fotelu i spokojnie czekała, aż Krystian wpadnie na następny genialny pomysł, który będzie zmuszona storpedować. Wczoraj nie była mu w stanie telefonicznie wytłumaczyć, że jego brat nie zgodzi się na przekopanie całego rezerwatu przyrody, lecz Krystian uparł się jak osioł i pomimo jej protestów pojechał do brata. Była ciekawa, jak na co dzień radził sobie z nim jego partner Marek Grosicki. Odnosiła wrażenie, że Krystian bywa szalony i dość trudny, podczas gdy Marek wydawał jej się człowiekiem bardzo spokojnym, wręcz statecznym. Z drugiej strony trudno byłoby zaprzeczyć, że Krystian głęboko zaangażował się w sprawę, nabawił się prawie obsesji na jej tle. Według niego przekopanie rezerwatu przyrody było niewinnym pomysłem i mogło przynieść pozytywne efekty dla śledztwa, zapominał jednak, że dla przyrody niekoniecznie.

– Powiesz mi wreszcie, na co wpadłeś tym razem? – zagadnęła.

Założyła nogę na nogę i splotła dłonie na prawym kolanie, gotowa poświęcić całą uwagę Krystianowi.

– A żebyś wiedziała, że ci powiem – oznajmił, patrząc na drogę. – Przesłucham jeszcze raz Hannę Smarzewską.

– Okej, a dlaczego nie Roberta Gruszkę?

– Bo ją będzie łatwiej złamać.

Dostrzegła uśmiech na jego twarzy. Zdecydowanie za bardzo ekscytował się własnym planem.

– Czyli próbujemy łamać kości i nakłaniać świadków do złożenia zeznań? O ile wiem, jest to jednak zabronione, więc tak delikatnie ich zachęcamy do tego, żeby powiedzieli nam prawdę – zażartowała.

– Mniejsza o nazewnictwo.

– Jak zwykle.

Odchyliła się wygodnie w fotelu i skupiła na mijanych miejscach, które dobrze знаła. Teraz była już pewna, że zmierzali w stronę budynku komendy wojewódzkiej.

„Gdyby mi płacili za każdym razem, kiedy słyszę »mniejsza o nazewnictwo«, byłabym multimiliarderką i moja praca miałaby wreszcie wpływ na moje finanse – pomyślała z żalem. – Ciekawe, co wtedy powiedziałby mój mąż”.

– Nie marudź, skup się – polecił Krystian, zmieniając pas i zatrzymując się przed przejściem dla pieszych. – Potrzebuję cię, Tequila.

– Coś ty znowu wymyślił? Chcesz się zapewne znów wpakować w jakieś kłopoty, co? I jeszcze mnie pociągniesz za sobą.

– Zrobię wszystko, żeby rozwiązać tę sprawę, i koniec – oznajmił kategorycznie Krystian. – Bez względu na to, jakie środki będę zmuszony zastosować.

– Jesteś uparty i nieprzewidywalny, co dowodzi, że jesteś świetnym przykładem klasycznego świra z przerośniętym ego.

– Dzięki za komplement.

– Do usług, Bonetti.

Krystian zajął swoje miejsce parkingowe pod budynkiem Komendy Wojewódzkiej Policji w Szczecinie, które wywalczył sobie dopiero jakieś trzy miesiące temu, kiedy jeden z policjantów odszedł na emeryturę. Oboje bez słowa wysiedli z samochodu i skierowali się w stronę budynku. Minęli przy wejściu dyżurnego policjanta i bez słowa ruszyli do gabinetu Wilka.

– Dobra, nie wytrzymam już dłużej – rzuciła, mijając sekretarkę, która biegła gdzieś w swoich wysokich szpilkach. – Mów, co wymyśliłeś.

– Mów, co wymyśliłeś... – powtórzył, robiąc znaczącą pauzę, i ponaglił ją ruchem ręki, a jego usta rozciągnęły się przy tym w szerokim uśmiechu.

– Mów, co wymyśliłeś, Bonetti – poprawiła się niechętnie.

– Tak jak mówiłem, przesłuchamy Hannę Smarzewską – wyjaśnił Krystian.

– A co potem?

– To tyle – odpowiedział krótko. – To cały mój plan.

Westchnęła zrezygnowana. Niczego innego w zasadzie nie powinna się była po nim spodziewać. Krystian otworzył drzwi do swojego gabinetu i przepuścił ją w drzwiach. Weszła do środka i podeszła do pustego biurka Grosickiego, które jak zwykle było nieskazitelnie czyste. Usiadła na krześle.

– Brawo, plan jest naprawdę genialny – powiedziała z ironią.

– Przesłuchamy ją.

Podszedł do okna i uchylił je. Następnie usiadł przy swoim biurku i odwrócił się do Ady, która zaskoczona otworzyła usta.

– Czekaj... czy powiedziałeś „przesłuchamy”? – upewniła się, a w jej głosie pobrzmiwało niedowierzenie. – W sensie, że my dwoje?

– Oczywiście, że my dwoje – potwierdził z entuzjazmem Krystian.

– Nie ma mowy.

– Jesteśmy przecież zespołem, Tequila i Bonetti.

– Twój brat nas zabije, komendant nas dobije, twój przełożony wykopie dla nas dół, a mój szef grabarz nas zakopie. Tak właśnie skończy się twój doskonały plan – podsumowała.

– Trochę więcej odwagi – poprosił Krystian, przysuwając się do niej bliżej. – Jeżeli powie nam, jak go zabiła i gdzie zakopała, to dostaniemy pochwałę.

Uśmiech nie schodził z jego twarzy, co jasno dowodziło, że zupełnie nie przejął się tym, co mówiła. Już się zapalił do tego pomysłu i zamierzał go zrealizować bez względu na konsekwencje, które im za to groziły. Nie mogła pojąć, dlaczego wciągał ją w to wszystko. Chociaż nie o to tak naprawdę chodziło. Nie mogła zrozumieć, dlaczego ona daje się w to wrobić. Mogła przecież odmówić, ale nie odmówiła. Z nie do końca zrozumiałych dla siebie samej powodów postanowiła w to brnąć.

„Zwariowałam, zdecydowanie – podsumowała. – Szaleństwo jest po

prostu zaraźliwe”.

Podniosła się z krzesła, nie zważając na zaskoczenie na twarzy Krystiana. Ruszyła do drzwi. To było takie proste, wystarczyło wyjść i o tym zapomnieć. Nie musiała brać udziału w jego szalonym, nieautoryzowanym planie, który na pewno źle się skończy. Położyła dłoń na klamce i nacisnęła ją, ale się zatrzymała. Zła na siebie, zawróciła na poprzednie miejsce. Była za bardzo ciekawa rozwiązania tej sprawy i tego, czy w jakimś stopniu miała rację. Krystian uśmiechnął się triumfalnie i teraz nie miała mu tego za złe.

Nigdy nie rozumiał, dlaczego niektóre kobiety opierały się, a później i tak robiły to, na czym mu zależało. W jego mniemaniu byłoby znacznie łatwiej, gdyby mu zaufały i od razu zgadzały się na to, o co je prosił. Bo zawsze miał rację, bez względu na to, o czym była mowa.

– Przeszaniez mnie mordować wzrokiem, Tequila, skoro i tak zawsze robisz to, czego chcę? – zagadnął.

– Odczep się – burknęła pochylona nad aktami śledztwa. – Przejrzałeś schemat przesłuchania?

– Tak, ale nadal uważam, że najprościej byłoby jej po prostu powiedzieć, że mamy ciało.

Krystian trzymał na kolanach starannie rozpisany schemat przesłuchania, który naprędce przygotowała.

– Podstęp nie jest dozwolony w naszej rzeczywistości prawnej, więc nie marudź i skup się na tym, co ci przygotowałam.

– Zrobię, jak chcesz, ale jesteś pewna, że to jest dobre? – spytał Krystian.

– A bo ja wiem? – Ada wzruszyła ramionami. – Pierwszy raz w życiu robiłam schemat przesłuchania, do tej pory jedynie coś sugerowałam – uściśliła. – Zazwyczaj wychodziło na moje, ale czasami sięmyliłam.

– No tak, z tobą tak zawsze. Zmienię ci w końcu ksywkę na „dziewica”, bo o cokolwiek zapytam, to mówisz mi, że robisz to pierwszy raz.

– Idź lepiej przesłuchiwać, panie doskonały.

Odpowiedział jej zabawną miną i odłożył schemat na biurko. Wcześniej

przestudiował go kilkanaście razy, nie mógł być lepiej przygotowany. Nie wiedział jednak, czy to przyniesie jakieś skutki. Niestety, Adzie naprawdę brakowało doświadczenia.

– Idziemy – zarządził.

Podniosła się z krzesła Grosickiego, wzięła akta i ruszyli do pokoju przesłuchań.

– Jesteś pewna, że nie idziesz ze mną?

– Wolę wszystko obserwować zza lustra – przytaknęła.

– Nie masz odwagi.

– Mam szacunek dla procedur.

– Ale nie dla godzin pracy – zauważył złośliwie.

– Nikt nie powinien zaczynać pracy o siódmej trzydzieści. To nieludzka pora.

Otworzył przed nią drzwi do gabinetu z wielkim lustrem weneckim. Nie został ostatnio wyremontowany, bo przebywali tutaj jedynie pracownicy komendy. Za cały wystrój służyły puste ściany, od kilku lat niemalowane, oraz niewielki prostokątny stół z trzema krzesłami.

Usiadła przy stole, rozłożyła akta, na nich położyła notatnik i długopis.

– Pora zaczynać – powiedział Krystian.

Wyszedł z pomieszczenia i po kilkunastu sekundach pojawił się za lustrem weneckim. Usiadł przy stole i zaczął pisać do kogoś wiadomość w swoim telefonie. Następnie odchylił się nonszalancko na krzesło i puścił do niej oko. Pokręciła głową, chociaż nie mógł tego zobaczyć.

Po kilku minutach do pomieszczenia wszedł mężczyzna z postury bardzo podobny do Krystiana, z tym że z powodu krótko ostrzyżonych rudych włosów wydawał jej się nijaki. Nie widziała go jeszcze, nie był więc ani psychologiem, ani policjantem, bo tych kojarzyła już wszystkich. Chyba że nigdy nie zapuścił się w tę część budynku, którą odwiedzała. Razem z nim do

pomieszczenia weszła zgrabna blondynka koło czterdziestki, w której bez trudu rozpoznała Hannę Smarzewską.

– Dlaczego tu jestem? – zapytała, gdy tylko zobaczyła Krystiana.

– Jest pani tutaj, bo musimy poważnie porozmawiać – wyjaśnił.

Obrócił krzesło oparciem do przodu i usiadł na nim okrakiem, trzymając ręce na oparciu. Patrzył uważnie na Hannę Smarzewską, chcąc zrozumieć, co przed nim ukrywała. Określenie „pokerowa twarz” zdecydowanie nie pasowało do jej oblicza. Była zdenerwowana. Najwyraźniej miała coś na sumieniu, inaczej nie miałaby powodu, żeby się obawiać. Tymczasem przerażenie i rozpacz były wręcz wymalowane na jej twarzy.

Krystian z protokolantem rozpoczęli potwierdzanie danych, które zebrali podczas ostatniego przesłuchania. Po dopełnieniu koniecznych formalności Krystian oparł przedramiona na blacie stołu. Zbliżył do siebie dłonie i zacisnął palce. Następnie podniósł uważne spojrzenie na siedzącą naprzeciwko blondynkę.

– Pani Hanno, wspominałem już, że mam dowody na to, iż pani były mąż został zamordowany – uderzył prosto z mostu zgodnie ze scenariuszem.

Ada obserwowała ją uważnie, każdy jej najmniejszy ruch. Wyglądała na zakłopotaną. Bawiła się apaszką przypiętą do niewielkiej skórzanej torebki leżącej na jej kolanach. Oczy miała spuszczone, jakby za wszelką cenę chciała uniknąć wzroku Krystiana.

– Ale co ja mam z tym wspólnego? – spytała i nie udało jej się powstrzymać drżenia w głosie.

Krystian spodziewał się tego pytania i emocjonalnej reakcji. Ada idealnie przewidziała jej zachowanie. Miał nadzieję, że cały schemat przesłuchania, który dla niego przygotowała, pozwoli uzyskać to, o co im chodziło.

– Jeśli mój były mąż został zamordowany, to straszne, ale nie wiem, dlaczego to mnie pan przesłuchuje. To niedorzeczne. Nic mu nie zrobiłam – mówiła szybko. – Powinien pan zająć się szukaniem prawdziwego sprawcy.

– Pani Hanno...

– Naprawdę nie mam z tym nic wspólnego. Nie rozumiem, dlaczego mnie pan wypytuje. Wszystko w tej sprawie już powiedziałam. Nic więcej nie wiem.

Ten słowotok można było różnie tłumaczyć. Smarzewska wyrzucała z siebie słowa z prędkością karabinu maszynowego, właściwie na jednym wydechu. Na pewno oznaczało to zdenerwowanie, tego jednego Ada była pewna. Ta kobieta coś ukrywała.

– Zgłosił się do mnie świadek, według którego to pani zabiła Andrzeja Smarzewskiego. Był wiarygodny. Nie mam powodu, by mu nie wierzyć. Chociaż, szczerze mówiąc, mam wątpliwości, czy byłaby pani w stanie zrobić to sama, o ile w ogóle, oczywiście.

Praktykant przestał protokołować. Nie śmiał zapisać tego oświadczenia, za to Krystian przyglądał się kobiecie siedzącej przed nimi, zupełnie nie zwracając uwagi na jego poczynania. Hanna Smarzewska najwyraźniej chciała się odezwać, ale zawahała się na dłuższą chwilę. Kilkakrotnie otworzyła i zamknęła usta. Nie wiedziała, co robić. Nie przygotowała się na taką możliwość.

Miał ochotę ją przycisnąć, a najbardziej to zblefować, lecz za pierwsze rozwiązanie głowę urwałaby mu Ada, a za drugie brat. Niestety, według Ady przyciśnięcie jej na tym etapie mogło spowodować, że Smarzewska zamilknie na wieki. Z kolei drugie rozwiązanie było niezgodne z prawem, chociaż w jego ocenie podstęp naprawdę byłby uzasadniony. Wystarczyło powiedzieć: „Mamy ciało i co pani na to?”. Musiał się jednak powstrzymać, choć robił to niechętnie. Nie miał pojęcia, dlaczego ustawodawca nie wpadł na to, że blef może ułatwić pracę śledczym.

– To ja – wypaliła nagle. – To chyba ja... Chcę, żeby to się skończyło, mam wyrzuty sumienia, chociaż... – Zawahała się. – Ja... ja... już... nie wiem... czy on... nie żyje – wyjąkała. – Ja już nic nie wiem...

Obserwował kobietę w niemym szoku. Miał ochotę poprosić ją

o powtórzenie tego, co właśnie powiedziała. Nie spodziewał się takiego wyznania, i to wcale nie dlatego, że nie zostało przewidziane w schemacie przesłuchania. Było w jej nagłej wypowiedzi coś, co kazało mu sądzić, że jej wyznanie nie jest w pełni szczere. Otworzył usta, ale zanim zdążył odpowiedzieć, dostał esemes. Zerknął na ekran swojego telefonu, wiadomość była od Ady, która przesłała mu jasny komunikat. Zarządził krótką przerwę, podniósł się i wyszedł bez słowa, zostawiając studenta z płaczącą Smarzewską.

Ada nerwowo chodziła wokół stołu w pomieszczeniu, z którego obserwowała przesłuchanie Smarzewskiej. Wydawało się jej, że od momentu, kiedy napisała esemes, do czasu, aż Krystian go przeczytał, podniósł się ze swojego miejsca i ruszył w kierunku drzwi, minęła wieczność. Zakłęła siarczyście. Krystian poruszał się tak wolno. Może powinna dopisać „sprintem”, „migiem” albo coś w tym stylu.

Kiedy wreszcie wszedł, podeszła do niego bardzo blisko.

– Czemu kazałaś mi wyjść? Właśnie się przyznała... albo raczej złamała.
– Zawahał się. – Wytłumaczysz mi, do czego w ogóle doszło?

– Sama chciałabym wiedzieć. Powiedz mi, dlaczego Hanna Smarzewska, która milczała przez dziesięć lat, nagle przyznała ci się do popełnienia morderstwa, bo raczej nie dlatego, że jesteś wybitnym specjalistą od przesłuchań. Chociaż nie, czekaj, ona się nie przyznała, powiedziała, że nie ma pojęcia, czy Smarzewski żyje.

Machnęła dłonią jakieś kilkanaście milimetrów od jego twarzy w geście irytacji. Wyjął z jej prawej dłoni długopis i odłożył go na stolik, nie chcąc nim przez przypadek oberwać.

– Nie jestem pewien, w której części kłamała ani co tak naprawdę zrobiła, do czego się przyznała i tak dalej – odpowiedział zakłopotany Krystian. – Zastanawiam się, czy zabiła go razem z Gruszką, czy sama, a on posprzątał, i dlaczego tak szybko się przyznała. Nie mam pojęcia, o co jej chodzi, a już zwłaszcza nie wiem, czemu powiedziała, że nie jest pewna, czy on nie żyje. Nic z tego nie rozumiem – ciągnął. – Ale jednego jestem pewien.

Splotła dłonie na klatce piersiowej, żeby nie wymachiwać nimi bez sensu,

i oparła się plecami o ścianę.

– Czego?

– Przesłuchanie szło mi świetnie.

Pokręciła głową z niedowierzaniem, lecz powstrzymała się od komentarza. Nie mieli czasu na pozbawione sensu przekomarzania. Musieli przeanalizować sytuację i działać. Przygryzła dolną wargę w zamyśleniu. Słowa Smarzewskiej pozostawały dla niej niejasne i bez związku z tym, co podejrzewali.

– W ogóle jej nie przycisnąłeś – powiedziała. – Postępowałeś zgodnie ze scenariuszem, który stworzyłam. Cios i zrozumienie. Wszystko się zgadza.

– Jestem skołowany. Do czego się przyznała? Powiedz mi, Tequila.

Usiadła na stole zwrócona w jego stronę. Położyła dłonie za sobą i oparła się na nich, słuchając go uważnie.

– Wyłumacz mi, dlaczego nie mogę zrozumieć tego, co powiedziała Smarzewska – cedził powoli, dokładnie wymawiając każde słowo. – „To ja. To chyba ja. Chcę, żeby to się skończyło, mam wyrzuty sumienia. Ja już nie wiem, czy on nie żyje” – wyrecytował z pamięci. – Co to znaczy, do jasnej cholery?

Oblizwała usta i przygryzła dolną wargę. Milczała przez dłuższą chwilę. Kobieta ją zaskoczyła, zachowała się zupełnie nie po jej myśli, a w dodatku w tak niejednoznaczny sposób, że Ada nawet nie wiedziała, co właściwie się wydarzyło.

– Hanna Smarzewska chce kogoś chronić tak bardzo, że wzięła na siebie jego winę – wyjaśniła w końcu. – Dlatego nie powiedziała ci całej prawdy, wołała skłamać, niż to zrobić.

Krystian milczał, zastanawiając się nad tym, co właśnie usłyszał. Zazwyczaj sprawcy chcieli się wybielić. Zaprzeczali twierdzeniu o swojej winie do samego końca albo zwalali całą winę na współnika lub innego niewinnego człowieka. Chronienie kogoś i branie na siebie winy jest

niezwykle rzadkie, czasami się jednak zdarza.

– Nie wzięłyby na siebie winy za Gruszkę, prawda? – spytał. – Nieważne, co zrobiła.

– Kobiety potrafią być głupio lojalne, ale nie wtedy, kiedy mają dwoje dzieci, przynajmniej co do zasady, nikogo nie obrażając – wyjaśniła.

– Jesteś pewna?

– Matki Polki są jak lwice, zrobią wszystko, by ochronić swoje dzieci.

– Wszystko, by ochronić swoje dzieci... – rzekł jakby do siebie Krystian.

Nagle drgnął i podbiegł do stolika, na którym leżały akta. Zaczął je szybko przeglądać, wyraźnie czegoś szukając. Wstała, robiąc mu miejsce, i stanęła obok niego. Po kilkunastu sekundach wyciągnął z akt jedną stronę i wczytał się w nią. Przez chwilę wyglądało na to, że ma nadzieję na znalezienie konkretnego rozwiązania, ale szybko przekartkował całe akta i odłożył je zrezygnowany. Podniósł wzrok na Adę.

– Jej syn miał siedem lat, córka cztery, czyli raczej nie mogli zabić ojca – wyjaśnił. – Zły trop.

– Tak sądzisz? – spytała, przesuwając akta w jego stronę. – Dziecko na pewno nie wbiłoby w niego noża i to kilka razy, ale człowieka można zabić na wiele sposobów.

– Co dokładnie masz na myśli?

Otworzyła akta na protokole przesłuchania Roberta Gruszki.

– Amerykanie mają broń, większość z nich ma prawo posiadać ją całkiem legalnie, dlatego nie traktują jej tak jak my. Nie chronią, nie zabezpieczają w odpowiedni sposób, nie przywiązują do tego wagi.

– Do czego zmierzasz? – zapytał Krystian zaskoczony nagłą zmianą tematu.

– Do tego, że w Stanach Zjednoczonych bywa tak, że brat zabija siostrę, siostra zabija brata, dziecko zabija rodzica, strzelając niefortunnie z broni

palnej, gdyż myśli, że to zabawka – wyjaśniła.

– To w Stanach Zjednoczonych, u nas...

– Syn Hanny Smarzewskiej miał siedem lat – wtrąciła, nie dając mudojść do słowa. – Dziecko odróżnia już wtedy w miarę dobro od zła i może wiedzieć, kiedy jego mamie dzieje się krzywda i kto jest temu winien.

– Gruszka miał broń – stwierdził Krystian po chwili zastanowienia. – A jeśli wtedy nie był w swoim domu, tylko w mieszkaniu Smarzewskich?

– Jeśli odłożył broń, to mógł to zrobić przez nieuwagę albo był zajęty Hanną. Kiedy uprawiasz seks, nie zwracasz uwagi na to, gdzie leży twój gnat, co pewnie sam wiesz najlepiej.

– Sugerujesz, że kiedyś zastrzeli mnie dziecko kochanki? – parsknął śmiechem Krystian. – Nie chciałbym tak zginąć.

– Niczego nie sugeruję, ale radziłabym uważać.

– Tak czy siak, to ma sens – przyznał. – Pijany Smarzewski wtoczył się do domu. Hanna była w salonie, dzieci spały na górze. Gruszka był w kuchni, łazience lub gdziekolwiek indziej. Smarzewski zaczął się awanturować, może krzyczał na Hannę...

– Gruszka przybiegł interweniować, wywiązała się kłótnia i pojawił się siedmioletni Sebastian – dokończyła Ada. – Już wcześniej zabrał Gruszce broń, bawił się nią, a później chciał pomóc.

– Mógł chcieć strzelić do Gruszki albo do ojca – zauważył Krystian. – Gruszka nie mógł pozwolić, żeby to zabójstwo wyszło na jaw.

– Strzelano z jego broni służbowej, więc on stałby się głównym podejrzanym – powiedziała. – Smarzewska chroni syna jak każda dobra matka, która uważa, że dziecko nie zasługuje na karę, bo to ona zawiodła – wyjaśniła. – Inna sprawa, że syn mógł po prostu strzelić, ale niekoniecznie musiał zabić. Tylko jeśli tak, to gdzie jest Smarzewski?

Krystian zaklął i bezradnie spojrzał w stronę pokoju przesłuchań. Wahał

się, co powinien teraz zrobić. Dziecko zabiło lub zraniło ojca, co musiało być dla niego straszną traumą. Dodatkowo to nie była jego wina, zrobiło to przez błąd dorosłych.

– Jest jeszcze jedna sprawa... – zawahała się Ada. – Dodała też, że nie jest pewna, czy on nie żyje.

– Rozumiesz coś z tego? – spytał zrezygnowany Krystian.

– Ni w żąb. Ludzie w stresie mówią różne rzeczy. Mogła przyznać się nawet do czegoś, czego nie zrobiła, to się czasami zdarza.

Przez chwilę przyglądali się sobie bezradnie, wciąż zerkając na Hannę Smarzewską, która przebywała w pokoju i płakała, zaciskając mocno dłonie na kolanach. Tymczasem praktykant siedział naprzeciwko niej, wpatrzony w ekran laptopa. Pozostawał zupełnie niewzruszony.

– Mów, co mam robić.

Krystian wsłuchiwał się w słowa Ady i wyłapywał cenne wskazówki. Wiedział, że drugiego przesłuchania nie będzie. Nie mógł sobie pozwolić na pomyłkę.

Po kilkunastu minutach wszedł do pokoju. Hanna Smarzewska płakała nadal, ale w jej oczach widział pewność, która może nadawałaby sens ich teorii o matce chroniącej swoje dziecko, tylko czy postawiona hipoteza była prawdziwa? Nie miał pojęcia. Usiadł naprzeciwko niej, musiał improwizować.

– Czy zabiła pani Andrzeja Smarzewskiego? – spytał.

– Powiedziałam, że...

– Proszę mi powiedzieć, co się naprawdę wtedy wydarzyło – przerwał jej.

– Ale przecież...

– W porządku, ja mówię, pani słucha – ponownie wszedł jej w słowo. – Tamtego wieczoru siedziała pani w swoim domu z Robertem Gruszką. Dzieci spały na górze. Może piliście wino. On odłożył broń w taki sposób, że nie

znajdowała się w zasięgu jego wzroku. Pani mąż wrócił do domu i był pijany.

Mówił spokojnym głosem. Nie oceniał. Relacjonował bez emocji, starając się odkryć, co naprawdę wydarzyło się tamtego wieczoru. Hanna Smarzewska płakała cicho. Nie patrzyła na niego. Nerwowo zaciskała palce na pasku torebki.

– Tak było?

– Tak – potwierdziła.

– Co było dalej?

Palce protokolanta szybko poruszały się po klawiaturze, zapisując każde słowo, które wypowiadała Smarzewska.

– Andrzej krzyczał i kiedy mnie zobaczył w koszulce, zaczął się do mnie dobierać. Krzyknęłam i spoliczkowałam go. Najgorsze było to, że nie był aż tak pijany, a przynajmniej nie na tyle, żeby nie wiedzieć, co robi – wyjaśniła.

– Przyszedł Robert, zaczęli się szarpać, robili dużo hałasu. Starłam się ich powstrzymać, doszło do zamieszania.

Urwała i przez jej ciało przeszedł dreszcz. Czegoś takiego nie można było udawać, przynajmniej tak pomyślał.

– Przyszedł Sebastian, pewnie obudziły go krzyki. Nawet nie wiem, kiedy zszedł na dół, nie widziałam go. Zauważyłam go dopiero wtedy, kiedy krzyknął i wszyscy się odwróciliśmy. Trzymał broń Roberta, nie wiem, skąd ją wziął, może była w kaburze, może gdzieś ją odłożył, naprawdę nie wiem – mówiła z przejęciem, a łzy płynęły jej po policzkach. – To było dziecko.

Obserwował każdy jej ruch, kalkulował, oceniał jej prawdomówność. W końcu się otworzyła i zaczęła przedstawiać prawdziwą wersję wydarzeń. Po tylu latach musiała się wygadać, opowiedzieć o tamtym wieczorze, przyznać się. Inna sprawa, że trudno byłoby uwierzyć, że powiedziałyby to wszystko, gdyby coś jej groziło. Zachowywała się tak, jakby była pewna swojego bezpieczeństwa. Instynktownie sięgnął po zbiór karny.

– Sebastian chciał coś zrobić – podjęła po dłuższej chwili. – Powstrzymać

Roberta albo Andrzeja, sama nie wiem, do kogo celował, ale strzelił...

– Trafił w Andrzeja?

Zamilkła, po czym znów się rozplakała. Nie wzruszyło go to, podobnie jak praktykanta, który bez słowa podał jej paczkę chusteczek. Na jego twarzy widział zainteresowanie, chłopak chłonał przesłuchanie. Kilkanaście lat temu Krystian też taki był, kiedy to nie on głowił się nad tym, jak rozwikłać sprawę.

– Wykorzystali państwo okazję? Ukryli ciało? – zapytał bez emocji. – Może w rezerwacie przyrody Świdwie, gdzie trudno prowadzić poszukiwania? – ciągnął. – Kto w ogóle szukałby ciała w rezerwacie przyrody! Genialne w swojej prostocie.

Hanna Smarzewska opuściła wzrok na swoje dłonie kurczowo ściskające pasek torebki. Zaczęła się powoli uspokajać.

– To nie było tak.

– Proszę mi wszystko opowiedzieć. Protokolant musi panią dobrze zrozumieć.

Odetchnęła głęboko. Praktykant trzymał palce zawieszony nad klawiaturą. Był gotowy na każde wyznanie.

– Miała pani romans z Robertem Gruszką?

– To trwało jakieś dwa, może trzy miesiące.

– Chciała pani odejść, ale wcześniej zepsuła pani mężowi opinię wśród znajomych, prawda?

– Zasłużył na to! – krzyknęła. – Nie na śmierć, ale na potępienie na pewno! Oszukał mnie, zdradził... A ja wciąż nie wiem, czy on nie żyje.

Wpatrywał się w Hannę Smarzewską twardym spojrzeniem.

– Co ma pani na myśli?

– Od lat się nad tym zastanawiam. Pańska wersja nie jest do końca

prawdziwa. Mój syn strzelił do ojca, ale...

– Ale co? – spytał ze zniecierpliwieniem.

– On zniknął.

– Postrzelony Andrzej Smarzewski zniknął?

– Tak – wydukała. – Wiem, jak to brzmi, ale... Syn go postrzelił, uspokojałam go, a Robert wyniósł ciało do przedpokoju. Położyłam dziecko spać i rozmawialiśmy o tym, co zrobić – ciągnęła. – Faktycznie chcieliśmy ukryć ciało w rezerwacie. Robert tłumaczył mi, że to najlepsze wyjście z sytuacji. Tymczasem Andrzej zniknął.

Krystian zamrugał zaskoczony. To była ostatnia rzecz, jakiej się spodziewał.

– Powtarzam pytanie: jak to zniknął?

– Nie było go, po prostu. Drzwi były otwarte – wyjaśniła. – Uspokojenie Sebastiana, położenie go spać i nasza rozmowa trwały około dwóch godzin, a w tym czasie jego ciało zniknęło. Szukaliśmy go, ale nigdy nie znaleźliśmy. Ślady krwi urwały się tuż przy drodze, może wezwał taksówkę? Może pojechał jakąś okazją? Nie umiem odpowiedzieć na to pytanie. Nie wiem, czy żyje, nie mam pojęcia.

Krystian milczał przez chwilę. Kontrolnie zerknął na praktykanta, ale on czekał na jego reakcję. Wydawał się bardzo zainteresowany sprawą.

– Trup ożył? – spytał w końcu Krystian. – Sprawdziła pani, czy on żyje? Puls? Czy oddycha? Czy liczyła pani na to, że się wykrwawi zamiast wezwać pomoc?

– To nie tak, ale...

– Jeśli mam pani wierzyć i trup ożył, to znaczy, że mąż żył i musieliście o tym wiedzieć – zauważył.

Smarzewska wyglądała na zmęczoną. Była zupełnie wykończona. Dzięki temu mógł bez przeszkód kontynuować przesłuchanie. Był pewien, że powie

mu znacznie więcej, niżby chciała.

– Żył – powiedziała w końcu, nie patrząc na niego. – Stracił przytomność i sporo krwi. Nie było już kogo ratować.

– Zostawiliście konającego Smarzewskiego w przedpokoju?

– Tak – powiedziała w końcu. – Nie trzeba było lekarza, żeby stwierdzić, że umrze – ciągnęła.

Prychnął z niedowierzaniem. Nie mógł się powstrzymać. To tłumaczenie było równie absurdalne jak jej przyznanie się do winy przed kilkunastu minutami. Nie mógł tego przyjąć. Ta kobieta po prostu chciała zabić. Zacząć nowe życie bez Andrzeja Smarzewskiego. Kiedy syn go postrzelił, postanowiła z zimną krwią wykorzystać sytuację. Zostawiła go ciężko rannego, a przynajmniej miała to w planie. Jednak równie dobrze to mogła nie być prawda. Może Smarzewska prowadziła jakąś grę podczas tego przesłuchania. Nie rozumiał tylko, po co.

– Skoro i tak by umarł, to może trzeba było to zgłosić, co? – rzucił. – Wezwać pomoc, zawiadomić policję?

Smarzewska chwilę zastanawiała się nad odpowiedzią. Nie sprawiło to jednak, że wydała mu się bardziej ludzka.

– I tak zniknął – powiedziała w końcu. – Takie gdybanie nie ma znaczenia.

– Wtedy sfingowaliście zaginięcie?

– Usunęliśmy ślady krwi, a ja zgłosiłam zaginięcie. To była nasza wspólna wersja. Jak widać, zadziałało – wyjaśniła bez ogródek. – Zresztą nie kłamałam. Szukaliśmy go. On naprawdę zaginął.

Wierzył Smarzewskiej, chociaż to było dość irracjonalne. Czuł, że mówi prawdę, ale skoro tak, to gdzie był Andrzej Smarzewski? Żył czy nie? Jak daleko zaszedł? Czy ktoś był dzisiaj w stanie rozwikłać tę zagadkę?

– Nie chciałam, żeby do tego doszło, i nie wiem, czy zakopałabym ciało.

Nie wiem, czybym potrafiła, ale odnalazłam się w sytuacji, w której zniknęło. Nie przeszkadzało mi to – wyznała całkiem szczerze. – Może pan myśleć, co chce, ale życie z Andrzejem nie było szczęśliwe. Nie był dobrym mężem.

– I zasłużył na to, żeby dziecko go postrzeliło?

– To moje dziecko na to nie zasłużyło.

Pokiwał głową w zamyśleniu. To wyjaśniało, dlaczego jej uwierzył, kiedy opowiadała, jak syn postrzelił ojca. Te emocje były prawdziwe.

– Co teraz? – spytała.

Dobre pytanie, przyznał w duchu. Sytuacja była zdecydowanie niestandardowa.

– Zatrzyma mnie pan? – dopytywała. – Czy powinnam skontaktować się z adwokatem? Zapewniał mnie, że nic mi nie grozi, ale może chciałby pan to usłyszeć od niego?

Otworzył kodeks postępowania karnego i wczytał się w niego, naprędce analizując sytuację. Policja ma prawo do zatrzymania osoby podejrzanej wówczas, gdy istnieje prawdopodobieństwo, że popełniła przestępstwo, a zachodzi obawa, że osoba ta ucieknie, ukryje się lub zatrze ślady przestępstwa.

„Cholera... pat” – pomyślał.

Smarzewska i praktykant patrzyli na niego z wyczekiwaniem. W oczach kobiety siedzącej naprzeciwko dostrzegł nieme wyzwanie.

„Mogę ją zatrzymać, ale pod jakim zarzutem?” – wahał się.

– Mój mąż zginął. Nie ma broni, nie ma ciała – powiedziała.

– Mam protokół, w którym wszystko pani wyjaśniła.

– Powiedziałam tylko tyle, ile wiem, a nie jestem pewna, czy Andrzej żyje, czy nie. Wydaje mi się też, że mogło dojść do przedawnienia, nie sądzi pan?

Zakończył przesłuchanie. Począł, aż praktykant wydrukuję protokół, i podał go kobiecie. Hanna Smarzewska pozostawała teraz cały czas spokojna. Popęłnił błąd, a ona doskonale zdawała sobie z tego sprawę. Zakpili sobie z niego z Gruszką, to było jasne. Podpisała wszystkie strony.

– To wszystko?

– Tak.

Smarzewska podniosła się i w ślad za praktykantem, który złożył podpis pod protokołem, opuściła pomieszczenie. Był pewien, że żółtodziób odprowadzi ją do wyjścia, a potem tu wróci, żeby zadać mu mnóstwo pytań. On jednak nie będzie mógł na nie odpowiedzieć. Czuł się bezradny.

Otworzyła swoje piwne oczy, zamrugła i przymknęła je znowu, czując rwący ból z tyłu czaszki. Był krótki i ostry. Przeciągnęła się, nie wstając z łóżka, i zaczęła sobie masować skronie. Nie otwierała oczu, zastanawiając się, dlaczego ten przeklęty ból głowy dopadł ją akurat teraz. Kiedy kładła się wczoraj wieczorem spać, czuła się wyjątkowo dobrze, szczególnie podobał jej się finał udanego popołudnia z mężem. Nie pili nic, co miałoby procenty, więc nie mogły to być oznaki kaca.

Wczoraj były jego urodziny. Z tej okazji poszli do jego ulubionej naleśnikarni. To był ich pierwszy wspólny wieczór od dłuższego czasu. Oboje starali się, żeby w ich małżeństwie było jak najlepiej. Zależało im na sobie i za wszelką cenę chcieli uniknąć konfliktów albo kryzysu, który podobno występował w prawie każdym związku po siedmiu latach.

– Maciek! – zawołała. – Przynies mi jakieś tabletki na ból głowy.

Odczekała kilka minut, nadal nie otwierając oczu i masując skronie. Nikt jej nie odpowiedział. Niechętnie podniosła się z łóżka i otworzyła oczy. Nadal czuła nieprzyjemne ciśnienie z tyłu głowy, ale wydawało się jej, że da radę wstać. Przetarła oczy i z zaskoczeniem rozejrzała się po pomieszczeniu, które powinno być sypialnią w jej domu, tymczasem było pokojem, którego nie znała.

„Gdzie ja jestem?!”

Przełknęła ślinę i w odruchu paniki dotknęła swojej obrączki, robiła tak za każdym razem, gdy czuła się niepewnie. Jednak zamiast gładkiej obrączki z białego złota wyczuła cienki pierścionek z jakimś kryształem. Z przerażeniem odkryła, że obrączka zniknęła.

– Maciek? – spytała ciszej.

Ponownie nikt jej nie odpowiedział. Niepewnie podniosła się z łóżka i podeszła do drzwi. Uchyliła je, starając się zachowywać bardzo cicho, i wyjrzała, ale w niewielkim pokoju przypominającym salon nie zobaczyła nikogo. Schowała się z powrotem do pokoju i wzięła głęboki wdech. W myślach cały czas odliczała od dziesięciu do jednego, uważając, by nie wpaść w hiperwentylację. Wiedziała, że wtedy nie będzie miała absolutnie żadnych szans, a przynajmniej taki scenariusz zazwyczaj sprawdzał się w horrorach, które oglądała wraz z mężem.

„Nic się nie dzieje, wszystko w porządku – próbowała dodać sobie otuchy. – Jestem w mieszkaniu pani Stanisławy, ale to na pewno da się jakoś logicznie wytłumaczyć. Maciek pewnie gdzieś tutaj jest i czeka na mnie. Z pewnością wszystko obserwuje i nabija się teraz ze mnie. Przecież nic mi nie grozi. Kobiety mają po prostu skłonności do doszukiwania się niebezpieczeństwa tam, gdzie go nie ma”.

Rozejrzała się w poszukiwaniu czegoś przypominającego broń. Chciała poczuć się pewniej, choć przekonywała sama siebie, że żadna broń nie jest jej potrzebna. Po chwili zlokalizowała lampkę nocną. Odłączyła ją od kontaktu. Wzięła ją do ręki i powoli wyszła z pomieszczenia, które prawdopodobnie było sypialnią, nie zastanawiając się nawet nad tym, jak bardzo irracjonalne byłoby ewentualne użycie lampki nocnej do równie irracjonalnej obrony, bo przecież nic jej nie groziło. Powoli przeszła przez pokój, który zapewne był salonem. Słyszała dźwięki przypominające znane z kuchni pobrzękiwania sztućców, odgłos gotowania wody. Poczła dziwny spokój, tak jakby wszystko miało się niebawem wyjaśnić.

„To na pewno kolejny niefortunny pomysł Maćka – pomyślała z ulgą. – Mówiłam mu, żeby był bardziej romantyczny. Nie miałam co prawda na myśli porwania i budzenia się z bólem głowy, ale Maciek nigdy nie oglądał komedii romantycznych. A ten nowy pierścionek jest nawet ładny. Tylko czemu zabrał moją obrączkę? Może chce mi zrobić niespodziankę i dodać jakieś kamienie? Najlepiej maleńki brylancik, bo ta jej prostota już mi się

znudziła”.

Ścisnęła mocniej lampkę nocną, którą trzymała w dłoniach, i bardzo powoli, krok za krokiem weszła do kuchni. Zobaczyła tam mężczyznę, który był znacznie wyższy niż jej mąż i o wiele od niego chudszy. Jego przygarbiona sylwetka i poruszające się niezdarnie wielkie dłonie nie sprawiły, że się uspokoiła. Przełknęła ślinę. Zaczynała do niej powoli docierać groza sytuacji. Była w mieszkaniu pani Stanisławy z mężczyzną, którego nie знаła. Prawdopodobnie została wcześniej czymś odurzona, dlatego łupało ją w czaszce. Po jej mężu nie było śladu.

– Witaj, kochanie – przywitał się nieznajomy. – Zrobiłem dla nas kolację.
– Wskazał na stół, na którym stała sałatka z krewetek obok butelki czerwonego wina.

– Zrobiłeś kolację? – spytała zdezorientowana.

– Tak, kochanie – potwierdził z szerokim uśmiechem. – Przecież świętujemy nasze zaręczyny.

– Zaręczyny?

Dagmara Czyżyk poczuła się jak na planie jakiegoś serialu. Miała męża, mieszkali w domku na Bezzreczu. Kupili go na kredyt rok temu. Byli szczęśliwi, chociaż ona czasami narzekała. A teraz zupełnie nie wiedziała, co powinna zrobić. Chciała uciekać, pragnęła poruszyć nogami i po prostu wybiec, ale instynktownie czuła, że on jej na to nie pozwoli, więc trwała nieruchomo jak skamieniała. Zresztą ta sytuacja była tak absurdalna, że nie miała pojęcia, czy powinna się bać, czy śmiać. Jakim cudem do tego doszło?

Ręce, które zaciskała kurczowo na lampce nocnej, zaczęły drętwieć. Chciała krzyczeć i uciekać, ale na zajęciach z panowania nad stresem tłumaczyli im, że to nigdy nie jest dobre rozwiązanie.

„Może to jakiś niedorozwinięty syn pani Stanisławy? Tylko dlaczego jej tutaj nie ma? I dlaczego ja tu jestem?”

– Alicjo, co się dzieje? – spytał nieznajomy, nadal się uśmiechając. –

Jesteś tak szczęśliwa, że nie pamiętasz tego, co się wydarzyło?

– Po prostu...

– Po prostu co? – Nie czekał na odpowiedź, tylko machnął ręką. –
Zjedźmy razem kolację, kochanie. Pewnie jesteś po prostu głodna.

Kobieta czuła, jak jej oddech przyspiesza. Bała się i nie była w stanie wykonać kroku. Zrozumiała, że on nie ma wobec niej dobrych zamiarów.

– Jesteś synem pani Stanisławy? – spytała niepewnie.

– Moja matka ma na imię Aleksandra. Lepiej, żebyś to zapamiętała, Alicjo – warknął. – Nie możesz mylić imienia swojej teściowej.

– Dlaczego nazywasz mnie Alicją? – spytała, czując, jak jej głos się załamuje.

Nieznajomy ruszył w jej stronę. Przycisnął ją do ściany i uderzył pięścią tuż obok jej głowy. Zadrżała ze strachu. Czuła jego oddech przesiąknięty alkoholem.

– Bo jesteś Alicją, moją Alicją...

– Je... jes... jestem...? – wydukała cicho.

Nie zdołała powstrzymać łez. Z każdą chwilą była coraz bardziej przerażona. Ten mężczyzna z pewnością był chory i chciał jej zrobić krzywdę. Przymknęła na chwilę oczy. Żadne szkolenie nie przygotowało jej do takiej sytuacji.

Mężczyzna pocałował ją w policzek i zaczął schodzić niżej. Skrzywiła się z obrzydzenia i zadrżała, nie mogąc nad tym zapanować.

– Proszę... – wydukała.

– O co mnie prosisz, Alicjo? – zapytał niskim, ochryłym głosem.

Gdyby nie sytuacja, w jakiej się znalazła, mogłaby pomyśleć, że prowadzi dialog jak z powieści erotycznej. Ta myśl była tak absurdalna, że na chwilę zapomniała o strachu. Może z tej sytuacji było jakieś wyjście? Może nie było

tak źle, skoro potrafiła żartować?

– Pozwól... pozwól mi odejść.

Mężczyzna zastygł bez ruchu.

– Proszę cię. Mam męża, staramy się o dziecko.

Czuła jego spokojny oddech. Był przesiąknięty alkoholem.

– Pozwól mi odejść. Nikomu nie powiem.

Poczuła, jak jego prawa ręka zaciska się na jej szyi, odbierając jej oddech. Po chwili dołączyła do niej druga. Instynktownie zaczęła łapać powietrze, szamotać się gwałtownie w przerażeniu. Próbowwała go od siebie odepchnąć, ale uścisk był za mocny. Chciała krzyknąć, ale nie była w stanie wydać nawet najcichszego dźwięku. Powoli przestawała próbować. Ostatnie słowa, jakie usłyszała, to „oszustwo” i „Alicja”, a później straciła przytomność.

Kiedy wszedł do gabinetu, znowu zastał Adę krążącą po pomieszczeniu. Na jego widok przystanęła. Czuł, że wpatruje się w niego intensywnie, ale nie chciał nawiązać kontaktu wzrokowego. Oboje nie spodziewali się takich komplikacji. Nie przypuszczał, że wyjaśnienie zaginięcia sprzed dziesięciu lat może być aż tak zawiłe.

– To koniec? – spytała Ada z wyczuwalnym żalem.

Westchnął przeciągle, wyraźnie zrezygnowany. Podeszedł do krzesła i ciężko na nie opadł, aż zatrzęszczało. Opuścił głowę, przymknął na chwilę oczy i chwycił ręką nasadę nosa, masując ją.

– Spodziewałaś się tego? – Podniósł na nią wzrok.

– Nie, zdecydowanie nie. I nie wiem, czy można jej do końca wierzyć, ale mam wrażenie, że mówi prawdę. Wszystko wygląda sensownie, oprócz tego, że jej nie zamknąłeś.

– Jesteśmy w kropce, chociaż to duże niedopowiedzenie, bo właściwie to jesteśmy w dupie, totalnej dupie.

Podniósł się gwałtownie z krzesła, wcisnął dłonie do kieszeni dżinsów i wyszedł. Drzwi trzasnęły za nim tak, że prawie wypadły z zawiasów. Ada, niewiele myśląc, chwyciła torebkę i wybiegła za nim. Zrównała się z nim dopiero w połowie korytarza. Obserwowała go uważnie, starając się dotrzymać mu kroku. Poruszał się szybko i sztywno, jego buty ciężko uderzały o podłogę, a irytacja była tak widoczna, że osoby, które mijali na korytarzu, odsuwały się na bezpieczną odległość. Najwyraźniej nie chciały teraz wdawać się z nim w dyskusję. Doskonale to rozumiała.

- Można ich o cokolwiek oskarżyć? – zapytała z nadzieją. – O cokolwiek.
- Mnie się pytasz?
- Podobno skończyłeś prawo.
- Wolę zapomnieć o tej pomyłce – mruknął. – To było pięć lat męczarni, która na niewiele mi się w życiu zdała.
- Krystian... – syknęła.
- Jedyne, czego się nauczyłem na prawie, to do znudzenia powtarzać: „co do zasady” lub „to zależy”, jeśli ten pierwszy zwrot byłby za często używany albo wyjątkowo nie pasowałby do sytuacji.

Z powodu tempa, jakie narzucił Krystian, nawet się nie zorientowała, kiedy zeszli na parter. Lekko skinęła głową dyżurnemu i minęła drzwi wejściowe, które otworzył przed nią Krystian. Po wyjściu podkomisarz Wilk ku jej zdumieniu nie skierował się do swojego auta, ale po prostu usiadł na murku. Oparł łokcie na udach i wpatrywał się w ziemię.

Niewiele myśląc, zrobiła to samo. Usiadła obok niego i postanowiła skorzystać z okazji. Wyciągnęła z torebki paczkę papierosów i zapaliła jednego. Nie poczuła się od tego lepiej, lecz ten nawyk ją uspokajał, dokładnie tak było, i wołała nie nazywać tego nałogiem. Słowo „nawyk” brzmiało sympatyczniej. Powiodła wzrokiem po gmachu komendy wojewódzkiej i się uśmiechnęła. Podobał jej się ten zabytkowy ceglany budynek, którego renowacja przebiegła wyjątkowo pomyślnie, dlatego teraz pięknie komponował się z innymi domami przy ulicy Małopolskiej. Przeniosła wzrok na wieżę zwieńczoną spiczastym hełmem z iglicą. Czasami było jej żal, że w tym pięknym budynku rozmawiają o takich rzeczach jak trupy, handel ludźmi i innych tego typu sprawach, bo zdawało się to zakłócać jego harmonię. Zaciągnęła się ponownie i bardzo powoli wypuściła powietrze, uwalniając niewielkie chmury dymu tytoniowego. Spojrzała na Krystiana. To, że jeszcze nie zabrał jej papierosa, świadczyło o tym, jak bardzo jest zirytowany. Albo zrezygnowany. Nie potrafiła orzec, jak on się teraz czuje.

– Wyjaśnisz mi to, Bonetti? – zagadnęła.

– Słuchaj, jest, jak jest – powiedział w końcu. – Przyznała się do nieudzielenia pomocy, co przedawnia się po dziesięciu latach. Nie pytaj mnie, czy mogę ją oskarżyć o zabójstwo, bo nie mam ciała i nie ma żadnych świadków. Gruszka jest jej mężem, więc się wyłączy, a jeśli się za niego weźmiemy, to nie złoży wyjaśnień i tyle z tego będzie. Inna sprawa, że nawet jeśli rozmawiali o zabójstwie, to jak sama dobrze wiesz, sam zamiar nie jest karalny. Ba! Przygotowanie zabójstwa nie jest karalne.

Mówił szybko tonem zdradzającym skrajną irytację. Nawet nie próbowała mu przerwać.

– Jeśli chodzi o postrzelenie przez dzieciaka z broni służbowej, to abstrahując od tego, że tej broni pewnie już dawno nie ma, udowodnić się tego nie da, zresztą i tak się przedawniło.

– No dobra, a składanie przez nią fałszywych zeznań?

– Raczej marne szanse na udowodnienie, już nie wspominając o przedawnieniu.

– O czym ty mówisz? To się przedawnia po piętnastu latach!

– Posłuchaj mnie uważnie. Smarzewska zgodnie z procedurą złożyła jedynie zawiadomienie o zaginięciu. To nie był protokół, a zwykła notatka, nie składała zeznań na okoliczność zaginięcia Smarzewskiego, zresztą podobno on faktycznie zaginął – wyjaśnił. – W chwili kiedy Smarzewska rzekomo się tego dopuściła, taki czyn ulegał przedawnieniu po dziesięciu latach, a pamiętaj, że zawsze stosujemy ustawę wygodniejszą dla sprawcy i te inne pierdoły.

Oboje przez chwilę milczeli. Ada zgasiła papierosa i wyrzuciła go do pobliskiego kosza. Z torebki wygrzebała paczkę gumy do żucia, odpakowała dwa listki i włożyła je do ust. Podsunęła opakowanie w stronę Krystiana, ale pokręcił głową.

– Nie było za co jej zatrzymać?

– Wszystko przedawnione, a nawet jeśli uznamy, że może jakimś cudem się nie przedawniło, to nie było podstaw do zatrzymania. Nie mogłem jej postawić zarzutu, bo nie wiem jaki, i raczej trudno uznać, że mogłaby cokolwiek zatuszować, nie po tylu latach – przyznał i podniósł się z miejsca.
– Muszę to omówić z bratem. Natychmiast. Jedziesz?

– Nie, mam jeszcze kilka rzeczy do zrobienia.

Krystian zmrużył lekko oczy i dopiero wówczas spojrzał na Adę. Zauważyła w nich znajomy błysk, najwyraźniej nie powiedział jeszcze ostatniego słowa.

– Na przykład? Zaległe statystyki?

– Żartujesz? – spytała, a w jej tonie pobrzmiwała kpina.

– Okej, to co niby masz do zrobienia?

Schował ręce do kieszeni. Rozchylił usta w delikatnym uśmiechu, który sięgnął oczu, ujawniając niewielkie zmarszczki w ich kącikach.

– Zamierzam spędzić czas z mężem.

Skrzywił się.

– To naprawdę konieczne? – jęknął. – Mógłby to być nasz wieczór.

Przewróciła oczami w odpowiedzi. Podniosła się z murka i poprawiła swoją koronkową sukienkę, obciągając ją nieznacznie w dół. Dopiero wówczas chwyciła torebkę.

– Podrzucić cię gdzieś?

– Nie, dzięki. Wezmę taksówkę i podjadę do niego do pracy – odpowiedziała z uśmiechem. – Do zobaczenia, Bonetti.

– Odezwę się, Tequila.

Obserwował, jak Ada zmierza do taksówki, z której akurat ktoś wysiadał. Chwilę rozmawiała z taksówkarzem, po czym wsiadła do środka. Czarny ford wycofał i zawrócił, kierując się w jego stronę. Pomachał Adzie i dopiero

wówczas skierował się w stronę pasów. Szedł powoli. Dopiero teraz dotarło do niego, jak trudne miał zadanie. Przekonanie brata do podjęcia jakichś działań mogło go tym razem przerosnąć.

Barbara Wilk, zmywając naczynia, wyrzała przez okno. Z oddali zauważyła nadjeżdżający motor, co niespecjalnie ją ucieszyło. Klona swojego męża zdecydowanie się nie spodziewała i nie miała ochoty na jego wizytę. Zresztą nigdy nie miała. Znosiła go tylko dlatego, że w żadnym razie nie zdołałaby wymusić na mężu nieprzyznawania się do członka swojej rodziny, zwłaszcza że trudno wyprzeć się swojej własnej kopii.

Krystian bezceremonialnie otworzył bramę wjazdową pilotem, który kupili specjalnie dla niego, i zatrzymał motor na podjeździe. Zdjął kask, odruchowo przeczesał dłonią włosy i ruszył w kierunku ich domu. Usłyszała szcęk klucza w zamku. Zawsze kiedy tak sam wchodził do nich, zastanawiała się, jakim cudem zgodziła się na dorobienie kompletu kluczy specjalnie dla niego. To zdecydowanie nie było normalne, tym bardziej że nie miała do niego za grosz zaufania. Cały czas się obawiała, że znowu podszyje się pod jej męża, tak jak na poprawinach. Co gorsza, zorientowałyby się tylko po tym, że całował znacznie lepiej niż jej mąż.

– Cóż to cię tu sprowadza? Randka nie wyszła?

Uśmiechnął się szeroko. Tutaj zawsze mógł liczyć na takie powitanie.

– Nie chodzę już na randki – powiedział, puszczając do niej oko. – Gdzie Przemek?

– Usypia dzieciaki.

– Jak to usypia? – jęknął Krystian, patrząc na zegarek. – Tak wcześnie?

– Mają jutro wycieczkę, muszą wcześnie wstać. Nie mów, że przyjechałeś z wizytą do nich.

– Do nich też, zawsze do nich przyjeżdżam.

Krystian wyjął zza pleców wielką czekoladową żabę, którą kupił w pijalni czekolady. Pokręciła z niedowierzaniem głową. Choć z zasady za nim nie przepadała, to musiała przyznać, że był świetnym ojcem chrzestnym. Ten jeden raz Przemysław miał rację – spisywał się na medal. I chociaż wtedy broniła się rękami i nogami przed podjęciem takiej decyzji, a nawet o mało nie rozwiodła się z mężem, to teraz jej nie żałowała. Dzieciaki go uwielbiały, chociaż Bóg świadkiem, że nie wiedziała dlaczego.

– Nie połknij jej i zostaw coś dla dzieci.

Skrzywiła się. Otóż to, nie miała pojęcia, jak można było darzyć go sympatią. Był złośliwy, wredny i arogancki.

– Może sprawdź, czy nie brakuje cię w jakimś klubie nocnym, co? – zaproponowała. – Bo tutaj na pewno nie.

– To była aluzja do twojej miłości do słodyczy. Kochasz je bardziej niż męża, prawda?

Prychnęła w odpowiedzi. Postanowiła mu odpuścić tę zniewagę. Żaba wyglądała bowiem bardzo smakowicie i rzeczywiście zamierzała jej spróbować. Tymczasem do kuchni wszedł Przemek, przywitał się z bratem krótkim uściskiem dłoni i obdarzył ich uważnym spojrzeniem, jakby starał się ocenić szkody wynikłe z pozostawienia ich samych na kilkanaście minut. Cóż... nie dziwiła mu się, bywało naprawdę różnie.

– Dzieci śpią? – spytała Barbara.

– Jak aniołki.

– Świetnie, to wywal go z domu i przyjdź na górę – poleciała z uśmiechem i nie patrząc już na Krystiana, ruszyła schodami na piętro.

– Napisałeś już pozew rozwodowy?

Przemek zostawił tę uwagę bez komentarza. Zdecydowanie zamierzał spędzić dzisiejszy wieczór z żoną, a nie ze swoim bratem, który jak zwykle

przyjechał bez zapowiedzi. Przemek usiadł przy stole i wskazał bratu miejsce naprzeciwko. Krystian bez pytania sięgnął po sok pomarańczowy, który zawsze był w lodówce, i wyjął szklankę z szafki.

– Chodzi o Smarzewskich.

Przemek zachował pokerowy wyraz twarzy. Miał zdecydowanie za dużo na głowie, żeby zajmować się sprawą zabójstwa czy może zaginięcia sprzed dziesięciu lat. W rzeczywistości była to ostatnia sprawa, która spędzałaby mu sen z powiek.

– Mów – polecił. – Krótko, zwięźle i na temat.

Krystian bez słowa podał mu protokół dzisiejszego przesłuchania. Liczył, że to wiele wyjaśni. Przemek przeleciał go wzrokiem. Widać było, że jest zaskoczony.

– I co sądzisz?

Przemek poczuł pulsowanie z tyłu głowy. Na jego biurku leżały inne naglące sprawy, a zwłaszcza jedna była priorytetowa. To właśnie nimi powinien się zająć w pierwszej kolejności.

– Nie spodziewałem się tego.

– Ja też nie – przyznał Krystian. – To patowa sytuacja.

– Owszem.

– Ale znajdziesz rozwiązanie, prawda?

Przemek przecesał dłonią włosy w odruchu bezsilności. Musiał bratu wybić tę sprawę z głowy, zwłaszcza teraz. Mieli inne problemy. Niebawem Krystian również to zrozumie. Tym bardziej że ta sprawa... Cóż... jeśli nie będą w stanie udowodnić zabójstwa tej parze, to w zasadzie niewiele mogą zrobić. Nawet próba sformułowania aktu oskarżenia na podstawie konstrukcji zabójstwa z zaniechania wydawała mu się w tej chwili nierealna. Opierała się na tym, że gwarant miał prawny obowiązek zapobieżenia skutkowi w postaci śmierci. Najczęstszym przykładem była matka, która zostawiała dziecko

samo w domu bez jedzenia, skazując je na śmierć w wyniku niezapewnienia mu właściwej opieki, do czego była zobowiązana. Gruszka był policjantem, był obowiązany udzielić pomocy Smarzewskiemu, ale ponieważ Smarzewska była jego żoną, w każdej chwili mogła odmówić składania zeznań, a wtedy nie mogliby skorzystać z protokołu. Inna rzecz, że musiałyby być współoskarżoną, co również prowadziło do tego, że nie mogli wykorzystać jej zeznań. Sprawę dodatkowo komplikował fakt, że nie było ciała. Przemek rozmasował skronie, czując nadchodzącą migrenę.

– Znajdę je, ale potrzebuję czasu – skłamał.

– Liczyłem na natychmiastową odpowiedź – mruknął rozczarowany Krystian.

Przemek wzruszył ramionami, tak jakby to wystarczyło za komentarz.

– Muszę się skonsultować – odparł wymijająco. – A ty idź i odpocznij, zasłużyłeś. Baw się, weź kilka dni wolnego. Biorę to na siebie.

Krystian przez chwilę się namyślał, w końcu też wzruszył ramionami. Sprawa nie została rozwiązana, ale przerwa faktycznie mu się należała. Bracia wymienili jeszcze kilka uwag, po czym Krystian zebrał się do wyjścia.

Przemek podszedł do okna i obserwował, jak jego brat zakłada kask, następnie wsiada na motor. Zaraz po przekroczeniu ich bramy przyspieszył z piskiem opon. Przemek pokręcił głową. Nienawidził jazdy motorem, a ta w wykonaniu jego brata kojarzyła mu się tylko z samobójstwem. Zerknął jeszcze na protokół sprawy. Musiał się jej pozbyć, zdecydowanie nie miał na nią czasu i nie uważał jej za szczególnie istotną.

Sypialnia była najważniejszym miejscem w jego mieszkaniu, chociaż królował w niej minimalizm, tak jak w pozostałych pomieszczeniach. Na środku stało duże dwuosobowe łóżko, a w nim najbardziej lubił materac z naturalnych materiałów, w tym z włókna kokosowego i bawełny. Największą zaletą materaca była punktowa elastyczność, dzięki czemu można było ułożyć kręgosłup we właściwej pozycji. Wybrał go sam i zajęło mu to dużo czasu, bo oczywiście szukał komfortu w niewygórowanej cenie.

Przeciągnął się, rozprostował mięśnie i bardzo powoli usiadł na łóżku. Zamrugał kilkakrotnie powiekami, starając się dojść do siebie. Czuł lekkie pulsowanie z tyłu głowy, ale mimo to był zadowolony. Sięgnął po butelkę wody zawsze stojącą obok łóżka i wypił kilka dużych łyków. Nie mógł lepiej zakończyć wieczoru niż z ulubioną whisky i seksowną brunetką, Sandrą albo Kasią, nie był do końca pewny, jak miała na imię, za to musiał przyznać, że pomimo rozpoczęcia po raz trzeci kursu dla początkujących salsa nadal jej nie szła, bo dziewczyna nie miała za grosz wyczucia rytmu.

Zerknął na skołtunioną pościel. Nikogo w niej nie było. Uśmiechnął się z zadowoleniem. Nie bardzo pamiętał, jak skończył się wieczór, ale skoro pozbył się dziewczyny, to wszystko było w porządku.

To nie było chamstwo ani niechęć do robienia im śniadania. Po prostu niektóre poranki były zdecydowanie niezręczne albo kobiety obiecywały sobie po nich za dużo, a on zawsze stawiał sprawę jasno – zabawa i tyle, nic więcej go nie interesowało. Nie mógł się z nikim związać na poważnie. Analiza Ady na jego temat była przerażająco trafna. Nie było kobiety tak wyjątkowej, żeby zawróciła mu w głowie na dłużej niż kilka miesięcy. A może on nie był gotowy na to, by być w prawdziwym związku.

Ruszył bez pośpiechu do kuchni. Był wtorek, lecz tym się specjalnie nie przejmował. Po rozwiązaniu sprawy Hanny Smarzewskiej postanowił pojawić się w pracy dopiero po kilku dniach odpoczynku, najlepiej po weekendzie. Co prawda sprawa formalnie nie została rozwiązana, ale teraz musiał czekać na decyzję swojego brata. To on miał zdecydować, co zrobić ze Smarzewską, i o tym, czy nadal szukać Smarzewskiego. To jeszcze nie był koniec tej sprawy, musiał więc zebrać siły, by ją kontynuować, a żeby to robić razem z Adą, szarpnął się na czekoladki w ramach podziękowania. Był pewien, że przyjmie je z większą radością niż kwiaty.

Nalał sobie szklankę soku pomarańczowego i wypił do dna. Przyszło mu do głowy, że następnym razem powinien mniej pić, ale szybko odrzucił tę myśl. Zabawa i ryzyko były sednem jego życia. W tym tygodniu zamierzał naprawdę dobrze spędzić czas. Jeździć motorem, któryś raz skoczyć na bungee albo czwarty raz zaliczyć skok ze spadochronem, pójść na ściankę i poderwać kilka kobiet. Tak, zamierzał się naprawdę dobrze bawić.

Usłyszał dzwonek swojego telefonu pozostawionego w sypialni i siarczyście zaklął. Ta melodyjka wskazywała, że dzwoni jego brat, a o tej porze na pewno chodziło o sprawy służbowe. O innych rzeczach zazwyczaj rozmawiali po jego pracy albo wysyłali esemesy, żeby za bardzo sobie nawzajem nie przeszkadzać. Łupanie w głowie na chwilę się wzmogło, ale nie to go irytowało. Telefon w końcu zamilkł, jednak po kilkunastu sekundach zadzwonił znowu.

– Mam wolne – powiedział sam do siebie, nalewając kolejną szklankę soku.

Komórka umilkła. Starął się rozkoszować chwilą ciszy, bo podświadomie czuł, że nie będzie trwała długo, jego brat zazwyczaj nie odpuszczał. Po chwili telefon odezwał się ponownie. Niechętnie ruszył w stronę sypialni, wsłuchując się w irytującą melodyjkę. Ten utwór z kolei był przypisany do trzech osób, ale czuł, że niestety wie, kto dzwoni do niego w tej chwili.

– Jasna cholera.

Podniósł telefon i zerknął na wyświetlacz. Dzwonił Marek, tak jak podejrzewał. Znowu zaklął, gdy komórka rozbrzmiała kolejny raz, oznajmiając, że właśnie dobija się do niego sam szef. Teraz był już pewny, że z jego planów na najbliższe dni nic nie wyjdzie. Wystarczyły trzy połączenia telefoniczne, żeby mu dokładnie zepsuć plany na tydzień uciech.

– A miało być tak cudownie – jęknął. – Seks, ryzyko, alkohol i fun.

Niechętnie wybrał numer brata.

– No wreszcie – rzucił na przywitanie Przemysław.

– Mam wolne!

– Już nie.

– Słuchaj, należy mi się wolne. Sprawa Smarzewskiego utknęła, dopóki z nią nic nie zrobisz, nie mogę działać.

– Myślisz, że to ma jakiegokolwiek znaczenie?

– Ma – potwierdził. – Zasłużyłem na kilka dni spokoju.

– Powiedziałem ci, że już nie. Mamy sprawę, którą musimy rozwiązać na cito, i koniec. Dzisiaj w konferencyjnej o jedenastej trzydzieści. Tylko się nie spóźnij, bo cię po prostu zamorduję. Mam nadzieję, że to dla ciebie jasne.

– A co ze Smarzewskim?

– Czekał dziesięć lat, więc poczeka jeszcze, jasne?

– Taa... – mruknął Krystian z niechęcią.

– Świetnie, więc bądź punktualnie.

Zakończył połączenie i z trudem powstrzymał się od uderzenia telefonem o ścianę. Był zirytowany i naprawdę zmęczony. Potrzebował odpoczynku od tej parszywej roboty. Kilka dni urlopu, spotkań z ludźmi, odpoczynku w swoim stylu – po prostu mu się to należało. Zwłaszcza po sprawie Smarzewskiego, która zakończyła się tak nieoczekiwanie, że nie umiał samodzielnie z tego wybrnąć, a to doprowadzało go do szału. Powinien

znaleźć trupa, żeby chociaż spróbować wsadzić Smarzewską do pierdła. Najbardziej irytowało go, że nie był w stanie jej pokonać, była górą, prowadziła z nim swoją grę. Prychnął. Nadal miał wrażenie, że jednak coś przed nim ukrywa.

Patrzyła na swojego szefa z niedowierzaniem i wcale nie chodziło o purpurowy krawat niepasujący do jego granatowej koszuli, równie ciasnej jak każda inna. Nie wiedziała, jak zareagować na to, co jej właśnie powiedział. Informacja okazała się tak niecodzienna, że Ada była skłonna uwierzyć, iż jej szef zwariował albo gdzieś na tajnych kompletach nauczono go wreszcie, co to jest poczucie humoru.

– Może pan to wyjaśnić jeszcze raz?

– A co jest w tym trudnego do zrozumienia? – spytał.

Znała go już na tyle długo, żeby wiedzieć, że jest zirytowany, a to, co jej przekazywał, wcale mu się nie podobało. Chciał jak najszybciej zakończyć rozmowę, ale Ada zamierzała dłużej napawać się tą chwilą.

– Wszystko – odpowiedziała z szerokim uśmiechem. – Nie wiem, dlaczego mam dołączyć do grupy śledczej, po co grupa została powołana, a przede wszystkim nie mam pojęcia, z jakiego powodu szef mnie do niej wytypował. Szczątkowe informacje, które od pana uzyskałam, nie zaspokoily mojej ciekawości.

Janusz Grabarczyk westchnął przeciągle, dając jej tym samym do zrozumienia, że męczy go sama konieczność obcowania z nią. Dla niej była to jedynie wskazówka, że jej dołączenie do grupy śledczej było niekoniecznie jego pomysłem.

– Mamy w Szczecinie seryjnego mordercę – wyjaśnił niechętnie. – Do tej pory w odstępie dziewięciu dni zostały odnalezione dwie ofiary, dwie zamordowane młode kobiety, ale mamy poważne podstawy, żeby sądzić, że niebawem zginie trzecia.

– Nie rozum...

– Nie przerywaj mi – warknął, unosząc do góry prawą rękę z wyprostowanym palcem wskazującym. – To pierwsza taka sprawa w Szczecinie.

– Nie do końca, bo...

– Wszystkie pozostałe były dawno temu, sprawcy od lat nie atakowali albo po prostu już nie żyją – ciągnął, dając jej gestem do zrozumienia, żeby zamilkła. – Podsumowując, to pierwszy seryjny morderca, który atakuje teraz, rozumiesz? I chociaż seria zaczyna się od trzech ciał...

– Bzdura.

Rzucił jej ostrzegawcze spojrzenie. Zdecydowanie nie chciał wdawać się w dyskusję na temat metod profilowania. Był przekonany, że Ada może na ten temat dyskutować godzinami, a on nie miał na to siły i nie widział w tym sensu. Samo profilowanie i jego założenia były według niego najmniej potrzebnym narzędziem śledczym.

– Nie przerywaj mi – mruknął, kręcąc głową z dezaprobatą. – Mamy w zasadzie pewność, że będzie trzecie ciało. Z tego względu prokurator okręgowy zdecydował się powołać zespół śledczy, który ma za zadanie ująć sprawcę jak najszybciej. W jego skład wchodzi...

Zamrugła zaskoczona. Z tymi wielkimi piwnymi oczami przywodziła mu teraz na myśl postać z kreskówki, którą kiedyś oglądała jego córka, za nic w świecie nie mógł sobie jednak przypomnieć, jak się ta postać nazywała.

– Zespół śledczy?

– Nie przerywaj! – upomniał ją po raz kolejny. – Tak, zespół śledczy. Nadzoruje go oczywiście sam prokurator okręgowy Grzegorz Maciążek, a sprawę prowadzi prokurator Przemysław Wilk i to również on będzie dowodził zespołem. Jeśli chodzi o policjantów, to wojewódzka wyznaczyła do zespołu śledczego Marka Grosickiego i Krystiana Wilka, z możliwością poszerzenia zespołu w dowolnej chwili. Dodatkowo zaangażowano jednego

z tych nierobów z dołu, u których wiecznie przesiadujesz – zakończył. –
Wszystko jasne?

– Co zespół śledczy powołany przez prokuraturę, swoją drogą mały zespół, ma wspólnego ze mną? – zapytała.

– Liczba osób nie ma żadnego znaczenia – stwierdził Janusz Grabarczyk.
– Liczą się jedynie ich umiejętności.

– Tym bardziej nie rozumiem, co mam robić w tym zespole – zauważyła Ada. – O jakości mojej pracy nigdy nie wypowiadał się pan w superlatywach.

Westchnął. A więc zamierzała dążyć do oporu.

– Zostałem poproszony o wyznaczenie dwóch psychologów do tego zespołu – wyjaśnił. – Potrzebna jest osoba do przeprowadzania rozmów z rodzinami ofiar.

Ada uśmiechnęła się z niedowierzaniem.

– I akurat mnie pan widzi w tej roli? – spytała.

– Nawet nie żartuj. Powiedziałbym, że twój poziom empatii jest nieodpowiedni, ale czasami myślę, że po prostu w ogóle nie masz czegoś takiego.

– No dobra, więc jaka jest moja rola?

– Osobiście dołączę do zespołu śledczego – powiedział Janusz Grabarczyk. – Znam się na taktykach przesłuchania i na rozmowach z ofiarami. Sprawdzę się bardzo dobrze w sytuacjach stresowych i...

– A ja? – przypomniała.

Grabarczyk skrzywił się, zaciskając swoje wydatne usta w wąską linię.

– Przechodząc zaś do twojej roli, pani niecierpliwa, to czy mi się to podoba, czy nie, wiesz coś o profilowaniu i teraz ta wiedza może się przydać – wyjaśnił. – Do zespołu wciągnął cię prokurator Wilk, lepiej go nie zawieź.

Przez chwilę milczała. Nadal nie mogła uwierzyć, że szef zgodził się na

jej udział w tego typu przedsięwzięciu. Ale przecież prokurator Wilk nie uznawał sprzeciwu i tak długo przekonywał rozmówcę do swoich racji, że ten przyjmował je choćby dla świętego spokoju.

– Jak się przysłużę sprawie, to dostanę własny gabinet?

– Chodzi o zamordowane kobiety, na litość boską – powiedział oburzony Janusz Grabarczyk. – Czy w tej sytuacji obchodzi cię tylko własna korzyść?!

– Oczywiście, że najważniejsze jest schwytanie mordercy. Pierwszy raz jednak przydziela mi pan tak odpowiedzialne zadanie, a skoro tak, to zastanawiam się nad możliwością negocjacji warunków mojej pracy.

– Wyjdź i już mnie nie denerwuj. Widzimy się o jedenastej trzydzieści w sali konferencyjnej, tutaj na miejscu.

Dopiero za drzwiami poczuła ogromną presję, która tak niespodziewanie na nią spadła. Zginęły dwie kobiety. Nie widziała jeszcze akt, ale szybka reakcja prokuratury utwierdziła ją w przekonaniu, że sprawa jest naprawdę poważna. Seryjny sprawca, dwie ofiary i szybko uciekający czas.

Wyjęła z torebki telefon i wybrała numer Krystiana.

Wiedziała, że jej rola w zespole śledczym będzie istotna. Nie miała doświadczenia swojego szefa, lecz na profilowaniu знаła się lepiej z tej prostej przyczyny, że on nigdy się nim nie interesował i nadal traktował je na równi z wróżeniem z fusów. Ta sprawa mogła być więc jej przepustką do kariery albo też całkowicie ją pogrzyźć. Wóz albo przewóz.

– Cześć, Tequila.

– Walnę cię na odległość, ostrzegam.

– Powodzenia – rzucił rozbawiony. – Co słychać?

– Będę w zespole śledczym.

– Wiem, Przemek mi mówił. Podobno musiał bardzo długo przekonywać twojego szefa do tej decyzji.

– To akurat mnie wcale nie dziwi – zapewniła ze śmiechem. – Gdybyś

widział jego minę...

– Mój brat potrafi być bardzo przekonujący.

– Właśnie dlatego twój urlop jest już nieaktualny?

– Niestety. Dobra, widzimy się na odprawie – rzucił Krystian. – A słuchaj, może jakoś uczymy półmetek sprawy Smarzewskiego? Pizza? Motor? Łóżko?

– Pierwsze i drugie może, ostatnie odpada.

– Ale zawsze to aż dwa może! A jak ci smakowały czekoladki?

– Jestem na diecie – burknęła.

– Ale zjadłaś? – upewnił się ze śmiechem.

Rozłączyła się i szybkim krokiem ruszyła do swojego gabinetu. W szufladzie w biurku została jeszcze połowa czekoladek od Krystiana, była pewna, że pomogą jej w myśleniu, a miała sporo do zrobienia. Przez te dwie i pół godziny zamierzała przypomnieć sobie kilka ważnych rzeczy na temat profilowania, które mogły im się przydać przy rozwiązywaniu sprawy.

Sali konferencyjnej w głównym skrzydle, z oknem wychodzącym na ulicę Małopolską, przywrócono dawną świetność, dzięki czemu osoby w niej pracujące mogły podziwiać na suficie czarnego pruskiego orła na złotym tle. Zachowano również oryginalną kolorystykę okien, które przykuwały wzrok zielonym obramowaniem. Renowacja zakończyła się w 2016 roku, przeprowadzono ją na podstawie fotografii, którą uzyskano od uniwersytetu w Berlinie. Jednak żadne z podjętych działań nie wpłynęło na przestronność wnętrza, które z powodu obniżonego sufitu wydawało się bardzo ciasne.

Krystian otworzył drzwi i rozejrzał się wokół. Jego brat stał przy białej tablicy, zupełnie niepasującej do tego wnętrza. Pisał coś na niej czarnym markerem, zerkając do swoich odręcznych notatek. Jak zawsze był na miejscu, gotowy do pracy, profesjonalny w każdym calu i sztywny do przesady. Granatowy garnitur w drobną, prawie niewidoczną kratkę, koszula zapięta pod szyją i idealnie zawiązany krawat dodatkowo to podkreślały. Przy stole siedział naczelnik wydziału dochodzeniowo-śledczego komisarz Krzysztof Olcha, który był jego prywatną zmorą, a obok niego szef sekcji psychologów Janusz Grabarczyk – jak zwykle w przyciasnej koszuli. Krystian przywitał się skinieniem głowy i podszedł do stolika pod oknem. Wsypał sobie kilka łyżeczek kawy do kubka i zalał ją wodą z termosu. Po chwili przygotował również kawę dla Ady, przewidując, że ta spóźni się na spotkanie co najmniej kilka minut, chociaż naprawdę będzie się starała przyjść na czas.

Usiadł naprzeciwko swojego szefa, zastanawiając się, czy ten powstrzyma się od niewybrednych komentarzy na jego temat przynajmniej w czasie tego spotkania.

– Jesteś tak punktualny, że aż trudno uwierzyć – usłyszał głos Olchy. Cóż, bez zaskoczenia.

Początkowo był szczerze zirytowany tym, że udaremniiono mu jego plany. Złość minęła mu jednak bardzo szybko. Był nawet w stanie wybaczyć bratu, że zaginiony Smarzewski i jego faktyczni czy niedoszli zabójcy nie byli jego priorytetem. Śledztwo, które mieli prowadzić, różniło się od tych, z którymi zetknął się dotychczas. Seryjnych morderców w Polsce nie było bowiem wielu. Jeśli wierzyć statystykom, morderstwa seryjne stanowiły zaledwie cztery procent wszystkich zabójstw, w dodatku większość z nich miała miejsce w Stanach Zjednoczonych. Rozwiązanie tej sprawy było więc szansą na uratowanie potencjalnych ofiar, nauczenie się czegoś, poza tym mogło się przyczynić do przyszłego awansu, a przynajmniej do tego, że szef chociaż przez jakiś czas nie będzie mówił, jak bardzo pragnie go zwolnić.

– Nie narzekaj, jeszcze prawdziwego spóźnienia nie widziałeś – rzucił zrezygnowany Grabarczyk, nerwowo zerkając na zegarek. – Czarnecka zawsze się spóźnia, bez względu na sytuację.

– Nie może być aż tak źle – przerwał mu z niedowierzaniem komisarz Olcha, zobaczył jednak wymowne spojrzenia wszystkich zgromadzonych przy stole. – Może?

– Sam się przekonasz – odpowiedział Grabarczyk.

Po chwili pojawił się Marek Grosicki w swojej ulubionej flanelowej koszuli w granatową kratę. Żywo dyskutował z Bartkiem Cudakiewiczem, którego kręcone włosy podskakiwały za każdym razem, gdy przytakiwał swojemu rozmówcy. Nie przerywając rozmowy, zajęli miejsca obok Grabarczyka. Bartek otworzył swój laptop.

Krystian odchylił się na krześle i powiódł wzrokiem po zebranych, po czym pokiwał głową z uznaniem. Jego brat naprawdę postarał się stworzyć zespół śledczy na wzór tych działających sprawnie w wielu miejscach świata, pewnie i w Polsce, ale w Szczecinie dotąd coś takiego zdarzało się niezwykle rzadko.

Minęło kilkanaście kolejnych minut. Nie prowadzono ożywionych rozmów jak zwykle przy takich okazjach, jakby do wszystkich dotarła świadomość presji i odpowiedzialności, jaka na nich spadła. Dwie kobiety zamordowane w okrutny sposób i wizja kolejnych ciał porzuconych niedbale w różnych zakątkach Szczecina – to nie wyglądało dobrze.

– Powinniśmy zacząć trzy minuty temu – zauważył niechętnie Grabarczyk, sprawdzając w telefonie, czy jego ręczny zegarek nie chodzi przypadkiem za szybko.

Prokurator Wilk skończył notować na tablicy poszczególne punkty, które chciał omówić. Sam dobrał członków, o każdego z nich musiał walczyć, a wybór pisemnie uzasadnić. Miał nadzieję, że nie będzie tego żałował. Za to śledztwo odpowiadał nie tylko stołkiem, ale także głową, bo to, że w razie niepowodzenia prokurator okręgowy mu ją urwie, było po prostu jasne.

– Cóż... nadal brakuje nam jednej osoby.

– Kogoś brakuje? – spytał zaskoczony Marek Grosicki, spoglądając na puste krzesło. – Myślałem, że jesteśmy w komplecie.

– Już żałuję, że dołączyła do tego zespołu – powiedział przez zaciśnięte zęby Grabarczyk. – Mówiłem, że to kiepski pomysł, ale nikt mnie nie słuchał.

– Jak można się spóźnić, idąc z jednego piętra na drugie w tym samym budynku? – spytał z niedowierzaniem komisarz Olcha.

– Jeśli chodzi o spóźnienia, to Ada potrafi dosłownie wszystko – zauważył rozbawiony Cudakiewicz znad swojego laptopa. – Powiedzenie „spóźnić się na własny pogrzeb” zostało wymyślone specjalnie dla niej.

– O właśnie – potwierdził Grabarczyk. – Świetnie pasuje.

– Zresztą na swój ślub też się spóźniła. Wszyscy czekali w kościele dobrą godzinę, aż wreszcie panna młoda raczyła się zjawić. Podejrzewaliśmy ją nawet o dezercję.

Krystian wybuchnął śmiechem, był szczerze przekonany o tym, że Bartek wcale nie koloryzuje. Po chwili dołączył do niego Marek, nawet komisarz

Olcha pozwolił sobie na nieznaczny uśmiech.

– Może zamiast się nabijać, poszedłbyś po nią? – rzucił zirytowany prokurator Wilk, kończąc tym samym ogólne rozluźnienie. – Naprawdę mamy co robić.

Bartek Cudakiewicz podniósł się niechętnie ze swojego miejsca, zanim jednak zdążył zrobić choćby krok, do sali konferencyjnej wpadła Ada, z hukiem zamykając za sobą ciężkie drzwi. Wyglądała, jakby właśnie przebiegła życiówkę na czterysta metrów. Jej piersi unosiły się od szybkiego i nierównego oddechu. Kiedy się zorientowała, że wszyscy zgromadzeni przy stole na nią patrzą, z pokorą schyliła głowę i bez słowa ruszyła do stołu, starając się nie zbliżać do swojego szefa. Usiadła na wolnym miejscu obok Krystiana i niezdarnie poprawiła kok, z którego wymykały się długie rude pasma. Następnie uśmiechnęła się przepraszająco do swojego szefa, który mierzył ją morderczym spojrzeniem.

– Miło, że raczyła nas pani zaszczyścić swoją obecnością – mruknął komisarz Olcha.

– Już żałuję, że cię tutaj oddelegowałem – oznajmił Grabarczyk. – Będzie z tego tylko jedna wielka katastrofa.

Krystian podsunął jej kubek z kawą. Uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością.

Prokurator Wilk odchrząknął. Wszyscy natychmiast umilkli. Na temat punktualności psycholog Czarnockiej sam miał wiele do powiedzenia. Kiedy ostatnio poprosił ją o przybycie do prokuratury, ku własnemu zdziwieniu odnotował jej półtoragodzinne spóźnienie i nawet nie pamiętał, jak to wtedy usprawiedliwiła. W tej chwili liczyły się jednak tylko kobiety, które zginęły. I te, które wkrótce mogły zginąć.

– Zacznijmy – powiedział i włączył rzutnik. Na ekranie pojawiła się twarz rudowłosej kobiety. Uśmiechała się do nich pogodnie ze zdjęcia zamieszczonego na portalu społecznościowym. – To pierwsza ofiara, Kinga Grabska. Miała dwadzieścia siedem lat, była psychologiem z prawie rocznym

stażem. Pracowała w prywatnym gabinecie u psychologa Tadeusza Murawczyka. W noc poprzedzającą zabójstwo była z przyjaciółką Kamilą Kosoń w jednym ze szczecińskich klubów. Według jej zeznań miały nocować w jej mieszkaniu, ale Grabska zmieniła plany. Źle się poczuła, zapewniła swoją przyjaciółkę, że wróci taksówką do siebie. Kamera zarejestrowała, że zaraz po wyjściu z klubu dołączył do niej mężczyzna. Nie mamy jego dokładnego rysopisu, nikt nie zwrócił na niego uwagi w klubie, nikt go nie kojarzy. Wsiadła z nim do auta – ciągnął. – Została znaleziona kilka dni po swojej śmierci w parku Chopina. Ciało odkryły dzieci zbierające liście do szkolnego zielnika, ich przesłuchanie niczego nie wniosło do sprawy.

– W jaki sposób zginęła? – spytał Grosicki, odchylając się na krześle i kładąc lewą rękę na jego oparciu.

– Zadano jej trzydzieści trzy ciosy zwykłym nożem kuchennym – wyjaśnił prokurator Wilk, zmieniając slajd na ten ze zdjęciem z parku. – Sprawca działał bardzo metodycznie. Ciosy nie są precyzyjne, jedne są głębokie, inne płytsze, wszystkie zostały zadane bardzo blisko siebie. Ani jedno cięcie nie nachodzi na drugie. Ofiara prawdopodobnie zginęła z powodu czwartego ciosu najbliżej serca, pozostałe były więc zadane już po jej śmierci. Na dłoni miała pierścionek, którego nie widziała u niej ani przyjaciółka, ani rodzina.

– A druga ofiara? – zapytał komisarz Olcha.

– Skupmy się na razie na pierwszej – powiedział prokurator Wilk. – Wynajmowała mieszkanie przy ulicy Wyzwolenia 6. Nieduże. Właściciel otworzył je na naszą prośbę. To prawdopodobnie jest miejsce zbrodni. – Na ekranie pojawiły się zdjęcia z mieszkania ofiary. – Jak widzicie, w kuchni zastaliśmy odświętnie nakryty stół, jest także krew. Mnóstwo krwi. – Wskazał laserowym wskaźnikiem plamy. – Są jakieś pytania czy możemy przejść do drugiej ofiary?

W sali konferencyjnej panowała cisza. Wszyscy słuchali go w skupieniu, niektórzy zaglądali przy tym do dokumentów, bo każdy dostał swój komplet

akt. Prokurator zerknął na Adę, która robiła jakieś notatki na marginesach. Czy w ogóle go słuchała? Ciekawiło go, co zapisuje, ale to nie był najlepszy moment, by o to zapytać. Zażądał, aby dołączyła do zespołu śledczego właśnie dlatego, że była inna. Może i brakowało jej doświadczenia, lecz szybko łączyła fakty i zwracała uwagę na elementy, o których on nawet by nie pomyślał.

– W takim razie przejdźmy do drugiej ofiary – zakomunikował. – Karolina Okoń miała dwadzieścia dziewięć lat, była pedagogiem. Pracowała w ośrodku terapii uzależnień. – Wyświetlił zdjęcie ofiary. – Miała narzeczonego. Na miejscu zbrodni także znaleziono taki sam pierścionek. – Na ekranie pojawiły się zdjęcia ciała. – Po jej pierścionku zaręczynowym od narzeczonego nie ma śladu. Ciało zostało porzucone na ulicy Jagiellońskiej, dokładnie w tym miejscu. – Przez chwilę na wyświetlaczu widniała mapa osiedla z zaznaczonym punktem, w którym znaleziono ciało. – Zginęła w taki sam sposób jak poprzednia ofiara. Przed śmiercią prawdopodobnie uprawiała seks z własnej woli. Zadano jej trzydzieści trzy ciosy. Zginęła od ciosu w serce, który był najprawdopodobniej drugi w kolejności – mówił przy kolejnym zdjęciu. – Ona również zginęła we własnym mieszkaniu, w sypialni. – Wyświetlił fotografię pomieszczenia, następnie przeszedł do zdjęć kuchni. – Tutaj również znaleziono przygotowaną kolację, taki sam zestaw: krewetki i wytrawne wino.

– Ostatnie godziny przed śmiercią? – spytał Janusz Grabarczyk.

– Ofiara wróciła po pracy około siedemnastej. Lubiała się o tej porze zdrzemnąć, więc prawdopodobnie nigdzie z domu nie wyszła.

W sali konferencyjnej panowała cisza. Prokurator Przemysław Wilk wyświetlił jeszcze kilka zdjęć i wyłączył rzutnik, następnie sam zajął miejsce u szczytu stołu. Cały czas dało się słyszeć skrobanie ołówka o kartkę. Ada nadal nieprzerwanie notowała coś na marginesach, zupełnie nie zdając sobie sprawy z niezadowolenia Grabarczyka.

– Co o tym sądzicie? – spytał prokurator Wilk.

– Więc... – zaczęła Ada, jak na komendę podnosząc głowę.

– Sprawca miał osobisty stosunek do każdej z ofiar – przerwał jej Grabarczyk. – Możliwe, że je znał lub uroił sobie, że je zna. Mogły być substytutem jakiejś konkretnej kobiety w jego życiu.

Ada rozchyliła lekko usta i uniosła nieznacznie ołówek do góry, najwyraźniej chciała się odezwać, ale zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, głos zabrał Grosicki.

– Obie kobiety były przed trzydziestką, miały rude włosy i piegi, były typem kobiety z sąsiedztwa i w pewnym sensie były do siebie podobne. Jedna z nich była psychologiem, druga co prawda pedagogiem, ale pracowała w ośrodku terapii uzależnień – zauważył. – Te cechy muszą mieć dla sprawcy ogromne znaczenie.

– Właśnie, dlatego... – zaczęła Ada.

– To faktycznie wygląda na klucz do sprawcy – potwierdził komisarz Olcha. – Zastanawia mnie ta kolacja, ciekawe, co sprawca sobie uroił.

– Proponuję... – powiedziała cicho Ada.

– Mogę sprawdzić, czy kobiety umawiały się z kimś przez internet – zaproponował Bartek, stukając coś na klawiaturze swojego laptopa.

Ada zaklęła cicho. Zamknęła swój egzemplarz akt, na którym jeszcze przed chwilą tak zawzięcie pisała. Przygryzała delikatnie dolną wargę, jakby się nad czymś zastanawiała.

– Nie idzie ci, Tequila – powiedział rozbawiony Krystian, podczas gdy pozostali nadal sypali pomysłami jak z rękawa.

– No co ty powiesz? Nie lubię pracować w dużej grupie, szczególnie z mężczyznami – potwierdziła. – Zazwyczaj mnie ignorują.

– Bo jesteś ruda i niewysoka.

Prychnęła i założyła sobie włosy za lewe ucho, odsłaniając trzy srebrne kolczyki w kształcie maleńkich gwiazdek.

- Dzięki za wsparcie, Bonetti.
- Masz pomysł, dlaczego sprawca morduje te kobiety? Jakiś sensowny, który nie będzie rzucaniem bez ładu i składu wszystkich możliwych teorii?
- Nie.
- Akurat.
- Nie mam żadnego pomysłu, w zasadzie chciałam powiedzieć to samo co oni.
- Średnio wierzę – powiedział Krystian, popijając kawę. – Zazwyczaj jesteś bardziej błyskotliwa.

Komisarz Olcha uderzył dłonią w blat stołu.

- Może zamiast rozmawiać ze sobą, skupilibyście się na sprawie, co? – spytał zirytowany. – Nie przyszliście tu na randkę.

Ada przewróciła oczami i spuściła wzrok. Ponownie otworzyła swoje akta i skupiła się na notatkach, starając się zniknąć z pola widzenia. Nie lubiła rozmawiać z wieloma osobami naraz, szczególnie gdy nie była czegoś do końca pewna. W grupie mężczyzn przychodziło jej to jeszcze trudniej, zwłaszcza że nikt nie traktował jej tutaj poważnie.

- Zauważyłem, że Ada idealnie wpisuje się w profil mordercy – powiedział Krystian z niewinnym uśmiechem, niszcząc jej plan uczynienia się niewidzialną. – Może zrobmy z niej przynętę?

- Bardzo zabawne, naprawdę – odparła Ada, podnosząc na niego wzrok.
- Kiedy to mogłoby być przełomowe dla sprawy i wiele ułatwić – zauważył. – Jesteś przed trzydziestką, jesteś rudzielcem i psychologiem, wszystko się zgadza.

- Przestańcie pleść farmazony i skupcie się, do jasnej cholery! – huknął komisarz Olcha. – Inaczej z przyjemnością wywalę was oboje z zespołu.

Prokurator Wilk powstrzymał się od westchnięcia. Zarządził świeżo powołaną grupą śledczą, a już po niespełna godzinie zaczynał się czuć jak

ojciec na kinderbalu swoich dzieci.

– Takie prawo mam ja – zauważył, koncentrując uwagę wszystkich na sobie. – Co nie oznacza, że z niego nie skorzystam, jeżeli znajdzie taka konieczność. – Zmierzył Adę i Krystiana surowym spojrzeniem. – Nie będę podkreślał, że ta sprawa to priorytet całego wydziału, bo to, mam nadzieję, jest już jasne. Zaczynicie traktować ją poważnie.

– Dobrze, już dobrze – powiedział pojednawczo Krystian, unosząc obie ręce w geście poddania. – Myślę, że rzucanie pomysłów bez ładu i składu nie ma sensu. Chciałbym się porządnie wgryźć w akta i dopiero potem planować dalsze działania, sprawdzić, czego nam brakuje.

– Odłóżmy więc rozmowy do jutra – zaproponował Krystian. – To i tak niczego nie zmieni, a wszyscy musimy się dobrze zapoznać ze sprawą.

– Niechętnie się z tobą zgadzam, ale to chyba dobry pomysł – przytaknął komisarz Olcha. – Też chciałbym to przemyśleć.

Prokurator Wilk zamknął laptop. Chciał jak najszybciej podjąć działania, zrobić, co tylko się da, ale jego brat miał rację. Studiował tę sprawę od jakiegoś czasu, pozostali też musieli ją gruntownie poznać.

– W porządku. Nie ma innego wyjścia. Spotkajmy się tutaj jutro o siódmej trzydzieści, bez żadnych spóźnień. – Rzucił Adzie ostrzegawcze spojrzenie i na wszelki wypadek także swojemu bratu.

– Zdążę, na pewno – zapewniła Ada.

– Ja byłem punktualnie, więc nie patrz na mnie – rzucił Krystian.

– Niech każdy z nas zrobi w tym czasie tyle, ile zdoła, dosłownie wszystko, co jest możliwe – kontynuował Przemek, ignorując ich. – Nie chcę słyszeć o tym, że ktokolwiek z was ma inne plany, potrzebuje czasu z rodziną czy zależy mu na czymkolwiek, co nie ma związku ze sprawą. Kolejne kobiety są zagrożone. Musimy złapać zabójcę jak najszybciej.

Krystian podniósł się pierwszy i pociągnął za sobą Adę. Rzucili krótkie „do widzenia” i opuścili salę konferencyjną.

- A z nimi co? – spytał Grosicki, nie kryjąc zaskoczenia.
- Mnie nie pytaj, nie mam zielonego pojęcia – odpowiedział obojętnie Bartek. – Gdyby ktoś mnie pytał, to oboje są nienormalni.
- Powiedziałbym, że są siebie warci – mruknął Grabarczyk.
- Niepunktualni, niezaangażowani, generalnie na nie – przytaknął komisarz Olcha. – Z wyjątkiem kilku przebłąsków.
- Dla tych przebłąsków zażądałem dołączenia ich do grupy śledczej – wyjaśnił prokurator Wilk. – Muszę niestety przyznać, że oboje potrafią zaskoczyć bardziej niż ktokolwiek z nas.

Usiadła na ławce w pobliżu skarpy. Podwinęła nogi pod siebie i odłożyła na bok torebkę. Spojrzała w dół i uśmiechnęła się, obserwując spacerujących ludzi. Uwielbiała Wały Chrobrego, zwane niegdyś Tarasami Hakena, które bez wątpienia są najpiękniejszym miejscem w Szczecinie i jednym z najładniejszych w Polsce. Szczecin był niegdyś miastem twierdzą, a tam gdzie kiedyś były forty Leopoldina, stworzono to wyjątkowe miejsce. Z jej ławki rozciągał się wspaniały widok na fontannę zdobioną figurami Jana z Kolna i Wyszaka, która wieczorami mieniła się wszystkimi kolorami tęczy. Nad fontanną, w koronie muru, znajdowały się herby miast pomorskich, w które często się wpatrywała.

Czuła na sobie wzrok Krystiana, który stał naprzeciwko niej oparty plecami o drzewo. Starła się go ignorować, ale jego wzrok był natarczywy. To, co wydarzyło się w sali konferencyjnej, nie dawało jej spokoju. Głównie dlatego, że Krystian dostrzegł jej słabość. Bardzo ją to denerwowało.

– Odezdziesz się w końcu, Tequila?

Mawiano, że wszyscy studenci psychologii mieli jakieś problemy, które starali się rozwiązać, wybierając właśnie ten kierunek studiów. Jej problem z pracą w grupie nigdy nie został rozwiązany. Teoretycznie wiedziała, w jaki sposób sobie z nim poradzić, lecz nigdy tego nie zrobiła. Analogicznie wyglądała sprawa z jej związkiem – tu też nie kiwnęła palcem, żeby go poprawić, chociaż dokładnie wiedziała, co powinna uczynić. To było mocno frustrujące.

– Halo, Tequila.

Westchnęła w odpowiedzi.

– To ty mnie tutaj ściągnąłeś, więc gadaj – odparowała, podnosząc na niego wzrok.

– W porządku – zgodził się Krystian. – Analizowałeś na szybko sytuację. Słuchałeś mojego brata, robiłeś notatki. Podejrzewam, że w miarę trafne. Chciałeś coś powiedzieć, kilka razy ci przerwano i od razu się poddałeś.

– Idealna ocena sytuacji – pochwaliła z ironią. – Coś jeszcze, panie psychoterapeuto?

– Ada, sama wiesz, że to świat facetów. Potrafisz mieć jaja, bywasz na maksa bezczelna i umiesz się odgryźć, pokaż to na spotkaniu i tyle, zyskasz tylko szacunek. Widzisz w tym coś trudnego? – spytał Krystian, krzyżując ramiona na piersi.

Prychnęła w odpowiedzi i otworzyła swoją torebkę. Przez chwilę chciała wyciągnąć paczkę papierosów, ale zrezygnowała, doskonale zdając sobie sprawę z tego, że Krystian nie pozwoli jej wypalić w spokoju.

– Wiesz, co ja widzę? – zapytała.

– No?

– Widzę, że jesteś równie kiepskim psychologiem jak ja. Wybacz więc, że po twojej radzie nie pójdę zdobywać świata.

– Nie miałaś jakiegoś tam fakultetu z coachingu?

– Posłuchaj, to nie ma żadnego znaczenia, jeśli będę chciała, to sobie z tym poradzę.

– Jasne – odparł Krystian z ironią. – Już to widzę.

– Odczep się, dobra?

– Nie, nie odczepię się. Wiesz dlaczego?

– Bo chcesz mnie zaciągnąć do łóżka – odparła zezłoszczona.

– To też – potwierdził rozbawiony. – Ale jest coś jeszcze. Mamy mordercę do złapania, a ty możesz w tym pomóc i nie mam co do tego

wątpliwości. Nie zawieźdź mnie, Tequila. Potrzebujemy cię, ale jeśli zamierzasz się poddać w starciu z tamtymi, to odpuść, zanim coś schrzanis.

Zauważyła poważny wyraz twarzy Krystiana i przyjęła jego słowa z niemalym zaskoczeniem. Opuściła wzrok, znowu patrząc na leniwie płynącą wodę. Wzięła głęboki wdech i powoli wypuściła powietrze, pozbywając się nagromadzonego napięcia. Wyjęła z torebki papierosa i zapalniczkę i już chciała zapalić, kiedy Krystian bez słowa wyjął go z jej dłoni, rzucił na chodnik i przydeptał butem. Przewróciła tylko oczami.

Nie chciała tego głośno przyznać, ale Krystian miał rację. Może i nie była najlepsza, lecz potrzebowali jej, mogła pomóc albo coś schrzanić, jej przydatność w śledztwie zależała właściwie tylko od niej.

„Czas wziąć się w garść, drugiej szansy nie będzie” – pomyślała z żalem, kładąc ramiona na oparciu ławki.

– Ado?

Odwróciła głowę. Zaskoczona i zdezorientowana, pogrążona we własnych myślach, nie dostrzegła wcześniej Adama, który właśnie szybko się do nich zbliżał. To była ostatnia rzecz, jakiej w tej chwili potrzebowała.

– Hej, kochanie...

– Zamknij się – warknął Adam.

Stanął naprzeciwko Krystiana, który zmrużył oczy i obserwował go uważnie z rękami nadal skrzyżowanymi na piersi. Musiała niechętnie przyznać, że chociaż Adam regularnie ćwiczył i był tego samego wzrostu co Krystian, to wyglądał przy nim marnie.

– Odpierdol się w końcu od mojej żony, bo inaczej zobaczysz, co...

– Co zobaczę? – spytał najspokojniej w świecie Krystian. – Uspokój się, zanim sam siebie ośmieszysz, a jeśli mnie zaatakujesz, to raczej cało z tego nie wyjdiesz. Nie radzę zaczynać.

Adam Rykowski zacisnął pięści zirytowany i zamachnął się jedną z nich,

nie bardzo wiedząc, co właściwie chce zrobić. Krystian nie drgnął ani nawet nie mrugnął, gdy pięść Rykowskiego zatrzymała się zaledwie kilka milimetrów od jego twarzy.

– Odepieprz się od Ady, jasne?

– Adam, uspokój się! – krzyknęła Ada.

Stała za mężem i położyła mu dłoń na ramieniu. Wyglądała, jakby chciała zapaść się pod ziemię.

– Pracujemy razem z Krystianem – powiedziała zakłopotana. – Odepść, proszę cię.

– Na Wałach Chrobrego?! – huknął, strząsając jej dłoń z ramienia. – Od kiedy to pracownicy komendy mają tutaj biura?!

Krystian zrobił krok do przodu, tym samym zmuszając Rykowskiego do cofnięcia się. Patrzył na niego z góry, resztkami siły woli powstrzymując się przed przyłożeniem mu.

– Nie podnoś na nią głosu – polecił chłodno Rykowskiemu.

– Bo co?!

– Adam, uspokój się, chodźmy do domu – poprosiła zażenowana Ada.

Krystian Wilk zaklął pod nosem, widząc, jak wściekły Adam Rykowski odchodzi z zakłopotaną tą całą sytuacją Adą. Poczuli, jak jego pięści same się zaciskają. Miał ochotę złapać typa od tyłu. Wystarczyłoby kilka sekund, by go powalić na ziemię, a najlepiej od razu skrócić mu kark i pozbyć się problemu. Prywatne życie Ady nie powinno go interesować, miał jednak ochotę jej pomóc. Nawet jeśli ona sama ani nie chciała, ani nie była gotowa na znalezienie wyjścia ze swojej obecnej, najwyraźniej niewesołej sytuacji.

Odchylił się na krzesło, podwijając rękawy seledynowej koszuli w kratę. Nigdy nie przepadał za krawatami i garniturami, ale zawsze wprost uwielbiał koszule, pod warunkiem że nie były nudne, i zawsze świetnie w nich wyglądał. Sięgnął po czarną, mocną kawę. Wyjątkowo przyszedł wcześniej na spotkanie grupy śledczej. Nie starał się być przesadnie punktualny, miał po prostu złe przeczucia. Obserwując teraz swojego brata, wiedział, że podjął dobrą decyzję. Prokurator Wilk nie był sobą. Jego podkrążone oczy i nerwowość jasno świadczyły o tym, że nie spał dobrze od kilku dni i pił stanowczo za dużo kawy. Krążył nerwowo po pomieszczeniu, nie mogąc sobie znaleźć miejsca. Jego stalowa marynarka niedbale wisiała na krzesle, w koszuli miał trzy niezapięte guziki, a zmięty krawat wystawał z kieszeni spodni. Przemek zerknął na zegarek, zbliżała się godzina spotkania, już niebawem wszyscy wezwani mieli się tu pojawić. Jego zdenerwowanie, nawet w takiej sytuacji, było czymś zupełnie niecodziennym. Zazwyczaj miał żelazne nerwy i zachowywał pokerową twarz. Z drugiej strony na jego barki zrzucono sprawę, która mogła go pogrążyć albo wynieść na wyżyny.

Krystian wyjął ze swojej torby musujące tabletki z magnezem, podszedł do stolika i wrzucił jedną do szklanki wody.

- Przestań się tak stresować. – Podał Przemkowi szklankę.
- Nie chcę.
- Pij.
- Wolałbym kofeinę. – Skrzywił się z obrzydzeniem na sam zapach napoju. Nienawidził suplementów. Niechętnie upił jednak kilka łyków.
- Jeśli wypijesz jeszcze kroplę kawy, po prostu odleczysz – zauważył

Krystian z krzywym uśmiechem. – Chwilowo potrzebujemy ciebie na ziemi, więc dostaniesz ją dopiero po spotkaniu, jasne?

– Nawet nie wiesz, jak dużo na mnie spadło – powiedział, pijąc z wyraźnym niesmakiem. – W ogóle mnie nie rozumiesz.

– Rozumiem doskonale. Po skończeniu prawa poszedłem do policji, a nie do prokuratury, żeby nie mieć twoich problemów.

– Pełna empatia – burknął Przemysław.

– Nic nie poradzę. Jestem, jaki jestem. – Wzruszył ramionami. – Za dwadzieścia dwie minuty zaczynamy. Czas wziąć się w garść, panie prokuratorze Wilk. Nie mamy czasu na pana mazgajstwo.

– Walnąłbym cię, ale jestem profesjonalistą – powiedział Przemek.

– Nie dałbyś rady mnie walnąć, próbujesz od lat i idzie ci to marnie – skwitował Krystian.

– Przejrzałeś akta?

– Znasz odpowiedź.

Przemysław pokiwał głową. Nie musiał o to pytać. Zdawał sobie sprawę z tego, że jego brat zdążył się już mocno wciągnąć w tę sprawę. Na pewno znał każde zdanie zapisane w aktach. Zawsze tak było. Wyniki badań, eksperymentów, protokoły przesłuchań, obrazy, to wszystko zostawało z nim na długo. Między innymi dlatego przekraczał prędkość na motocyklu, uprawiał przygodny seks, skakał ze spadochronem, wspinał się na skałkach czy skakał na bungee, żeby zapomnieć chociaż na chwilę o pracy, w którą angażował się momentami aż za bardzo.

– Musimy go znaleźć – powiedział Przemek. – Jak najszybciej.

– Znajdziemy. Zrobimy wszystko, co w naszej mocy, żeby go dorwać, zanim zabije kolejną ofiarę – zapewnił Krystian.

– Mówisz o tym tak spokojnie?! On niebawem znowu zabije, dociera to do ciebie? Dwie kobiety nie żyją, za kilka dni może zginąć kolejna. Nie jesteś

tego świadomy? Nie rozumiesz, co się dzieje?

Przemkowi bardzo rzadko zdarzały się takie wybuchy. Krystian nie pamiętał, kiedy ostatni raz widział go w takim stanie. Zazwyczaj był ostoją spokoju i to on myślał racjonalnie za nich dwóch.

– Doskonale o tym wiem, lecz jedyne, co możemy zrobić dla tych zagrożonych kobiet, to wziąć się w garść i zmusić do wytężonej pracy. Tylko wtedy go znajdziemy – oznajmił spokojnie Krystian.

– Ale...

– Wyjdź stąd – polecił.

– Co?

– Wyjdź stąd, masz jeszcze kwadrans – polecił tonem nieznoszącym sprzeciwu. – Idź do łazienki, opłucz twarz, wycisz się i wróć tutaj jako mój brat, prokurator Przemysław Wilk, inaczej skopię ci dupę, czy to jasne?

– Krystian, ale...

– Najwyraźniej nie rozumiałeś.

– Nie, to ty nie rozumiesz, co ty chrzanisz! – powiedział Przemek, nerwowo gestykułując.

Krystian podniósł się energicznie, znacznie szybciej, niż Przemek się spodziewał. Dźwignął go do góry, unieruchomił, po czym bez trudu zrobił z nim kilka kroków i pchnął go na ścianę, zanim tamten zdążył się zorientować i zareagować. Przemek poczuł, jak z jego płuc szybko ulatuje powietrze, a plecy pieką od uderzenia o chłodną ścianę. Chciał Krystiana odepchnąć, lecz klatkę piersiową na wysokości mostka uciskało mu lewe przedramię Krystiana.

– Posłuchaj mnie uważnie, Przemek – powiedział chłodno Krystian, wpatrując się w niego swoimi szaroniebieskimi oczami. – Wiem, że jesteś pod presją, masz wiele obowiązków i trosk, bardzo dużo wzięłeś na swoje barki, ale jak nie my, to kto da mu radę? Pamiętaj, że jesteś jedyną osobą

w tym pierdolonym zespole, która nie może się załamać, rozumiesz? Jeśli ty polegiesz, to polegnie cały zespół śledczy, a sprawca nam się po prostu wymknie i będzie mordować dalej.

– Chcesz mnie w ten sposób pocieszyć?

– Mniej więcej.

– Raczej słabo ci idzie.

– Mazgaisz się jak dziecko. W ramach własnej słabości obarczasz policję swoimi troskami – upomniał go, na kilka sekund dociskając mocniej. Dopiero kiedy tamten jęknął, Krystian odrobinę zwolnił ucisk, choć nadal nie pozwalał mu się wyrwać. – W dodatku zapomniałeś o jednej bardzo ważnej rzeczy.

– Niby jakiej?

Puścił go i odsunął się o krok. Przemek skorzystał z okazji i głęboko odetchnął, po czym rozmasował sobie klatkę piersiową. Zanim zdążył cokolwiek zrobić albo się odezwać, poczuł dłonie Krystiana, tym razem jednak ten tylko zapiął guziki jego koszuli i uśmiechnął się na widok zdumionej twarzy brata. Wyciągnął krawat z jego spodni i zarzucił mu go na szyję.

– Masz przewagę nad innymi prokuratorami, bo masz mnie – wyjaśnił, wiążąc krawat na jego szyi. – Pamiętaj, że jest nas dwóch, zawsze jest nas dwóch, i możesz na mnie liczyć, pod warunkiem że weźmiesz się w garść – zapewnił. – Jeśli każesz mi skoczyć prosto w ogień albo w przepaść, prokuratorze Wilk, to skoczę bez dyskusji, tylko zachowuj się tak, żebyś był tego wart.

Przemek spojrzał w zimne oczy swojego brata. Czasami, gdy w nie patrzył, czuł się tak, jakby spoglądał w lustro. Tylko że to odbicie bywało też czarną otchłanią i wtedy go przerażało. Dzisiaj jednak znalazł w nim nieocenione wsparcie. Otrząsnął się i opuścił salę konferencyjną.

Poprawił słuchawki zsuwające mu się z głowy i włączył stary, dobry polski hip-hop. Schował telefon do kieszeni i zaczął truchtać, przeklinając razem z raperem. Profesor Wiesław Koperski nienawidził sportu w każdej postaci. Nie przepadał ani za jego oglądaniem, ani za słuchaniem o nim, a przede wszystkim nie znosił uprawiania sportu. Niestety, jego żona powiedziała w pewnym momencie basta i zagroziła, że zamknie lodówkę, jeśli on nie zacznie ćwiczyć i dbać o siebie. W taki właśnie sposób został wrobiony w jogging, chociaż w jego przypadku był to raczej slow jogging.

Park imienia Stefana Żeromskiego położony jest w samym centrum miasta. Biegacze podczas treningów mijają tam liczne pomniki, kierując się potem najczęściej w stronę Wałów Chrobrego. Koperski minął prawosławną cerkiew Świętego Mikołaja, nie zwracając uwagi na jej złotą kopułę. Był zbyt skupiony na tym, żeby stawiać stopę za stopą w swoich sportowych butach, do których zakupu został zmuszony, a zakup pochłonął co najmniej jedną czwartą jego pensji.

– Szybciej, panie Wiesiu! – krzyknął wesoło jego sąsiad, mijając go w bardzo szybkim tempie.

Zaklął. Nie zamierzał przyspieszać, powoli zmniejszał odległość, która dzieliła go od celu. W swoim własnym tempie wbiegł na Wały Chrobrego od zachodniej strony i tam się zatrzymał. Zgiął się w pół i oparł dłonie na kolanach. Wziął kilka głębokich wdechów, następnie wyprostował się i upił łyk wody z bidonu. Spojrzał na schody z wyraźną niechęcią. Zaczął je pokonywać krok za krokiem bez pośpiechu, opierając się o poręcz, gdy usłyszał krzyk, który rozniósł się głośnym echem po całych Wałach.

– Czemu akurat ja? – mruknął do siebie.

Znajdował się bardzo blisko Komendy Wojewódzkiej Policji w Szczecinie. Rozejrzał się, ale oczywiście jak na złość w pobliżu nie było żadnego policjanta. Mamrocząc coś pod nosem, zaczął jak najszybciej biec w kierunku, z którego dobiegł krzyk. Dotarł na miejsce, prawie wypluwając płuca i potykając się kilka razy. Sapiąc głośno, ruszył w kierunku grupy osób. Już z pewnej odległości wyczuwał charakterystyczny zapach zwłok, prawdopodobnie musiały mieć co najmniej kilka dni. To z kolei prowadziło do wniosku, że zostały tutaj podrzucone, i to całkiem niedawno. Niczego nie można było dłużej ukryć na Wałach Chrobrego. Każdego dnia spacerowało tutaj mnóstwo osób.

Ludzie stojący nad ciałem rozmawiali ze sobą nerwowo. Nie wiedzieli, jak się zachować. Ktoś kręcił z niedowierzaniem głową, kilka osób płakało z przerażenia, stale dochodzili nowi gapie.

– Proszę się odsunąć – zarządził.

– Nie chcesz, staruszk, tego widzieć – krzyknął wysoki młody mężczyzna w luźnej bluzie, który swoim wielkim cielskiem zasłonił mu widok. – Jeszcze ci pikawka pójdzie.

Poczuł gniew. Mógł zaakceptować wszystko, rzeczywiście powinien rzucić parę kilo, ale na pewno nie uważał się za staruszka.

– Posłuchaj mnie, gówniarzu, jestem lekarzem medycyny sądowej – powiedział, patrząc na niego z wyższością. – Więc jeśli już pójdzie mi pikawka, to od tego przekłętą joggingu, a nie od widoku martwego człowieka, bo tych oglądam nader często.

Twarz przechodnia na dłuższą chwilę przybrała wyraz bezgranicznego zdziwienia, aż w końcu przesunął się i odsłonił mu widok. Nie poświęcając tamtemu więcej czasu, lekarz przepchnął się do ciała starannie ułożonego na niewielkim trawniku w cieniu drzewa. Rude włosy zaplecione były w gruby warkocz, na pozbawionej makijażu twarzy kobiety bez trudu dostrzegł ślad po siniaku, który wskazywał na pęknięcie żuchwy. Ciało nie zostało jeszcze

niczym zasłonięte, więc dobrze widział rany zadane ostrzem noża. Nie musiał ich liczyć, żeby wiedzieć, ile ich jest. Trzydzieści trzy równe cięcia, podłużne, głębokie, płytsze, umiejscowione na powierzchni całego ciała.

– Proszę się rozejść! – krzyknął. – Zajmę się tym.

– Ale...

– Rozejść się! – rzucił rozkazującym tonem.

– Zadzwoniliśmy już na policję – poinformował go jeden z przechodniów.

Pokiwał głową ze zrozumieniem. On i tak musiał skontaktować się z konkretnym prokuratorem. Skrzywił się. Podczas ostatniej sekcji zwłok prokurator Wilk słabo maskował swoją wściekłość, a wyniki sekcji, z których niewiele się dowiedział, rozzłościły go jeszcze bardziej. Nie chciał myśleć, jak Wilk zareaguje na trzecie ciało.

Wyciągnął telefon z kieszeni i wybrał numer prokuratora Wilka, jednak jego telefon był wyłączony. Zadzwoił do naczelnika Olchy, z podobnym skutkiem. Dopiero teraz przypomniał sobie o spotkaniu grupy śledczej i przeklął je w myślach. Nie powinni byli wyłączać telefonów.

– Gdzie ta policja? – spytał ktoś.

– Przymknijcie się i odsuńcie – polecił Koperski coraz bardziej zniecierpliwiony. – Za chwilę zjawi się tutaj policja, poczekajcie w niewielkim oddaleniu, żeby mogli was przesłuchać.

Przechodnie popatrzyli po sobie, ale w końcu odsunęli się na odległość, jaką im wskazał. Zaraz miała zostać rozwieszona taśma policyjna, która zazwyczaj chroniła go przed kontaktem z ludźmi. Podeszedł do ciała i wybrał inny numer w swoim telefonie.

– Komenda Miejska...

– Koperski – przedstawił się, przerywając dyżurującemu policjantowi. – Otrzymaliście już pewnie zgłoszenie o zwłokach na Wałach. Jestem tutaj i oglądam ciało, zawiadomcie prokuratora Wilka. To jego trup.

– E... chwila, to trup prokuratora Wilka, a ja mam go zawiadomić?
W sensie, że zakład pogrzebowy, rodzinę czy...

– Nie jego trup, tylko kolejny trup w jego serii! – przerwał mu poirytowany.

– Jakiej serii?

– No przecież mamy seryjnego mordercę w Szczecinie!

– Tak?

– Taa... – potwierdził z westchnieniem Koperski. – Ogarnij się i powiadom prokuratora Wilka. Jest teraz na spotkaniu grupy śledczej w wojewódzkiej. Niech ktoś go stamtąd wyciągnie, najlepiej od razu z komisarzem Wilkiem, Grosickim i naczelnikiem Olchą, rozumiesz?

– Wilk razy dwa, Grosicki i Wierzba...

– Nie wierzba, tylko Olcha! – poprawił go zirytowany. – Co ty, nie wiesz, jak się nazywa naczelnik wydziału dochodzeniowo-śledczego w wojewódzkiej?

Kiedy zakończył połączenie, wzniosł oczy do nieba, zastanawiając się, kogo zatrudniają na tak odpowiedzialnym stanowisku.

– No dobra...

Pochylił się nad ciałem i bez skrępowania odetchnął. Po tylu latach pracy zapach trupów rzadko przyprawiał go o mdłości, szczególnie w przypadku tak świeżych ciał. Na pierwszy rzut oka widział, że kobieta zginęła jakieś trzy dni temu, dokładny czas zgonu będzie można ustalić dopiero podczas sekcji. Przyglądał się ranom, które były identyczne jak te, które już widział. Rude włosy również były podobne, tak samo jak piegi wyraźne na bladej skórze. Kobieta miała około metra siedemdziesięciu wzrostu, była przed trzydziestką i najprawdopodobniej znalazła się w złym miejscu i czasie, dlatego zginęła.

Biegła bardzo szybko, nie pamiętała, kiedy ostatni raz tak jej zależało, żeby gdzieś zdążyć. Zapewne normalni ludzie po prostu wyszliby wcześniej z domu, lecz w jej przypadku nie było to takie proste. Co prawda wyjątkowo pojawiła się w pracy około szóstej trzydzieści, ale zamknęła się z kubkiem kawy w swoim gabinecie i aż do tej pory przeglądała akta śledztwa, zupełnie tracąc poczucie czasu. Nic więc dziwnego, że znowu była bliska spóźnienia. Czasami miała wrażenie, że żyje w zupełnie innym wymiarze czasoprzestrzennym niż pozostali ludzie. Ominęła zastępcę komendanta wojewódzkiego, trącając go lekko ramieniem. Wymamrotała tylko krótkie „przepraszam” i nie przestała biec.

Przy drzwiach sali konferencyjnej znalazła się na minutę przed rozpoczęciem spotkania. Odetchnęła z ulgą. Pchnęła drzwi i powoli weszła do środka. W pomieszczeniu zgromadził się już cały zespół śledczy. Uśmiechnęła się szeroko, gdy jej wzrok na chwilę skrzyżował się ze spojrzeniem Grabarczyka. Szef z niedowierzaniem spojrzał na zegarek. Zdecydowanie warto było tym razem zjawić się na czas.

Po chwili przeniosła wzrok na szwagra, który wskazał jej wolne miejsce obok siebie. Zaraz potem zorientowała się, że usiadła naprzeciwko Krystiana. Skrzywiła się, bo to zdecydowanie był błąd. Mężczyzna jak zwykle wyglądał bardzo dobrze. Jego ciemnogrnatowa koszula z krótkim rękawem odsłaniała umięśnione ramiona, a włosy w ogromnym nieładzie dodawały mu uroku. Patrzył na nią spod lekko przymrużonych powiek, uśmiechając się półgębkiem. To było jawne wyzwanie.

– Witam wszystkich – powiedział prokurator Wilk. Siedział u szczytu stołu, przed sobą miał otwarty laptop. – Mam nadzieję, że wszyscy państwo

wnikliwie zapoznali się z aktami. Pomysły?

– Sprawca ma swój klucz, według którego dobiera ofiary – zaczął komisarz Olcha, odchylając się na krzesło i poprawiając mankiety błękitnej koszuli. – Szuka rudowłosych kobiet o piwnych oczach w wieku od dwudziestu pięciu do trzydziestu lat. Jedna z ofiar była psychologiem, druga co prawda skończyła pedagogikę, ale pracowała w ośrodku uzależnień.

Krystian odchylił się na krzesło i splótł ramiona na klatce piersiowej. Patrzył na Adę wyczekująco. Ona tymczasem nerwowo stuknęła długopisem w okładkę notatnika. Nie czuła się komfortowo w tej sytuacji i starała się ignorować spojrzenie Krystiana, co wcale nie było takie proste, bo ten najwyraźniej przyjął sobie za punkt honoru zmuszenie jej do działania.

– Co mamy zrobić? – spytał zirytowany Grosicki, upijając kilka łyków kawy. – Uderzyć do wszystkich absolwentek psychologii i pedagogiki w Szczecinie, które mają rude włosy i piwne oczy? To przecież bez sensu. Nie posiadamy aż takich środków.

– Nie wiemy, czy wybiera naturalnie rude, czy farbowane również, a kobiety teraz często noszą soczewki. Do niczego konstruktywnego w ten sposób nie dojdziemy – powiedział Krystian, nadal ponaglaając wzrokiem Adę.

– Zadaje sobie sporo trudu, wyszukując te kobiety – zauważył Grabarczyk. – Ich cechy muszą mieć dla niego wielkie znaczenie i być substytutem jakiejś ważnej w jego życiu kobiety.

– Przeszukałem maile, esemesy i profile społecznościowe zamordowanych kobiet – wtrącił się Bartek. – W ostatnim czasie nie nawiązały nowych znajomości, w ogóle nie robiły niczego niezwykłego.

Ada wzdrygnęła się, czując lekkie kopnięcie pod stołem. Podniosła oburzone spojrzenie na Krystiana. Miał chłodny i nieustępliwy wzrok. Jego usta ułożyły się w jedno słowo, które rozszyfrowała bez trudu: „mów”. To było polecenie.

– Błądzimy po omacku – zauważył prokurator Wilk. – W ten sposób się do niego nie przybliżymy. Musimy mieć motyw jego działania, zrozumieć go i przewidzieć, co będzie robił dalej, inaczej doskonale wiemy, jak to się skończy.

Przy stole konferencyjnym na chwilę zapadła cisza przerywana tylko stukaniem jej długopisu. Poczowała kolejne kopnięcie, długopis wypadł jej z dłoni i potoczył się po stole. Zakłęła siarczyście w myślach, kiedy wszyscy zwrócili na nią uwagę. Teraz nie było już odwrotu.

– Te kobiety to substytuty jego narzeczonej – wypaliła w końcu Ada, zamykając swój notatnik. – Nasz sprawca spotykał się z rudowłosą kobietą o piwnych oczach w wieku od dwudziestu czterech do maksymalnie trzydziestu lat. Dwadzieścia cztery lata to wiek graniczny z uwagi na to, że wówczas kończy się psychologię czy inne studia – ciągnęła szybko, nie chcąc, by ktokolwiek jej przerwał. Wyprostowała się i swobodnie położyła ręce na stole. – Chciał się oświadczyć swojej dziewczynie. Przygotował kolację, sałatkę z krewetek i wytrawne czerwone wino. Nie wyszło mu, ale starał się, jak tylko potrafił. Kiedy się jej oświadczał, wyciągnął pierścionek, który długo wybierał. Marzył o tym, by włożyć go na jej palec, ale ona miała inne plany. Zerwała z nim, co było dla niego traumatycznym przeżyciem. Nie spodziewał się tego. W jego mniemaniu było im razem dobrze.

– Ale... – zaczął Grabarczyk niepewnie.

– Pierścionek, który znaleźliśmy na palcach ofiar, to jeden z popularnych modeli zaręczynowych. – Nie dała sobie wejść w słowo. – On poszukuje kobiet przez internet, bo to najprostszy sposób. Wchodzi na ich strony w portalach społecznościowych, odwiedza ich profile, sprawdza grupy, do których należą. Następnie ustala miejsce ich pracy i zaczyna je śledzić. Ma na ich punkcie obsesję, do pewnego momentu zachowuje się jak klasyczny stalker. Kiedy nadarzy się okazja, dosypuje im GHB do drinków w klubie, do kawy w kawiarni, wszędzie tam, gdzie może to zrobić.

– Zaczekaj... – wtrącił komisarz Olcha, unosząc do góry lewą dłoń. – Nie

mamy żadnych dowodów na to, że im cokolwiek podał.

– Pigułka gwałtu działa szybko, jest skuteczna i niezawodna. Po jej podaniu zabrał każdą z nich do jej mieszkania. Kobiety zapewne nie walczyły, nie zwróciły uwagi otoczenia, więc to, że im coś podał, jest bardzo prawdopodobne – wyjaśniła.

– To tylko gdybanie – zauważył Grabarczyk. – Na sekcji nic nie wyszło.

Wszyscy policjanci przy stole spojrzeli na niego z politowaniem. Właśnie pokazał, jak marna była jego wiedza o polskiej kryminalistyce i medycynie sądowej.

– GHB można wykryć w krwi jedynie kilka godzin po podaniu – wyjaśnił Grosicki, nie ukrywając znudzenia w głosie. – Wynik z moczu jest możliwy od około ośmiu do dziesięciu godzin.

– Ale... – zawahał się Grabarczyk.

– Wykrycie GHB podczas sekcji zwłok jest możliwe, jeśli podano dużą dawkę lub zrobiono to kilkakrotnie. Wówczas można przeprowadzić specjalne testy na włosach, które zatrzymują tego typu substancje – wtrącił Krystian. – Problem w tym, że w Polsce takich testów nie mamy.

Szef sekcji psychologów zamilkł.

– W ich mieszkaniach szykuje dla nich kolację, krewetki i wino – podjęła Ada, pomijając milczeniem dygresję na temat pigułki gwałtu. – Odtwarza swoją kolację zaręczynową. Prawdopodobnie nakłada im pierścionek przed kolacją, żeby nie powtarzać błędu z przeszłości, uważa, że jeśli pierścionek już jest na palcu, to on nie zostanie odrzucony. Kobiety budzą się w swoim domu z bólem głowy, ośpione i z pierścionkiem zaręczynowym na palcu. Idą do kuchni, chcą napić się wody albo kierują się tam, bo słyszą hałas. Wówczas spotykają sprawcę czekającego przy nakrytym stole.

Zamilkła na chwilę i głęboko odetchnęła. Poniosło ją. Miała wrażenie, że wyrzucała z siebie słowa z prędkością karabinu maszynowego, byle tylko nikt jej nie przerwał. Mimo to Krystian nadal patrzył na nią wyczekująco.

Wiedział, że nie skończyła.

– Co dalej? – spytał Krystian, zanim ktokolwiek inny zdążył się odezwać.

– Obie ofiary były zapewne zdezorientowane i przerażone. Pierwsza najpewniej od początku zaprzeczała temu, że jest osobą, którą widział w niej sprawca, dlatego zginęła od razu. Nie pasowała do jego scenariusza. Druga ofiara była bardziej uległa, chciała za wszelką cenę przeżyć, więc częściowo dostosowała się do scenariusza sprawcy, stąd być może ten stosunek seksualny, ale podczas niego mogła krzyknąć, zacząć płakać, może nie miała orgazmu, a to wywołało atak agresji u sprawcy. To chyba tyle.

Przy stole konferencyjnym zapadła głucha cisza. Nikt nie śmiał się odezwać, za to Krystian wydawał się usatysfakcjonowany obrotem wydarzeń. Kiedy na niego w końcu spojrziała, uniósł w górę kciuk i uśmiechnął się szeroko. Następnie sięgnął po dzbanek, nalał wody do szklanki i podsunął ją Adzie. Nie przeszkadzało mu, że próbowała go teraz ignorować. Zrobiła to, co do niej należało.

Prokurator Wilk milczał. W jego głowie wciąż pobrzmiwało echo słów Czarneckiej, która teraz nerwowo obracała w dłoniach długopis i wpatrywała się w niego tak, jakby miała uzyskać wszystkie odpowiedzi. Pierwszy raz usłyszał od niej konkrety, wcześniej raczej broniła się przed analizowaniem miejsca zbrodni i skupiała się na samym sprawcy, a i tu była bardzo ostrożna. Mógł przyjąć jej wersję jako prawdopodobną i uznać, że skoro ją wygłosiła, to jest jej pewna, lub potraktować jej słowa tylko jako wskazówkę, a nie rozwiązanie.

– To prawdopodobna wersja – przyznał Grosicki po chwili zastanowienia, sięgając po jedno z ciastek z dżemem, które upiekła żona Grabarczyka. Było kruche i rozpląywało się w ustach.

– Brzmi całkiem nieźle i idealnie pasuje do dowodów, które znaleźliśmy – stwierdził komisarz Olcha, splatając dłonie na klatce piersiowej i kiwając głową. – Powiedziałbym, że aż za dobrze pasuje, ale...

– Szukamy więc faceta, którego luba pogoniła i który teraz dla odmiany bawi się w stalkera w poszukiwaniu nowej lubej – przerwał mu Krystian.

– Równie dobrze to może być nadinterpretacja – zauważył ostrożnie Grabarczyk, biorąc jedno z większych ciastek. – To, co prawdopodobne, niekoniecznie musi być prawdziwe.

– Nigdy się nie dowiemy, jeśli nie sprawdzimy – powiedział komisarz Olcha. – Teraz pytanie, w jaki sposób go namierzyć, bo łatwo nam z tym nie pójdzie. Facet zabił dwie kobiety i nie zostawił śladów.

Prokurator Wilk odchrząknął, zwracając na siebie uwagę pozostałych członków zespołu.

– Założmy, że to, co powiedziała pani Czarnecka, wydarzyło się naprawdę. Skupmy się więc na tym, co mówi to nam o sprawcy.

– Jest skomplikowany i ostrożny – mruknął Grosicki, drapiąc się nieznacznie po podbródku. – Dbą o swój rytuał i nie zostawia śladów, co...

– Konkretniej – polecił prokurator Wilk, przerywając mu. – Skupmy się na konkretach i zobaczymy, dokąd nas to zaprowadzi.

Ada, obracając w dłoniach pustą szklanę, ponownie podniosła wzrok na prokuratora.

– Jest w wieku zbliżonym do naszej ofiary, więc prawdopodobnie pomiędzy dwudziestym czwartym a trzydziestym piątym rokiem życia, chociaż raczej ma trzydzieści kilka lat. Związał się z absolwentką psychologii, pewnie sam również skończył jakieś studia, być może także humanistyczne albo i psychologię – powiedziała Ada. – Kąt, pod którym wbijał nóż i zadawał rany, świadczy o tym, że był znacznie wyższy od ofiar. Każda z obu kobiet miała około stu siedemdziesięciu centymetrów wzrostu, a więc sprawca jest o jakieś dziesięć, piętnaście centymetrów wyższy od nich.

– Prawdopodobnie nigdy nie był do końca zrównoważony psychicznie – zauważył Grabarczyk, sięgając po kolejne ciastko. – Niekoniecznie jest to konkretna choroba psychiczna, ale na pewno długo rozwijające się zaburzenia. Zawsze był niestabilny emocjonalnie.

– Może pochodzić z rozbitej rodziny – kontynuowała Ada, swobodnie gestykulując prawą dłoń, którą zataczała niewielkie kółka, jakby dla podkreślenia swoich słów. – Zawsze trzymał się trochę na uboczu grupy, lecz bardzo chciał się dopasować. Za wszelką cenę chciał być normalny i mieć pełną rodzinę. Narzeczeństwo było kolejnym etapem na jego drodze do szczęścia. Niestety narzeczona pokrzyżowała mu plany.

– Nie zabił jej, za bardzo ją kochał, tak mi się przynajmniej wydaje – podjął Grabarczyk. – Jednak to był tak silny cios, że zamiast starać się jakoś go przetrwać, zatrzymał się na tym etapie.

– Będzie zabijał, dopóki nie odnajdzie takiej wersji swojej narzeczonej, która go nie odrzuci – dodała Ada. – Jedyne, czego pragnie, to miłość i założenie rodziny. Odtwarzanie tego etapu jest dla niego sposobem na zbudowanie nowej relacji, tym razem tej właściwej.

– Wiemy więc mniej więcej, kogo szukamy – zauważył Marek Grosicki. – Lecz nadal nie wiemy, jak go znaleźć.

– Prześladowcy przez bardzo długi czas potrafią nie ujawniać się przed swoimi ofiarami. Odczuwają one jedynie niepokój, ale nie muszą znać jego źródła – przypomniał Krystian.

– Możemy jeszcze raz przesłuchać rodziny i przyjaciół ofiar, wypytać o ewentualnego stalkera – zaproponował komisarz Olcha.

– Przyjrzę się też stronie gabinetu, w którym pracowała pierwsza ofiara, być może znajdę jakąś osobę, która często tam zaglądała – powiedział Bartek.

– Może uda mi się jakoś zawęzić poszukiwania dzięki mediom społecznościowym.

– Świetnie, każdy z nas wie, co ma robić. Nie schrzańmy tego – odezwał się na koniec prokurator Wilk. – Liczę na was.

Adrianna Czarnecka pokiwała głową, podobnie jak reszta. Sporządziła profil i poczuła teraz dużą odpowiedzialność. Zaledwie trzy lata temu skończyła studia, a nigdy nie była prymusem. Śledztwo w sprawie Smarzewskiego nie miało wielkiego znaczenia, podobnie jak inne sprawy z Archiwum X. Sprawcy tamtych zbrodni musieli zostać znalezieni, ale ona nie mogła za wiele namieszać w żadnej takiej sprawie. Teraz było zupełnie inaczej, choć też stanowczo za późno, by rozważyć, czy naprawdę powinna się wtrącać do takiego śledztwa.

W drzwiach stanęła sekretarka komendanta. W dłoni trzymała telefon i wyglądała na przerażoną.

– Prosiłem, żeby nam nie przeszkadzać – mruknął niezadowolony Przemek Wilk.

– Pan Koperski znalazł ciało na Wałach Chrobrego, powiedział, że to ciało prokuratora Wilka... Chyba że dyżurny coś przekręcił.

Wszyscy spojrzeli po sobie, nie okazując zaskoczenia. Spodziewali się takiego obrotu wydarzeń, chociaż ponad wszystko chcieli go uniknąć. Spóźnili się. Następna kobieta nie żyła.

Pochylał się nad ciałem rudowłosej kobiety. Jej ręce i nogi były starannie ułożone na trawie. Spośród trzydziestu trzech ran tylko trzy były śmiertelne: rana klatki piersiowej pomiędzy drugim a trzecim żebrzem, druga – rozcinająca tętnicę udową i trzecia w poprzek brzucha. Nie zostały zadane jako pierwsze. Patrząc na jej ciało, czuł na swoich barkach ciężar poczucia winy, który przygniatał go do ziemi. Nie był oczywiście bezpośrednio odpowiedzialny za tę śmierć, ale odpowiadał za to, że morderca był wciąż na wolności.

Oddychał głęboko, żeby się uspokoić. Kiedy poczuł w nozdrzach zapach śmierci, skrzywił się odruchowo. Nie można było się przyzwyczaić do tego zapachu, a przynajmniej on tego nie potrafił. Ta woń wsiąkała głęboko, była drażniąca i bardzo długo utrzymywała się na ubraniu i włosach. Wiedział, że jeśli nos człowieka przyzwyczajał się do każdego zapachu w ciągu kilkunastu sekund, to zapachu śmierci to nie dotyczyło.

Poczuł na ramieniu czyjąś dłoń.

– Trzymasz się? – spytał Krystian stojący tuż za nim.

– Nie położę śledztwa – zapewnił, powoli wypowiadając każde słowo.

Nie widział twarzy brata, ale poczuł, jak jego ręka zaciska się mocniej.

– Pieprzyć śledztwo – powiedział bez najmniejszego wahania w głosie. – Pytam, jak się czuje mój brat.

Prokurator Wilk oblizwał usta. Nie chciał, by zwracali na siebie uwagę. Odwrócił się do brata, strącając jego dłoń. W jego oczach dostrzegł troskę. Zaklął w myślach. Nie potrzebował ani jego litości, ani wsparcia, ani

współczucia. Potrzebował dorwać zabójcę. Najwyraźniej jednak wyglądał tak źle, że Krystian zapomniał o tym, kim jest. Musiał sam sobie przypomnieć o swojej roli.

- Na pewno wszystko gra? – upewnił się ponownie Krystian.
- Rozwiążmy tę sprawę jak najszybciej – odparł Przemek chłodno.
- Rozwiążemy.

Krystian obserwował, jak brat podchodzi do ofiary i dokładnie ją lustruje, szukając czegoś, co mogli przeoczyć. Za sobą usłyszał czyjeś kroki. Podniósł wzrok, zbliżali się do nich komisarz Olcha, a zaraz za nim Grosicki ze swoim nieodłącznym niebieskim notatnikiem i czarnym długopisem.

– Minęło osiem dni od ostatniego morderstwa – zauważył Grosicki, odczytując informację z notatnika. – Pierwszą i drugą zbrodnię dzieliło dziewięć dni. Sprawca bardzo nieznacznie przyspieszył, co sugeruje, że liczba dziewięć nie należy do jego rytuału i może ten czas skracać w razie sposobności.

Prokurator Wilk zaklął w duchu. Wydawało im się, że mieli jakiś trop, tymczasem to również okazało się mrzonką, znowu błędzili po omacku. Czuł się zmęczony. Nie miał pojęcia, skąd wziąć energię do prowadzenia tej sprawy.

– Znamy już jej tożsamość?

– Mąż zgłosił zaginięcie kilka dni temu. Bartek odnalazł je w bazie – wyjaśnił Grosicki, odczytując informacje z notatnika. – Od początku monitorował zgłoszenia dotyczące zaginięć kobiet pasujących do klucza sprawy. Ofiara nazywała się Dagmara Czyżyk. Miała dwadzieścia dziewięć lat.

– W jakich okolicznościach zginęła i kiedy? – spytał Krystian, obserwując nieruchome ciało.

– Siedemnastego lipca – odpowiedział komisarz Olcha. – Według zeznań męża położyli się z żoną spać koło pierwszej w nocy, wszystko było

w porządku. Kiedy obudził się następnego dnia...

– Już jej nie było – dokończył szybko Grosicki, narażając się na pełne dezaprobaty spojrzenie naczelnika. – Nie wiem, jak to możliwe, ale sprawca musiał włamać się do ich mieszkania, uspić ich, a następnie zabrać Dagmarę Czyżyk w jakieś miejsce, prawdopodobnie w pobliżu Wałów Chrobrego. Musiał znaleźć wcześniej odpowiednie mieszkanie i wszystko zaplanować.

– Zginęła więc tak samo jak poprzednie, ale nie zgadza się miejsce – zauważył prokurator Wilk. – Jako jedyna nie zginęła we własnym domu. To musi mieć jakieś znaczenie, prawda?

– W mieszkaniu był jej mąż, więc nie mógł jej tam zabić – powiedział Grosicki.

– A dlaczego? – spytał Krystian, nadal obserwując ciało kobiety.

Komisarz Olcha spojrział na swojego podwładnego z dezaprobatą.

– Raczysz to rozwinąć? – rzucił. – Półśłówka nie załatwiają sprawy.

– Niech pan pomyśli, dlaczego nie zabił jej męża i nie zamordował jej w mieszkaniu? – wyjaśnił swoje wątpliwości Krystian. – Odpowiedź raczej jest tylko jedna: nie byłby w stanie zamordować tamtego faceta.

– Ustaliliśmy, że jest wysoki – przypomniał Grosicki. – Nie dałby rady jej mężowi?

Krystian prychnął w odpowiedzi i zaczął szukać wzrokiem męża ofiary w tłumie gapiów. Mężczyzna przyjechał na miejsce zbrodni jakieś dwadzieścia minut temu, by zidentyfikować ciało. To był błąd jednego z policjantów, że został za szybko powiadomiony.

– A widziałeś go? – powiedział Krystian. – To ten rosły facet, który sterczy za żółtą taśmą obok tego policjanta z Niebuszewa, bo ktoś go za wcześniej zawiadomił. – Zdegustowany rzucił spojrzenie swojemu szefowi. – W każdym razie nasz sprawca może być wysoki, ale niekoniecznie silny, przypomnę tylko, że wzrost i siła nie zawsze idą w parze. Mógł rzeczowo ocenić swoje szanse i stwierdzić, że po prostu nie jest w stanie zaatakować

męża ofiary, to tyle.

– To tylko jedno rozwiązanie, i to najmniej prawdopodobne – stwierdził Grosicki. – Zabicie męża może po prostu nie pasować do jego planu, bo skupia się jedynie na kobietach. Wizje są dla niego ważne, a właściwie ta jedna, jak twierdzi Ada.

– Biorąc pod uwagę to, że sprawcy zazwyczaj nie szacują racjonalnie swoich możliwości, tylko dopieszczają swoje wizje, jest to faktycznie bardziej prawdopodobne – przytaknął Olcha.

– W takim razie naprawdę obserwuje te kobiety i długo planuje swoje działania – doszedł do wniosku prokurator Wilk, opuszczając ręce. – Gdyby nasz sprawca był tylko świrem, już dawno byśmy go złapali, ale niestety ma mózg i wie, jak go używać. Jest dobry w tym, co robi.

– Powiedziałbym raczej, że jest sprytny – zaprzeczył Krystian. – Nie tuszuje zabójstwa w szczególny sposób, nie maskuje zwłok, nie ukrywa tego, co zrobił.

– Może jest z tego dumny albo jest mu to obojętne? – podsunął Grosicki.

– Równie dobrze może to być część jego wizji – dodał Krystian.

– Zostawmy te rozważania na później – zaproponował prokurator Wilk. – Spotkamy się jutro o ósmej w sali konferencyjnej. Niech każdy z was zbierze myśli i poinformuje naszych psychologów o tym, co udało się ustalić, czas ucieka.

– Do tej pory zróbmy wszystko, co w naszej mocy, by dowiedzieć się jak najwięcej – dodał komisarz Olcha. – Mamy czas na ponowne przesłuchanie świadków i przepytanie pracowników spółdzielni mieszkaniowych.

– I znalezienie miejsca zbrodni – wtrącił Grosicki. – Bo to, że jej tutaj nie zabił, jest jasne jak słońce.

– Tylko po co ją przyniósł w tak uczęszczane miejsce? – spytał Krystian.
– Zadał sobie wiele trudu albo chciał, żeby ją znaleziono.

– Może miał tutaj blisko? – zastanawiał się naczelnik Olcha. – A może się z nami bawi? – drążył. – To coś w rodzaju chorego wyzwania?

– To nadinterpretacja, nic na to nie wskazuje – nie zgodził się z nim prokurator. – Sprawca nie zwraca uwagi na nasze działania.

– Trzeba będzie przepytac sąsiadów – zauważył Grosicki. – Ktoś musiał coś widzieć, a to może nam wyjaśnić znacznie więcej.

– Bierzcie się do roboty – polecił prokurator Wilk. – Doskonale wiecie, co macie robić.

Ostatni raz spojrział na ciało Dągmary Czyżyk. Wyprostował się. Nie mógł się załamać. Nie mógł sobie na to pozwolić, nie w tej chwili.

Promienie słońca wpadające przez okno gabinetu oświetlały twarz przyjaciółki pierwszej ofiary, Kingi Grabskiej. Od jej pracodawcy dowiedzieli się, że przebywa na urlopie, i od razu ją ściągnęli. Kobieta nie miała makijażu, jej włosy związane były w niedbały węzeł. Była ubrana w dopasowane dżinsy i luźną bluzę, wyglądała tak, jakby niespecjalnie dbała o swój wygląd. Jedynie eleganckie paznokcie z purpurową hybrydą zdradzały, że to raczej chwilowa sytuacja. Siedzieli naprzeciwko niej przy zsuniętych biurkach, ale nie patrzyła na nich. W dłoniach ścisnęła chusteczkę higieniczną, której brzegi bezwiednie szarpała.

Wilk i Grosicki obiecywali sobie najwięcej właśnie po tym przesłuchaniu, być może się jednak przeliczyli. Kamila Kosoń była z Kingą Grabską w klubie tamtej pamiętnej nocy, kiedy jej przyjaciółka zniknęła. Kobiety pracowały razem od ponad roku w prywatnym gabinecie psychologa Tadeusza Murawczyka. Kamila była jego sekretarką, a młoda psycholog od razu złapała z nią świetny kontakt. Szybko stały się nierozłączne i co za tym idzie, wiedziały o sobie dosłownie wszystko.

– Były panie bardzo blisko, prawda? – spytał łagodnie Krystian.

Podział w ich zespole był zazwyczaj jasny. Marek Grosicki brał na siebie przede wszystkim przesłuchiwanie rodzin ofiar, wykazywał bowiem wobec nich sporo empatii, ponadto lepiej radził sobie ze starszymi kobietami czy statecznymi mężczyznami, którzy jego partnera jedynie irytowali. Na Krystiana z kolei spadały przesłuchania młodych kobiet, które szybko nawiązywały z nim kontakt, lub z narwanymi mężczyznami, których zachowania rozumiał i świetnie się z nimi dogadywał.

– Bardzo – potwierdziła Kamila Kosoń. – Może to głupio brzmi, bo znałyśmy się tylko trochę ponad rok, ale byłyśmy sobie bliskie jak rodzina. Wiedziałam o niej wszystko, dosłownie wszystko, dlatego... dlatego... – W jej oczach pojawiły się łzy. – Nie mogę sobie wybaczyć tego, co się wtedy stało. Czuję się za to odpowiedzialna. – Otarła łzy wierzchem dłoni.

– Niczemu nie jest pani winna – powiedział łagodnie Krystian. – Musi pani pamiętać, że jedynym winnym jest sprawca morderstwa.

– Dlatego bardzo prosimy panią o pomoc – wtrącił łagodnie Grosicki. – Każda informacja, którą nam pani przekaże, może nam pomóc schwytać tego człowieka – wyjaśnił. – Chce pani tego, prawda?

– Bardzo chcę, tylko nie wiem, jak mogłabym pomóc – wyszeptała. – Był tam facet, który mi się podobał. Tańczyliśmy razem cały wieczór, chciałam jeszcze trochę zostać...

– Czy chodziły panie często do Nowego Browaru?

Krystian wyciągnął z pudełka chusteczkę i podał jej. Zadał to pytanie *pro forma*. Kojarzył tę kobietę. Zarówno ofiara, jak i jej przyjaciółka niekoniecznie były w jego typie, wydawało mu się, że kilka razy widział je w klubie, ale ich nie podrywał. Być może kiedyś z którąś z nich tańczył, ale wolał się do tego nie przyznawać. To był prawdziwy fart, że kobieta go nie rozpoznała, inaczej by tego nie zatuszował i najpewniej odsunięto by go od sprawy.

– Czasami w niedzielę, odwiedzałyśmy też klub w piątki. Chodziłyśmy głównie do A Nuż Widelec, tam też robili imprezy latino – wyjaśniła. – Od kiedy zaczęłyśmy chodzić na salsę, uwielbiałyśmy wszystkie takie miejsca.

Skrzywił się, tam też bywał. Szansa, że kobieta go w końcu rozpozna, rosła. Nie powinien był przychodzić na to przesłuchanie.

– Dużo panie wypily tego dnia? – ciągnął spokojnie.

– Nie, właściwie nigdy tam dużo nie piłyśmy – odpowiedziała Grabska, nadal bawiąc się chusteczką. – Pamiętam, że zamówiłyśmy po jednym drinku.

Tequila sunrise, to był nasz ulubiony, drogi, ale dobry.

– Zostawiły panie szklanki na stoliku?

To również było pytanie *pro forma*, bo doskonale wiedział, jak to wyglądało w rzeczywistości. Ludzie próbowali pilnować swoich drinków, dla pozorów zostawiali je pod kontrolą znajomych, ale tak naprawdę nikt tego dokładnie nie obserwował, często też ludzie upijali je sobie nawzajem. Poza tym wszyscy byli zajęci tańcem.

– O matko, powinnyśmy były ich pilnować... – Wybuchnęła płaczem. – Pewnie macie nas za idiotki, ale... ale my...

– Spokojnie – przerwał jej Grosicki.

Starł się nie myśleć o tym, jak często Krystian odwiedzał te dwa kluby, i o tym, że prawie nigdy nie wracał z nich do domu samotnie. Nie opuszczała go myśl, że mógł kojarzyć te kobiety. Gdyby zakręcił się wokół ofiary, zapewne zabrałby ją do domu, rano wywalił z łóżka, ale wciąż by żyła.

– Nikt pań nie ocenia – zapewnił. – Chcemy tylko ustalić prawdopodobny przebieg zdarzeń.

– Kupiłyśmy drinki, usiadłyśmy przy wolnym stoliku w rogu sali. Rozmawiałyśmy i upiłyśmy kilka łyków. Dopiero później ruszyłyśmy na parkiet. Zostawiłyśmy torebki i alkohol.

– Potem panie wróciły do stolika – zgadł Krystian. – Czy wydarzyło się coś niezwykłego?

Kamila Kosoń lekko przygryzła dolną wargę, zastanawiając się nad tym, co powinna odpowiedzieć. Widać było, że naprawdę stara się przypomnieć sobie jak najwięcej, ale wypity wówczas alkohol i emocje, jakie jej wtedy towarzyszyły, nie pomagały w tym. Była skupiona na facecie, którego chciała poderwać, a nie na przyjaciółce.

– Wróciłyśmy do stolika. Siedziałyśmy dłuższą chwilę, przyglądając się facetom – przyznała w końcu. – Później poszłyśmy znowu tańczyć, ale Kindze zrobiło się słabo. Mówiła, że boli ją głowa, kręci ją w żołądku i że

w ogóle czuje się kiepsko. Powiedziała, że weźmie taksówkę i sama wróci do domu.

Krystian milczał taktownie, czekając, aż kobieta otrze łzy. Wymienili z Markiem lekko zrezygnowane spojrzenia. Nie dowiedzieli się dużo, potwierdzili jedynie, że ofierze zgodnie z przewidywaniami Ady podano GHB. Objawy się zgadzały.

– Proszę powiedzieć – zaczął Krystian – czy w życiu pani przyjaciółki w okresie przed śmiercią wydarzyło się coś niecodziennego? Coś, co pani zdaniem odbiegało od normy? Może nawiązała nową znajomość? Miała pacjenta, który ją niepokoił? – podsunął. – Może ktoś zaczął do niej w ostatnim czasie często pisać?

– Nie... – odparła bez zastanowienia Kamila. – Zupełnie nic się nie działo, chyba że...

Zawahała się, podnosząc na nich wzrok.

– Tak? – zachęcił Grosicki. – Każda informacja może nam pomóc.

– Jakies dwa, może trzy tygodnie przed śmiercią – przypomniała sobie – w jej domu pojawił się ktoś ze spółdzielni.

– Ze spółdzielni? – podchwycił Krystian, starając się pohamować ekscytację.

– Chyba chciał sprawdzić gaz, chyba...

Wymienili czujne spojrzenia. Obaj wiedzieli, że to coś znaczy.

– Tak, ten człowiek mówił, że chce sprawdzić instalację gazową albo elektryczną, nie pamiętam – przyznała Kamila Kosoń. – Kinga mi o tym opowiedziała. Była zaniepokojona, nawet chciała to zgłosić.

– Co się wydarzyło? – zapytał Krystian.

Kobieta zebrała dłonią kawałki chusteczek higienicznych i wrzuciła je niedbale do swojej dużej czarnej torebki. Otarła łzy. Patrzyła teraz na nich inaczej, pewniej, wyczuła, że to, co mówi, może być ważne.

– Na klatce schodowej nie było ogłoszenia o planowanej kontroli, pytała sąsiadów, ale wyglądało na to, że przeprowadzono ją tylko u niej. Przynajmniej jeśli chodzi o jej piętro – wyjaśniła, powoli przywołując z pamięci fragmenty tamtej rozmowy. – Ponadto trwało to dłużej niż kontrole tego typu. Facet siedział u niej około godziny. Próbował do niej zagadywać – ciągnęła. – Pytał, gdzie pracuje, czym dokładnie się zajmuje, czy kogoś ma, o jej hobby. Odpowiadała z grzeczności, ale czuła się nieswojo. Kiedy wychodził, nie powiedział „do widzenia”, tylko „do zobaczenia wkrótce”.

– To może być bardzo ważna informacja – zapewnił Grosicki. – Czy mówiła o nim coś więcej? Może coś o jego stroju? Wyglądzie?

– Pamiętam, że wspominała coś o jego uniformie i plakietce ze spółdzielni, ale nic więcej nie wiem, nie interesowało mnie to zbyt.

– Rozumiem. Bardzo pani dziękujemy.

Kilka kolejnych minut zajęły im formalności. Kamila Kosoń podpisała protokół, który naprędce sporządził Grosicki, pożegnała się i wyszła z ich gabinetu. Kiedy tylko zamknęły się za nią drzwi, Grosicki odwrócił się na krześle do Krystiana.

– Co o tym myślisz? – spytał Krystian. – O tej kontroli gazu czy może wodomierzy?

– Brzmi obiecująco – przyznał jego partner, zerkając na podpisany protokół. – Wcześniej sprawdzaliśmy spółdzielnię pod kątem mieszkańców i tego, czy były jakieś podejrzanym kontrole w mieszkaniach. Błądziliśmy po omacku.

– Teraz wiemy, że ktoś był w mieszkaniu Kingi Grabskiej. A jeśli kontroler pojawił się również w mieszkaniach dwóch pozostałych ofiar?

– Musimy to sprawdzić – przyznał Grosicki.

Krystian wyjął telefon z kieszeni spodni. Napisał krótki esemes informacyjny, który rozesłał do Bartka, Ady, brata i swojego szefa. To był sensowny trop, który należało zbadać jak najszybciej.

Siedziała przy stole w sali konferencyjnej, obłożona kolorowymi karteczkami, i po raz kolejny przeglądała akta. Znała je już na pamięć, ale wciąż czuła, że mogłaby z nich wyczytać coś jeszcze, gdyby tylko wiedziała, czemu powinna poświęcić więcej uwagi.

– To fascynujące, że tak mała osoba zajmuje tak dużo miejsca – stwierdził Krystian, kładąc nogi na stole w taki sposób, żeby nie przygnieść kartek zapisanych jej starannym, pochylonym pismem.

– Odpowiem krótko: odczep się i zajmij sobą, najlepiej jak najszybciej – rzuciła.

– Rude to jednak są wredne – skwitował Krystian, odstawiając kubek kawy na stół. – Ten nasz sprawca, gdyby się wziął za blondynki albo brunetki, to może w końcu znalazłby sobie żonę. Na pewno z blondynkami poszłoby mu łatwiej – ciągnął wesoło. – Co o tym myślisz? Hmm?

– Nie mam ochoty na takie żarty, dobra?

Ada jęknęła i odwróciła się w jego stronę. Przesunęła na bok kolorowe karteczki, uważając, żeby żadnej z nich nie przygnieść.

– Napijesz się czegoś? – zaproponował.

Pokiwała głową. Bez słowa się podniósł i poszedł jej zrobić owocową herbatę. Przyjęła ten gest z wdzięcznością i starała się chociaż przez chwilę nie powracać myślami do zdjęć z miejsc zbrodni.

– Myślisz, że ten trop ze spółdzielnią jest dobry? – zagadnęła z nadzieją w głosie.

– Marek sprawdza pracowników spółdzielni, pomaga mu Bartek. Jeśli to

dobry trop, to na pewno coś znajdą.

Podmuchała herbatę, chcąc ją ostudzić. Obserwował ją z rękami założonymi za głowę. Sińce pod jej zmęczonymi oczami sprawiały, że piwne tęczyówki były jeszcze bardziej wyraziste.

– A co z rodziną drugiej ofiary?

– Mój szef się tym zajmuje, chyba nawet towarzyszy mu Przemek – wyjaśnił. – Ale teraz, korzystając z okazji, że jesteśmy razem i mamy czas, zapomnijmy na chwilę o tej sprawie. Musimy poważnie pogadać.

Odstawiła kubek z herbatą na bok.

– Poważnie pogadać? My? – W jej głosie pobrzmiwało niedowierzenie.
– Ty albo gadasz o pracy, albo o zaciągnięciu mnie do łóżka.

– Wcześniej nie było kiedy, ale teraz na serio musimy pogadać – zapewnił Krystian.

– No to słucham...

Zdjął nogi ze stołu i oparł łokcie na udach.

– Chodzi o to, co wydarzyło się na Wałach Chobre...

– Nie będę z tobą na ten temat rozmawiać – przerwała mu, zanim zdążył powiedzieć więcej. – Przepraszam za to, czego byłeś świadkiem, bo nie powinienes. To było żenujące i niepotrzebne, ale...

Pochyliła głowę do przodu, rozpuszczone włosy zasłoniły jej twarz, więc jej nie widział, lecz nie podobało mu się, że go przeprosza. I ton jej głosu. Pobrzmiwało w nim poczucie winy, którego zdecydowanie nie powinno być.

– Ado, dosyć! – wszedł jej w słowo. – Czy ty siebie słyszysz? Przepraszasz za zachowanie swojego męża? – rzucił z niedowierzaniem. – Jesteś psychologiem, więc nie będę ci tłumaczył, jak bardzo to porąbane.

Wstała i chciała wyjść, ale Krystian podniósł się z krzesła, złapał ją za prawe ramię i obrócił w swoją stronę. Teraz stali naprzeciwko siebie, mierząc się wzrokiem. W jej oczach dostrzegł ból, poczucie winy, lecz także

hamowaną złość.

– Kim ty niby jesteś, żeby mnie oceniać, co? – rzuciła poirytowana, uderzając prawą pięścią w jego klatkę piersiową. – No kim?!

– Twoim przyjacielem – odpowiedział, przytrzymując jej rękę, żeby nie mogła się odsunąć. – Twoim przyjacielem, który próbuje ci pomóc.

Mówił powoli i spokojnie, jak do dziecka.

– Przyjacielem? – spytała Ada z wyraźną kpina w głosie. Wyszarpnęła rękę. Jej oczy jelonka Bambi były przymrużone, usta zaciśnięte. – Na zmianę mnie uwodzisz albo pouczasz. Zależy ci tylko na rozwiązaniu tej sprawy, tak jak wcześniej zależało ci na sprawie Smarzewskiego. To nazywasz przyjaźnią? – rzuciła zawiedziona, lewą dłoń zaciskając na pasku dżinsów. – Mówisz, że mój związek z mężem jest nienormalny i powinnam go zostawić, a nasz układ to niby jest normalny?!

– Ado, przestań, wiesz, że nie to miałem na myśli – wycofał się Krystian, unosząc przed sobą ręce w geście poddania. – Po prostu...

– Nic nie daje ci prawa wpięprzania się w moje życie, nic, rozumiesz?!

Nie czekając na odpowiedź, chwyciła notatnik ze stołu, rozłożone kartki zaś pozostawiła i wyszła z sali konferencyjnej, trzaskając drzwiami. Czują, jak gniew w niej buzuje. Miała ochotę coś rozwalić, komuś przywalić, a już najlepiej czymś walnąć Krystiana, czymś ciężkim. Zasłużył na to. Przede wszystkim dlatego, że... miał rację. Westchnęła zrezygnowana i opuściła napięte ramiona. Cała złość z niej uleciała. Może już był najwyższy czas, żeby przestać udawać, że ma cudowne życie przez dwadzieścia cztery godziny na dobę? Krystian był pierwszą osobą, która to zauważyła. Nie oceniał jej, nie wtrącał się w jej życie, na swój sposób starał się jej pomóc. Czy to był moment, żeby spojrzeć prawdzie w oczy? Powiedzieć wszystkim, jak bardzo do dupy bywało jej małżeństwo? Nie była jeszcze pewna, czy jest na to gotowa ani czy kiedykolwiek będzie.

Przez dłuższą chwilę stała w miejscu, niepewnie przestępując z nogi na nogę. Na drzwiach wisiała niewielka tabliczka „kom. M. Grosicki, podkom. K. Wilk”. W dłoniach ścisnęła dwa kubki kawy, którą zaparzyła zaledwie kilka minut temu. Czuła się niepewnie. Nienawidziła przeproszać i przyznawać komuś racji. Szczególnie wtedy, kiedy miała to zrobić szczerze, a nie tylko po to, żeby ktoś się od niej odczepił.

„Zrób to wreszcie” – ponagliła samą siebie. Wzięła głęboki wdech. Nagle drzwi się otworzyły i stanął w nich zaskoczony Marek Grosicki. Patrzył na nią tak, jakby była co najmniej egzotycznym zwierzęciem.

– Czemu stoisz pod drzwiami? – spytał.

– Jest Krystian? – szepnęła zażenowana.

– Jest. Tym bardziej nie wiem, czemu sterczysz pod drzwiami – oznajmił głośno.

Przekląła go w myślach po stokroć. Grosicki nadawał się do konspiracji albo do szybkiego kojarzenia faktów co najmniej tak jak ona do prowadzenia psychoterapii.

– Kto sterczy pod drzwiami? – zawołał Krystian z wnętrza gabinetu. – I czemu, do diabła, boi się wejść?

– Czarnecka! – odparł Grosicki ze śmiechem. – Co jej zrobiłeś? Bo to chyba ciebie się boi.

– Z tego, co pamiętam, to nie pozwoliła, żebym jej coś zrobił, a szkoda, może wtedy by trochę wyluzowała.

Ada ominęła Grosickiego i weszła do ich pokoju, żeby przypadkiem nie

ściągnąć widowni, która w tym budynku zbiegała się z prędkością światła. Rozbawiony Marek, który nadal nie rozumiał, co się dzieje pomiędzy tą dwójką, wyszedł z gabinetu, zamykając za sobą drzwi, chociaż nie był pewien, czy zostawienie ich samych było najlepszym pomysłem.

– Czemu sterczałaś pod drzwiami?

Krystian podniósł na nią wzrok, odrywając go od góry papierów, która spoczywała na jego biurku.

– Nie sterczałam – zaprzeczyła szybko Ada, ściskając mocniej dwa kubki kawy. – No dobra... Nie stałam długo.

Obeszła jego biurko z lewej strony. Przysiadła na krawędzi tuż obok niego.

– Przyjmijmy, że ci wierzę – powiedział łaskawie Krystian, odsuwając się lekko z krzesłem. – Co cię sprowadza?

– Najpierw najnudniejsza kawa na świecie. – Podała mu kubek z policyjną odznaką, który znalazła w szafce. – Czarna jak noc, bez cukru, bez śmietanki, bez mleka, bez smakowych syropów, wprost z twojej wilczej puszki.

– Przyjmuję nudną kawę.

Upił łyk i odstawił kubek na biurko.

– Pasuje? – spytała z naciskiem.

– Tak, ale co dalej? – Nie odpuszczał, patrząc na nią wyczekująco.

– Nie jestem jedyną winną. Ty powinieneś ponieść konsekwencje w co najmniej dwudziestu pięciu procentach.

Parsknął śmiechem, nie spuszczając z niej wzroku.

– Skąd wzięłaś te procenty?

– Nie utrudniaj, kiepsko sobie radzę z liczbami. W porządku?

– Zgoda. – Sięgnął ponownie po kubek. – Co masz do powiedzenia?

Chętnie posłucham.

Westchnęła. Krystian uśmiechał się do niej. Powoli pił kawę. Najwyraźniej nigdzie mu się nie spieszyło i nie zamierzał jej odpuścić.

– Byłam nie fair – powiedziała w końcu. – Przepraszam za swój wybuch. I jesteśmy przyjaciółmi bez względu na to, jak bardzo porąbany jest nasz układ – ciągnęła na jednym wydechu, energicznie gestykułując, przez co prawie rozlała swoją kawę, dopiero wtedy się zreflektowała i odstawiła kubek na bok. – Temat mojego małżeństwa jest po prostu dla mnie drażliwy i nie chcę go z tobą poruszać. Muszę sama to sobie poukładać.

Zamilkła i złapała oddech. Później sięgnęła po kubek i upiła spory łyk. Miała ochotę po prostu wyjść z gabinetu i zapomnieć o tej rozmowie. Czuła się głupio, patrząc w spokojne oczy Krystiana. Tak naprawdę nigdy nie zobaczyła w nich lekceważenia, raczej swego rodzaju troskę lub po prostu irytację. Zazwyczaj widziała w nich jednak jakiś łobuzerski błysk, który ją do niego przyciągał.

– Nie chcę się wtrącać w twoje życie – odezwał się w końcu Krystian, odstawiając kubek na biurko i opierając łokcie na podłokietnikach. – Po prostu nie rozumiem, dlaczego z nim jesteś. Nie traktuje cię z szacunkiem.

– Odezwał się dżentelmen – odpowiedziała Ada z ironią. – Laski, które wywalasz zaraz po seksie, na pewno czują się z tym świetnie.

Uśmiechnął się do niej bezradnie. Ponownie sięgnął po kawę i umoczył w niej usta, żeby ukryć chwilowe zmieszanie.

– Nie twierdzę, że nie jestem skurwielem. Jednak może właśnie dlatego widzę, że twój mąż też nim jest. Ado, zrozum, on się nie zmieni. Zawsze taki będzie, powiem więcej, będzie jeszcze gorszy. W końcu cię uderzyi...

– I co? – przerwała mu. – Skończę jak Hanna Smarzewska?

Starła się zachować obojętność, jednak jej drżąca dolna warga zdradzała, jak wiele emocji ukrywa.

– Oczywiście, że nie – zaprzeczył Krystian, dopijając kawę. – Ja nie

spartolę roboty jak Gruszka i zamorduję go tak, żeby nikt nigdy nas nie złapał, a przynajmniej tak, żeby trup nam nie zwał, bo to jest już naprawdę żenujące.

Ada obserwowała go przez chwilę w niemym szoku, aż w końcu nie wytrzymała i wybuchnęła śmiechem, kręcąc z niedowierzaniem głową.

– Zabiłbyś kogoś dla mnie?

Otarła łzy, jakie pojawiły się od śmiechu. Nie mogła uwierzyć, że udało mu się rozładować napięcie w zaledwie kilka sekund.

– A co to za problem? – Wzruszył ramionami. – Razem mamy wystarczającą wiedzę, by nie wątpić, że nie warto ukrywać zwłok, bo i tak je ktoś znajdzie wcześniej czy później albo domyśli się tego, że istnieją.

– W takim razie co my, geniusze zbrodni, zrobimy, Bonetti? – spytała nadal rozbawiona.

– My, Tequila, upozorujemy samobójstwo albo wrobimy kogoś innego. Albo tak namieszamy, że sami nie będziemy pewni, kto zabił.

– Brzmi nieźle.

– To co, kiedy mordujemy twojego męża? – zapytał Krystian, biorąc do ręki telefon i sprawdzając wolne terminy w kalendarzu. – Proponuję piątkowy wieczór, bo pewnie nie masz żadnych planów. Potem możemy skoczyć do jakiegoś fajnego klubu.

– Odkładamy na razie egzekucję – zarządziła Ada, starając się nie wybuchnąć śmiechem na widok jego smutnej miny. – Kocham swojego męża i chwilowo nie mam zamiaru go zabijać, podkreślam chwilowo, ale możliwe, że kiedyś zmienię zdanie, wtedy obiecuję się z tobą skontaktować.

Krystian skrzywił się. Niezadowolony schował telefon do kieszeni.

– Samobójstwo twojego męża zgodzę się odłożyć pod warunkiem, że odpowiesz na dwa pytania – zaproponował.

Zeszła z jego biurka i usiadła naprzeciwko niego na krześle.

– Dawaj.

– Pytanie pierwsze – zaczął Krystian. – Masz fajną rodzinę. Poznałem twoją siostrę i zdecydowanie wolę ją od swojej szwagierki. Bartek jest świetny i zawsze mówi, że ma fajnych teściów, a ja mu wierzę – ciągnął. – Powiedz, dlaczego przed nimi udajesz szczęśliwą mężatkę?

– Nie udaję, jestem szczęśliwa – zaprzeczyła szybko Ada. Poczowała jednak na sobie jego ciężkie spojrzenie. Westchnęła zrezygnowana i spojrzała w dół na swoje trampki. – Mam problemy, ale kocham go. Nie zwierzam się swojej siostrze z problemów małżeńskich, nikomu o nich nie mówię i nie zamierzam tego robić. Małżeństwo to moja prywatna sprawa – podkreśliła, ponownie na niego spoglądając. – Zresztą chcę, żeby wiedzieli, że jest udane. Zależy mi na tym.

– Drugie pytanie.

Otworzyła szerzej oczy.

– Nie skomentujesz? – spytała.

– Drugie pytanie – powtórzył Krystian. – Co byś poradziła kobiecie w twojej sytuacji jako psycholog?

– To nie fair – stwierdziła Ada. Pokręciła głową, chciała powiedzieć coś jeszcze, ale urwała, zabrakło jej słów.

– Odpowiedz.

Przekląła go w myślach.

– Nie odpowiem na to pytanie. – Podniosła się z krzesła, jakby chciała ruszyć w kierunku drzwi, lecz nie zrobiła nawet kroku. – Chociaż nie, wiesz co? Odpowiem na nie, jak przestaniesz sypiać z kobietami jak leci, narażając się głównie na chorobę weneryczną.

– Hej, zabezpieczam się – krzyknął oburzony.

– To, co robisz, prowadzi do destrukcji – powiedziała z naciskiem Ada, pochylając się nad biurkiem. – Musisz przełamać klątwę swojego ojca, która

nad tobą wisi, i uwierzyć, że możesz stworzyć zdrowy związek z kobietą i być szczęśliwy – ciągnęła, patrząc na niego z góry. – Inaczej zostaniesz sam jak palec i koło sześćdziesiątki, kiedy już będziesz na marnej emeryturze, tak stary i pomarszczony, że żadna kobieta cię nie tknie nawet kijem od szczotki, a twoje grube dupsko nie zmieści się na motorze, pozostanie ci tylko samobójstwo.

Krystian wybuchnął śmiechem. Śmiech był szczery, ale słychać było w nim również smutną nutę. Zapewne nieraz w przypiływie szczerości tak właśnie widział swoje życie.

- Wtedy zostanie mi samobójstwo – przyznał.
- Nie doprowadź do tego, Bonetti.
- A ty nie pozwól z siebie zrobić ofiary, Tequila.

Obserwował, jak Ada uśmiecha się do niego, a później odwraca się i wychodzi, zamykając drzwi gabinetu. Odchylił się na krześle i przymknął oczy. Przez chwilę słowa Ady dźwięczały w jego głowie. Niestety, miała rację, jej wizja przyszłości była bardzo realistyczna. Nie wiedział tylko, czy potrafi zmienić swoje życie i czy jest na to gotowy.

Obserwował ją od wczoraj, od momentu, gdy zdał sobie sprawę, że tamta kobieta nie była jego Alicją, tylko kolejną zdzirą podszywającą się pod nią. Od tamtej pory starał się dowiedzieć o niej wszystkiego. Czuł, że to właśnie ona jest jego Alicją, a upewniła go w tym jego ostatnia porażka. Miał nadzieję, że tym razem się nie pomylił.

Dzięki rozbudowanej stronie internetowej gabinetu mógł poznać ją bliżej. Doktor Julia Cudakiewicz ukończyła psychologię na Uniwersytecie Szczecińskim, z którym związała się na dłużej, otwierając przewód doktorski. Po uzyskaniu tytułu psychologa dbała o swój rozwój w charakterze psychoterapeuty. Jej prywatny gabinet psychologiczny mieścił się w jednej z kamienic przy ulicy Rayskiego.

Odnalazł ją także na jednym z portali społecznościowych. Wykorzystując prosty program szpiegowski, przejrzał wszystkie zdjęcia ukryte dla postronnych. Na wielu z nich pojawiali się jej rodzice, siostra i mąż. Mężem się nie przejmował. Zdawał sobie sprawę, że jego Alicja dla zachowania pozorów mogła kogoś poślubić. Interesowała go również jej siostra. Adrianna Czarnecka według jej profilu również ukończyła psychologię, jednak na tym ciekawe informacje na jej temat się kończyły. Mimo to postanowił przyjrzeć się jej bliżej, jeśli nadarzy się okazja. Chciał poznać całą rodzinę swojej wybranki.

Alicja wysiadła z tramwaju linii dwanaście na placu Grunwaldzkim za piętnaście dziewiąta, jak to miała w zwyczaju. Jej szpilki stukały na brukowanej kostce, kiedy przemierzała plac w drodze do pracy. Uwielbiał, kiedy wkładała szpilki, które wysmuklały jej sylwetkę. Dzisiaj jej rude włosy były rozpuszczone i lekko unosiły się na delikatnym wietrze. Obserwował ją

z zapartym tchem. Zgrabne nogi, piękne krągłości. Ona nie szła jak normalny śmiertelnik, ona dla niego sunęła niczym mityczna nimfa. Rozmarzył się, myśląc o tym, jak to będzie dotykać jej smukłego ciała, całować jej pełne usta i wreszcie się z nią kochać. Czuł, że tym razem się nie pomylił i to była właśnie jego Alicja.

Obserwował ją nadal z oddalenia, trzymając się drugiej strony ulicy. Pamiętał o wszystkim, czego się nauczył, pracując jako prywatny detektyw. Najważniejsze było, żeby pozostać w ukryciu, nawet jeśli sytuacja zachęcała do działania, a najłatwiej było schować się na widoku.

Wyciągnęła papierosa, zapaliła go i włożyła do ust pomalowanych czerwoną szminką. Zaciągnęła się i pozwoliła, by dym powoli ulatywał z jej ust. Po chwili to powtórzyła. Zachowywała się seksownie, choć nienachalnie, tak jakby nie zdawała sobie sprawy z tego, jak działa na mężczyzn, jak działa na niego. Przełknął ślinę, czując, jak narasta w nim podniecenie. Przyspieszył kroku, chcąc rozkoszować się jej widokiem z bliższej odległości. Nigdy nie przypuszczał, że jego wyśniona Alicja będzie palić, ale gdy zobaczył to na własne oczy, przerosło jego najśmielsze marzenia. Było to dla niego tak pełne erotyzmu, że ledwo powstrzymał się od rzucenia się na nią w miejscu publicznym.

Skreśliła w alejkę, która była w Szczecinie znana z niewielkiej lodziarni, o tej porze roku ściągającej tłumy. Zaobserwował, że jego Alicja bardzo często zaglądała tam w przerwach w pracy lub tuż po niej. Wcale go to nie dziwiło, bo przy okazji sam spróbował lodów i od tamtej pory odwiedzał to miejsce bardzo często. Teraz jednak minęła zamkniętą lodziarnię, nawet na nią nie patrząc. Zatrzymała się przed drzwiami kamienicy, w której mieścił się gabinet. Wystukała kod w domofonie i weszła do środka, a zaraz za nią podążył jakiś mężczyzna. Przywitali się i prowadzili swobodną rozmowę, najwyraźniej zmierzając w tym samym kierunku. Miał ogromną ochotę wyjąć nóż, który trzymał w skórzanej saszetce zawieszanej na szlufce swoich dżinsów, wbiec za nimi do środka, przyprzeć go do muru, zadźgać, a później zabrać ją daleko stąd.

Zauważył ją z okna, kiedy szedł korytarzem do sali konferencyjnej na kolejne spotkanie grupy śledczej. Postanowił skorzystać z okazji i porozmawiać z nią przed zebraniem sam na sam. O tej godzinie było jeszcze pustawo, wszyscy siedzieli już w swoich gabinetach, nie było również wielu petentów. Wyszedł z budynku i od razu ruszył w jej stronę. Stała zaledwie kilkanaście metrów od głównego wejścia, tuż przy koszu na śmieci. Skrzywił się, czując dym papierosowy. Podeszedł do niej i bez słowa wyjął z jej dłoni papierosa, rzucił go na ziemię i przydeptał, następnie podniósł niedopałek i wrzucił do kosza.

– Świetnie, zabiłeś go – powiedziała z kwaśną miną. – Powiedziałabym nawet, że kilkakrotnie padł trupem.

Krystian otrzepał ręce, tak jakby przed chwilą pozbył się czegoś obrzydliwego, i schował je do kieszeni.

– Raczej powstrzymałem go przed zabiciem ciebie, i to była obrona konieczna – wyjaśnił, rozciągając usta w uśmiechu.

– Powinnam to teraz zgłosić twojemu bratu.

– Pudło, jest palaczem, który rzucił. Teraz tępi innych palaczy – odparł z jeszcze szerszym uśmiechem. – Szybciej przyskrzyni ciebie niż mnie.

Ada przewróciła oczami. Już wcześniej zauważyła, że akurat w tej kwestii Krystian był nieugięty. Zapewne jego brat również rzucił palenie przez niego, więc może jednak odrobinę by ją zrozumiał. Z torebki przewieszanej przez ramię wyciągnęła paczkę gumy do żucia. Chwyciła od razu dwa listki, dopiero później podała gumę Krystianowi.

– Powiedz, czego chcesz tym razem? – spytała. – Bo skoro nie przyszedłeś na fajkę, a jak ustaliliśmy, papieros już nie żyje, to nie wiem, o co ci chodzi. Chyba że chcesz pogadać o nadgorliwości Grosickiego, która jest zapewne twoją sprawką.

– Co masz do Grocha? – zapytał Krystian, rozpakowując listek mocno miętowej gumy do żucia. – Jest w porządku, zawsze gotowy, żeby wyświadczyć przysługę swojemu partnerowi.

– A o co dokładnie go poprosiłeś, co?

– O zaproponowanie ci podwiezienia do domu.

Prychnęła w odpowiedzi.

– Czyżby? To najwyraźniej źle coś zrozumiał.

– Co masz na myśli?

– Nie chciałam z nim jechać samochodem, tylko wrócić tramwajem do domu, więc prawie zakuł mnie w kajdanki, żeby postawić na swoim, i wierzę, że masz z tym coś wspólnego, nie mylę się, prawda? – powiedziała poirytowana. – Nie chodziło tylko o podwiezienie do domu. W razie mojej odmowy miał mnie spacyfikować, do czego zresztą prawie doszło.

Nie przestawał się do niej uśmiechać. Stał dumny jak paw, tak bardzo był zadowolony ze swojego genialnego pomysłu.

– Potwierdzam, mam z tym coś wspólnego i masz rację, miał zabrać cię do domu bez względu na twoje protesty – potwierdził Krystian. – Nawet jeśli oznaczałoby to zakucie w kajdanki.

– Co ci nagle odważyło? – spytała zirytowana Ada. – Potrafię sama o siebie zadbać.

– Nie interesuje mnie to – oznajmił kategorycznie Krystian. – Na czas prowadzenia tej konkretnej sprawy twoje prawa i wolności obywatelskie zostały ograniczone, a ich dyspozytorem zostałem ja.

Tylko siłą woli powstrzymała się od przyłożenia Krystianowi.

– Z jakiego to niby powodu?

– Jesteś rudą panią psycholog o piwnych oczach, przed trzydziestką, co sprawia, że idealnie nadajesz się na kolejną ofiarę naszego sprawcy. Z tego względu nie pozwolę ci samej włóczyć się wieczorami po mieście.

– Była dwudziesta i było widno! – krzyknęła oburzona Ada.

– Nie obchodzi mnie to.

– Ale...

– Po dobranocce nie chodzisz sama i koniec – przerwał jej Krystian, patrząc na nią z góry.

– Dobranockę zlikwidowali!

– Serio? – spytał, uśmiechając się. – To może powinnaś być pod stałą ochroną?

Westchnęła i uśmiechnęła się lekko, patrząc na swoje trampki. W tej dyskusji od początku była na przegranej pozycji. Patrząc realistycznie na sprawę, naprawdę była w typie sprawcy i mogła zostać wytypowana na jedną z jego ofiar. Krystian dbał o jej bezpieczeństwo. Było jej jednak trudno zaakceptować to ograniczenie wolności. Wolała chadzać własnymi ścieżkami i przede wszystkim nie dawać mężowi nowych powodów do zazdrości.

– A teraz chodźmy do konferencyjnej – zarządził.

Odwrócił się w stronę głównego wejścia. Szedł niezwykle powoli, wręcz się ociągał, trzymając ręce zawieszane na szlufkach dżinsów. Ada szła tuż obok niego.

– Chce ci się tam iść? – spytała. – Tak szczerze.

– Nie, wolałbym się urwać i w spokoju pomyśleć.

Odwrócił się w jej stronę i przystanął.

– Urywamy się? – zaproponowała.

– Mój brat nas zabije, mój szef nas dobije, a twój szef nas pogrzebie, tak

to było? – rzucił rozbawiony Krystian. – W dodatku Marek się na mnie obrazi, to w końcu mój partner, nie mogę się zrywać bez niego.

Odwróciła głowę. Krystian kątem oka dostrzegł grymas niewyraźnego uśmiechu. Otworzył ciężkie seledynowe drzwi z metalowymi zdobieniami. Weszli do budynku, kiwając dyżurnemu na powitanie.

– Spoko, skoro tak bardzo chcesz tam iść, w takim razie...

– Idziemy do mojego gabinetu? – przerwał jej.

– Właśnie – potwierdziła Ada z uśmiechem. – Właśnie tam idziemy.

Pociągnął ją za ramię i ruszyli schodami w górę, mijając szybko pierwsze piętro, a tym samym także salę konferencyjną. Po drodze z uwagą się rozglądali, czy aby przypadkiem gdzieś na korytarzu nie widać któregoś z członków grupy śledczej. Żadne z nich nie miało ani pomysłu, ani ochoty na wymyślanie wymówki. Weszli na drugie piętro i dopiero tam odetchnęli z ulgą. Do spotkania pozostało zaledwie sześć minut, nikt więc nie powinien się teraz zapuszczać w rejony gabinetu Krystiana. Dotarli do drzwi, prawie ze sobą nie rozmawiając. Krystian wyciągnął klucz z kieszeni spodni. Włożył go do zamka i przekręcił dwukrotnie. Pchnął ciężkie drzwi i przepuścił ją przodem.

Uśmiechnął się do swojego dobrego znajomego, który przyniósł mu kawę z cukrem i śmietanką, tak jak lubił. Siedzieli w niewielkim biurze w bloku przy ulicy Tkackiej, naprzeciwko budynku jednego ze szczecińskich sądów. Jego znajomy prowadził firmę ochroniarską, zabezpieczał domy prywatne, firmy oraz obiekty handlowe. Przez wiele lat pracowali razem w Niemczech w jednej z większych agencji, w ochronie prywatnych osiedli. Poznali wtedy wszystkie możliwe systemy alarmowe na wylot, mieli do siebie zaufanie i świetnie się dogadywali, więc kiedy tamten do niego zadzwonił i powiedział, że ma braki kadrowe, przyszedł mu pomóc. Tym bardziej że już wcześniej myśleli o połączeniu usług ochroniarsko-detektywistycznych pod wspólnym szyldem.

Prowadzili zwykłą rozmowę, która nie miała dla niego żadnego znaczenia. Czekał na dobry moment. Kiedy znajomy w końcu opuścił niewielkie pomieszczenie, żeby zadzwonić do kilku ważniejszych klientów, i zostawił mu schemat rozmów z pozostałymi, szeroko się uśmiechnął i zabrał do pracy. Podniósł słuchawkę i na liście odszukał odpowiednie nazwisko, po czym niezwłocznie wybrał numer.

- Rykowski, słucham.
- Dzień dobry, Kajetan Dobrowolski. Dzwonię z firmy AVA Security.
- Coś nie tak z moim alarmem?
- No właśnie w tym rzecz, że przegapił pan kilka kontroli.
- Możliwe – przyznał Adam niechętnie. – Ale chyba wszystkodziała.
- Nalegałbym na przeprowadzenie kontroli, potrwa jakieś piętnaście,

może dwadzieścia minut, a pan będzie miał pewność, że dom jest odpowiednio zabezpieczony – wyjaśniał spokojnym, rzeczowym tonem. – Przegapił pan siedem kontroli. Muszę pana ostrzec, że jeśli jej nie przeprowadzimy, a alarm nie zadziała w razie włamania, to nie będzie pan mógł obciążyć naszej firmy odpowiedzialnością.

– Dobrze, już dobrze. Może być trzydziesty pierwszy lipca? Najlepiej o jedenastej trzydzieści.

– Nie wolałby pan szybciej?

– Nie ma takiej możliwości, cały czas pracuję – odpowiedział Rykowski obcesowo.

– To może pańska żona mogłaby być przy kontroli? – zaproponował. – Tak jak mówiłem, to nic specjalnego, potrwa maksymalnie dwadzieścia minut.

Po drugiej stronie zapadła cisza, trwało to zaledwie kilkanaście sekund, ale bez trudu ją wyłapał.

– Skąd pan wie, że mam żonę? – zapytał Rykowski, a ton jego głosu zdradzał niepewność.

Zaklął bezgłośnie i w panice spojrzał do dokumentacji. Starał się znaleźć w niej coś, co mu natychmiast pomoże. Kartki wertował tak, aby rozmówca usłyszał ich szelest.

– Mamy w aktach informację, że w domu mieszkają dwie osoby, a jedną z kart kontroli podpisała kobieta, założyłem więc...

– A... rozumiem. Moja żona ma dosyć nieregularne godziny pracy – stwierdził z sarkazmem. – Trzydziesty pierwszy lipca, godzina jedenasta trzydzieści.

– Tak, oczywiście.

Rozłączył się niezadowolony i zapisał termin kontroli. Miał nadzieję, że będzie mógł szybciej poznać ten system alarmowy. Było to dla niego bardzo

istotne, bo siostra Alicji korzystała z analogicznego systemu co Alicja w swoim gabinecie. Chciał go więc poznać jak najlepiej, zanim się do niego włamał. Normalnie skorzystałby z numeru z kontrolerem, ale w takim gabinecie mogłoby to się wydać podejrzane. Zresztą musiał również ustalić miejsce, w którym będzie mógł spędzić czas z Alicją. Tamten dom mu się podobał, był znacznie większy niż ten, który kupił w Tanowie. Mogliby tam zacząć nowe życie.

Bez skrępowania zrzuciła z nóg trampki i usiadła po turecku na jego biurku, którego blat wyjątkowo był całkowicie pusty i czysty. Zapewne dzisiaj został tak wysprzątny, ale bez wątpienia nie była to robota Krystiana, w takie cuda nie potrafiła uwierzyć.

– Skupmy się od razu na najważniejszych aspektach – zaproponował Krystian.

Wyciszył swój telefon i położył go na blacie ekranem do dołu. Następnie usiadł na swoim krześle.

– W telegraficznym skrócie: sprawca szuka narzeczonej, ma swój określony typ: tak wyglądała kobieta, która złamała mu serce. Żywi do swoich ofiar stosunek bardzo osobisty. Każdą obserwuje, być może śledzi. Czuje do niej uwielbienie, ubóstwia ją, traktuje jak największy skarb. Kiedy jednak ją porywa i uświadamia sobie, że to nie jego narzeczoną, zabija ją w furii, stąd nadzabijanie.

– Faktycznie telegraficzny skrót – potwierdził złośliwie.

W pomieszczeniu rozbrzmiał krótki sygnał jej telefonu. Sięgnęła do torebki i wyciszyła połączenie.

– Spadaj, sam chciałeś najważniejsze aspekty, więc skupmy się na nich, reszta w domyśle – ucięła.

Odchylił się na krześle.

– Sprawca podał pierwszej ofierze GHB, prawdopodobnie zrobił tak również z pozostałymi kobietami. Chce, żeby były bezwolne, ale wówczas niczego złego im nie robi. Pozwala im zasnąć, dopiero gdy się budzą, zaczyna

swój cyrk. Wiemy, że nie zaatakował męża ostatniej ofiary, tylko przeniósł kobietę do domu staruszki, którą wcześniej zabił.

Spojrzała na niego ze zdumieniem. Nie miała pojęcia, o czym mówi.

– Jakiej staruszki? – spytała.

– Nie dostałaś maila?

– Nie. Najwyraźniej odwożenie mnie siłą do domu to jedyne, na co mogę liczyć w tej grupie śledczej.

Przewrócił oczami i lekko się uśmiechnął.

– Cii... nie marudź. Udało nam się odnaleźć miejsce zbrodni.

Otworzył szufladę swojego biurka i wyjął z niej szarą kopertę, a z niej zdjęcia, i podał jej. Ada zaczęła je powoli przeglądać. W kuchni, tak jak się tego spodziewała, stał stół, na nim sałatka z krewetek i butelka czerwonego wina.

– O jaką staruszkę chodzi?

– Właścicielką mieszkania była Stanisława Leśniewska. Została zamordowana przez naszego sprawcę. To samo narzędzie zbrodni, z tym że jej zadał tylko jeden śmiertelny cios. Ciało ukrył w szafie w innym pomieszczeniu. – Wskazał na jedno ze zdjęć.

– Czyli zabił ją, żeby mieć puste mieszkanie? – upewniła się Ada.

– Z jakiegoś powodu Dagmara Czyżyk nie zginęła w swoim mieszkaniu – powiedział Krystian. – Sprawca celowo uniknął konfrontacji z jej mężem. Nie pasował do jego fantazji, więc był mu obojętny, albo uznał, że sobie z nim nie poradzi. To drugie założenie nabiera sensu, jeśli weźmiemy pod uwagę, że zabił panią Stanisławę.

Milczała przez kilkanaście sekund. Sięgnęła po torebkę i wyjęła z niej tabliczkę czekolady z orzechami. Połamała ją kostka po kostce, od razu wzięła jedną, a resztę położyła na blacie biurka pomiędzy sobą a Krystianem.

– Mamy więc dwie istotne kwestie do rozważenia. Jeśli wpadniemy na

rozwiązanie, to odnajdziemy sprawcę – podsumowała.

– Dajesz – zachęcił ją Krystian, wrzucając sobie do ust kostkę czekolady.

– A zatem... – powiedziała Ada, biorąc do ręki kilka kostek czekolady.

– Nie jedz, mów.

– Potrafię robić dwie rzeczy naraz. Zaczniemy od pierwszej, oczywistej kwestii. Wiemy, że sprawca ma prawdopodobnie około metra osiemdziesięciu, i założmy, że ty jesteś mężem ofiary.

– Okej – zgodził się. – Mam metr dziewięćdziesiąt cztery wzrostu, jestem umięśniony i w formie. Ćwiczę regularnie, uprawiam różne sporty.

– Właśnie, dlaczego on cię nie atakuje? – spytała Ada.

– Realnie ocenia swoje szanse, myśli trzeźwo – odpowiedział Krystian po chwili zastanowienia. – Nie kieruje nim strach, tylko zdrowy rozsądek. Wycofuje się ze starcia, którego nie jest w stanie wygrać, żeby osiągnąć swój cel.

– Nie jest narcyzem – potwierdziła. – Właściwie ocenia swoje możliwości i dostrzega też ułomności.

Rozgryzła kolejną kostkę czekolady, powoli zbierając myśli.

– Ale czy to znaczy, że jest słaby fizycznie? – zapytał.

– Niekoniecznie – zaprzeczyła. – Może jest słaby fizycznie albo słabszy niż mąż ofiary, albo...

– Chce uniknąć komplikacji – rzekł Krystian. – Staruszkę zabił szybko, jedno proste cięcie, które przecięło tętnicę.

– Właśnie – potwierdziła.

Sięgnął po drugą kostkę czekolady. Niewiele ich już zostało. Wrzucił ją do ust i założył ręce za głowę.

– A jaka jest druga kwestia?

– Jesteś sprawcą.

– Czemu ciągle kimś jestem? – jęknął Krystian. – Nie najmowałem się na aktora.

– Nie marudź, to metoda FBI.

– Akurat, pewnie wzięłaś ją z jakiegoś amerykańskiego serialu.

Prychnęła w odpowiedzi i sięgnęła po kolejną kostkę czekolady, wybierając tę z wystającym orzechem.

– To, że wzięłam ją z serialu, swoją drogą naprawdę dobrego, wcale nie znaczy, że nie jest prawdziwa. Pozwolisz mi mówić?

– Dobra, mów.

– Jesteś sprawcą, wzięłaś sobie na cel Kingę Grabską. Nie znasz jej. Nie widziałeś jej nigdy wcześniej. Jak ją znalazłeś? Skąd wiesz, czym się zajmuje? W jaki sposób zdobywasz informacje?

Zastanawiał się nad odpowiedzią, podczas gdy Ada wycierała palce z czekolady.

– Okej, gabinet, w którym pracuje, ma stronę internetową ze zdjęciami. W taki sposób ją znalazłem – odpowiedział Krystian. – Ze strony dowiedziałem się, że ukończyła psychologię na Uniwersytecie Szczecińskim. Na portalach społecznościowych poznałem jej ulubione miejsca.

– Ona jest psychologiem – wtrąciła Ada. – Nie możesz się do niej po prostu umówić na wizytę, bo istnieje ryzyko, że cię przejrzy.

– Muszę więc ją śledzić. Chodzę za nią, wpadam na nią na ulicy, obserwuję z ukrycia, sposobów mam mnóstwo.

– Co z drugą ofiarą, z Karoliną Okoń?

Sięgnęła po krem do rąk, który wyjęła z torebki. Po chwili poczuł zapach czekolady zmieszanej z pomarańczą, był miły i go nie drażnił. Wtarła krem w dłoń i wrzuciła go z powrotem do torebki.

– Ośrodek terapii uzależnień to dobre miejsce na znalezienie psychologa, nie ma ich dużo w Szczecinie. Wystarczy się po nich przejść. Bez

uczestniczenia w zajęciach. Trochę cierpliwości i dowiesz się, kto tam pracuje. Tyle że nie pracuje tam żadna rudowłosa psycholog, sprawca wybrał więc pedagoga, jakby wcale mu to nie przeszkadzało. Na stronie internetowej w zakładce „kadra” zobaczył jej zdjęcie, odnalazł ją na portalach społecznościowych i śledził.

– Ostatnia ofiara, Dagmara Czyżyk?

– Miała własny gabinet psychoterapii, znalezienie jej to bułka z masłem. Reszta analogicznie jak z innymi.

– Jakie wnioski? – drążyła Ada.

– Wszystkim się wydaje, że prowadzenie obserwacji jest proste – zauważył, ponownie zakładając ręce za głowę. – W serialach osoby, które nie mają doświadczenia, śledzą z powodzeniem inne, ale w rzeczywistości jest to dużo trudniejsze. Trzeba wiedzieć, co robić. Żeby umieć kogoś profesjonalnie śledzić, należy przejść odpowiednie szkolenie.

– Czyli sprawca ma doświadczenie? – dopytywała.

– Na pewno – potwierdził Krystian. – To policjant, może prywatny detektyw, może żołnierz, kto wie. Chociaż biorąc pod uwagę wiek ofiar, równie dobrze może być na początku kariery zawodowej jako pomocnik detektywa czy ktoś tego rodzaju – ciągnął. – Nadal nie mam zielonego pojęcia, co z tą spółdzielnią. Zarówno u obu ofiar, jak i u tej staruszki była wcześniej kontrola ze spółdzielni czy tam ze wspólnoty, nieważne. Sprawdziliśmy, że nikt nie zlecał żadnej kontroli.

Ada szybko zeskoczyła z biurka i dopadła akt, które co prawda według przepisów powinny być ułożone w szafie, lecz z braku miejsca i z powodu lenistwa jednego z podkomisarzy walały się pod biurkiem. I tak dzisiaj wyjątkowo leżały ułożone w równych stertach. Ada wczołgała się na kolanach pod biurko i przerzucała dokumenty w poszukiwaniu tych właściwych.

– Słuchaj, Tequila – zaczął Krystian z bezczelnym uśmiechem – bardzo

miło mi się patrzy na twój wypięty tyłek w obłądnie obcisłych dzinsach, ale co ty, do jasnej cholery, wyprawiasz?

– O co pytali w spółdzielniach? – spytała, przerzucając akta pod biurkiem.

– Ada...

– O co?!

– Czy były kontrole w podanych mieszkaniach, jeśli tak, to kto ich dokonywał, czy mają jakichś dziwnych pracowników, czy kogoś ostatnio zwolnili i... i to wszystko.

– Źle zadane pytania – powiedziała, wyłaniając się spod biurka z listą spółdzielni.

– Co masz na myśli?

Nie odpowiedziała. Podniosła się z podłogi i otrzepała kolana, po czym wyciągnęła telefon z torebki, wystukała numer pierwszej z listy spółdzielni i włączyła tryb głośnomówiący. Czekwała na połączenie, chodząc nerwowo wokół biurka. Połączenie odebrano dopiero po piątym sygnale.

– Dzień dobry, Spółdzielnia Mieszkaniowa Kasztan. W czym mogę pomóc?

– Dzień dobry, Adrianna Czarnecka, Komenda Wojewódzka Policji w Szczecinie, chciałabym skontaktować się z kimś z działu kadr.

– Oczywiście, tak, już łączę – powiedziała sekretarka.

Telefon zamilkł na kilkanaście sekund, podczas których Ada nadal krążyła wokół biurka, a Krystian czekał na efekty jej rozmowy, szczerze ciekaw tego, o co zamierza zapytać. Nie dostrzegając jeszcze, gdzie popełnili błąd.

– Dział Kadr Spółdzielni Mieszkaniowej Kasztan, Eliza Boszko, w czym mogę pomóc?

– Adrianna Czarnecka, Komenda Wojewódzka Policji w Szczecinie, chciałabym zadać pani może trochę niecodzienne pytanie, ale niech się pani

skupi i mimo wszystko postara odpowiedzieć. To bardzo ważne dla śledztwa, które aktualnie prowadzimy.

– Tak, tak, oczywiście.

– Świetnie. Proszę mi powiedzieć, czy ktoś ostatnio starał się o pracę u państwa w szczególnie natarczywy sposób? To bardzo ważne.

Kobieta po drugiej stronie milczała, a Ada starała się powstrzymać od poganiania jej. Nie mogła sobie pozwolić na jakąkolwiek sugestię. Czekwała na to, co przypomni sobie kobieta, o ile oczywiście jej przypuszczenia były słuszne.

– Był jakiś mężczyzna – odpowiedziała kadrowa po dłuższej chwili. – Dostyc dziwny. Nie zachowywał się, jakby przyszedł szukać pracy.

Powstrzymała się od okazania ulgi. Trafiła.

– To znaczy?

– Wypytywał o to, w jaki sposób spółdzielnia przeprowadza kontrole w mieszkaniach, na przykład instalacji elektrycznej.

– O jaką posadę się starał? – dopytywała Ada.

– Chciał pracować w pogotowiu lokatorskim, podobno był elektrykiem – odpowiedziała pracownica spółdzielni. – Chwalił się, że potrafi wszystko naprawić.

– Czemu podobno? – dopytywała.

– Miał CV, które mi nie pasowało. W mojej ocenie było fałszywe, a jeśli nie, to na pewno w jakiś sposób naciągnięte.

– Czy ma je pani nadal? – zapytała Ada z nadzieją w głosie.

– Tak, oczywiście.

– Proszę je jak najszybciej przesłać na adres podkomisarza Grosickiego, dobrze? Powinni państwo mieć u siebie adres, podkomisarz był u państwa.

– Oczywiście, zaraz je zeskanuję i wyślę.

– Dziękuję pani za pomoc – powiedziała Ada i się rozłączyła.

Przyglądał się jej przez dłuższą chwilę, prawie nie wierząc, że zrobili takie postępy w śledztwie, i to zaledwie w godzinę. Patrząc jej teraz w oczy, czuł, że rozumieli się bez słów. Byli bliżej ujęcia sprawcy niż kiedykolwiek, wreszcie mieli konkretny trop, którym mogli iść. Chwycił listę spółdzielni i sam wybrał kolejny numer.

Prokurator Przemysław Wilk oparł przedramiona na stole, patrząc ze zważaniem na swój uszczuplony team. Siedzieli tutaj prawie półtorej godziny, ale nie doszli do żadnych konstruktywnych wniosków. Właściwie cały czas powtarzali to, co ustalili ostatnio. Byli pewni, że staruszka nie miała dla sprawcy żadnego znaczenia, zabił ją szybko i skutecznie, nie pastwił się nad nią, nie działał w furii, wręcz przeciwnie – panował nad sobą.

– To chyba wszystko – mruknął niezadowolony komisarz Olcha.

– Nic więcej nie wymyślimy – potwierdził Grabarczyk.

Prokurator Wilk pokiwał głową ze zrozumieniem. Nie chciał tego mówić głośno, nikt z nich nie chciał, ale musieli przyznać, że ta dwójka obiboków, która dzisiaj nawet nie raczyła pojawić się na spotkaniu, wносиła do grupy bardzo wiele. Bez nich nie posunęli się choćby o mały krok do przodu. Ta świadomość bardzo go męczyła.

– Dobrze, skończmy na dziś...

Drzwi do sali konferencyjnej gwałtownie się otworzyły, wpadła przez nie zdyszana Ada, a zaraz za nią Krystian. Wyglądali na naprawdę podekscytowanych. Wilk widział to w ich oczach, a przecież powinni przyjść z opuszczoną głową i przeprosić za nieobecność.

Komisarz Olcha odezwał się z wyraźną naganą:

– Miło, że wreszcie raczyliście się pojawić, ale już skoń...

– Opierdolicie nas później – przerwała mu Ada.

Podeszła do szczytu stołu, przy którym było wolne krzesło. Krystian stanął tuż obok niej.

– Nie mamy teraz czasu – potwierdził Krystian.

– A to niby czemu? – spytał Przemek.

Odchylił się na krzesło, obserwując ich uważnie. Przybrał taki wyraz twarzy, jaki miewał, gdy wysłuchiwał niestworzonych pomysłów swoich dzieci.

– Znaleźliśmy go – wyjaśniła Ada, jej głos był znacznie wyższy niż zazwyczaj.

– Nie do końca – wtrącił Krystian.

– Wiemy, w jaki sposób dostaje się do mieszkań.

– Oraz jak śledzi swoje ofiary – dopowiedział.

– Chodzi o to, jakich umiejętności do tego potrzebuje – ciągnęła Ada.

Oboje zaczęli mówić na przemian.

– Dzięki temu wiemy, jaki zawód prawdopodobnie wykonuje, a to zawęża krąg poszukiwań.

– Mamy jego zdjęcie, co prawda zniekształcone, lecz może nam się uda coś z niego wyciągnąć.

– Możemy wysłać rysownika do spółdzielni, na pewno pracownicy go zapamiętali.

– Użył fałszywej tożsamości, ale i tak wiemy, jak go dorwać, to znaczy...

– Prawie wiemy, choć to tylko kwestia czasu – zakończył Krystian.

Mężczyźni zgromadzeni przy stole konferencyjnym milczeli. Prokurator Wilk starał się uchwycić wzrok każdego z nich z osobna. Oni nie doszli do żadnych konstruktywnych wniosków, tymczasem tych dwoje mówiło rzeczy całkiem interesujące i co więcej, obiecujące.

– Usiądźcie i powoli wyjaśnijcie, do czego doszliście – polecił. – Tylko nie mówcie jedno przez drugie – upomniał ich, jak upominał często swoje dzieci.

– Najlepiej po kolei – dodał komisarz Olcha.

Ada usiadła u szczytu stołu naprzeciwko prokuratora, Krystian zajął miejsce tuż obok niej, a wszyscy wbili w nich ponagląjące spojrzenia.

– Doszliśmy do wniosku, że obserwacja i śledztwo, które prowadzi sprawca, wymagają doświadczenia i umiejętności – wyjaśnił Krystian. – W mojej ocenie jego działania mają dosyć wysoki poziom wyspecjalizowania, skoro bliscy żadnej z ofiar nie zwrócili na niego uwagi. Może być policjantem lub wojskowym. Prawdopodobnie wziął urlop w pracy, zawiesili go lub coś w tym stylu. Gdyby pracował gdzieś na stałe, nie miałby przecież czasu na śledzenie ofiar. Może być również prywatnym detektywem. Tak czy siak, musi mieć doświadczenie w prowadzeniu obserwacji, sporo wolnego czasu i przede wszystkim odpowiednie środki.

– Następnie ponownie zadzwoniliśmy do wszystkich spółdzielni – podjęła Ada. – Podczas poszukiwania sprawcy Bartek z Markiem źle zadawali pytania, dlatego nie uzyskali właściwej odpowiedzi. Wystarczyło zmienić podejście i zadzwonić do działu kadr. W ostatnim czasie w każdej spółdzielni pojawił się mężczyzna, który szukał pracy. Raz chodziło o posadę elektryka, innym razem złotej rączki – kontynuowała. – Wysyłał swoje CV, podawał fałszywe dane i załączał różne warianty tego samego zdjęcia, które nigdy nie było wyraźne. Podczas rozmów kwalifikacyjnych zachowywał się bardzo dziwnie. Zamiast starać się o pracę, dopytywał o procedury przeprowadzania kontroli w mieszkaniach. W mojej ocenie badał grunt i zbierał informacje. Chciał się dowiedzieć jak najwięcej o pracownikach spółdzielni, żeby nie wzbudzać podejrzeń u swoich ofiar, chociaż, jak wiemy, i tak nie do końca mu się to udało, bo te kobiety czuły się dziwnie w jegotowarzystwie.

– Możemy rozpytać w innych spółdzielniach i wspólnotach, czy pojawił się tam ktoś podejrzany, i pokazać rysopis sporządzony na podstawie rozmów z pracownikami działów kadr, w których ten mężczyzna już był – podjął Krystian. – Będziemy mogli wytypować osiedla, którymi sprawca się interesował, znaleźć rudowłose panie psycholog o piwnych oczach, które tam mieszkają, i osoby w jakiś sposób związane z psychologią, na przykład po

pedagogice.

– Trafiliśmy na naprawdę mocny trop – wsparła go Ada. – Depczemy mu po piętach, więc już wkrótce go złapiemy. Nie możemy jednak podejmować pochopnych kroków. Nie wiadomo, jak sprawca zareaguje na przykład na udostępnienie jego wizerunku w mediach.

– Tak jak ustaliliśmy, ma ponad metr osiemdziesiąt wzrostu, jest silny i w formie – dodał Krystian. – Mimo to nie podjął starcia z mężem ostatniej ofiary, co dowodzi, że według niego mógłby przegrać. To dużo nam o nim mówi.

– To człowiek, który dobrze ocenia swoje możliwości i wszystko planuje – kontynuowała Ada. – Nie jest narcyzem. Nie musi postawić na swoim. Potrafi odpuścić, bo jest zorientowany na osiągnięcie celu, który sobie postawił.

Krystian i Ada wymienili porozumiewawcze spojrzenia, upewniając się, że niczego nie pominęli, i dopiero wówczas oboje pozwolili sobie na głębszy oddech.

– To tyle – zakończyła Ada. – Na razie.

Prokurator Wilk pochylił się nad stołem i ponownie oparł na nim rękę. Czuł, że jego brat i Czarnecka wbijają w niego uporczywe spojrzenia. Przez chwilę starał się zapanować nad myślami. Dopiero po dłuższej chwili podniósł wzrok. Rozejrzał się po zebranych, którzy wyglądali na równie zaskoczonych.

– Rozbiliście jakiś bank informacyjny czy co? – spytał w końcu Bartek, rozładowując napiętą atmosferę. – A może po prostu coś ćpaliście? Jeśli tak, to zdecydowanie chcę numer do dilerów, ma dobry towar.

Prokurator napotkał wzrok brata. Mógłby mu zazdrościć, próbować umniejszyć zasługi Krystiana, ale wcale tego nie chciał. Był pod wrażeniem tego, czego Krystian dokonał razem z Adą. Pozwolił sobie na lekki uśmiech. Właśnie na to liczył, kiedy prosił o ich udział w grupie śledczej.

– Jeśli się mylicie, to tylko stracimy czas – zauważył ostrożnie komisarz Olcha.

– Brzmi to na tyle sensownie i układa się w tak spójną całość, że albo nadinterpretowaliście fakty, albo macie rację. Skłaniam się ku temu drugiemu – poparł ich z pewną rezerwą Grabarczyk.

– Powiesz coś? – spytał Krystian, mierząc swojego brata pytającym spojrzeniem. – Wszystko tutaj zależy od ciebie.

Prokurator zerknął do swoich notatek, które nawet w połowie nie były tak dokładne jak ich profil. Podejrzał, że sprawca może być prywatnym detektywem albo policjantem, ale to pierwsze wydawało mu się zbyt proste, a drugie za mało prawdopodobne. Nie wpadł za to w ogóle na to, by wrócić do spółdzielni z innym pytaniem. W całości brzmiało to całkiem nieźle.

– Skąd pomysł, żeby zadawać inne pytania w spółdzielniach? – zapytał Przemek, obserwując dwójkę leni patentowanych, która właśnie doznała przebłysku geniuszu, na jaki liczył.

Krystian zerknął zachęcająco na Adę. Wzięła głęboki wdech i spojrzała na prokuratora z pewnością siebie, której się po niej zupełnie nie spodziewał.

– Skupiliśmy się na tym, co dokładnie powiedziała ofiara swojej przyjaciółce. Mówiła o kontroli ze spółdzielni. Dlatego z góry założyliśmy, że podejrzanym może być pracownik spółdzielni, pytaliśmy więc o kontrole – wyjaśniła Ada. – Kiedy jednak razem z Krystianem doszliśmy do wniosku, że sprawca musi posiadać umiejętności pozwalające mu skutecznie śledzić ofiary, czyli być na przykład prywatnym detektywem, pomyślałam, że nasze założenie mogło być błędne.

Prokurator Wilk pokiwał głową. Zamknął akta śledztwa i spojrzał ponownie na swój zespół. Dzisiejsze ustalenia mogły stanowić przełom.

– Panie naczelniku, załatwi pan rysownika i zadba o to, by pojechał do wszystkich biur mieszkaniowych, w których pojawił się ten mężczyzna. Wszystko ma być na cito.

- Oczywiście – potwierdził komisarz Olcha.
 - Bartek, sprawdzisz wszystkie spółdzielnie i wspólnoty mieszkaniowe w Szczecinie, roześlesz im zapytania z wizerunkiem sprawcy, jego CV i opisem jego zachowania.
 - Nie ma sprawy – zapewnił Cudakiewicz.
 - Panią Czarnecką i pana Grabarczyka poproszę, by ponownie przeanalizowali wszystko, co do tej pory ustaliliśmy, i spróbowali coś jeszcze z tego wyciągnąć.
 - Postaramy się – potwierdził Grabarczyk, chyba po raz pierwszy w życiu patrzący na Adę z uznaniem, a nie z politowaniem.
 - Krystian i Marek, weźmiecie na siebie przesłuchania w spółdzielniach. Jeśli ktokolwiek w kadrach potwierdzi kontakt ze sprawcą, pojedziecie tam natychmiast, nie mamy czasu do stracenia.
 - Rozdzielimy się, będzie szybciej – zaproponował Grosicki.
 - Zgoda, wszystkich uprzedźcie o obowiązku zachowania tajemnicy. Żadna informacja na temat sprawcy nie może być upubliczniona. Zgadzam się z panią Czarnecką, że mogłoby to mieć nieprzewidziane konsekwencje, a nie możemy sobie na nie pozwolić.
- Zamilkł i wszyscy zaczęli się zbierać. Poczuli ogromną ulgę. Przed nimi było jeszcze sporo pracy, ale wreszcie zaczęli deptać zabójcy po piętach.

Usiadła po turecku na środku stołu w sali konferencyjnej. Z granatowej teczki wyjęła swoje notatki zapisane na kartkach wyrwanych z zeszytu i kolorowych karteczkach, których mnóstwo rozkleiła wokół siebie.

– Od czego zaczniemy? – spytała.

Janusz Grabarczyk przypinał właśnie na dwóch tablicach korkowych najistotniejsze informacje. Znalazły się tam zdjęcia i najważniejsze wnioski, jakie dotychczas wyciągnęli, oraz CV sprawcy z fałszywymi danymi, które ten rozesłał do spółdzielni.

– Pomówmy o sprawcy, poznamy go bliżej – zaproponował, stając przy białej tablicy z otwartym markerem. – Nie pomijajmy nawet tych rzeczy, o których była już mowa.

– W porządku – zgodziła się Ada. – Najpierw warto przyjrzeć się jego CV, bo w każdym z nich podał imię zaczynające się na literę „K”. Kacper, Kazimierz, Kamil i Karol. Dlaczego wybrał akurat te imiona? W dodatku wszystkie zaczynają się od sylaby „Ka”. Załóżmy, że nie jest to przypadkowe. Co to znaczy? – zapytała, przygryzając dolną wargę w zamyśleniu. – Nasz sprawca mógł wykorzystać imiona swoich przyjaciół, wrogów, kogoś z rodziny, ważnych mężczyzn w swoim życiu.

– Mało prawdopodobne, żeby wszyscy najważniejsi mężczyźni w jego życiu mieli takie imiona.

– Inne wytłumaczenie jest takie, że jego imię zaczyna się na „Ka” – zaproponowała Ada. – Czyli może nazywać się Kacper, Kazimierz, Kamil, Karol albo... – Zastanowiła się chwilę. – Kajetan, Kandyd, Kasper, Kastor, Kalikst... Jest coś jeszcze?

– Zdziwiałam mnie twoja znajomość męskich imion. Biorąc jednak pod uwagę, że wszystkie imiona, które napisał, są w miarę popularne, to z tych, jakie wymieniłaś, wybrałbym Kajetana – ciągnął. – Niestety, wszystkie nasze rozważania mogą nie mieć sensu. Sprawca mógł po prostu wybrać pierwsze lepsze imiona, a naprawdę nazywa się Łukasz albo Adam.

– Niby tak, ale rozważmy to dla własnego spokoju, nawet jeśli to tylko gdybanie.

– Zgoda.

Odwrócił się do tablicy i czarnym markerem napisał imię Kajetan u góry tablicy. Obok postawił znak zapytania.

– Do nazwiska nie dojdziemy tą metodą – zaznaczył Grabarczyk. – Raz wybrał nazwisko Kowalski, później Adamski, następnie Malinowski i wreszcie Mróz, więc podejrzewam, że wybiera je na chybił trafił.

– Skupmy się więc na jego wyglądzie – zaproponowała Ada. – Ma około metra osiemdziesięciu wzrostu, co wiemy dzięki badaniom przeprowadzonym przez techników, to pewna informacja. Jest przeciętnie zbudowany, lecz pozostaje w formie.

Grabarczyk zapisał to wszystko na tablicy, odsunął się na kilka kroków i przeczytał parę razy.

– Nie jest wybitnie przystojny, inaczej łatwiej byłoby go zapamiętać – dodał. – Nie zwraca na siebie uwagi.

– Jednocześnie nie wywołuje u kobiet strachu, nie odpycha ich jego wygląd – zauważyła Ada, odczytując coś ze swoich wcześniejszych luźnych notatek. – Nasze założenie było błędne co do wieku, martwi mnie to.

– Taaa... – zgodził się niechętnie Grabarczyk. – Założyliśmy, że jest w wieku podobnym do ofiar. Tymczasem w CV podał, że urodził się w 1978 roku, a wszystkie panie z kadr mówiły, że ma około czterdziestu lat, choć wygląda młodo.

– To może mocno zmienić nasz profil – przyznała Ada. – Mężczyzna

w tym wieku prawdopodobnie miał już doświadczenia z kobietami. Może być żonaty, rozwiedziony, jest wdowcem lub samotnikiem, to daje nieograniczone możliwości.

– Zostawmy to na chwilę.

Grabarczyk odznaczył najważniejsze informacje na tablicy poziomą linią. Następnie zapisał prawdopodobny wiek sprawcy i otoczył cyfry okręgiem.

– Wiemy, że sprawca nie jest narcyzem – powiedział. – Nie skupia się tylko na sobie, więc nie jest również egoistą.

– Troszczy się o swoją partnerkę, przynajmniej do czasu, kiedy przestaje wierzyć, że jest jego narzeczoną. Przygotowuje dla niej kolację, wręcza jej piękny pierścionek, prawdopodobnie zaręczynowy – wymieniała Ada. – Wyznacza sobie cel i konsekwentnie dąży do jego osiągnięcia. Jest wytrwały i zdeterminowany.

– Nawiązuje w miarę poprawne relacje z innymi ludźmi – ciągnął Grabarczyk. – Zakładaliśmy, że miał dziewczynę, był z nią w długim związku, oświadczył się jej, ale z jakiegoś powodu nie przyjęła zaręczyn, jednak teraz, tak jak mówiłaś, jest wdowcem albo singlem, ale może też być żonaty.

– Jeśli jest żonaty, co go popycha do zbrodni?

– Zdrada żony lub jej śmierć albo jego zdrada, bo na przykład kochanka go zawiodła – wyliczał Grabarczyk. – Nie rozwikłamy tego tak łatwo, mamy za mało danych.

Oboje umilkli. Grabarczyk narysował na tablicy koło, w które wpisał określenia odnoszące się do sprawcy: samotny, żonaty, rozwiedziony, owdowiały, oświadczył się komuś, zdradził żonę, był zdradzany.

– Rozmawiał z ofiarami, dopytywał o wiele kwestii – podjęła Ada po chwili. – Nie przeraził ich, tylko wywołał u nich dyskomfort, o ile w ogóle go zapamiętały. Tak naprawdę wiemy to od przyjaciółki pierwszej ofiary, reszta nie zwróciła uwagi na spotkania z nim lub nie podzieliła się tą informacją

z bliskimi.

Grabarczyk kiwał głową, zapisując na tablicy kolejne hasła dotyczące zachowania i charakteru sprawcy.

– Potrafi śledzić swoje ofiary. Posiada podstawowe informacje na temat obserwacji ludzi. Nikt się nie zorientował, że ofiary są śledzone, robi to zatem skutecznie, czyli albo ma wrodzony talent, co raczej rzadkie, albo praktykę w tym zakresie. Żołnierz, policjant, prywatny detektyw – to najbardziej prawdopodobne zawody. Co nam to mówi o sprawcy? – spytała Ada.

– Potrafi utrzymać na dłużej stałą pracę, jest ambitny – wymieniał Grabarczyk. – Obowiązkowy, słucha poleceń, umie się dostosować do sytuacji. Jeśli to żołnierz albo policjant, potrafi pracować pod czyimś kierownictwem, dowództwem, wykonywać rozkazy.

– Taka sytuacja nie mogłaby długo trwać, gdyby był psychopata. Oni nie znoszą kontroli i stosunku służbowego. Zazwyczaj często zmieniają pracę lub zdobywają kierownicze stanowiska.

– Może szybko robił karierę albo pracuje tak krótko, że jeszcze nikt tego nie zauważył.

Spojrzała na białą tablicę. Wyrazy zapisane czarnym markerem wyglądały obiecująco. Z każdym zapisanym słowem sprawca stawał się bardziej wyraźny. Nie myślała już o nim jak o yeti. Ten człowiek nie był legendą. Żył wśród nich. Miał normalną pracę, potrafił ją utrzymać. Miał konkretne umiejętności i wyznaczał sobie cele, do których konsekwentnie dążył. Był tacy jak wszyscy. Oprócz tego, że mordował.

Grabarczyk podszedł do stolika, żeby wstawić wodę na herbatę, Ada chwyciła swój telefon, który właśnie poinformował ją o nowej wiadomości. Otworzyła ją i zamarła. Wiadomość od Krystiana była wręcz nie do uwierzenia.

Niewielki gabinet kadrowych w Spółdzielni Mieszkaniowej Piękny Dom mieścił cztery biurka stojące w dwóch parach, oddzielonych od siebie niewielką ścianką działową. Komisarz Marek Grosicki uśmiechnął się czarująco do kobiety siedzącej przed nim. W takich chwilach zawsze żałował, że to nie Krystian przeprowadza przesłuchanie. Jego uśmiech skłaniał do mówienia nawet panie z kadr, podczas gdy Marek miał wrażenie, że przed nim te same osoby ukrywają najważniejsze informacje.

– Proszę sobie coś jeszcze przypomnieć – poprosił po raz kolejny.

Kobieta poprawiła się na krześle, jej ruchy zdradzały irytację. Usta miała wykrzywione w grymasie niezadowolenia, a oczy gniewnieprzymrużone.

– Powiedziałałam już wszystko, co wiem.

– Powiedziała pani naprawdę niewiele. To istotne, więc bardzo proszę o chwilę koncentracji.

– Dałam panu CV tego człowieka. Zrobiłam wszystko, co mogłam.

– Niech mi pani opowie, jak przebiegła ta rozmowa.

Kobieta milczała i ze zniecierpliwieniem wpatrywała się w zegarek, ewidentnie dając Grosickiemu do zrozumienia, co sądzi o jego obecności. Gdyby wiedział, że tak to będzie wyglądać, wezwałby ją na komendę.

– Ma pani córkę? – spytał niespodziewanie Marek.

– A co to ma do rzeczy?

– Jest na studiach? – dopytywał.

– Trzy miesiące temu skończyła administrację, ale...

– Mężczyzna, o którego pytam, morduje młode kobiety – przerwał jej Marek. Mówił powoli chłodnym głosem, chciał, żeby trafiło do niej każde jego słowo. – Absolwentki rozpoczynające pierwszą pracę i powoli zaczynające odnosić sukcesy.

– Niech pan przestanie.

– Te kobiety nie mają nawet trzydziestu lat, a on zadaje im ból i cierpienie, krzywdzi również ich rodziny, które muszą zidentyfikować ciało bliskiej osoby w kostnicy i uczyć się żyć bez niej. Czy potrafi pani wyobrazić sobie cierpienie tych ludzi? To, co czują? Tym bardziej że nadal nie znaleźliśmy sprawcy. A pani nam tego nie ułatwia.

Kobieta milczała przez dłuższą chwilę. Palcami prawej dłoni nerwowo uderzała o blat biurka, jakby grała na jakimś instrumencie.

– Ten mężczyzna był dziwny – powiedziała w końcu, nie patrząc na Marka.

– Co ma pani na myśli? – dopytywał Grosicki.

Splotła dłonie na kolanach i odetchnęła nerwowo. Wpatrywała się w swoje złożone ręce, tak jakby żałowała swojego poprzedniego zachowania.

– Początkowo to ja zadawałam pytania. Dopytywałam o informacje z CV i o to, dlaczego w ogóle stara się o pracę u nas. Później on pytał, ale nie o warunki pracy czy płacy – ciągnęła. – Chciał znać nasze procedury, wiedzieć, jak wyglądają uniformy, i czy w ogóle je stosujemy, potem dopytywał o identyfikatory, system sprawdzania mieszkań.

Marek pochylił się do przodu, opierając przedramiona na kolanach.

– Jaki był?

– Władczy, nieznoszący sprzeciwu. Nie był miły – zawahała się. – Odpowiadałam mu, bo chciałam się go jak najszybciej pozbyć. Nie sądziłam, że pomogę mu wyrządzić komuś krzywdę.

– To zrozumiałe. Dużo mu pani powiedziała?

– Niewiele. Jedynie to, że nie używamy uniformów, tylko plaketek z imieniem i nazwiskiem. Że większość procedur jest opisana w regulaminie, a reszty się dowie, kiedy zacznie pracę.

Grosicki zapisywał to, co mówiła, w niewielkim notesie. Było to zbieżne z zeznaniami kobiety z poprzedniego biura kadr, w którym był zaledwie godzinę temu. Podniósł się z krzesła, pożegnał się i opuścił gabinet.

Duży stół w sali konferencyjnej był w całości pokryty notatkami. Pomiędzy kolorowymi i białymi kartkami leżał również zeszyt w cienkiej okładce w czerwono-granatową kratkę. Siedząca pośrodku tego wszystkiego Ada chwyciła długopis i zeszyt i zaczęła coś w nim zapisywać, w szybkim tempie wypełniając pierwszą stronę. Nie zwracała uwagi na pozostałe dwie osoby w tym samym pomieszczeniu. Wiadomość od Krystiana wybiła ją z rytmu i zmusiła do ponownej analizy tego, czego już się dowiedzieli.

Prokurator Wilk podszedł do stolika. Wsypał do kubka dwie łyżeczki cukru, wrzucił torebkę herbaty i zalał wodą z termosu. Co rusz zerkał na Czarnecką. Kobieta zajęła cały stół, przy którym mieściło się ośmiu roślących facetów, w porywach nawet dziesięciu. Jej notatki były po prostu wszędzie i tworzyły kolorowy chaos na ciemnym blacie.

– Wygląda pan na zaskoczonego – zauważył Grabarczyk.

– Brat mnie uprzedził, że pani Czarnecka tak ma, ale... – zawahał się. – Nie sądziłem, że naprawdę potrafi zająć tyle miejsca.

Mężczyźni wymienili rozbawione spojrzenia. Grabarczyk bezceremonialnie odsunął notatki swojej podwładnej, robiąc dla siebie miejsce. Prokurator usiadł z brzegu, nie chcąc jej przeszkadzać. Przygryzała w zamyśleniu końcówkę długopisu, później skreślała w zeszycie zdania, które zapisała, i co jakiś czas zerkała na swój telefon, pisząc krótkie wiadomości. Wyglądało na to, że na coś wpadła, tylko jeszcze nie wiedziała, jak to przekazać.

Przez następne pół godziny nikt z nich się nie odzywał. Ada przeglądała akta śledztwa, mając przy tym wrażenie, że zna je już na pamięć. Czuła, że

gdzieś tu jest pułapka, z którą nie potrafi sobie poradzić. Wiedziała, że czytanie w kółko tego, co już się zna, często sprawia, że omija się fragmenty tekstu, które wydają nam się mało interesujące. Tymczasem to właśnie w nich mogło tkwić rozwiązanie układanki. Ponownie zerknęła na wiadomość od Krystiana. Była krótka i zwięzła, zawierała zdjęcie z podpisem, które powiedziało jej wszystko, teraz musiała jedynie to przedstawić prokuratorowi w odpowiedni sposób.

– Wciąż czegoś nie widzimy – odezwała się nagle.

Prokurator Wilk oderwał wzrok od laptopa, Grabarczyk od własnych notatek.

– Brakuje nam ważnego elementu układanki.

Przemek Wilk nie był do końca pewien, czy mówiła do nich, czy rozmawiała sama ze sobą. Skrzyżowała ramiona na piersi i wyduła usta.

– Co pani ma na myśli? – spytał Wilk.

– Brakuje nam kluczowego elementu. Tylko jednego elementu, który to wszystko scali.

– Tak pani twierdzi? – spytał, wpatrując się w zapisaną tablicę stojącą naprzeciwko niego. – Profil jest pełny, brakuje nam jedynie tożsamości sprawcy.

– Jednak wciąż są pewne niewiadome – powiedziała, nie patrząc na niego. – Proszę się zastanowić, dlaczego sprawca nie zabił trzeciej ofiary w jej własnym domu. Zmienił schemat swojego działania.

– Rozważaliśmy to już – stwierdził sceptycznie Grabarczyk. – Nie ma potrzeby do tego wracać.

– Zgadzam się, zresztą pani też w tym uczestniczyła – zauważył prokurator Wilk. – Wspólnie ustaliliśmy, co się wydarzyło. Sprawca nie wybrał domu ofiary z tego względu, że był tam jej mąż, z którym nie mógłby lub prawdopodobnie nie byłby w stanie sobie poradzić.

– Nie kwestionuję poprzednich ustaleń – wyjaśniła Ada, zamykając swój zeszyt z notatkami. – Po prostu myślę, że sprawca nie wybrał mieszkania tamtej staruszki przypadkowo, on...

Drzwi się otworzyły i wszedł policjant, niosąc dwa pudełka z pizzą. Prokurator Wilk podniósł się i wyciągnął z kieszeni portfel. Bez słowa wręczył policjantowi odliczoną kwotę i odebrał od niego pudełka. Zaprosił Adę i Grabarczyka ruchem ręki. Ada zeszła ze stołu i przesunęła swoje notatki, po czym usiadła obok niego.

– Co to za okazja? – spytała.

– Powinniśmy odpocząć i coś zjeść.

Grabarczyk podniósł się i usiadł naprzeciwko.

– Zgadzam się z tym w zupełności – powiedział, sięgając po pierwszy kawałek pizzy. – Mhm... całkiem niezła.

– To od Włocha z deptaka – powiedział Przemysław. – Jest najlepsza.

Przez chwilę jedli w milczeniu. Ada pomyślała, że to chwilowe rozluźnienie jest dobrym momentem, żeby zacząć rozmowę na interesujący ją i Krystiana temat. Oboje ustalili, że ona zacznie i wybada ich reakcje, chociaż niczego specjalnego się po tym nie spodziewali.

– Panie prokuratorze – zaczęła, wybierając kawałek pizzy z największą ilością pieczarek. – Zastanawiam się, co teraz będzie ze Smarzewskimi – powiedziała ostrożnie. Pytanie miało bezpośredni związek z esemesem, który wysłał jej Krystian.

– Doszliśmy do martwego punktu – przyznał prokurator Wilk. – Musimy jakoś z tego wybrnąć, ale chwilowo nie mam na to pomysłu ani czasu, żeby się tym zająć.

– Dlaczego pani w ogóle o to pyta? – spytał z zaciekawieniem Grabarczyk, dolewając sobie wody do szklanki.

– Interesuje mnie, co będzie dalej – odpowiedziała. – Kto zostanie

oskarżony i o co, jeśli w ogóle można ich o coś oskarżyć.

– Żałuję, że nie jest pani tak zainteresowana, kiedy proszę, żeby zrobiła pani statystyki podsumowujące, bo wtedy zazwyczaj znika pani w niewyjaśnionych okolicznościach.

– Może mi pan przestać dokopywać za każdym razem, kiedy robię coś dobrze albo więcej, niż powinnam?

– Po prostu jest to dla mnie tak wielka odmiana, że nie mogę sobie z nią poradzić. Chyba będę potrzebował terapii.

Ada spojrzała z niemą prośbą na prokuratora Wilka, szukając u niego pomocy. Mężczyzna jednak spokojnie jadł pizzę i wyglądał na szczerze rozbawionego ich wymianą zdań.

– Nie zdecydowałem jeszcze, co zrobić – odezwał się w końcu. – To nie jest prosta sprawa. Normalnie dziecko by nie odpowiadało za taki czyn, miało siedem lat, a artykuł pierwszy paragraf pierwszy punkt drugi ustawy o postępowaniu w sprawach nieletnich mówi jasno, że w przypadku spraw o czyny karalne ustawę stosuje się wobec osób, które ukończyły lat trzynaście – ciągnął. – To był wypadek, na pewno dziecko by nie odpowiadało. Co do matki, to wina w nadzorze byłaby jak najbardziej klarowna. Musiałaby za to odpowiadać. Z kolei Gruszka musiałby ponieść odpowiedzialność dyscyplinarną za nieodpowiednie zabezpieczenie broni. Żadna osoba postronna nie powinna mieć możliwości jej użycia.

– Ale...

– No właśnie, jest ale – przytaknął. – Problem w tym, że nie zgłosili wypadku, przyznali, że mieli w planie zakopanie ciała, jednakże trup zniknął. Nie wiemy, czy Andrzej Smarzewski żyje, czy nie, a jeśli nie, to co go ostatecznie zabiło. Powiedziałbym, że to wręcz kluczowa komplikacja, z którą trzeba jakoś sobie poradzić.

– To faktycznie bardzo wiele zmienia – przyznał Grabarczyk. – Nie zastanawiałem się nad tym wcześniej, dla mnie sprawa jest rozwiązana.

– Ja niestety muszę myśleć o tego typu kwestiach i przewidzieć wszelkie komplikacje – mruknął Wilk.

Upił spory łyk wody ze szklanki, którą postawiła przed nim Ada. Następnie sięgnął po serwetkę leżącą na stole. Wytarł nią usta, a potem dłonie.

– Konsultowałem się w tej sprawie z szefem, ale z powodu naszego seryjnego mordercy sprawę Smarzewskich przejął inny prokurator. Nie wiem jeszcze, co postanowił, poprosił o kilka dni na zapoznanie się z aktami. Ma wiele spraw, które musi rozwiązać. Ja na pewno starałbym się z tej sprawy wycisnąć jak najwięcej.

– Dlaczego chciałby ich pan dręczyć? – spytał Grabarczyk.

– To nie tak... po prostu to nie jest standardowa sytuacja. Trudno im darować, a z drugiej strony jeśli nie uda się uprawdopodobnić, że doszło do zabójstwa, to tak naprawdę nic im nie udowodnimy. Chyba że uda się coś wymyślić w kwestii składania fałszywych zeznań, ale to trzeba dopiero rozważyć.

Ada odchyliła się na krześle. Wytarła dłonie i sięgnęła po krem do rąk, który zawsze nosiła w torebce. Miała już dosyć tej rozmowy. Cały czas nie znajdowała odpowiedniego momentu, żeby wkroczyć z odkryciem Krystiana, a była pewna, że jej rozmówcy w końcu znudzą się tematem.

– A co z jej przyznaniem się? – drążyła.

– *Cogitationis poenam nemo patitur* – odpowiedział. – Nikt nie ponosi kary za swoje myśli. – Nalał sobie wody do szklanki. – Smarzewska przyznała, że nie udzieliła mu pomocy, ale skoro nie mamy ciała i innych świadków, bo raczej Gruszka tak nie zezna, trudno będzie to udowodnić. Smarzewska może w każdej chwili zmienić zeznanie. Jeśli formalnie postawimy jej zarzuty, może w ogóle odmówić składania wyjaśnień, a jej zeznań nie będziemy mogli wykorzystać – ciągnął. – Co do tego, że miała zamiar zabić Smarzewskiego, to oczywiście jest to istotne, ale moglibyśmy jej postawić jedynie zarzut nieudzielenia pomocy, a to już się przedawniło.

Pewnie niektórzy rozważaliby zabójstwo z zaniechania, lecz teraz nie mam ochoty o tym rozmawiać...

Ada przewróciła oczami. Tego się właśnie obawiała: prawniczego wyводу, z którego rozumiała coraz mniej, a który coraz bardziej oddalał ją od tego, na czym jej zależało. Krystian ostrzegł ją, że tak właśnie będzie, lecz była pewna, że jakoś sobie poradzi. Pomyliła się.

– Wracamy do punktu wyjścia: nie mamy ciała i nie mamy świadków.

– To naprawdę ciekawa sprawa, bo gdyby... – podjął Grabarczyk.

– Przerwę wam – powiedziała w końcu Ada, nie mogąc już znieść krążenia wokół tematu. – Wydaje mi się, że pan prokurator powinien ponownie przejąć sprawę Smarzewskich, przynajmniej w jakimś zakresie.

Wilk i Grabarczyk wymienili zaskoczone spojrzenia. Ada wyciągnęła w ich stronę telefon i pokazała im ekran. Było na nim zdjęcie mniej więcej dwudziestoletniej kobiety.

– Kto to jest? – spytał Grabarczyk.

– Alicja Wieniawska – wyjaśniła Ada z przejęciem. – Kochanka Smarzewskiego.

Prokurator Wilk wziął od niej telefon i przyjrzał się zdjęciu dokładniej. Kobieta miała długie rude włosy i piwne oczy. Od razu zrozumiał, do czego zmierzała Ada.

– A jeśli to Andrzej Smarzewski jest poszukiwanym sprawcą?

W sali zapadło milczenie. Wilk ponownie spojrzął na fotografię. Spodziewał się takiego pytania. Podał jej z powrotem telefon. Ada mierzyła ich wyczekującym spojrzeniem, to był punkt kulminacyjny, do którego dążyła od początku rozmowy, dopiero teraz to zrozumiał. Pierwszy otrząsnął się Grabarczyk.

– Smarzewski nie żyje, więc...

– Ciała nie ma – weszła mu w słowo Ada. – Jego kochanka wygląda jak

ofiary poszukiwanego sprawcy. Rozwalił dla niej swoje małżeństwo, a kiedy jej się oświadczył i go odrzuciła, to...

– To stał się seryjnym mordercą? – spytał z kpiną Grabarczyk. – Zostaw sprawę Smarzewskich, rozwiązaście ją. Teraz skup się na tej.

– Ale...

– To może być czysty zbieg okoliczności – zauważył prokurator Wilk.

Oboje spojrzeli na niego. Siedział z ramionami skrzyżowanymi na piersi i intensywnie wpatrywał się w jakiś punkt na ścianie.

– Nie chciałbym na to marnować czasu – podkreślił. – Jednak wiem, że zarówno pani, jak i mój brat i tak mnie nie posłuchacie, więc jeśli musicie, poszukajcie informacji na temat jego kochanki, spróbujcie ją znaleźć.

Ada z uśmiechem wstała z krzesła i zaczęła w pośpiechu zbierać ze stołu swoje notatki, wrzucając je bezładnie do torebki. Zupełnie nie przejmowała się tym, że mogą się zniszczyć. Teraz jej myśli były już daleko. Zapięła zamek torebki i sięgnęła po swojego iPhone'a.

– Naprawdę pan na to pozwala? – spytał z niedowierzaniem Grabarczyk, marszcząc brwi. – Wierzy pan w to, że trup powstał z martwych po dziesięciu latach i zaczął zabijać?

– Ta dwójka i tak robi, co chce, wolę wszystko sprawdzić dla świętego spokoju.

Prokurator Wilk podniósł się ze swojego miejsca i rzucił Adzie ostrzegawcze spojrzenie, ta jednak była już zajęta rozmową telefoniczną z Krystianem.

Trzebież, wieś w powiecie polickim, co roku przyciąga okolicznych mieszkańców niewielką strzeżoną plażą nad Zalewem Szczecińskim oraz dobrze przygotowanym zapleczem rekreacyjnym, oferującym nie tylko basen, ale również boisko do siatkówki, plac zabaw dla dzieci i siłownię na świeżym powietrzu. Prawdziwą perełką Trzebieży jest drewniana promenada, która zaczyna się na wysokości miejscowej smażalni ryb i ciągnie wzdłuż ulicy spacerowej, tuż nad brzegiem, pośród drzew i szuwarów aż do strzeżonej plaży. Wzdłuż niej ustawiono tabliczki informacyjne, baterie słoneczne oraz ławeczki idealne do całorocznego odpoczynku.

Rozłożyła skórzaną motocyklową kurtkę na deskach, usiadła na niej i z uśmiechem spojrzała w spokojne, błękitne niebo. Przymknęła na chwilę oczy i wsłuchiwała się w szum wody, ciche rozmowy prowadzone gdzieś w pobliżu i odgłosy zabawy dobiegające z oddali. Cieszyła się przyjemnym, słonecznym popołudniem na plaży w Trzebieży. Potrzebowała tego. Chwili spokoju, żeby móc złapać oddech.

– Powiesz mi, dlaczego moja skórzana kurtka, która kosztowała prawie dwa i pół tysiąca, służy za koc?

– Przyniosłeś colę? – spytała Ada z szerokim uśmiechem.

– Czasami się zastanawiam, dlaczego w ogóle cię znoszę, Tequila – burknął Krystian.

Usiadł obok niej na drewnianych balach i podał jej butelkę coca-coli. Stykali się ramionami i patrzyli na leniwie płynącą wodę. Na plaży zaledwie kilkadziesiąt metrów od nich było mnóstwo osób, cały czas coś się działo. Jedne dzieci wbiegały do wody, inne z niej wychodziły, rodzice leżeli na

ręcznikach i tłumaczyli im, jak mają się zachowywać. Ktoś budował zamek z piasku, ktoś inny go burzył. Oni obserwowali to z oddali, ciesząc się względnym spokojem. Znajdowali się w idealnym miejscu, na ścieżce z drewnianych bali, łączącej plażę strzeżoną z niestrzeżoną. Przed sobą widzieli tylko falującą wodę Zalewu Szczecińskiego.

– Znosisz mnie z kilku powodów, o których ciągle zapominasz, a które sprawiają, że niestety nigdy się od ciebie nie uwolnię, chociaż wierz mi, że nie marzę o niczym innym.

Spróbowała odkręcić butelkę, ale okazało się to za trudne. Bez słowa podała ją Krystianowi, który przewrócił oczami, po czym otworzył i podał jej colę.

– Może mi je przybliżysz? Te powody, dla których nigdy się ode mnie nie uwolnisz. Bo chwilowo wydaje mi się, że to ja jestem skazany na ciebie.

– Ty na mnie?

– Chciałem pojechać motorem do Trzebieży. Miałem zamiar odpocząć, może wyrwać jakąś laskę. Wtedy ktoś napadł mnie i zmusił, żebym go zabrał ze sobą. W dodatku nie dość, że musiałem ci kupić colę w cenie z Międzyzdrojów, to jeszcze zostałem zmuszony do odkręcenia jej, żebyś nie zniszczyła swojego manicure.

Wybuchnęła niepohamowanym śmiechem.

– To znaczy, że mogę wszystkim opowiedzieć, że spacyfikowałam, zaszantażowałam i porwałam faceta, który ma prawie dwa metry i od szóstego roku życia ćwiczy sztuki walki?

Krystian skrzywił się nieznacznie. Odkręcił swoją colę i pił ją, zastanawiając się nad odpowiedzią.

– Wracając do powodów, dla których jestem na ciebie skazana, to... podobam ci się, mam cięty język, jestem tak samo leniwa jak ty – wymieniała. – Potrzebujesz kogoś, komu będziesz opowiadał o sprawach, od których rozwiązywania jesteś uzależniony, i jest jeszcze jeden punkt,

powiedziałabym kluczowy.

– Jeszcze coś? Doprawdy?

– Nie spałam z tobą.

– Cóż... – zawahał się. – Chyba coś w tym jest. Ale ty też mnie lubisz.

– Doprawdy?

– Aha. Jestem odporny na twój cięty język i dobrze się ze mną czujesz – odpowiedział.

Milczała przez chwilę.

– Taaa... powiedzmy, że masz kilka zalet.

Wymienili spojrzenia i uśmiechnęli się do siebie. Przez chwilę milczeli. Nagle Krystian zapytał:

– Twój mąż chce mieć dzieci, a ty nie, prawda?

– Prawda, ale... – zająknęła się zaskoczona.

– Dlaczego? – przerwał jej.

Zamilkła na dłużej. Wpatrywała się w wodę, zastanawiając się nad tym, czy w ogóle powinna mu cokolwiek mówić. Nigdy wcześniej z nikim o tym nie rozmawiała, sama na co dzień również nie roztrząsała tego tematu.

– Za dwa miesiące skończę trzydzieści lat – odezwała się w końcu. – Czuję się młoda. Chcę coś osiągnąć, zrobić coś pożytecznego, ale... – zawahała się. – Chcę mieć dzieci później, kiedy będę czuła, że stanę się dobrą matką, a nie kimś, kto będzie codziennie przeklinać decyzję o urodzeniu dziecka. Nie chcę też, by dzieci były pretekstem do zamknięcia mnie w domu.

Zrobiła dłuższą pauzę.

– Powinnam zgodzić się na dzieci, bo mój mąż tego chce. Tak robi wiele kobiet i jakoś im idzie w życiu, tyle że... to nie dla mnie – podjęła. – Pragnę być szczęśliwą matką. To głupie, prawda?

– To nie jest głupie i jako psycholog dobrze o tym wiesz, a przynajmniej

powinnaś – odpowiedział Krystian z uśmiechem. – Idiotyczne to jest twoje małżeństwo, które powinnaś jak najszybciej zakończyć.

– Udam, że tego nie słyszałam – powiedziała. – Ty za to powiesz mi, kiedy przestaniesz rozpaczliwie próbować złapać rzeźączkę albo kiłę.

– Nie powiedziałbym, że uprawianie seksu z...

– Nie przerywaj – ostrzegła go, unosząc do góry prawą dłoń. – Krystian, masz trzydzieści pięć lat...

– Dopiero za cztery miesiące skończę trzydzieś...

– Dobra, masz trzydzieści cztery lata i osiem miesięcy – zgodziła się. – Lubisz sporty ekstremalne. Wspinasz się, ćwiczysz sztuki walki, których nazw nawet nie pamiętam, skaczesz ze spadochronem, na bungee i uprawiasz seks z przypadkowymi kobietami. Żyjesz tak, jakby nie zależało ci na życiu, jakbyś w ogóle nie wierzył w to, że możesz być szczęśliwy, dlatego jest ci w zasadzie obojętne, kiedy zginiesz.

Wciągnął gwałtownie powietrze. Czuł się tak, jakby tonął i nie mógł złapać tchu. Dłoń Ady zaciskała się mocno na jego prawym ramieniu. Uczucie paniki minęło po kilku sekundach. Zerknął niepewnie na Adę, ale ona taktownie wpatrywała się w wodę, chociaż jej dłoń nadal spoczywała na jego ramieniu. Tak jakby w ogóle tego nie zauważyła.

– Miałaś wtedy rację.

– Tak? – spytała łagodnie, zdejmując dłoń z jego ramienia.

– Nasz ojciec zdradzał matkę, robił to notorycznie. Obiecywał, że przestanie, ale później znowu to robił – wyjaśnił Krystian. – Cały czas, w kółko, to się nigdy nie zmieniało – ciągnął z żalem. – Matka nigdy od niego nie odeszła, a on od niej. Podobno się kochali i byli szczęśliwi, tak jakby tych zdrad w ogóle nie było.

– Nie wierzysz w to, że byli szczęśliwi?

Zawahał się. Otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale zrezygnował.

Wielki golden z granatową obrozą, która wyróżniała się na tle jasnej sierści, przebiegł tuż przed nim i wskoczył do wody, płynąc po piłkę.

– Mój brat kocha swoją żonę – zaczął ostrożnie. – Chociaż nie mam pojęcia, dlaczego żywi do niej jakieś uczucie, bo to nie kobieta, tylko obcy organizm, który próbuje zapanować nad naszą planetą.

Pies wyłowił zieloną piłkę i odwrócił się, płynąc w kierunku brzegu. Wskoczył na piach, wbiegł na drewniane bale tuż obok nich i zaczął się otrzępywać. Oboje się roześmiali, osłaniając się od kropli lecących w ich kierunku.

Mężczyzna, który szedł właśnie w ich stronę, przeprosił, podszedł do psa, pogłaskał go po wielkiej głowie i przypiął smycz do obroży, po czym ruszyli w stronę dzikiej plaży.

– Mów dalej – poleciała, nadal rozbawiona. – Tylko bez science fiction!

– Okej, niech będzie – zgodził się Krystian. – Chodzi mi o to, że ta dwójka naprawdę się kocha. Uwielbiają się. Spędzają razem czas, rozmawiają, rozumieją się, wspólnie wychowują dzieci, stosując te same metody. Moi rodzice tacy nie byli.

Milczała, kiwając głową w zamyśleniu, dzięki temu wiedział, że go słucha. Dokładnie analizowała jego słowa. Przeczesał włosy prawą dłonią. Czuł się zmieszany, zagubiony. Tylko przy niej otwierał się w ten sposób. Mówił rzeczy, o których z bratem nigdy nie rozmawiali. Sam też nie chciał o nich myśleć.

– Boisz się, że poznasz kobietę, którą naprawdę polubisz – podjęła niespodziewanie, odwracając głowę w jego stronę. – Oświadczysz się jej, bo tak będzie wypadało. Będiesz przez jakiś czas codziennie wracał do domu, aż w końcu ją zdradzisz i będziesz się zastanawiał, jak jej powiedzieć, że nigdy jej nie kochałeś.

Prychnął ze zdenerwowania, potem roześmiał się, starając się chociaż trochę rozluźnić. Dopiero po dłuższej chwili spojrzął na nią ponownie.

– Powinieneś spróbować umówić się z jakąś kobietą nie na seks, a na randkę bez seksu, wiesz?

– Próbowałem, ale to nie wychodzi – wyznał bez wahania, lecz z wyczuwalnym żalem. – Kobiety mnie nudzą. Zazwyczaj są albo za bardzo kobiece, albo za bardzo męskie. Nudne, bezbarwne lub dla odmiany totalnie przerysowane.

– Ty też nie jesteś idealnym kandydatem na partnera, jeśli cię to pocieszy. Nie powinieneś być aż tak wymagający – poradziła. – Szczególnie że jesteś taki specjalnie. Odpychasz od siebie kobiety. Sam sobie utrudniasz życie.

Podniósł się z drewnianych bali. Podał jej rękę, pomagając wstać.

– Koniec analizy na dziś – zarządził. – Chyba że wrócimy do planowania twojego rozwodu.

– Koniec analizy – zgodziła się z uśmiechem.

Schylił się i sięgnął po swoją skórzaną kurtkę. Podniósł ją z miną cierpiénika i zaczął otrzepywać z piasku.

– Daj spokój, nic jej nie jest.

– Kosztowała prawie...

– Tak, tak, prawie całą twoją pensję – przerwała mu. – Ogarnij się.

– Nie masz za grosz szacunku dla mojej kurtki, dlatego z przyjemnością odwiozę cię do twojego beznadziejnego męża i zostawię w jego ramionach.

– Nie ma mowy – zaprzeczyła. – Wysadzisz mnie na Głębokim i sama dotrę do domu.

Jego szaroniebieskie oczy chłodno patrzyły na nią z góry.

– Nie – powiedział twardo Krystian. – Zatrzymamy się niedaleko twojego domu – zarządził. – Na tyle daleko, żeby twój mąż tego nie zauważył. I odprowadzę cię, trzymając się w sporej odległości od ciebie, a jeśli się nie zgodzisz, to będziemy szli, trzymając się za ręce, albo przerzucę sobie ciebie przez ramię.

Westchnęła zrezygnowana. Nie podobał jej się ten pomysł, ale już kilka dni temu przekonała się, że w tej kwestii nie ma co z nim dyskutować, jej bezpieczeństwo stawiał na pierwszym miejscu, nawet jeśli zagrożenie było tylko hipotetyczne. Mimo to czuła wewnętrzny sprzeciw przed traktowaniem jej w ten sposób. Nie chciała czuć się ubezwłasnowolniona. Wystarczało jej, że Adam próbował przejąć nad nią władzę, dopasować ją do swojej wizji idealnej żony.

– Krystian, posłuchaj...

– Sprawca zabija kobiety przed trzydziestką, rude o piwnych oczach, które skończyły psychologię. Do tej pory zabił trzy, a jedna prawdopodobnie go zostawiła. To cztery kobiety – ciągnął. – Powiedz mi, ile jest takich kobiet w Szczecinie?

– Nie wiem, ale...

– Jeśli nie stanowią większości mieszkańców, a nie stanowią, to jest dość prawdopodobne, że trafi na ciebie, a ja nie chcę mieć cię na sumieniu.

Poddała się, nie było sensu dalej dyskutować. Szczególnie że miał rację, choć przyznawała to z żalem. Nie chciała poddać się natarczywej myśli o zagrożeniu.

– Jesteś troskliwy, cudowny i wspaniały. Nie prześpię się z tobą mimo wszystko – powiedziała z szerokim uśmiechem, krzyżując ręce na klatce piersiowej.

– Nie wszystko kręci się wokół seksu, ale kiedy już znajdziemy sprawcę i będziesz bezpieczna, to pozwolę ci się odwdziżyć.

Puścił do niej oko. Następnie odwrócił się i szybkim krokiem ruszył w kierunku swojego motoru. Jego troska była nieoczekiwana i wręcz przytłaczająca, lecz miła. Nie pamiętała, kiedy ostatnio ktoś okazał jej coś takiego. Chwyliła swoją torebkę i ruszyła za nim.

W sali konferencyjnej Ada sięgnęła po cukierniczkę i wsypała trzy łyżeczki cukru do kubka z kawą, starając się ignorować mężczyznę siedzącego w pomieszczeniu. Podniosła kubek i ruszyła w stronę stołu, mijając go bez słowa. On jednak nadal ją obserwował. W końcu westchnęła z rezygnacją. Zdecydowanie nie była odporna na Wilcze Klony.

– Powie mi pan w końcu, o co chodzi? – spytała zirytowana. – Bo przysięgam, że jeśli nie przestanie się pan na mnie gapić, to zaraz pana zamorduję i razem z Krystianem ukryjemy zwłoki, a zrobimy to naprawdę dobrze – zapewniła.

Postawiła kawę na blacie, odsunęła krzesło i usiadła przy stole. Podniosła na niego wzrok, jednak prokurator był wyraźnie zmieszany.

– Chciałem o coś zapytać – odezwał się w końcu. – Z tym, że to osobiste i trochę niestosowne, więc...

– Niech pan to z siebie wydusi, atmosfera się oczyści i wrócimy do pracy.

Prokurator Wilk zastygł na kilka sekund, później ruszył w kierunku stołu i usiadł naprzeciwko niej. W jego oczach dostrzegła coś więcej niż zmieszanie czy zażenowanie.

– Wiem, że sporo czasu spędza pani z moim bratem – zaczął ostrożnie. – Razem pracujecie, spotykacie się po pracy i... – Zawahał się.

– I?

Odchyliła się na krześle. Skrzyżowała ramiona na piersiach i patrzyła mu prosto w oczy.

– Chodzi mi o to, że.... – Ponownie się zawahał. – Mój brat to nie jest

materiał na...

– Nic mnie z nim nie łączy – przerwała mu. – Mam męża.

– Dla mojego brata mąż to nie problem – powiedział prokurator Wilk i w jego tonie wyczuła ostrzeżenie.

– Przyjaźnimy się – wyjaśniła. – Nic więcej, co nie zmienia faktu, że to nie jest pana sprawa, więc na ten temat nie będziemy już rozmawiać.

– Mój brat nie przyjaźni się z kobietami, on z nimi tylko sypia.

– Ale ja nie sypiam z nim – ucięła.

Prokurator Wilk uśmiechnął się, kręcąc głową. Wyraźnie się odprężył. Odwzajemniła jego uśmiech. Cieszyło ją, że tak szybko udało jej się uciąć temat. O swojej relacji z Krystianem, tak samo jak o swoim małżeństwie, nie chciała rozmawiać. Obie relacje na swój sposób były niezdrowe. Doskonale o tym wiedziała.

Drzwi do sali konferencyjnej uchyliły się i w środku pojawiła się zwałista sylwetka Grabarczyka w przyciasnym garniturze, a tuż za nim do pomieszczenia wszedł komisarz Olcha. Pogrążeni w rozmowie, skinęli Adzie i Wilkowi na powitanie i zajęli swoje miejsca przy stole. Prokurator Wilk wykorzystał moment przerwy, podniósł się z miejsca i poszedł zrobić sobie kawę.

Wiedziała, że prokurator ma rację – Krystian nie przyjaźnił się z kobietami. Wcześniej czy później wszystkie mu ulegały, często utrzymywał z nimi potem luźne relacje. Z nią było inaczej. Naprawdę się zaprzyjaźnili. Dlaczego? Nie miała pojęcia. To wszystko przyszło tak naturalnie.

Drzwi ponownie się otworzyły i do sali wszedł Krystian. Wydawał się rozluźniony, ale wiedziała, że to tylko pozory. Od wczoraj zastanawiali się, jak połączyć sprawę Smarzewskiego z poszukiwanym przez nich mordercą, jednak nie doszli do konstruktywnych wniosków, które mogłyby kogokolwiek przekonać. Zaraz za nim weszli jej szwagier oraz partner Krystiana.

– Świetnie – powiedział prokurator Wilk, zajmując miejsce u szczytu stołu. – Skoro jesteśmy wszyscy, bierzmy się do pracy.

– Twoja praca polega tylko na słuchaniu, co my zrobiliśmy – rzucił złośliwie Krystian, siadając obok Ady. – I krytykowaniu – dodał, po czym sięgnął po jej kubek. Upił łyk i skrzywił się. – Nabawisz się cukrzycy.

– Nie pytałam cię o opinię lekarską. Zrób sobie swoją – powiedziała, odbierając mu kubek.

– Skupmy się na sprawie – rzucił prokurator Wilk. – Coustaliliście?

– Przyjaciółka pierwszej ofiary pamiętała o dziwnej kontroli ze spółdzielni, która zaniepokoiła Kingę Grabską – odpowiedział Marek Grosicki. – Mąż Dagmary Czyżyk także pamięta kontrolę, podczas której sprawca wypytywał o rodzaje zabezpieczeń stosowane w ich mieszkaniu. Przypomniał sobie jednak o tym dopiero wtedy, jak zapytaliśmy wprost o kontrolerów ze spółdzielni.

– Co z Karoliną Okoń? – spytał Janusz Grabarczyk.

– Nie wiemy nic na temat kontroli – wyjaśnił Marek Grosicki. – Na pewno żadna nie została zaplanowana przez spółdzielnię. W ogóle spółdzielnie nie robiły kontroli u żadnej z naszych ofiar w ostatnim czasie.

– Czyli sprawcę interesowały systemy alarmowe – powiedział Przemek Wilk.

– Pewnie chciał się dowiedzieć, jak je obejść – przyznał komisarz Olcha.
– To daje nam nowy trop. Musimy sprawdzić firmy ochroniarskie.

Krystian obserwował przez chwilę Adę, niekoniecznie słuchając dyskusji toczącej się teraz przy stole. Kiedy tylko Grosicki nawiązał do firm ochroniarskich, od razu zauważył zmianę w jej zachowaniu. Spięła się i uparcie wpatrywała w swój kubek. Znał ją już na tyle dobrze, żeby wiedzieć, że coś ją wybiło z rytmu, być może zaniepokoiło. Pochylił się w jej stronę.

– Co jest?

– Nic, tylko... – zawahała się.

– Tylko...? – naciskał.

– Adam mówił, że kilka dni temu dzwonił z firmy, która ochrania nasz dom. Chcieli przeprowadzić kontrolę naszego alarmu, bo podobno ostatnio są jakieś problemy – wyjaśniła Ada. – To pewnie nic takiego, ale teraz to już sama nie wiem.

– Dopiero teraz o tym mówisz?! – Uderzył dłonią w stół, zwracając na siebie uwagę wszystkich.

– To może być czysty przypadek – broniła się Ada zaskoczona jego gwałtowną reakcją.

– Zgłupia...

– Wtajemniczcie nas w swoją dyskusję? – spytał prokurator Wilk. – Chętnie się dowiemy, o czym rozmawiacie.

Ada westchnęła z zażenowaniem. Opierając łokieć na stole, nerwowo założyła włosy za ucho. Cały zespół śledczy ich obserwował. Miała ochotę zapaść się pod ziemię, nienawidziła zwracać na siebie uwagi w taki sposób. Zanim zdążyła się odezwać, Krystian przekazał im to, co przed chwilą od niej usłyszał.

– To może być oczywiście czysty zbieg okoliczności, ale należy to sprawdzić – powiedział prokurator Wilk, nie chcąc nakręcać swojego brata i wywoływać niepotrzebnych emocji w zespole. – Najlepiej zaraz.

– Wie pani, jaka firma ochrania pani dom? – spytał komisarz Olcha.

– Tak – potwierdziła niechętnie. – Lecz nadal uważam, że to zbieg okoliczności.

– I tak to sprawdzimy – powiedział Krystian, piorunując ją wzrokiem. – Tylko spróbuj coś takiego jeszcze raz zataić...

– Masz paranoję – skwitowała.

– A wracając do sprawy – przerwał im Bartek. – Czy ja też mogę coś

powiedzieć?

Prokurator Wilk przez chwilę mierzył brata uważnym spojrzeniem. Nie zdołał jednak uchwycić jego wzroku. Tamten wciąż rozmawiał o czymś z Adą, która wydawała się zirytowana jego troską. Nie rozumiał zachowania Krystiana i to go zaniepokoiło. Przeniósł wzrok na informatyka, który do tej pory na ich zebraniach raczej milczał.

– Jeśli to ważne i ma związek ze sprawą, to tak.

– Przejrzałem strony wszystkich gabinetów psychologicznych – zaczął Bartek. – Oddziały szpitali, gdzie pracują psychologowie, prywatne firmy, centra szkoleń, wydział psychologii na naszym uniwersytecie, podzwoniłem trochę, przejrzałem profile społecznościowe pracowników i...

– I co z tego wynika? – przerwał mu komisarz Olcha. – Pospiesz się, bo chcę iść na obiad.

– Znalazłem piętnaście potencjalnych ofiar naszego sprawcy – wyjaśnił Bartek, nie przejmując się tonem naczelnika. – Dziewięć po psychologii i sześć po pedagogice.

– W jaki sposób wytypowałeś ofiary? – spytał prokurator Wilk.

– Szukałem kobiet w typie naszego sprawcy, na podstawie wskazówek, które dała mi Ada – wyjaśnił. – To wszystko absolwentki psychologii i pedagogiki. Pracujące, zarabiające na siebie, ale jeszcze bez spektakularnych osiągnięć, rozpoczynające karierę. Kobiety raczej niewysokie, rude, o sarnich oczach – ciągnął. – W tym typie jest Ada.

– Tyle to wiedziałam bez twoich poszukiwań – zauważyła złośliwie.

– Niestety, również moja żona oraz trzynaście innych kobiet.

Wszyscy przy stole konferencyjnym zaczęli mówić jednocześnie. Przemek westchnął z rezygnacją. W tej chwili widział swój zespół śledczy jako bandę dzieciaków, które były się o zabawki w piaskownicy.

– Zrobimy tak – powiedział surowym tonem i zrobił pauzę, czekając, aż

wszyscy skupią uwagę na nim. – Komisarze Grosicki i Wilk wezmą od Bartka numery do zagrożonych osób. Skontaktują się z nimi i delikatnie wyjaśnią, o co chodzi. Uprzedzą, żeby nie zostawały same, nie wychodziły po zmroku, unikały wszelkich imprez i tak dalej. Wypytają także o wszystkie podejrzane sprawy, wizyty ludzi ze spółdzielni, telefony, nowo poznane osoby, może dzięki temu kogoś skreślimy z listy. Tak czy siak, niech dzielnicowi mają na nie oko, a my trzymajmy rękę na pulsie – zarządził. – Przyda się psycholog, więc może pani Czarneck...

– Ja im pomogę – zapewnił Grabarczyk. – Ta kobieta nie ma w sobie empatii, a dręczenie kogokolwiek nie jest wskazane.

– To prawda – potwierdziła Ada z wyjątkowo szerokim uśmiechem.

– Dobrze – zgodził się prokurator Wilk. – Komisarz Olcha skontaktuje się osobiście z firmą, która ochrania dom pani Czarneckiej. Cudakiewicz w tym pomoże. Wspólnie ustalicie, czy dzwonił któryś z pracowników tej firmy, oraz powtórzycie pytania, które zadawaliśmy w spółdzielniach. Może ktoś starał się tam ostatnio o pracę. Sprawdźcie to bardzo dokładnie – podkreślił.

Po chwili większość zespołu zbierała się do wyjścia. Krystian pozostał jednak na swoim miejscu, Czarnecka również.

– Zaczekajcie, mamy coś jeszcze do omówienia – powiedział Krystian.

– To nie może poczekać? – spytał komisarz Olcha. – Obiad...

– Komenda dysponuje mikrofalówką – zauważyła Ada ze złośliwym uśmiechem.

Prokurator postanowił ich wesprzeć, chociaż doskonale przeczuwał, o czym zamierzają porozmawiać, i nie uważał tego za niezbędne.

– Usiądźmy jeszcze na chwilę – polecił.

Wszyscy ponownie zajęli miejsca przy stole. Nikt nie wyglądał na zadowolonego z takiego obrotu sytuacji.

– Razem z Adą prowadziliśmy sprawę Andrzeja Smarzewskiego, wszyscy

w tym pomieszczeniu już o niej słyszeli – zaczął Krystian.

Zespół śledczy wymienił zrezygnowane spojrzenia. Najwyraźniej mieli dosyć słuchania o tej sprawie.

– Uważaliśmy dotąd, że Andrzej Smarzewski nie żyje, ale jeśli zmienimy nasze założenia i uwierzymy Hannie Smarzewskiej i Robertowi Gruszcce, że on naprawdę zniknął po postrzeleniu, to okaże się, że Smarzewski może żyć z nową tożsamością.

– A nas ma to interesować, bo? – spytał naczelnik Olcha.

– Andrzej Smarzewski, będąc mężem Hanny, zakochał się w Alicji Wieniawskiej. Była od niego o dziesięć lat młodsza i studiowała psychologię, była na trzecim roku. Została jego kochanką. To osoba w typie interesujących nas ofiar, ruda o piwnych oczach, przed trzydziestką – wyjaśniła Ada. – Niestety, tylko tyle wiemy. Nie udało nam się odnaleźć dziewczyny. Podobno wyjechała za granicę i nie utrzymuje kontaktu z rodziną.

– W związku z tym uważamy, że poszukiwanym sprawcą może być Andrzej Smarzewski – podsumował Krystian.

W sali konferencyjnej zapanowała cisza. Ada i Krystian wyglądali na zadowolonych z siebie i ze swego odkrycia. Jednak takiej reakcji na pewno się nie spodziewali. Pierwszy wybuchnął śmiechem Olcha, po nim Bartek.

– Żartujecie sobie? – spytał komisarz Olcha. – To brzmi jak fabuła kiepskiego horroru. – Odchrząknął znacząco. – Odrzucony przez kochankę i postrzelony przez dziecko mężczyzna, którego żona zakopała w rezerwacie, wraca, żeby mordować rudowłose absolwentki psychologii...

Teraz już wszyscy się śmiali, jedynie Ada i Krystian wymienili niezadowolone spojrzenia. Nie sądzili, że ich teoria zostanie wyśmiana, chociaż z drugiej strony nie spodziewali się, że ktoś łatwo w nią uwierzy.

– Bez urazy dla waszej myśli twórczej – zaczął Bartek, starając się zapanować nad rozbawieniem. – Smarzewski nie mógł ot tak sobie zniknąć i przyjąć innej tożsamości. Dorwałbym go, tłumaczyłem ci to już, zdaje się,

ostatnio.

– Dziesięć lat temu znacznie łatwiej było ukraść czyjąś tożsamość niż teraz – zauważył Krystian.

– Dorwałbym go – zapewnił Bartek. – No chyba że jest lepszy niż ja, ale w to wątpię, bo jak wiesz, jestem...

– Twoje wielkie ego znamy – burknęła Ada.

Grabarczyk chrząknął i zabrał głos.

– Prawda jest taka, że oboje wkręciliście się w sprawę i staracie się na siłę ją rozwiązać, ale to tak nie działa – pouczył ich. – Wpiszmy dla świętego spokoju wasz pomysł na tablicę, choć nie ma on sensu. Taki zbieg okoliczności jest zbyt mało prawdopodobny. Zresztą gdyby Smarzewski żył, najpewniej nadal ukrywałby się za granicą i nie miałby powodu, żeby wracać, a już tym bardziej tak się wychylać.

– Właśnie – potwierdził komisarz Olcha. – Jeśli ktoś ukrywa się przez przeszło dziesięć lat, to nie będzie chciał się nagle ujawnić i dać się złapać. O ile on w ogóle żyje.

Prokurator Wilk podniósł się ze swojego miejsca u szczytu stołu, zrobił kilka kroków, podniósł marker i dopisał na tablicy: „Podejrzany Andrzej Smarzewski”. Czuł na sobie wzrok całego zespołu śledczego.

– To wszystko na dziś – oznajmił. – Bierzcie się do pracy.

Wszyscy wyszli, przy stole została jedynie Ada. Wyciągnęła z torebki notatki, których było znacznie mniej niż ostatnim razem.

– Pizza? – zaproponowała, tak jakby rozmowy sprzed chwili w ogóle nie było. – Chińszczyzna?

– Chińszczyzna – zgodził się Przemek. – Kurczak, najlepiej z bambusem albo w mleczku kokosowym.

Uśmiechnęli się do siebie. Obserwował, jak Ada chwyta iPhone'a i szuka numeru do chińskiej restauracji, nawet nie spytał do której, było mu to

obojętne. Pierwszy raz spojrział na nią jak na potencjalną ofiarę zabójcy. Do tej pory nie chciał widzieć tego, co Krystian widział od początku. Martwiło go jednak coś zupełnie innego. Ada była ładna i na swój sposób wyjątkowa. Była pierwszą kobietą, z którą jego brat chciał się przyjaźnić i troszczyć się o nią bez podtekstów seksualnych. Niestety, wybrał akurat mężatkę. W dodatku taką, z którą pracował, właściwie oni obaj pracowali. Czuł, że z tego będą kłopoty.

Krystian uśmiechnął się najłagodniej, jak potrafił, ale niestety czuł, że mięśnie jego twarzy zdecydowanie już się buntują. Dziewiąta potencjalna ofiara wpatrywała się w niego oczami wielkimi jak spodki i właśnie wybuchnęła płaczem. Skrzywił się. Za pierwszym razem udawał, że współczuje kobiecie. Przy drugiej udawał już mniej, przy trzeciej nie był w stanie. Zamiast informować nieświadome niczego kobiety o niebezpieczeństwie, wolałby robić coś pożytecznego, choćby szukać sprawcy albo Andrzeja Smarzewskiego. Nadal był pewny, że pomiędzy tymi sprawami istnieje jakiś związek, skoro jednak nie potrafił go udowodnić, to musiał na razie odpuścić dla dobra śledztwa. Potrzebował szerszego spojrzenia i nie mógł skupiać się tylko na jednym wątku.

– Niech się pani uspokoi i powie nam, czy ostatnio w pani życiu działo się coś podejrzanego – polecił chłodno Krystian. – Naprawdę staramy się złapać sprawcę i pani pomoc jest nam niezbędna.

Grabarczyk spiorunował go wzrokiem i głową wskazał mu drzwi wyjściowe. Podniósł się bez słowa i wyszedł na klatkę schodową. Ściany były pomalowane zgniłozieloną farbą, okna brudne, a drewniane framugi wymagały wymiany. To nie był blok w drogiej dzielnicy, bez wątplenia znacznie łatwiej byłoby włamać się do któregoś z tutejszych mieszkań niż do tych na nowszych i bogatszych osiedlach. Zszedł na półpiętro i oparł się plecami o brudny parapet, na którym leżały ulotki reklamowe.

– Co tam słyhać, mój nieczuły partnerze? – spytał wesoło Marek Grosicki, który dołączył do niego po kilkunastu sekundach.

– Ciebie też wywalił?

– Jak widać na załączonym obrazku, ale i tak wygrałem zakład – zauważył. – Ciebie wywalił siedem razy, mnie tylko trzy.

– Tak, tak, wiem, poziom mojej empatii jest równy zero, czy coś takiego – skwitował Krystian, wyciągając z kieszeni pięć dych. – Wygrałeś.

– Jeśli dobrze zrozumiałem, Grabarczyk mówił, że w czasie ewolucji doszło do jakiejś pomyłki genetycznej u waszych przodków, w wyniku której ani ty, ani Ada nie wykształciliście w sobie empatii świadczącej o człowieczeństwie. Resztę dopowiedz sobie sam.

– Mamy empatię. Tyle że nie dla obcych, ale dla najbliższych, i nie w każdej sytuacji, a tylko w tych istotnych.

– No dobra, niech ci będzie. Masz jakieś szczątkowe uczucia – zgodził się Grosicki. – Powiedz mi lepiej, co o tym wszystkim sądzisz.

– Jeśli niczego nie przeoczyliśmy, a potencjalna ofiara numer dziewięć nie powie niczego ciekawego, musimy przyjąć, że sprawca zaatakuje potencjalną ofiarę numer dwa – powiedział Krystian. – Ale mamy jeszcze cztery do sprawdzenia.

– Obstawiasz dwójkę?

– Była u niej ostatnio kontrola ze spółdzielni w sprawie gazu, co prawda została potwierdzona przez zarząd, lecz i tak uważam to za podejrzane.

– Kobieta przyznała również, że od jakiegoś czasu czuje się obserwowana, a nie wyglądała na paranoiczkę.

– Właśnie – przytaknął Krystian. – Miejmy nadzieję, że sprawca poszukuje tylko jednej kobiety, więc alarm wobec Ady jest fałszywy i wynika z mojej paranoi.

Marek obserwował go przez chwilę, po czym uśmiechnął się wyrozumiale.

– Martwisz się o nią.

– Nie zaczynaj tej rozmowy – uciął Krystian.

– O co ci...

– Rozmawiałeś z moim bratem, a on chce, żebyś wypytał mnie o Adę, prawda?

– Ja też się zastanawiam nad wami, jego prośba to doskonały pretekst – uściślił Grosicki.

Krystian przewrócił oczami. Ada w esemesie zdążyła go już poinformować o rozmowie z bratem. Przy okazji zażądała, żeby nie wtykał nosa w nie swoje sprawy. Obiecał oczywiście to załatwić, z tym że ani brata, ani Grocha nie można było tak łatwo spławić.

– Przyjaźnimy się – wyjaśnił Krystian. – Nie spałem z nią. Ona się zresztą ze mną nie prześpi, choćbym nie wiem jak chciał. Troszczę się o nią, bo ją lubię. Jest nieporadna, ładuje się w kłopoty i wiecznie przesadza napoje, co nie tylko zaszkodzi jej biodrom, ale też grozi cukrzycą. Potrzebuje opieki i nadzoru. Jest takim tobą, tylko że zachowuje się bardziej jak ja.

– Czyli?

– Stwarza pozory, lecz na swój sposób zmierza nie w tę stronę, co trzeba.

– Chyba rozumiem – powiedział niepewnie Grosicki, kiwając głową. – Zakocha...

Krystian zrobił krok w jego stronę i dzieliło ich teraz zaledwie kilkanaście centymetrów. Jego spojrzenie było zimne i nieustępliwe. Groch nie miałby gdzie uciec.

– Nie próbuj mówić nic więcej, bo skrucę ci kark – ostrzegł. – Po prostu ją lubię. Zresztą ona ma męża.

– To nigdy nie był dla ciebie problem – zauważył złośliwie.

– I nadal nie jest, ale tu jest wyjątek, więc skończ – zażądał Krystian. – A mojemu bratu przekaz, żeby się wypchał.

Grosicki już otwierał usta, żeby kąśliwie odpowiedzieć, gdy na schodach pojawił się Grabarczyk.

– Żadnych podejrzanych działań, kontroli, śledzenia i tak dalej – powiedział. – Przed chwilą dostałem esemes od Olchy. Dzwonił w sprawie pani Czarneckiej.

Wilk spojrzał na niego wyczekująco.

– Firma przyznała, że jeden z jej pracowników wykonał taki telefon. To rutynowa kontrola alarmów. Nic podejrzanego i związanego z naszą sprawą – wyjaśnił. – Czysty przypadek. Telefonowano także do innych użytkowników tych systemów na terenie Szczecina, dokładnie do dwóch i pół tysiąca osób.

– Ulga, prawda? – spytał Grosicki z szerokim uśmiechem.

Wilk pokiwał twierdząco głową.

– Dobrze, jedźmy do dziesiątej ofiary – zarządził Grabarczyk.

Krystian pierwszy skierował się w stronę wyjścia z klatki schodowej, zostawiając pozostałych daleko w tyle. Poruszał się szybko, głośno stukając podszwami na starych betonowych schodach. Wiadomość, że rutynową kontrolę przeprowadzono nie tylko u Ady, go ucieszyła, ale wciąż nie mógł się pozbyć złego przeczucia, które nie opuszczało go od kilku dni. Najwyraźniej nabawił się paranoi nie tylko na punkcie Smarzewskiego i tajemniczego mordercy. Ta świadomość go mocno uwierała.

Plac Zamenhofa jest kolejnym miejscem w Szczecinie, które sprawia, że jest to miasto przyjemne i pozwalające na odpoczynek nawet w środku upalnego dnia. W tym niepozornym miejscu pomiędzy kamienicami na środku zbudowano fontannę, która wyrzuca wielobarwne strumienie wody o nieregularnej wysokości, ciesząc wzrok siedzących w pobliżu osób.

Usiadł na jednej z drewnianych ławek. Udawał, że chłodzi się w pobliżu fontanny, popijając poranną kawę i przeglądając najnowsze wydanie gazety codziennej. A tak naprawdę kątem oka zerkał na drzwi kamienicy, w której mieścił się gabinet jego Alicji.

Od kilku dni obserwował ją intensywnie, ale nie zostawała sama ani na sekundę. Do pracy zawoził ją mąż, także ją z niej odbierał. Sytuacje, kiedy wracała do domu taksówką, mógł policzyć na palcach. Po lunch wysyłała recepcjonistkę albo wychodziła razem z profesorem Kołaczem, z którym pracowała. Gabinet miał bardzo dobre zabezpieczenia i włamanie raczej nie wchodziło w grę. Miał tym razem twardy orzech do zgryzienia. Musiał wymyślić coś innego albo czekać na zwykły przypadek, na łut szczęścia.

„Już niedługo będziesz ze mną, Alicjo – pomyślał z radością. – Wykorzystam każdą okazję, żeby z tobą być”. Czuł, jak jego serce mocniej zabiło. Był pewien, że ona czeka, aż ją w końcu znajdzie.

Pod kamienicę podjechała terenówka. Zatrzymała się na jedynym wolnym miejscu. Z pojazdu wysiadło trzech mężczyzn. Jeden z nich miał na sobie obcisły granatowy podkoszulek, drugi letnią koszulę. Najgorzej wyglądał mężczyzna o serdelkowatych palcach, jego koszula kleiła się do ciała, a pod pachami miał plamy potu. Kierowca, ten w letniej koszuli, nie podszedł do

parkomatu. Weszli do kamienicy, w której pracowała Alicja. Skrzywił się. Nie miał pojęcia, kim są, ale instynktownie czuł, że oznaczają kłopoty. Podniósł się ze swojego miejsca i ruszył w stronę terenówki z zamiarem spisania numeru rejestracyjnego.

Trzecia biała tablica, która stanęła w sali konferencyjnej, szybko zappełniała się nowymi informacjami przekazywanymi w esemesach. Już wcześniej zapisano na niej piętnaście nazwisk potencjalnych ofiar, teraz wykreślono nazwiska dziewięciu kobiet, włącznie z Czarnecką i Cudakiewicz. Pozostawiono nazwiska dwóch najbardziej według policji zagrożonych oraz czterech innych, z którymi nie udało im się porozmawiać. Prokurator Wilk naniósł na tablicę dodatkową informację o przydzieleniu kobietom ochrony policyjnej. Odsunął się na kilka kroków, obserwując ją z większego oddalenia. Upewniał się, że o niczym nie zapomni.

- Długi dzień, co? – zagadnęła Ada, obserwując jego poczynania.
- Złapiemy go, już niebawem – powiedział, odwracając się do niej z uśmiechem. – Na pewno zaatakuje. Będziemy jednak na niego czekać.
- Miło zobaczyć u pana dobry humor. Ale...
- Ale?
- Pominęliśmy coś. Nadal nie wiemy, dlaczego sprawca wybrał mieszkanie staruszki i...
- Nie – uciął prokurator Wilk. – Nie wiemy wszystkiego, lecz niczego nie pominęliśmy i niebawem złapiemy sprawcę. Jestem tego pewien – stwierdził.
- A co u pani siostry? Nie boi się?
- Jest spokojna, podobnie jak ja – zapewniła. – Nie dzieje się u nas nic specjalnego. Żadnych kontroli ze spółdzielni, nowych znajomości, podejrzanych wejść na profile społecznościowe. Słowem, wszystko gra.
- Świetnie. I niech tak pozostanie.

Odwrócił się i sięgnął po skórzaną aktówkę. Spakował do niej swoje rzeczy, potem ruszył do drzwi. Nie marzył teraz o niczym innym jak tylko o spędzeniu wieczoru ze swoją rodziną, potrzebował normalności jak powietrza. Zatrzymał się tuż przed drzwiami, bo przypomniał sobie o poleceniu brata, które właściwie mógłby nazwać rozkazem.

– Jestem zmęczony i jadę do domu – oznajmił. – Obiecałem Krystianowi, że panią odwiozę, ale...

– Mąż po mnie przyjedzie – zapewniła z uśmiechem. – Proszę się o mnie nie martwić. Będzie za jakieś dwadzieścia minut.

– Na pewno?

– Tak, jasne, że tak – potwierdziła. – Nie zamierzam wracać sama.

– Świetnie, do widzenia. – Otworzył drzwi. – Aha, proszę wrócić do domu i odpocząć. Niczego nie przegapiliśmy, a pani zdecydowanie należy się odpoczynek.

Ada obserwowała, jak za prokuratorem Wilkiem zamykają się drzwi. Odwróciła się w stronę tablicy, na której wspólnie nanieśli swoje najnowsze odkrycia, między innymi krótkie notatki z rozmów przeprowadzonych z potencjalnymi ofiarami.

„Przegapiliśmy coś – pomyślała. – Tylko jak to uchwycić? Jak to w ogóle nazwać?”

Przez kilkanaście minut ponownie analizowała akta śledztwa. Usłyszała dzwonek swojego telefonu. Z uśmiechem po niego sięgnęła. Nie mogła się już doczekać wieczoru, który wspólnie zaplanowali.

– Cześć, kochanie – przywitała się. – Kiedy będziesz?

– Nie przyjadę – powiedział chłodno Adam. – Jestem wykończony, nie pójdziemy dzisiaj do kina. Wracam prosto do domu.

– Nie musimy jechać do kina, ale mógłbyś po mnie przyjechać.

– To nie moja wina, że tak długo siedzisz w pracy. Przypomnę ci tylko, że

masz limitowany czas, a za nadgodziny nie dostajesz wynagrodzenia...

– Wiem, ale...

– Do zobaczenia w domu.

Ada westchnęła zrezygnowana i rozłączyła się. Nie było sensu się kłócić. Po chwili wybrała numer Krystiana, ale rozłączyła się, zanim nawiązała połączenie. Nie chciała mu dawać pretekstów do zwiększania jego paranoi lub złorzeczenia na Adama. Wrzuciła telefon do torebki i jeszcze raz spojrzała na tablicę.

„Nic mi nie grozi – zapewniła samą siebie. – Niczego nie przegapiliśmy. Jestem bezpieczna”.

Mimo to ponownie wybrała numer męża.

– Powiedziałem, że do zobaczenia w domu.

– Adam, przyjedź po mnie.

– Nie mam siły. Powinnaś już dawno tu być.

– Jeśli nie zamierzasz po mnie przyjechać, to jadę do Julii. Przenocuję u niej.

– A rób, co chcesz.

W jego głosie słyszała irytację i złość. To on ją zranił, nie dbał o nią, zmienił ich plany na wieczór, ale winna była ona. Nie chciała wracać do domu, bo wiedziała, że będą się kłócić. Do jutra oboje odrobinę ochłoną, albo i nie. Adam nie wiedział ani o seryjnym mordercy, ani o tym, że trochę się jednak boi, bo jej nie słuchał. Nigdy jej nie słuchał.

Wybrała numer Julii. Siostra jak zwykle odebrała po pierwszym sygnale.

– Czemu nasłałaś na mnie cały oddział policyjny? Chciałaś mnie nastraszyć czy jak?

Roześmiała się, akurat takiego pytania mogła się spodziewać.

– To nie ja, tylko twój mąż.

– Przypomnij mi, żebym go za to ochrzaniła.

– Chętnie. Słuchaj, mogę wpaść? – zagadnęła. – Pisałaś, że jesteś dzisiaj do późna, ale każdy musi jeść. Mogłabym wpaść do ciebie, a później zamówiłybyśmy coś do jedzenia i pojechały do ciebie taksówką.

– Jasne, wpadaj. Za chwilę mam ostatniego pacjenta i jestem wolna – zapewniła. – Coś się stało?

– Do zobaczenia.

Uśmiechnęła się do swoich myśli. Czowała się z siostrą mocno związana, chociaż o sytuacji w swoim małżeństwie konsekwentnie milczała. Potrzebowała jej dzisiejszego wieczoru. Wybrała numer do korporacji taksówkowej, a później cierpliwie czekała na połączenie, jednak numer był zajęty. Powtórzyła czynność dziesięć razy, zanim zadzwoniła do innej korporacji, ale efekt był ten sam. Zaklęła w duchu. Złapanie taksówki w piątkowy wieczór po prostu graniczyło z cudem.

Wyszła z sali i skierowała się niepewnie w stronę dyżurki. Wybrała numer Krystiana, ale odezwała się poczta głosowa. Idąc pustym korytarzem, ponownie spróbowała zamówić taksówkę, znów bez powodzenia. Przy dyżurce dostrzegła policjanta rozmawiającego z dyżurnym. Zbliżyła się do nich.

– Dopiero pani wychodzi? – zagadnął dyżurny. – Myślałem, że całej grupy śledczej już dawno nie ma.

– Zasiedziałam się – przyznała z uśmiechem. – Wychodzi pan, prawda? – rzuciła do policjanta, który opierał się o parapet z plecakiem przewieszonym przez ramię. – Podrzuci mnie pan na deptak? Od strony placu Zamenhofa.

– E... no... w porządku – odparł zaskoczony policjant.

Oboje pożegnali się z dyżurnym. Ada w duchu przeklinała siebie za to, że nie upewniła się, czy mąż na pewno po nią przyjedzie, i nie zabrała się z prokuratorem Wilkiem, bo oszczędziłoby to jej tej idiotycznej sytuacji. Kiedy znaleźli się na zewnątrz, policjant kliknięciem otworzył drzwi wściekle

czerwonej corsy. Ada popatrzyła na samochód z zaskoczeniem, zanim usiadła na miejscu pasażera.

– Mój jest w warsztacie, pożyczyłem od żony – wyjaśnił szybko.

– To wszystko wyjaśnia – przyznała, nie patrząc na niego. – Pewnie mieli z pana ubaw dzisiaj.

– O tak, byli bezlitośni – potwierdził ze śmiechem. – My się nie znamy, prawda?

– Chyba nie. Adrianna Czarnecka.

– Michał Nowak – powiedział, uśmiechając się do niej wesoło.

– Miło poznać – odparła, mając nadzieję, że zabrzmiało to chociaż odrobinę szczerze.

Cały czas wyglądała przez szybę, obserwując mijane ulice. Mężczyzna słuchał kiepskiej muzyki, prowadził nadzwyczaj wolno, przepisowo i cały czas nawijał, ale nie była w stanie go słuchać. Marzyła już tylko o tym, by znaleźć się u siostry.

– No i jesteśmy na miejscu.

Uśmiechnęła się do niego w ramach podziękowania, pożegnała się i wysiadła z auta. Zerknęła na deptak Bogusława, który tętnił życiem jak każdego wieczoru. Była pewna, że pacjent jeszcze jest u Julii, zmieniła więc początkowy plan i ruszyła w stronę deptaku, żeby zamówić ich ulubioną pizzę. Po drodze ponownie zadzwoniła do Krystiana. To okazało się silniejsze od niej, chociaż nie była pewna, dlaczego to robi. Przecież nie było powodu, żeby czuła się zagrożona. Kiedy znowu nie odebrał, wrzuciła telefon do torebki i weszła do pizzerii.

Julia bezwiednie poprawiła włosy. Mężczyzna siedzący przed nią coraz bardziej ją irytował. Wizytę ustalił w ostatniej chwili i właściwie niepowinna go przyjąć, ale nalegał tak bardzo, że w końcu się zgodziła. Teraz starała się nie zerkać nerwowo na zegarek. Myślami była już bardziej z siostrą niż z problemami, o których ten człowiek najwyraźniej nie miał zamiaru rozmawiać. Bartkowi napisała, że razem z Adą planują babski wieczór w gabinecie i nie wie, czy wróci na noc, czy obie przyjadą nad ranem taksówką, czy może pojedą do Ady, a on przyjął to ze spokojem, jak zwykle zresztą.

– Niech mnie pan źle nie zrozumie – zaczęła ostrożnie. – Nie wiem, w czym mogę panu pomóc, co pana do mnie sprowadza. Od pół godziny milczymy, a jest już późno. Oboje jesteśmy zmęczeni. Może spotkajmy się jutro?

Nie odpowiedział. Wpatrywał się w nią tak intensywnie, że czuła się nieswojo. Rzadko pozbywała się pacjentów z gabinetu, tym razem było to jednak uzasadnione. Pod jego chłodnym spojrzeniem czuła się bardziej jak ofiara niż psychoterapeuta. Nie panowała nad przebiegiem spotkania. Przeszył ją dreszcz.

– Proponuję spotkanie jutro o jedenastej trzydzieści – powiedziała, zerkając do kalendarza. – Czy odpowiada panu taki termin?

– Dlaczego próbujesz mnie spławić, Alicjo?

Drgnęła niespokojnie. Poczwała, jak pot spływa jej po plecach. Przyglądała się mężczyźnie najłagodniej, jak potrafiła. Starła się zachowywać neutralnie, nie wykonywać gwałtownych ruchów. Nie miała pojęcia, z kim ma do

czynienia, lecz z niepokojem wróciła myślą do dzisiejszej wizyty policjantów. Kiedy opowiadali o mężczyźnie, który zabił kilka kobiet o jej typie urody, w dodatku będących psychologami lub pedagogami, przyjęła to dosyć spokojnie. Nigdy nie interesowała jej psychologia kryminalna, a o zbrodniach wolała nie słuchać, jeśli nie musiała. Nie bała się. Nie dopuszczała do siebie myśli, że to mogłoby jej dotyczyć.

– Czemu nic nie mówisz, Alicjo? Nie wiesz, ile trudu sobie zadałem, żeby cię znaleźć, żeby do ciebie przyjść.

Zaschło jej w ustach, jak zwykle w stresujących chwilach. Podniosła się. Bardzo powoli podeszła do drzwi swojego gabinetu. Mężczyzna nawet nie drgnął. Otworzyła je na oścież.

– Nazywam się Julia Cudakiewicz – powiedziała. – A pan powinien opuścić mój gabinet. Niech pan nie wraca, polecę panu telefonicznie innego terapeutę.

Nie drgnął, tylko uporczywie przesywał ją wzrokiem. Pomyślała, że to jakaś szansa. On się nie rusza, a ona jest bardzo blisko drzwi. Wystarczy wybiec na zewnątrz i zadzwonić po pomoc. Są w środku miasta, to takie proste. Wystarczy uciec, tylko tyle. Odwróciła się i zaczęła biec. Zdążyła zrobić zaledwie kilka kroków, zanim poczuła, jak jego ręka zaciska się na jej prawym ramieniu niczym imadło. Zachwiała się i upadła na podłogę.

Wplótł dłoń w jej włosy i pogłębił pocałunek, tłumiąc jej jęk. Czuł, jak jej dłoń powoli zjeżdża w dół po jego nagim brzuchu, podniecała go tak, jak lubił. Z Kamilą znali się od dawna, jeszcze od studiów, i czasami spędzali razem wieczory jako przyjaciele z tak zwanym bonusem.

– Nie mam dużo czasu – zaznaczył, całując jej szyję. – Jeśli zadzwono...

– Wiem, wyjdiesz, jak zadzwoni telefon, ale teraz skup się na mnie.

Obrócił ją do siebie tyłem. Oparła ręce na chłodnym blacie i wypięła w jego stronę swoje krągłe pośladki. Obserwował ją, sięgając po prezerwatywę leżącą na blacie.

– Pospiesz się – szepnęła niecierpliwie.

Położył ręce na jej biodrach i wszedł w nią jednym mocnym pchnięciem. Jęknęła. Była głośna, ale jemu to nie przeszkadzało, w zasadzie rzadko coś mu przeszkadzało. Poruszył się w niej, najpierw powoli, potem szybciej, jednocześnie mocniej zacisnął dłonie na jej biodrach, kołysząc nimi w dobrze im znanym rytmie. Po kolejnym głośnym jęku wiedział, że jej to odpowiada. Przesunął dłonie w górę, nie odrywając ich od jej ciała, położył je na blacie i pochylił się nad nią, zatrzymując się.

– Nie przestawaj – poleciła, łapiąc oddech.

Chwycił zębami płatek jej ucha i napał na nią mocniej. Drażnił się z nią, całując jej szyję.

– Powiedz mi, czego chcesz.

Poruszyła niecierpliwie biodrami, ale pozostał niewzruszony. Usłyszał, jak klnie, i ponownie przygryzł płatek jej ucha. Jego dłonie dotknęły jej piersi,

ale nadal się nie poruszał, jedynie krążył kciukami wokół jej sutków.

– Pieprz mnie... Zrób to.

Nie czekał, chwycił ją mocno i zaczął szybko poruszać biodrami. Kobieta głośno jęknęła. Skierował prawą dłoń do jej łechtaczki. Wsłuchał się w krzyki Kamili. Starał się nie zwracać uwagi na telefon, który nieprzerwanie wibrował gdzieś za nim.

– Nie przestawaj – poleciła. – Moc... mocniej...

Jego partnerka na chwilę zeszywniała i chciała się odwrócić. Chwycił ją za włosy, utrzymując w tym samym miejscu, i nie przerywał poruszania się. Nie zamierzał przestać. Przyłgął do pleców kobiety i wykonał kilka ostatnich pchnięć. Oboje zeszywnieli na chwilę, ciężko oddychając.

– To było... – wyszeptała – świetne.

Uśmiechnął się. Pocałował ją w kark.

– Wezmę prysznic.

Poszedł do łazienki. Wzięła głęboki wdech i zerknęła na jego telefon na szafce. Z łazienki dochodził szum wody. Podeszła do szafki, sięgnęła po telefon i odblokowała go. Kilka razy widziała, jak wpisuje kod, więc nie było to trudne. Na wyświetlaczu widniał napis „Ada”, na zdjęciu był jelonek Bambi. Skasowała wszystkie połączenia z tego numeru, wyłączyła telefon i ruszyła z uśmiechem do łazienki.

Ada pchnęła drzwi wejściowe i weszła do środka. To, że były otwarte, jej nie zdziwiło, Julia często tak robiła, gdy miała pacjenta, a wiedziała, że ona niebawem przyjdzie. Nie chciała marnować czasu na ich otwieranie. Mimo to poczuła irracjonalny niepokój. W pomieszczeniu było cicho, lampka nad ladą recepcyjną nie oświetlała dostatecznie wnętrza. Odłożyła dwa pudełka z pizzą na stolik w holu. Drzwi do jednego z gabinetów były uchylone, a w środku paliło się światło.

– Julia?

Zrobiła kilka kroków w stronę gabinetu. Chciała tylko zajrzeć do środka, żeby sprawdzić, czy Julia skończyła już sesję. Była głodna i zmęczona, marzyła jedynie o tym, by czegoś się napić i coś zjeść. Nie dostrzegła Julii za jej dużym biurkiem i weszła dalej. Dopiero wtedy ją zobaczyła. Julia siedziała na podłodze, oparta o bok masywnej kanapy. Jej ręce między ugiętymi kolanami były skrępowane skórzanym paskiem, który kupiła jej na urodziny. Zanim Ada zdołała zrobić krok w jej kierunku, tuż przed nią pojawił się mężczyzna. Gwałtownie wciągnęła powietrze. Nie mogła uwierzyć, że właśnie w tej chwili patrzy w zielone oczy Andrzeja Smarzewskiego. Był starszy niż na fotografiach sprzed zaginięcia, ale rozpoznała go bez trudu. Miał tak samo mocno zarysowane kości policzkowe, szeroką szczękę i orli nos. Przeniosła wzrok z jego twarzy na związaną siostrę. Gdyby nie groza sytuacji, odtańczyłaby taniec zwycięstwa. Ona i Krystian mieli rację. Rozwiązali zagadkę. Okazali się genialni. Przełknęła ślinę, walcząc ze zdenerwowaniem. Szkoda, że on ich wyprzedził.

– Co tu robisz? – krzyknął Smarzewski.

Wiedziała, że przy osobowościach tego typu najlepiej trzymać ręce na widoku, mówić w miarę możliwości prawdę i zachowywać pewność siebie. Ostrożnie ściągnęła z palca obrączkę, która spadła na podłogę, ale nie zwrócił na to uwagi. Wiedziała, że jeśli obrączki na jej palcu nie będzie, to stanie się dla niego atrakcyjniejsza.

Zrobiła kilka kroków. Jeśli miała kiedyś wykorzystać nabywane przez lata umiejętności, to teraz albo nigdy. Nie mogłaby żyć dalej, gdyby zostawiła z nim swoją siostrę. Była zresztą pewna, że albo Julia wyjdzie stąd żywa, albo obie zginą. Julia nie miała szansy na ratunek. Podjęcie próby ucieczki było bezcelowe, poprzednie ofiary też musiały to robić, a efekt zawsze był taki sam. Nie było też możliwości, żeby on pozwolił jej odejść. Nie był głupi, ryzyko było za duże, on zaś dotychczas nie popełniał błędów i nie zostawiał świadków. Żadni intruzi w jego wizji nie byli mile widziani. Przed oczami pojawił się jej obraz zadżganej staruszki. Zamrugła, odpędzając go.

– Co tu robisz?! – powtórzył.

Przeniosła wzrok na siostrę, wyglądała na jeszcze bardziej przerażoną niż ona. Jej strach był teraz nieistotny. Zawsze najlepiej działała w stresie, jednak musiała się skupić. Miała tylko jedną szansę, by pokierować jego wizją. W przeciwieństwie do swojej siostry wyglądała dokładnie jak Alicja Wieniawska, jego kochanka, to mogło jej pomóc.

– Przyszłam do ciebie, kochanie.

– Co?!

Zaryzykowała, zrobiła kilka kroków i stanęła obok niego. Zmusiła się do rozciągnięcia ust, unosząc kąciki w górę. Miała nadzieję, że uśmiech nie odzwierciedlał tego, co działo się w jej wnętrzu.

– Dlaczego związałeś moją siostrę? – spytała. – Przecież wiesz, jak ważna jest dla mnie rodzina.

Przyglądał się jej, wręcz pożerał ją wzrokiem. Nie miała pojęcia, jak dalece pasuje do jego wizji, ale wyraźnie przestał zwracać uwagę na Julię,

a to był dobry znak, chociażby dla jednej z nich. Zerknęła ukradkiem na siostrę, w jej przerażonych oczach wezbrały łzy.

– Alicjo, ja... moja droga, tak długo cię nie widziałem...

– I pomyślałeś, że związanie mojej siostry to dobry pomysł? – spytała. – Jak mogłeś to zrobić?

Podeszła do Julii. Drgnął niespokojnie, ale się nie poruszył. Kucnęła obok niej, tak by ich twarze znalazły się na równej wysokości. Nie próbowała rozwiązać skórzanego paska, to wydawało się na razie zbyt ryzykowne.

– Powinnam się za to obrazić.

Smarzewski roześmiał się nerwowo. Obliznął usta, cały czas się jej przyglądając.

– Tak długo cię szukałem, Alicjo. Tak długo.

– I wreszcie znalazłeś.

Nie czuła teraz strachu. Myśli o sobie odsuwała jak najdalej. Cały czas starała się myśleć jedynie o Julii, która siedziała skulona obok niej. Czuła jej strach. Zanim zdołała pomyśleć o czymś jeszcze, Smarzewski podszedł do niej. Podniósł ją do góry i przycisnął do ściany. Julia poruszyła się niespokojnie, zarzuciła dłońmi, jakby próbowała się wyswobodzić, ale pozostała bezsilna.

Ada czuła za sobą chłód ściany. Nie stawiała oporu. Starła się kontrolować swój oddech. Nie wolno jej było wpaść w panikę. Smarzewski pochylił się nad nią. Mocno chwycił jej podbródek, zaciskając na nim szorstkie palce, i uniósł jej głowę. Pocałował ją szybko, łapczywie. Poczwała, jak szarpie jej dolną wargę i napiera na nią ustami. Pochłaniał je. Stała jak sparaliżowana i uznała, że to dobra metoda. Wbiła paznokcie w dłonie, żeby się uspokoić. Napierał na nią mocniej. Kiedy poczuła jego język wdzierający się w jej usta, zrozumiała, że oczekuje reakcji, nie mogła pozostawać dłużej bierna. Zaczęła wyobrażać sobie, że całuje ją Krystian, który wcale nie chce zrobić jej krzywdy. Oddała pocałunek, wpatrzona w swoją wizję. Wiedziała,

że jej uległość może uratować życie Julii. Im bardziej będzie pragnął jej, tym szybciej zapomni o siostrze. Na to liczyła.

Krystian nalał kawę do dwóch kubków. Do jednego wsypał dwie łyżeczki cukru. Zawahał się. Po chwili zastanowienia dorzucił jeszcze jedną i zamieszał energicznie, po czym ruszył do stołu konferencyjnego.

– Ada się spóźnia – zauważył Marek Grosicki.

Podkomisarz Wilk zajął miejsce obok niego.

– Nic nowego, zacznijmy bez niej – rzekł obojętnie Grabarczyk. – Chyba że podkomisarz Wilk wie, co tym razem zatrzymało moją podwładną.

– Nie mam zielonego pojęcia, ale pewnie za kilka minut wpadnie tutaj zziajana.

– Zejdźcie z niej – roześmiał się Bartek. – Ona ma problemy z postrzeganiem naszej czasoprzestrzeni, ale ma dobre pomysły.

– Zacznijmy, pani Czarnecka do nas dołączy – zgodził się prokurator Wilk, ucinając bezsensowną dyskusję. – Co wiemy?

Na chwilę zapadła cisza. Zaczęli przeglądać notatki, które naprędce sporządzili na podstawie tego, co dotychczas udało im się zrobić. Cudakiewicz otworzył laptop oraz swoją listę zadań.

– Przede wszystkim nasze dwie potencjalne ofiary... – zaczął Krystian. – Policjanci pilnujący ich przez całą noc nie zaobserwowali niczego nietypowego.

– Nikt nie wysyłał podejrzanych maili, wiadomości, nie logował się również w jakiś specjalny sposób na stronie gabinetu psychologicznego, w którym pracują – uzupełnił Bartek. – Nie zawarły też nowych znajomości na portalach społecznościowych.

– Mamy tylko dwa wyjaśnienia dla tej sytuacji – ciągnął Krystian. – Albo sprawca wie, że go śledzimy, i szuka innej ofiary...

– Albo od początku źle wytypowaliśmy – dokończył Grosicki.

– Trzecia możliwość jest taka, że sprawca nas nie widział, dobrze wytypowaliśmy ofiarę, lecz musimy poczekać – wtrącił Grabarczyk. – Co prawda według schematu najprawdopodobniej wczoraj powinno dojść do wytypowania ofiary, ale wiemy, że nie trzyma się swojego schematu aż tak dokładnie.

– Koło domów pozostałych wytypowanych ofiar co jakiś czas przejeżdża radiowóz. Wiedzą, że mają zgłaszać wszystko, co wygląda podejrzanie – zapewnił komisarz Olcha.

Prokurator Wilk czerwonym mazakiem naniósł na tablicę nowe informacje. Trzy tablice były zapisane jego drobnym, starannym pismem, różnymi kolorami zwracał uwagę na oddzielne kwestie.

– Według pani Czarneckiej coś przegapiliśmy – przypomniał sobie.

– Skoro ona tak mówi, to pewnie tak jest – zauważył Krystian, niecierpliwie zerkając na zegarek. – Inna kwestia, co z nią się teraz dzieje.

– Napisałem do niej esemes, ale nie odpisała. Miały wczoraj z Julią spędzić babski wieczór – powiedział Bartek. – Julia napisała mi tylko, że nie wraca na noc. Pewnie zostały u Ady albo w gabinecie. Tyle że żadna się nie odzywa...

– Dochodzi jedenasta dwadzieścia – zauważył Grabarczyk. – Zwykle nie spóźnia się aż tyle. Nie żebym jej bronił, ale sam nie wiem...

Krystian wyciągnął telefon i wybrał jej numer. Wszyscy przy stole zamilkli, a on wsłuchał się w dźwięk połączenia, po chwili jednak usłyszał pocztę głosową. Rozłączył się. Wybrał numer ponownie, ale efekt był ten sam. Zaklął zaniepokojony.

– Nigdy nie wyłącza telefonu – stwierdził Bartek.

– Może jej się rozładował? – powiedział Grosicki.

– Ma powerbank, więc to niemożliwe. Pilnuje tego, żeby słuchać muzyki albo oglądać seriale – zaproponował Bartek. – Nigdy jej się to nie zdarza. Julii również – dodał z większym niepokojem. – Żadna z nich nigdy nie wyłącza telefonu.

– Na pewno zasnęła – powtórzył Grabarczyk z wyczuwalną nadzieją. – Skoro była na babskim wieczorze...

– Może do niej pojedę? – zaproponował Krystian, podnosząc się ze swojego miejsca.

– Nie wpadajmy w paranoję – powiedział ostro prokurator Wilk. – Na pewno nic jej nie jest.

– Chyba ma pan rację... – zawahał się Bartek, wstając. – Skontaktowałem się ze współnikiem Julii, napisał mi, że właśnie wchodzi do budynku. Pewnie znajdzie je śpiące na kanapie w jej gabinecie.

– Na pewno tak właśnie będzie – potwierdził prokurator.

Przy stole zapadła pełna napięcia cisza. Wieść o tym, że dwie kobiety będące w typie sprawcy nie dają znaku życia, zaniepokoiła cały zespół. Zwłaszcza że jedna z nich była członkiem grupy.

W pomieszczeniu rozległ się dźwięk dzwonka. Cudakiewicz odebrał telefon i słuchał. Po chwili zbladł, podniósł się, a krzesło z hukiem upadło na podłogę.

– Dopadł je!

Otworzyła oczy i zamrugała. Poczowała tępy ból z tyłu głowy. Syknęła. Był nagły i niespodziewany. Zamknęła oczy i zaczęła masować skronie. Podniosła powieki ponownie dopiero po kilkunastu sekundach. Bardzo powoli oparła się na rękach i usiadła na łóżku. Pulsowanie nie ustępowało. Zakręciło się jej w głowie.

– Jasna cholera, co ja tutaj robię?

Rozejrzała się po pomieszczeniu. Nie było w nim nic oprócz wielkiej starej szafy i małej szafeczki obok łóżka. Dopiero po chwili poznała obrzydliwy obraz, który przedstawiał świętej pamięci dachowca. Wiedziała, gdzie jest, ale nie miała pojęcia, co się z nią dzieje. Ostrożnie przesunęła się na krawędź łóżka, zsunęła stopy na ziemię i bardzo powoli wstała, starając się zapanować nad wirowaniem w głowie. Ruszyła do drzwi, stawiając ostrożnie krok za krokiem. Zatrzymała się w momencie, gdy chwyciła za klamkę. Dopiero teraz dotarło do niej, co się wydarzyło, zanim straciła przytomność. Odkoczyła od drzwi jak oparzona. Poczowała, jak otępienie, które dopadło ją zaraz po przebudzeniu, ustępuje pod wpływem adrenaliny.

– Już nie żyję, nie żyję, nie żyję – powtarzała.

Zacząła nerwowo chodzić po pokoju. W przeciwieństwie do poprzednich ofiar ona doskonale wiedziała, kto ją porwał i po co. Wiedziała również, że nie wyjdzie z tego cało. Pomysł na uratowanie Julii nie wydawał jej się teraz już taki dobry.

„Zabije mnie, zadźga, zabije...”

Spojrzała na zegar wiszący na ścianie. Wskazywał jedenastą trzydzieści siedem. Pamiętała, że u Julii pojawiła się koło dwudziestej drugiej, a to

oznaczało, że od kilkunastu godzin ten człowiek miał nad nią pełną władzę, bo była nieprzytomna przez cały ten czas. W końcu osunęła się po ścianie i zaczęła płakać.

„Brawo, być może uratowałaś Julię, ale nie masz pojęcia, co się z nią dzieje, za to sama wpakowałaś się koncertowo – strofowała sama siebie. – Wystarczyło chociaż raz posłuchać tego, co mówi Krystian, i przyjąć do wiadomości, że ma rację, że jest zagrożenie. Czulaś, że coś jest nie tak, mogłaś wezwać pomoc, zrobić cokolwiek...”

Uderzyła się w prawy policzek. Syknęła z bólu. Po chwili uderzyła w lewy. Wzięła głęboki wdech i powoli wypuściła powietrze.

„Jeśli chcesz przeżyć, masz tylko jedną szansę. Wiesz o tym człowieku prawie wszystko. Jesteś w znacznie lepszej sytuacji niż pozostałe ofiary, które nie znały agresora. Wystarczy, że spełnisz jego marzenie. To nie będzie takie trudne – upewniała samą siebie. – Wczoraj udało ci się wpasować w jego wizję. Zrobisz to ponownie i przeczekasz. Ktoś na pewno już cię szuka”.

Przypomniała sobie zajęcia z aktorstwa, na które uczęszczała w wolnym czasie w ramach hobby. Siadali w okręgu, zapisywali swoje fantazje na niewielkich karteczkach i wrzucali je do puli, każdy z nich losował jedną z nich i później musiał ją przedstawić.

„Najwyraźniej to będzie moja życiowa rola. Ta najważniejsza” – przeszło jej przez myśl.

Usłyszała kroki. Znała na tyle układ domu, by wiedzieć, że mężczyzna jest już w połowie schodów. Podniosła się ostrożnie, zrobiła kilka niezdarnych kroków i z powrotem położyła się na łóżku. Zamknęła oczy i resztkami siły woli starała się uspokoić oddech.

Drzwi skrzypnęły, ktoś wszedł do pomieszczenia. Po chwili materac zapadł się pod ciężarem drugiej osoby. Poczowała, jak głaszcze ją po twarzy. Miał duże, szorstkie dłonie. Był delikatny, kiedy jednak przez dłuższą chwilę nie reagowała, szarpnął ją mocno za ramię. Przygryzła wargę, powstrzymując się od krzyku.

Rób to, czego chce. Zachowaj spokój. Bądź lepszym psychologiem niż na co dzień. Tylko tyle. Nic więcej.

Podniosła się bardzo powoli. Przetarła oczy gestem, który zawsze robiła po przebudzeniu. Starła się być naturalna i jak najbardziej spokojna. Wreszcie spojrzała na mężczyznę.

– Witaj, Alicjo, tak długo cię szukałem – powiedział.

Widok twarzy Smarzewskiego wywołał w niej obrzydzenie.

– Alicjo, słońce moje. Czy wiesz, jaki to wyjątkowy dzień?

Czuła, że brakuje jej tchu. Zaczęła głęboko oddychać, obserwując grymas na jego twarzy. Zaciśnęła lewą dłoń i boleśnie wbiła sobie w nią paznokcie. Ból ją otrzeźwił. Mężczyzna był tak głęboko zanurzony w swoich urojeniach, że jej nie rozpoznawał. Musiała zagrać rolę, która idealnie pasowałaby do jego wizji. Problem w tym, że nie do końca wiedziała, kim powinna być, bo przecież oprócz tego, że jego kochanka była łądząco do niej podobna i skończyła psychologię, nie wiedziała o niej zupełnie nic. To musiała być totalna improwizacja.

– Dlaczego ten dzień jest wyjątkowy, kochanie?

Uśmiechnął się do niej szeroko, zadowolony z jej odpowiedzi. Ujął jej prawą dłoń i zaczął bawić się pierścionkiem. Rozpoznała go bez trudu. Taki pierścionek miała każda z poprzednich ofiar. Z tego, co pamiętała, nałożył go jej wczoraj, kiedy skończył ją całować i zanim straciła przytomność.

Grabarczyk przyglądał się drobnej kobiecie o sarnich oczach, która siedziała teraz na szpitalnym łóżku w objęciach swojego męża. Co jakiś czas słyszał ciche chlipnięcie, podkreślane drżeniem całego ciała. Współpracownik znalazł ją w jej gabinecie. Leżała na podłodze, ręce miała skrępowane skórzanym paskiem, który należał do niej. Był tak mocno zaciśnięty, że nie było mowy o jego samodzielnym ściągnięciu. Jej nogi związane grubym sznurem w węzeł i nikt nie kłopotał się jego rozplątywaniem, został od razu rozcięty przez ratowników. Na lewej skroni miała niewielkie obrażenia. Najprawdopodobniej sprawca ją uderzył. Grabarczyk poczuł na sobie ponaglące spojrzenie Grosickiego. Zdecydowanie nie mieli czasu do stracenia.

– Wiem, że jest pani ciężko – zaczął ostrożnie. – Nawet nie wyobrażam sobie, co pani teraz czuje, ale wciąż nie udało nam się odnaleźć Ady. Musimy się dowiedzieć jak najwięcej o tym, co się wczoraj wydarzyło, żeby jej pomóc.

Cudakiewicz odgarnął z twarzy żony wilgotne kosmyki, po chwili kobieta odsunęła się od niego. Ręce schowała pod kołdrę, tak jakby chciała ukryć ślady po skrępowaniu.

– Uratowała mnie, gdyby nie ona, to... – Zawahała się. – Czy któraś ofiara przeżyła?

– Niestety, nie – odpowiedział Grosicki. – Dlatego to takie ważne, żeby zaraz powiedziała nam pani wszystko, co wie. Im więcej szczegółów poznamy, tym większa szansa, że znajdziemy Adę, zanim on ją skrzywdzi.

Kobieta pokiwała głową. Odetchnęła głąboko i otarła łzy wierzchem

dłoni.

– Wczoraj do gabinetu przyszedł nowy pacjent. Siedzieliśmy w ciszy prawie pół godziny. Próbowałam mu pomóc się otworzyć, zrobić coś, żeby powiedział mi, jaki ma problem, ale nie reagował. Spróbowałam więc inaczej. Poprosiłam go, żeby wyszedł. Zaproponowałam spotkanie następnego dnia. Nie odpowiadał, więc w końcu go wyprosiłam. Stałam blisko drzwi, a on nawet nie drgnął, przestraszyłam się i chciałam uciec. Wtedy mnie złapał i związał. To wszystko działo się tak szybko... Mówił do mnie „Alicjo”...

Mężczyźni wymienili niespokojne spojrzenia. Zabójca działał szybko i sprawnie, wyłamał się ze schematu, który sobie przygotował, a to znaczyło, że się rozwija.

– Zaledwie kilka minut później przyszła Ada. Nie wiem, co dokładnie zrobiła, ale zwróciła się do niego per „kochanie”, a on nazywał ją Alicją – urwała. – Próbowała mnie uratować, cały czas...

Cudakiewicz objął żonę ramieniem.

– Co się wydarzyło później? – spytał Grabarczyk. – Ada grała rolę Alicji, tak?

Potwierdziła kiwnięciem głowy.

– Pocałował ją, włożył jej pierścionek na palec. Bełkotał coś o tym, że zostanie jego żoną, a później ją uderzył. Straciła przytomność. Potem podszedł do mnie. Cały czas go błagałam, żeby nie robił nam krzywdy – ciągnęła. – Powiedział, że jestem zbyt ważna dla Alicji, żeby mnie zabił, nic więcej nie pamiętam. Nie wiem, gdzie ją zabrał.

Grosicki wyciągnął z kieszeni telefon i otworzył plik ze zdjęciem Smarzewskiego, które przygotowali technicy na podstawie rysopisu oraz wcześniejszych fotografii. Poprosił, żeby mu się przyjrzała.

– To on – powiedziała bez wahania. – Błagam, znajdźcie Adę.

*

Zespół śledczy ponownie zgromadził się przy stole w sali konferencyjnej. Z tą różnicą, że miejsce Ady zajmował teraz komendant Krzewicki, Cudakiewicza – jego kolega Karol Grzybek, a do zespołu dołączył jeszcze prokurator okręgowy Grzegorz Maciążek. Atmosfera była napięta.

– Miałeś ją odwieźć do domu – wycedził Krystian, który siedział naprzeciwko brata. – Tylko tyle. Co w tym skomplikowanego?!

– Powiedziała, że przyjedzie po nią mąż.

– To trzeba było z nią poczekać i się upewnić, że naprawdę przyjechał!

Krystian odsunął się gwałtownie z krzesłem.

– Uspokójcie się – zarządził prokurator Maciążek. – To teraz bez znaczenia. Zwłaszcza że pani Czarnecka nie udała się do domu. Została porwana z gabinetu pani Cudakiewicz.

– Walki Wilków odłożmy na później. Teraz jak najszybciej znajdziemy moją pracownicę, inaczej prasa urwie mi łeb – dodał komendant Krzewicki. – Mamy coś przydatnego?

Krystian zacisnął pięści i usiadł z powrotem przy stole, starając się nie patrzeć na brata. Krążąca w jego żyłach adrenalina prawie go rozsadzała.

– Ada opuściła budynek około dwudziestej czterdzieści razem z podkomisarzem Nowakiem. Podrzucił ją na plac Zamenhofa. Później kamera zarejestrowała, jak weszła do pizzerii na deptaku. Pamiętał ją kelner, zamówiła dwie pizze. Czekala spokojnie, z nikim nie rozmawiała, przeglądała coś w telefonie. Zabrała zamówienie i wyszła – relacjonował Grzybek. – Potem kamera zarejestrowała, jak wchodzi do kamienicy, w której mieści się gabinet jej siostry. Spędziła tam godzinę i dwadzieścia jeden minut. Następnie kamera zarejestrowała, jak mężczyzna z kobietą na rękach opuścił klatkę, wszedł do samochodu i odjechał. Później nie znalazłem jej już na żadnym nagraniu.

– Jasne, kurwa, że nie znalazłeś, bo została porwana – warknął Krystian. – Sprawca zabił trzy kobiety i do tej pory go nie znaleźliśmy. Nie jest więc

takim idiotą, żeby podejść z porwaną kobietą do kamery i nam pomachać.

– No powiedz to wreszcie! – krzyknął prokurator Wilk, uderzając dłonią o blat stołu. – Twoim zdaniem to wszystko moja wina, prawda?

– Oczywiście, że tak! – krzyknął Krystian. – Wychodziłeś ostatni. Powinieneś siłą zapakować ją do auta albo chociaż poczekać i sprawdzić, czy na pewno przyjedzie ten palant jej mąż albo choćby zadzwonić do mnie, to bym po nią, kurwa, przyjechał!

– Nie mogłem tego przewidzieć!

– Nie ma jej z nami, bo nie chciałeś poświęcić dziesięciu pieprzonych minut ze swojego życia, rozumiesz? Nie ma jej tutaj!

– Pojechała do swojej siostry – upierał się prokurator Wilk.

– To trzeba było jechać z nią i sprawdzić, czy obie są bezpieczne. Gdyby ktoś tam był, do niczego złego by nie doszło!

Przy stole zapadła głucha cisza. Nikt nie śmiał się odezwać, dopóki Wilcze Klony nie zerwały ze sobą kontaktu wzrokowego. Bracia często wchodzili w konflikty i utarczki słowne, jednak to było zupełnie coś innego.

– Czy mamy coś jeszcze? – spytał komendant Krzewicki, by zmienić temat. Był pewien, że rozwijanie go w tej chwili nie jest dobrym pomysłem. – Coś, co pozwoli nam szybko odnaleźć panią Czarnecką?

– Pani Czarnecka miała wątpliwości – przypomniał sobie prokurator Wilk. – Uważała, że mieszkanie staruszki, które wybrał sprawca, nie było przypadkowe i w jakiś sposób pasowało do jego klucza.

– Nie rozumiem – powiedział prokurator Maciążek.

– Dwie pierwsze ofiary zginęły we własnych mieszkaniach – wyjaśnił Grabarczyk. – Trzecia w mieszkaniu starszej pani. Uznaliśmy, że morderca nie zabił jej w jej własnym mieszkaniu, bo był tam jej mąż. Staruszkę uznaliśmy za niezwiązaną ze sprawą. Została zabita jednym szybkim ruchem ostrza, sprawca przeciął tętnicę – ciągnął. – Nic wielkiego. Nadal uważam, że

nie pomyliliśmy się w ocenie sytuacji.

– Może jednak coś przeoczyliśmy? – powiedział komisarz Olcha.

Krystian zapatrzył się w jedną z tablic.

„Co zobaczyłaś? Co przeoczyliśmy?”

– Wpadłeś na coś? – spytał prokurator Wilk.

– Jeszcze nie – odparł niechętnie Krystian. – Gdzie mógł ją zabrać?

– Powinniśmy przeszukać Wały Chrobrego i wszystkie bloki mieszkalne w pobliżu parku. Szczególnie ten, w którym jest mieszkanie staruszki – zaproponował Grosicki. – Potrzebujemy dobrego punktu zaczepienia. Ale przede wszystkim musimy przeczesać całe Bezzecze. Może nie zabrał Ady daleko.

– Zgadza się z tobą – przyznał komisarz Olcha. – Musimy też ponownie sprawdzić spółdzielnię. Może gdzieś zgłosił się nowy pracownik?

– Nie ma sensu – wtrącił Grosicki. – Pani Cudakiewicz nie mówiła o żadnej kontroli ani w domu, ani w pracy. Wygląda na to, że zmienił sposób działania.

– A co z firmą ochroniarską? – spytał prokurator Wilk. – Wiem, że potwierdzili wykonanie telefonu, ale skoro pani Czarnecka została porwana, a ta firma skontaktowała się z nią kilka dni przed porwaniem, to może warto dźżyć temat?

– Czegoś nie rozumiem – stwierdził Grabarczyk. – Skoro sprawca chciał porwać panią Cudakiewicz, to po co miałby obserwować również panią Czarnecką?

– Może chciał je obie? – wtrącił Grzybek. – Nie mógł się zdecydować.

– Macie dobre pomysły – stwierdził prokurator Maciążek. – Zrobimy tak...

Krystian podniósł się i wyszedł z sali konferencyjnej, trzaskając drzwiami.

– Przepraszam za niego – rzucił prokurator Wilk. – Przyjaźni się z panią Czarnecką.

– Komisarz Olcha i pan Grzybek ponownie sprawdzą firmę ochroniarską oraz spółdzielnię – podjął prokurator Maciążek, nie komentując opuszczenia sali przez jednego z Wilków. – Komendant Krzewicki, pan Grabarczyk i prokurator Wilk skupią się na analizie materiału dowodowego. Komisarz Grosicki weźmie kogoś do pomocy i sprawdzi mieszkanie tej staruszki i pozostałe mieszkania w budynku – ciągnął. – Informujcie mnie na bieżąco.

Maciążek podniósł się i wyszedł z sali konferencyjnej. Po chwili to samo zrobili komisarz Grosicki, Olcha i Grzybek.

– To nie pana wina – powiedział niespodziewanie Grabarczyk, kładąc dłoń na ramieniu Przemka Wilka.

– Mogłem ją odwiedzić. Mogłem, ale tego nie zrobiłem.

– To nie czas i miejsce – zauważył komendant Krzewicki.

– Musimy się wziąć do roboty, żeby ją znaleźć – potwierdził współczująco Grabarczyk.

Prokurator Wilk pokiwał głową. Wstał od stołu i podszedł do okna. Zobaczył swojego brata, który podbiegł do swojego samochodu zaparkowanego naprzeciwko budynku, po czym odjechał z piskiem opon. Wziął głęboki wdech i powoli wypuścił powietrze. Odwrócił się do tablic, gotowy do pracy. Musiał ją znaleźć bez względu na wszystko.

Wrzosowe ściany nigdy jej się nie podobały, podobnie jak kwiecista narzuta na łóżko. Kilka razy nocowali tutaj podczas świąt, chociaż uważała to za głupi pomysł, skoro mieszkali po drugiej stronie miasta i dojazd zajmował im około godziny. Musiała przeżyć, on nie mógł jej zabić w tej obrzydliwej sypialni. Poruszyła ustami, oblizwała je i zmusiła się do uśmiechu. Czowała, jak jej mięśnie się napinają, a policzki drżą. Ale cały czas miała nadzieję, że wygląda promiennie, a nie przerażająco.

– Podoba ci się pierścionelek?

Nie mogła uwierzyć, że znalazła się w takiej sytuacji. Sprawcą był Andrzej Smarzewski, miała rację, ale nie był to powód do radości, bo nigdy o tym nikomu nie powie. On zabije ją prędzej czy później, gdy ona popełni błąd, a policjanci wciąż będą szukali nieznanego sprawcy. Istniała wprawdzie szansa, że jeśli Julia żyje, to rozpozna Smarzewskiego i wtedy pośmiertnie pogratulują Adzie rozwiązanie sprawy. Skarciła się za tę myśl i ponownie skupiła na rozmowie z zabójcą. Musiała być skoncentrowana.

– Oczywiście, kochanie – potwierdziła. – Jest wprost wymarzony.

Poprawiła sukienkę, do której włożenia ją zmusił. Miała piękny granatowy odcień i w normalnych okolicznościach bardzo by się jej podobała, ale teraz czuła się w niej nieswojo.

– Przygotowałem dla ciebie niespodziankę.

– Jeszcze jedną? – spytała, starając się udawać radość. – Naprawdę nie musiałeś.

– Wszystko dla mojej Alicji – zapewnił ze śmiechem.

Weszli do kuchni. Gwałtownie wciągnęła powietrze w płuca i z trudem powstrzymała się od jęku. Wbiła paznokcie w prawą dłoń.

„Nazywasz się Adrianna Czarnecka, w tym roku skończysz trzydzieści lat. Masz rodziców, siostrę, szwagra i męża. Pracujesz w Komendzie Wojewódzkiej Policji w Szczecinie – tłumaczyła sobie, żeby jak najlepiej zakotwiczyć się w rzeczywistości. – Masz upierdliwego jak jasna cholera Bonettiego, którego nie możesz ani nie chcesz się pozbyć ze swojego życia. On cię szuka i on cię znajdzie. Krystian ci pomoże, nie odpuści”.

– Zobacz – polecił Smarzewski.

Z wymuszonym uśmiechem spojrzała na stół. Nadal wbijała paznokcie w dłonie, żeby nie pozwolić sobie na chwilę nieuwagi.

– I co o tym myślisz, Alicjo? – spytał z szerokim uśmiechem. – Kupiłem twoje ulubione wino.

W panice wpatrywała się w stół, na którym stały sałatka z krewetek i butelka czerwonego wina. Ten stół był idealną kopią tego, który widziała na zdjęciach z miejsc zbrodni. Przeszedł ją dreszcz. Żadna z ofiar nie zjadła z zabójcą kolacji, talerze były nietknięte, podobnie jak wino. Najwyraźniej to był pierwszy błąd każdej z tych kobiet. Musiała zjeść z nim tę kolację.

„Nazywasz się Adrianna Czarnecka, w tym roku skończysz trzydzieści lat. Masz rodziców, siostrę, szwagra, męża i Bonettiego. Pracujesz w Komendzie Wojewódzkiej Policji w Szczecinie – powtarzała. – Nazywasz się Adrianna Czarnecka i nienawidzisz wytrawnego wina. Pijesz tylko słodkie. Mogłabyś pić je bez końca”.

– Dziękuję, to cudowne – powiedziała, a łzy zaczęły spływać jej po policzkach.

Poczuła na sobie przeszywające spojrzenie zielonych oczu.

– Płaczę ze szczęścia – wyszeptała. – Wzruszyłam się.

– To dobrze, bo bardzo długo czekałem na to, by zjeść z tobą kolację. To będzie nasz najwspanialszy wieczór.

Odsunął jej krzesło. Niepewnie usiadła na niewygodnym stołku, na którym odbyła kiedyś sporo niewygodnych rozmów, a w zasadzie wysłuchiwała monologów męża. Smarzewski usiadł naprzeciwko. Uśmiechał się szeroko. W jego oczach widziała szaleństwo. Otworzył butelkę wina, sięgnął po jej kieliszek i nalał do połowy. Podsunął go jej pod nos.

– Powąchaj. To twoje ulubione – polecił łagodnie.

„Nazywasz się Adrianna Czarnecka i nie lubisz wytrawnego wina. Pijesz tylko słodkie. Mogłabyś pić je bez końca. Kiedy to wszystko się skończy, kupisz je sobie i sama wypijesz całą butelkę. I nigdy więcej nie zjesz krewetek, bo wolisz ryby, najlepiej łososia, ewentualnie pstrąga”.

Wyciągnął do niej rękę ponad stołem. Uśmiechał się ponagląco.

– Celebryjmy nasz wspólny wieczór.

Niepewnie wysunęła do niego prawą dłoń. Dopiero teraz zobaczyła, jak mocno się zraniła. Krew z jej dłoni powoli kapnęła do sałatki. Wciągnęła gwałtownie powietrze. Chwytał mocno jej dłoń. Poczowała ból i przygryzła dolną wargę, żeby powstrzymać się od krzyku. Jego ręce były jak imadło, które miażdżyło jej kości. W jego oczach była furia.

Mężczyzna miał na sobie drogi garnitur, na który komisarza Olchy nie byłoby stać, chociaż nie narzekał na swoje zarobki w prokuraturze. Ciemnofioletowa koszula była zapięta na ostatni guzik, a krawat ciasno zawiązany. Wyglądał na zirytowanego i rozgniewanego.

– O której ostatni raz rozmawiał pan z żoną? – spytał komisarz Olcha. – To bardzo istotne.

– Przed dwudziestą pierwszą.

– Miał pan po nią przyjechać – zauważył prokurator Wilk. – Czy coś się stało? Pokłócili się państwo?

– To nasze prywatne sprawy – warknął ze złością Rykowski. – Jej beznadziejna praca rujnowała nasze życie rodzinne, teraz w dodatku ją przez nią porwali.

– Rozumiem, że jest panu ciężko, ale proszę odpowiedzieć na nasze pytania. Robimy wszystko, żeby ją jak najszybciej znaleźć – zapewnił prokurator Wilk, nie kryjąc irytacji.

Rykowski odetchnął głęboko. Zaciśnięte pięści trzymał na blacie, a od ich zaciskania pobiełały mu knykcie.

– Zapytała, czy po nią przyjadę, ale byłem zmęczony po pracy, więc pojechałem prosto do domu. Strzeliła focha jak zwykle i stwierdziła, że pojedzie do Julii, swojej siostry. Tak czasem robi, gdy coś jej się nie podoba.

– Zdawał pan sobie sprawę z zagrożenia? Nie przyszło panu na myśl, żeby mimo wszystko po nią przyjechać?

– Gdyby nie brała nadgodzin, za które i tak jej nikt nie płacił, byłaby

bezpieczna w domu.

Usłyszeli prychnięcie. Prokurator Wilk odwrócił się do brata, który stał z tyłu oparty o ścianę. Wyglądał tak, jakby chciał zamordować zarówno jego, jak i Rykowskiego, nie był tylko pewny, od którego zacząć. Przemek ruchem głowy wskazał mu na drzwi. Ponownie odwrócił się do męża Ady dopiero wtedy, gdy Krystian wyszedł z sali, trzaskając drzwiami.

– Z nim powinniście porozmawiać – oznajmił Rykowski.

– Co ma pan na myśli? – spytał ostrożnie komisarz Olcha.

– To, że ten klon prokuratora pieprzy się z moją żoną – wypalił z wściekłością. – Kręci się przy niej od prawie miesiąca. Jest po prostu wszędzie. Nie zdziwiłbym się, gdyby miał coś wspólnego z tym porwaniem. Jego przesłuchajcie. A teraz powiedzcie mi, czy mogę iść już do rodziny, która mnie potrzebuje.

Komisarz Olcha spojrział na prokuratora surowym wzrokiem. Ten jednak nie odwrócił się w jego kierunku, cały czas skupiony na Rykowskim.

– Czy w telefonie z firmy ochroniarskiej było coś dziwnego, innego niż zazwyczaj? – zapytał prokurator Wilk z kamienną twarzą.

– Nie, rutynowy telefon. Co prawda dzwonili do nas kilkanaście razy, ale przegapiłem kilka konserwacji alarmu, więc to naprawdę nic szczególnego.

Olcha wskazał mu ręką wyjście i podziękował. Rykowski podniósł się ze swojego miejsca i opuścił salę konferencyjną, ostrożnie zamykając za sobą drzwi. Tymczasem komisarz Olcha spojrział pytająco na Wilka.

– Nie spał z nią. Tylko się przyjaźnią – zapewnił.

– To dlatego tak wariuje z powodu jej zniknięcia? – spytał z wyczuwalnym zwątpieniem. – Za bardzo się angażuje i traci trzeźwy osąd.

– Zapewniam pana, że gdyby go coś z nią łączyło, to nie potrafiłby powiedzieć, jak ma na imię, a co dopiero jakie jest jego nazwisko – wyjaśnił prokurator Wilk. – Rozumiem pana sceptycyzm, mnie też trudno w to

uwierzyć, ale tak właśnie jest. I nie dlatego, że nie chciał, tylko z tego względu, że pani Czarnecka mu odmówiła – ciągnął. – Zresztą niech pan będzie obiektywny.

Olcha mierzył go jeszcze przez chwilę uważnym spojrzeniem. Po chwili odetchnął i dał za wygraną.

– Ma pan rację. Jej mąż to śliska gnida.

– Tak jest – przytaknął. – I nie wygląda na przejętego jej zniknięciem.

– Sprawdzę go dla świętego spokoju – zgodził się komisarz Olcha. – Tacy ludzie lubią wykorzystywać sytuacje.

– Sugeruje pan, że to on mógł jej coś zrobić?

– Niczego nie sugeruję. Zajmę się tym, a pan niech zajmie się swoim bratem, bo pana szef raczej tak wyrozumiały jak ja nie będzie.

Prokurator Wilk pokiwał głową, podniósł się i wyszedł z sali bez słowa. Rozejrzał się po holu, lecz nigdzie nie zauważył Krystiana. Ruszył w kierunku jego gabinetu. Szedł korytarzami komendy, zwracając na siebie uwagę, jak zawsze, kiedy przekraczał jej próg. Ludzie często mylili go z Krystianem, rzucając krótkie „cześć” lub kiwając głową. Kilka razy poza budynkiem komendy zdarzyło mu się, że jakaś kobieta rzuciła mu się na szyję lub go spoliczkowała. Nienawidził takich sytuacji. Pokonał schody prowadzące na drugie piętro i dotarł do właściwego gabinetu. Nacisnął klamkę i bardzo powoli uchylił drzwi, wchodząc do środka. Od razu dostrzegł, że na biurku Krystiana siedział Bartek. Był blady, jego ręce się trzęsły. Był bliski płaczu.

– Bartek, znajdziemy ją – zapewnił go Grosicki.

– Oczywiście, że ją znajdziecie! – wykrzyknął histerycznie. – Z trzydziestoma trzema ranami, prawda?

– Bartek...

– Znajdziecie ją, a nas zawołacie do identyfikacji ciała. Nic wam, kurwa,

nie wychodzi i nic nie umiecie zrobić!

– Bartek... – spróbował ponownie Grosicki. – Posłuchaj...

– Uratowała moją żonę, ale jej nikt nie pomoże. Jesteście bezsilni!

Krystian stał do tej pory w rogu gabinetu, teraz stanął naprzeciwko Bartka.

– Posłuchaj mnie uważnie – zaczął, patrząc mu w oczy. – Ada nie jest jak inne ofiary. Wbrew temu, co twierdzi Grabarczyk, jest świetnym psychologiem, leniwym jak jasna cholera, ale świetnym, wręcz genialnym. Dzięki temu zyska czas, rozumiesz? Wie, co ją może czekać, zna sprawcę, wie o nim dosłownie wszystko, ma przewagę w porównaniu z pozostałymi ofiarami i dzięki temu mamy czas, żeby ją znaleźć. Znajdę ją, a jeśli sprawca choćby ją draśnie, to zapewniam cię, że zarobi kulkę w sam środek głowy.

– Widzisz? Wilcze Klony jej szukają, na pewno się uda – powiedział Grosicki z pocieszającym uśmiechem.

Przemek skrzywił się, słysząc przezwisko, którego szczerze nie znośił. Odwrócił się i wyszedł z gabinetu. Za chwilę dołączył do niego Krystian. Stali teraz w niewielkiej wnęce na korytarzu.

– Jej mąż podejrzewa was o romans.

– Rykowski to oślizgła gnida – odparł bez wahania Krystian. – Namawiam Adę do rozwodu, ale z nią nie sypiam, rozumiesz?

– Namawiasz ją do rozwodu? – spytał Przemek, nie mogąc ukryć zaskoczenia.

– Dla jej dobra, a teraz odczep się i nie odzywaj się do mnie, bo z tobą nie rozmawiam. – Krystian popatrzył na brata z niechęcią. – W dodatku jestem zajęty, szukam Ady i tobie radzę zrobić to samo, bo jeśli cokolwiek jej się stanie, to przezwisko Wilcze Klony przestanie mieć rację bytu, rozumiesz?

– Krystian?

– Co?

– Jesteś pewien, że się tylko przyjaźnicie?

Krystian odwrócił się na pięcie i ruszył schodami na górę. Przemek obserwował go z troską. Szedł sztywno, nerwowo. Krystian na ogół zachowywał się lekkomyślnie i bywał ryzykantem, więc on całe życie czuł się odpowiedzialnym starszym bratem. Dlatego tak bolało, że go teraz zawiódł. Bez zastanowienia wyciągnął z kieszeni wibrujący telefon.

– Wilk.

– Tu twoja żona – powiedziała Basia. – O ile jeszcze pamiętasz, że ją masz.

Westchnął. Od początku śledztwa stale zaniedbywał żonę i dzieci, nawet jeśli był w domu, to jakby nieobecny, wiecznie zamyślony albo zdenerwowany.

– Daj spokój – poprosił. – Mamy tutaj urwanie głowy.

– Większe niż zwykle? Co się dzieje?

– Ada Czarna zginęła i Krystian, cóż...

– Szaleje? – odgadła bezbłędnie.

Już wcześniej podzielił się z nią obawami, że jego brat pierwszy raz naprawdę się zakochał. Wspomniał jej również o tym, że Ada jest mężatką i że będą z tego kłopoty. Potraktowała to wtedy jako żart.

– Tak. Nie wrócę chyba dzisiaj do domu.

– Uważaj na siebie.

Rozłączył się. Nawet własnej żonie nie potrafił się przyznać do tego, jak bardzo czuje się winny. To było dla niego tak samo bolesne jak dla Krystiana. Jednocześnie widział również coś, czego Krystian nie był w stanie dostrzec albo nie chciał dostrzec. Żałował tylko, że jego brat po raz pierwszy w życiu zakochał się akurat w mężatce, która w dodatku zginęła, i to zginęła przez niego.

Trzymał ją w żelaznym uścisku. Wstrzymała oddech i nie śmiała się poruszyć. Nie krzyczała, chociaż bolało. Unikała jego wzroku. Nic jednak nie mogło zatuszować tego, że obie jej dłonie krwawiły, a kropla krwi kapnęła do sałatki z krewetek, niszcząc jedzenie, które dla nich przygotował.

– Dlaczego się zraniłaś, Alicjo? – spytał chłodno, ściskając jej prawą dłoń tak mocno, że sprawił jej tym ból. – Przebywanie ze mną jest dla ciebie tak straszne, że musisz się okaleczać?

„Przez ciebie, idioto, i tak, masz cholerną rację, przebywanie w twojej obecności to prawdziwy koszmar. Nie wiem, jak długo udało się to prawdziwej Alicji, ale na pewno nie była do końca zdrowa psychicznie. Puść, puszczaj! Puść, do jasnej cholery!”

– To czysty przypadek, ale teraz robisz mi krzywdę – wyszeptała. – Cały czas sprawiasz mi ból, więc...

– Przypadek?! – huknął.

– Boli...

– Przypadek?! Najwyraźniej wbijałaś sobie paznokcie w dłoń albo wymyśliłaś coś jeszcze innego.

Powstrzymała się od płaczu. Starła się oddychać świadomie, liczyła każdy wdech i wydech. Czowała, że jeśli wpadnie w histerię, nadejdzie jej koniec. Jeśli miała przeżyć, to tylko zachowując spokój.

„Kiedy kłamiesz, oczy idą w prawo czy w lewo? – pytała sama siebie w panice. – Nie marszcz nosa i nie kręć głową na nie. A może odwrotnie? Ruszać się? Nie ruszać? Zamknąć oczy? Odwrócić wzrok? To psychopata,

ma urojenia. Pewnie działa jak jakiś pieprzony wykrywacz kłamstw”.

Podniosła na niego wzrok, bo właśnie tego oczekiwał. Patrzył na nią pytająco. Nadal ścisnął jej rękę, bolało, ale ten ból paradoksalnie jej pomógł. Otrzeźwiał ją.

Ciekawe, czy połamanie kości dłoni boli bardziej od ciosu nożem? Powstrzymała się od wybuchnięcia śmiechem. Nie mogła uwierzyć, że zaczęła to w ogóle rozważać. „Przestań myśleć, po prostu przestań. Działaj instynktownie”.

– Co z ciebie za narzeczony! – krzyknęła na niego.

Patrzył na nią osłupiały, nieświadomie rozluźnił uchwyt i wyraźnie nie wiedział, jak się zachować, a ona postanowiła przelać na niego cały gniew, który trzymała dla swojego męża. Wreszcie znalazł ujście.

„Kiedy nie możesz się bronić, zawsze możesz atakować” – pomyślała.

– Zraniłam się, boli mnie, a ty na mnie krzyczysz i sprawiasz mi dodatkowy ból – wyrzuciła z siebie. – Co z ciebie za narzeczony?! Nie tak powinienes się zachowywać!

– Przepra...

– I słusznie! – przerwała mu, wyrywając rękę z jego uścisku.

– Masz... masz rację – powiedział szybko. – Nie chciałem sprawić ci bólu.

Podniósł się z krzesła. Podeszedł do niej i uklęknął, trzymając ją za obie dłonie. Tym razem jego dotyk był delikatny, inny, ale męczyzna był znacznie bliżej niej niż przedtem. Nie o taki efekt jej chodziło.

– Może powinienes je opatrzyć?

– Może... – przytaknął, rozmazując krew na jej prawej dłoni. – Ale teraz wolałbym zostać z tobą, przytulić cię i...

– No oczywiście, to typowe, liczą się tylko twoje uczucia! Ja się w ogóle nie liczę. Mój ból, cierpienie i...

– To nie tak, kochanie, już... już... idę...

– Moja matka miała rację, nie powinnam się z tobą wiązać – wypaliła.

Poczuła, jak jego ręce ponownie zamieniają się w imadło. Syknęła z bólu i zaczęła szybciej oddychać. W jego oczach dostrzegła szaleństwo.

– Nie masz matki, Alicjo – powiedział chłodno. – Zginęła w wypadku samochodowym, zanim się poznaliśmy. To znaczy moja Alicja nie ma matki, bo ty nią nie jesteś. Nie masz z nią nic wspólnego.

„Jasna cholera! Szkolny błąd, głupia pomyłka”.

Popelniła błąd, cholerny błąd, drugi błąd. Poczuła się zbyt pewnie i za bardzo chciała, by zostawił ją samą chociaż na chwilę. Stąpała teraz po tak cienkim lodzie, że każdy kolejny ruch mógł spowodować, iż wpadnie do lodowatej wody i już nigdy nikt jej nie odnajdzie.

– Okłamałaś mnie!

Szarpnął ją mocno za ręce, zmuszając do wstania. Zobaczyła, jak prawą ręką sięga po duży nóż w stojaku na blacie kuchennym. Zaklęła, nie mogąc uwierzyć, że zginie od noża, który sama podarowała na ostatnie święta. To był pomysł Adama, chociaż tłumaczyła mu, że nie daje się ludziom ostrych przedmiotów w prezencie. Jego ręce zacisnęły się na długim i wąskim trzonku. Rozpaczliwie starała się wymyślić, jak naprawić swój błąd. Nic nie przychodziło jej do głowy. Nie potrafiła się skupić. Niebawem będzie mogła odliczać uderzenia. Zastanawiała się, po którym straci przytomność.

Stara kamienica wyglądała obskurnie i odnosiło się wrażenie, że miasto zupełnie o niej zapomniało. Nie pasowała ani do okazałych Wałów Chrobrego, które znajdowały się zaledwie kilkanaście metrów dalej, ani do otoczenia parku Żeromskiego, w którym mieścił się czterogwiazdkowy hotel.

Stał na chodniku naprzeciwko budynku. Wpatrywał się w okno mieszkania na trzecim piętrze, gdzie rozegrał się koszmar trzeciej ofiary, Dagmary Czyżyk. Na drzwiach nadal znajdowała się policyjna taśma.

– Co tu zobaczyłaś? – szepnął Krystian. – Co twoim zdaniem przeoczyliśmy?

– Od kiedy mówisz sam do siebie? – spytał Przemek. – No chyba że mówisz do mnie, ale wówczas musiałbyś zacząć się do mnie odzywać.

Krystian pokręcił głową i zrobił jeszcze kilka kroków, nie zważając na parę nastolatków, która pokazywała go sobie palcami. Spojrzał w bok, obok niego powinna stać Ada, tymczasem uśmiechał się do niego jego brat. Idealne odbicie lustrzane.

„Ten dzień jest naprawdę tragiczny – przeszło mu przez myśl. – Tequilo, wracaj, bez ciebie to nie jest zabawne”.

– Nie mam ochoty z tobą rozmawiać – powiedział Krystian. – Staram się zrobić wszystko, żeby ją znaleźć, po tym, jak pozwoliłeś ją porwać.

– Co by teraz zrobiła? – spytał Przemek ponaglająco, pomijając jego uwagę. – No już, myśl.

– Naprawdę chcesz ją udawać?

– Jeśli to pomoże nam ją znaleźć, to czemu nie – odparł Przemek. – Więc

powiedz mi, co by teraz zrobiła Ada?

– Wykorzystałaby metodę FBI, o której dowiedziała się z serialu.

Przemysław zakrztusił się wodą, którą właśnie pił. Spojrzał na brata z niedowierzaniem.

– Właśnie to by zrobiła – potwierdził z uśmiechem Krystian, rozładowując napięcie pomiędzy nimi. – W taki sposób udało nam się ustalić przebieg zabójstw i wpadliśmy na pomysł pytań dla spółdzielni. Korzystając z metody FBI pokazanej w serialu kryminalnym.

– No dobrze, powiedz mi, co w tej chwili radzi serial.

– Na pewno? – spytał Krystian, nadal wpatrując się w okno mieszkania Leśniewskiej.

– Tak, postaram się to zrobić. Zagram rolę Ady, skoro to ci pomaga w myśleniu.

– Ada kazałaby mi pomyśleć, że jestem sprawcą. Niosę nieprzytomną dziewczynę, którą porwałem z jej domu. Stoję przed tą konkretną kamienicą i chcę wejść do tego jednego, jedyne mieszkania – wyjaśnił Krystian. – W tym momencie zapytałaby, dlaczego przyszedłem właśnie tutaj. Co jest wyjątkowego w tym miejscu.

– Jako pracownik spółdzielni... Falszywy pracownik spółdzielni – poprawił się Przemysław – sprawdziłem mieszkania w kamienicy. Poznałem Stanisławę Leśniewską. Miła starsza pani, słaba, bez rodziny, bez opiekunek, czyli niesprawiająca problemów. Zapukałem do mieszkania, powiedziałem, że przeprowadzam kontrolę. Wpuściła mnie. Zadałem jej trzy ciosy, potem ukryłem ją w szafie, a następnie wróciłem tam z kobietą.

Krystian nadal uporczywie wpatrywał się w okno Stanisławy Leśniewskiej, jakby spodziewał się tam zobaczyć odpowiedź.

– Skup się – polecił. – Dlaczego akurat to? Dlaczego wybrał mieszkanie Stanisławy Leśniewskiej? W tej kamienicy mieszka dziesięć osób w wieku Leśniewskiej: dwa starsze małżeństwa, konkubinat, jedna starsza pani

mieszka z rodziną, a czworo samotnie. To znaczy teraz jest ich troje. To kamienica starych ludzi. Dociera to do ciebie?

– Przeanalizowałeś to już, prawda? – spytał Przemek, nie okazując zdumienia. – Masz obsesję na punkcie tej sprawy.

– Cały czas o niej myślę i rozpracowuję różne warianty – przyznał. – Rozmawialiśmy z Adą o tym w Trzebieży.

Przemek powstrzymał się od zapytania, co robili razem na plaży, nie chciał wiedzieć.

– Dlaczego wybrał właśnie to mieszkanie? – powiedział Przemek. – To nie dawało Czarneckiej spokoju, prawda?

– Coś jej nie pasowało. Zadawała mi pytania, żebym doszedł do rozwiązania. Zawsze tak robi.

– Praca psychologa polega na zadawaniu pytań – zauważył Przemek. – Najwyraźniej wbrew temu, co twierdzi jej szef, całkiem nieźle sobie radzi.

– Czyli Ada jest leniem z założenia, w dodatku ma na to papiery – skwitował Krystian. – Leśniewska mieszka na trzecim piętrze.

– A co to ma do rzeczy?

– To, że na parterze są trzy mieszkania, do których mógł wejść. Musiał być powód, że niósł bezwładne ciało kobiety na trzecie piętro, zamiast zabić jakiegoś staruszka na parterze. Sporo ryzykował, nie uważasz? Miał prostsze rozwiązania.

– Nawet jeśli to stara kamienica, to ktoś mógł zauważyć męczyznę niosącego nieprzytomną kobietę.

– Właśnie dlatego coś przeoczyliśmy.

– Nasz sprawca...

– Ty nim jesteś – poprawił go Krystian.

– To głupie.

– Psujesz metodę FBI z serialu – skarcił go Krystian.

Przemysław powstrzymał się od komentarza. Zauważył starszą panią niosącą ciężkie torby. Ruszył w jej kierunku. Krystian powoli szedł za nim, ale nadal wpatrywał się w okno na trzecim piętrze.

– Dzień dobry, pomóc pani? – spytał uprzejmie.

– Dziękuję, nie trzeba – zapewniła, odstawiając torby z zakupami. – Radzę sobie sama, teraz to strach kogoś o pomoc prosić. Nawet jeśli to stróżowie prawa. Co? Zaskoczeni? Nietrudno was zauważyć, jeśli codziennie kręcicie się w pobliżu mieszkania Stasi.

– Co pani ma dokładnie na myśli? – zapytał Przemysław. – Mówiąc, że strach prosić kogoś o pomoc – uściślił, chcąc uniknąć dyskusji na wszystkie możliwe tematy poboczne.

– No jak to?! – wykrzyknęła zdumiona. – Przecież zamordowali Stasię i to dobre dziecko, a o czym innym mogłabym mówić?

Bracia spojrzeli po sobie. Krystian zrobił kilka kroków, prawie odpychając Przemysława.

– Czy nazwała pani Dagmarę Czyżyk dobrym dzieckiem?

– No mówię przecież...

– Czy Stanisława Leśniewska знаła Dagmarę Czyżyk? – spytał Krystian, wymawiając wyraźnie każde słowo.

– Oczywiście, że tak – potwierdziła. – Nie rozumiem, skąd u pana takie rozgorączkowanie – dodała staruszka. – Dagusia robiła dla niej zakupy, opiekowała się nią. Stasia była dla niej jak babcia.

Krystian zamarł na dłuższą chwilę, po czym odwrócił się na pięcie i pobiegł do samochodu, który zaparkował na chodniku wbrew zakazowi. Przemysław wymienił niepewne spojrzenie ze staruszką. Odchodząc, odwrócił się i jeszcze raz spojrzął na budynek. Dopiero wtedy doznał olśnienia i zrozumiał reakcję Krystiana.

Czuła nieprzyjemne pulsowanie z tyłu głowy. Zaciśnęła mocniej powieki. Po chwili rozluźniła się, bo ból świadczył przecież o tym, że jeszcze żyje. Uśmiechnęła się lekko. Martwi nie czują bólu. Żyła. Wczorajszego wieczoru była pewna, że zginie, że Smarzewski zada jej kilkanaście ciosów nożem, ale skończyło się na uderzeniu w głowę, po którym straciła przytomność.

– Alicjo...

Niestety, Andrzej Smarzewski również żył. Był blisko. Nadal musiała więc grać rolę Alicji. Przełknęła ślinę. Powstrzymywała się od krzyku, bo tylko na to miała ochotę. Na krzyk, wołanie o pomoc. Lecz nikt by jej z pewnością nie usłyszał. Skończyłaby jak inne ofiary.

– Alicjo... – powtórzył z naciskiem.

Niechętnie otworzyła oczy, zamrugała kilka razy i zobaczyła go. Siedział na łóżku. Miał na sobie te same dzinsy co wczoraj i kiepsko skrojoną marynarkę. Za to koszula jej się podobała. Ten odcień stali idealnie pasowałby do oczu Krystiana. Zdumiało ją, że w takiej chwili o tym myśli. Spojrzała na jego prawą dłoń, nie było w niej noża. Uśmiechał się do niej.

– Alicjo, nareszcie się obudziłaś.

„Nazywasz się Adrianna Czarnecka, wciąż żyjesz. Nie lubisz wytrawnego wina, od dzisiaj nie jesz krewetek”.

– Co się stało?

– Nic, zasnąłaś wczoraj tak szybko – wyjaśnił z uśmiechem. – Niepotrzebnie się uniosłem. Przejęzyczyłaś się.

„Okej, czyli jest tak głęboko pogrążony w swojej fantazji, że wybaczył mi

mój błąd, pominął go. Zaczyna być zdesperowany. Być może wie, że nie ma za dużo kobiet podobnych do jego Alicji – analizowała naprędce. – Pytanie tylko, czy ta desperacja daje mi jakąś przewagę”.

– Taa... tak.

– A teraz chodź, przygotujemy obiad – zarządził. – Weź szybko prysznic, czekam na ciebie na dole.

Podniosła się ostrożnie, bez słowa. Wyszła z sypialni dla gości i w korytarzu skręciła w prawo, do drzwi z niewielką szybą. Dobrze znała układ tego domu, ale nigdy nie czuła się w nim dobrze. Zamknęła drzwi, zsunęła dłoń w poszukiwaniu zamknięcia i dostrzegła, że go nie ma. Mimo to zdjęła z siebie sukienkę i bieliznę. Stanęła przed lustrem i w panice szukała na swoim ciele jakichkolwiek nacięć, lecz ich nie znalazła. Jedyne rany były na dłoniach i zadała je sobie sama. Odetchnęła z ulgą.

*

Stała w kuchni przy blacie, na którym leżała bambusowa deska do krojenia. Pomieszczenie było ciasne, na ścianach wisiały obrzydliwe szafki z żółtą okleiną. Pasowały do starych firanek z lat osiemdziesiątych. Dopiero teraz dostrzegła, że w oknie pojawiła się brązowa roleta, której wcześniej tutaj nie było. Skupiła się na swoim zadaniu. Na desce do krojenia leżały gotowe warzywa: marchewka, ogórek, papryka. Teraz to ona trzymała w dłoni nóż. Spojrzała na swoją trzęsącą się rękę i powoli zatopiła ostrze w zielonej papryce. Marzyła o tym, żeby tym nożem ugodzić Smarzewskiego, ale wiedziała, że to mrzonki, nie miała szans go zabić. Był znacznie silniejszy od niej i mimo swoich urojeń mógł się spodziewać ataku.

– Pospiesz się, jarzyny zaraz będą mi potrzebne – polecił.

„Jest silniejszy. Wyrwie ci nóż. To nie jest dobry moment – powtarzała sobie. – Bądź rozsądna. Zdobądź jego zaufanie. Czekaj”.

– Kroję – zapewniła, zmuszając się do uśmiechu. – Wiesz, że nigdy nie szło mi w kuchni za dobrze.

– Nie musi być równo. Ważne, że to ty kroisz, kochanie.

– Jasne...

Pokroiła warzywa bardzo powoli, później odłożyła nóż na deskę. Obserwowała, jak on zabiera krzywo pokrojone kawałki i wrzuca je do garnka. Cały czas starała się kontrolować oddech. Szczerze żałowała, że nie spróbowała pójść na jogę, kiedy siostra ją na nią ciągnęła. Może byłaby teraz bardziej opanowana. Czowała, że jest na granicy wytrzymałości. Nie wiedziała, jak długo zdoła nad sobą panować.

– Teraz niech się gotuje, a my mamy czas dla siebie.

– Co masz na myśli? – spytała, czując, jak jej serce przyspiesza.

Podszedł do niej. Nie zareagowała. Stała jak sparaliżowana, a za sobą czuła chłód ściany. Pozwoliła się do niej przycisnąć. Dostrzegła, że z prawej kieszeni jego spodni wystaje zielona rękojeść noża z zestawu, który sama wybrała. Przeklęty prezent świąteczny. Wbiła paznokcie w swoją prawą dłoń, żeby powstrzymać się przed sięgnięciem po niego.

– Więc teraz...

– Nie chcę seksu – przerwała mu szybko. – Przed ślubem – poprawiła się.
– Powinniśmy poczekać, żeby nasza pierwsza noc była naprawdę wyjątkowa. Nie róbmy tego teraz, bo wszystko zepsujemy.

Patrzył na nią. Przewiercał ją na wylot, ale pozostawał spokojny. Nie zareagował gwałtownie i nie sięgnął po nóż, który miał w kieszeni spodni. Odnotowała to jako niewielki sukces.

– Dobrze, lecz i tak mogę zrobić to...

Przybliżył się do niej, jeszcze bardziej przyciskając ją do ściany. Czowała, że intensywnie wpatruje się w jej usta.

– Masz coś przeciwko? – spytał z rozdrażnieniem.

– Nie, ale...

Pochylił się nad nią. Zobaczyła, jak jego prawa ręka zaciska się na

zielonym trzonku noża. Lewą ręką mocno chwycił jej podbródek, podnosząc jej głowę.

– Masz coś przeciwko? – powtórzył.

– Nie, też tego chcę – zapewniła z uśmiechem.

Usatysfakcjonowany pocałował ją. Zamknęła oczy i skupiła się na wizji pocałunku z Krystianem, tak jak ostatnim razem. Wiedziała, że uległość może jej uratować życie. To, co robiła teraz, nie miało żadnego znaczenia. Musiała się ratować za wszelką cenę. Chciała żyć.

Minęli dyżurnego, nie patrząc w jego stronę. Krystian biegł pierwszy, nie zatrzymywał się ani na chwilę. Przemek starał się za nim nadążyć, ale czuł, że jego serce rozpaczliwie tłucze się w klatce piersiowej, zdecydowanie nie był w formie, lecz nie mógł się zatrzymać, nie teraz, to, co mieli do przekazania, było zbyt ważne. Przebiegli duży hol i wpadli do sali konferencyjnej. Powitały ich zaskoczone spojrzenia członków zespołu. Chciał im jak najszybciej o wszystkim powiedzieć, ale nie mógł zapanować nad oddechem. Oparty dłonią o ścianę zgiął się wpół, łapiąc powietrze.

– Powinniście razem ćwiczyć, inaczej przezwisko Wilcze Klony przestanie obowiązywać – zaśmiał się Grosicki. – Wpadliście na coś ciekawego czy po prostu się stęskniliście?

Grabarczyk podniósł się ze swojego miejsca i podał prokuratorowi szklanekę wody.

– Kondycja Przemka to nasze najmniejsze zmartwienie – powiedział Krystian. – Wiemy, gdzie jest Ada.

Wszyscy spojrzeli na braci. Prokurator Wilk właśnie dopijał szklanekę wody.

– Udało nam się odkryć, że ta staruszka, Leśniewska, знаła Dagmarę Czyżyk – wyjaśnił. – Dagmara robiła dla niej zakupy, często ją odwiedzała. Leśniewska traktowała ją jak wnuczkę.

– Co takiego? – spytał w szoku komisarz Olcha, przerzucając nerwowo akta śledztwa w poszukiwaniu protokołu przesłuchań mieszkańców kamienicy.

– Przegapiliśmy coś takiego? – dodał z niedowierzaniem Grabarczyk.

– Czyżyk przychodziła do niej co najmniej dwa razy w tygodniu, żeby zrobić zakupy, dużo rozmawiały i tak dalej – uzupełnił Krystian. – Właśnie dlatego sprawca wybrał jej mieszkanie. Uznał je za drugi dom Czyżyk.

– Jej mąż o tym nie wspominał. Mówił, że sporadycznie pomagała jakiejś starszce, ale nic bliższego nie wiedział. Nie interesował się tym – przypomniał Olcha.

– Chcecie powiedzieć, że... – Grosicki urwał. – Wiemy, gdzie jest Ada?

– Potrzebujemy kogoś z jej rodziny, żeby ustalić, czy jest jakiś dom, w którym ostatnio bywała albo w którym jest ktoś z jej bliskich – potwierdził Krystian. – Z tego, co pamiętam, wspominała kiedyś o teściowej z piekła rodem. Za każdym razem, gdy ta wyjeżdżała do sanatorium, dalszej rodziny albo na wakacje, Ada jeździła karmić jej kota i podlewać kwiatki. Cały czas miała w torebce jej klucze.

– Rykowski musi podać nam jej adres – stwierdził naczelnik Olcha.

– Pospieszmy się – ponaglił ich Krystian. – Ada jest z nim od kilkunastu godzin, nie wiadomo, co z nią.

– Nie wrywaj się tak – skarcił go Przemek. – Jeśli ktoś przystawiłby mi nóż do gardła, a ty stałbyś naprzeciwko mnie i prowadził negocjacje, to byłbyś ostatnią osobą, którą zobaczyłbym przed śmiercią.

– Gdyby nie ty, w ogóle nie musielibyśmy tego omawiać.

Obaj bracia prychnęli i odwrócili się od siebie. W pomieszczeniu zapadła cisza. Prokurator Wilk poprawił kołnierzyk wymiętej koszuli i poluzował krawat. Czuł, że jego policzki wciąż były czerwone od wysiłku. Zapewne wyglądał okropnie. Zerknął na Krystiana stojącego z rękami w kieszeni i z ponurą miną przyglądającego się wszystkim. Jednak sam fakt, że tutaj był, a nie pobił sam ratować Ady, znaczył, że rozumiał powagę sytuacji.

– Skupcie się. Nie chcę mieć pani Czarneckiej na sumieniu – powiedział naczelnik Olcha.

Cały zespół patrzył teraz na niego.

– Grzybek, ustal adres, pod którym może być Ada, na cito – polecił. – Grosicki, Wilk, bierzcie, kogo się da, i jedźcie tam, ale niech żaden nie zgrywa bohatera. Ja w tym czasie załatwię wam wsparcie, jeśli nie będzie zagrożenia życia, to poczekajcie na nie, w innym przypadku działajcie sami. Macie tylko jedną szansę.

Grzybek poderwał się z miejsca i wybiegł z sali konferencyjnej, drzwi zatrzasnęły się za nim z hukiem.

– Jeśli jeszcze mogę, to... – odezwał się Grabarczyk. – Sprawca widzi w Czarneckiej swoją narzeczoną. Powinna była idealnie dopasować się do jego wizji. Każdy, nawet najdrobniejszy wyłom w niej spowoduje zagrożenie. Miejcie to na uwadze.

Grosicki i Krystian pokiwali głowami i wybiegli z sali konferencyjnej, zaraz za nimi wyszedł naczelnik Olcha. W pomieszczeniu pozostali jedynie Grabarczyk i prokurator Wilk, wymieniający bezradne spojrzenia. Czas uciekał, a wraz z nim malała szansa na uratowanie Ady.

Krystian wszedł ostro w zakręt, prawie omijając wjazd, który prowadził na jedno z niedawno powstałych osiedli. Zaparkował samochód na chodniku z tyłu domków szeregowych. Czarna terenówka niczym się nie wyróżniała na tle innych aut, ludzie tutaj zazwyczaj mieli pojedynczy garaż i dwa samochody, dlatego wiele parkowało na chodniku. Drugi samochód zaparkował tuż za nim.

Razem z Grosickim szybko wyszli z samochodu. Nie oglądali się za siebie. Wcześniej ustalili, że dwóch policjantów z kryminalnego, Stach i Abramowicz, podejdzie do domu od drugiej strony. W tej okolicy każdy dom wyglądał podobnie i nie wyróżniał się jakoś specjalnie na tle innych. Różniły się jedynie ogrodami. Dom, do którego próbowali się dostać, był trzeci w kolejności, dojrzeli go bez trudu. Ogród przed nim był równo, wręcz pedantycznie przystrzyżony. Po lewej stronie zostały wyznaczone grządki warzywne, a po prawej rosły kwiaty.

Zatrzymał się przy płocie i odetchnął. Grosicki stał tuż obok niego niczym wierny cień. Krystian obserwował drzwi wejściowe, starał się ocenić, co się dzieje we wnętrzu. Sprawca mógł mieć broń, mogło być ich więcej, Ada mogła już nie żyć, a wtedy nie wiedziałby, co ze sobą zrobić. Za drzwiami domu mogło go czekać dosłownie wszystko i zdecydowanie nie był przygotowany na żaden z setek możliwych scenariuszy, które tam się mogły rozgrywać.

– Widzimy Czarnecką – odezwał się Stach przez radio. – Nie wygląda dobrze, ale jest cała.

Poczuł ulgę, tak jakby z serca spadł mu ogromny kamień. Była blisko, na

wyciągnięcie ręki, a jednocześnie tak daleko. Nie wiedziała o jego obecności. Była tam sam na sam z zabójcą. Bała się. Zaciśnięła zęby.

– Czekamy na wsparcie? – spytał Grosicki.

– Ten facet ma nóż – odezwał się Stach. – Nie wiemy, kiedy nadejdzie wsparcie.

– Zaczynamy – odezwał się Abramowicz. – Drugiej szansy może nie być.

– Wolałbym poczekać – warknął Grosicki.

Nie zdążył dodać nic więcej. Krystian otworzył furtkę i wszedł. Grosicki zaklął i ruszył za nim. Obaj wyciągnęli broń w tym samym momencie. Krystian odetchnął. Trzymał broń przed sobą, łokieć miał lekko ugięty, mógł strzelić w każdej chwili. Był w tym dobry.

– Okej, drzwi od ogrodu są otwarte. Oni stoją w kuchni. To zaledwie kilkanaście kroków. Niech jeden z was wejdzie, będę go osłaniał – powiedział Abramowicz. – Drugi niech zostanie tam, gdzie jest.

Grosicki i Wilk spojrzeli po sobie. Krystian ruszył od lewej strony na tył domu, w miejsce, w którym była wąska przestrzeń między budynkami. Podbiegł do szklanych drzwi wychodzących na ogród. Szarpnął za klamkę, było otwarte. Wszedł do środka, nie oglądając się za siebie. Wszyscy znali procedury, wierzył więc, że pozostali postępują zgodnie z planem. Zaczął iść powoli z wyciągniętą dłonią, w której trzymał broń. W domu było przeraźliwie cicho. Skierował się w stronę kuchni. Pamiętał zdjęcia z miejsc zbrodni. Sprawca miał obsesję na punkcie wspólnego posiłku, nie dziwiło go, że właśnie tam był z Adą. Nie znał układu domu, ale domyślił się, gdzie jest kuchnia. Przeszedł przez salon i dostrzegł kuchenne kafle, czarno-białe, które już dawno wyszły z mody. Wszedł do kuchni i nagle zderzył się z chłodnym spojrzeniem zielonych oczu. Zamarł w bezruchu na widok mężczyzny przykładającego duży kuchenny nóż z zieloną rękojeścią do szyi Ady. Jego koniec dotykał jej tętnicy. Poczuł, że z trudem trzyma w dłoni broń, a na jego karku zbierają się kropelki potu. Wiedział, że gdzieś za nim jest Abramowicz. Sprawca zapewne go nie widział, lecz nie można było liczyć na jego strzał, to

zbyt ryzykowne.

– Nie ruszaj się, bo poderżnę jej gardło – zagroził Smarzewski.

Krystian przełknął ślinę. Poczł pot spływający mu po karku. Nigdy nie był dobry w negocjacjach, nie wspominając już o tym, że w tych okolicznościach trudno mu było racjonalnie myśleć.

„Jasna cholera! Groch miał rację, trzeba było poczekać na wsparcie”.

Ada utkwiała w nim spłoszone spojrzenie jelonka Bambi, które tak uwielbiał. To go otrzeźwiło. Ona na niego liczyła, a on nie mógł jej zawieść. Skoro już doprowadził do takiej sytuacji, musiał z niej teraz wybrnąć. Obserwował ją uważnie, szukając wskazówek. Po chwili dostrzegł, jak kieruje oczy w dół. Podążył za jej wzrokiem i zobaczył pierścioneł, taki sam jak ten, który miały pozostałe ofiary.

– Spokojnie, tylko spokojnie... – zaczął Krystian.

Sprawca poruszył gwałtownie ręką, w której ścisł nóż, robiąc tym samym niewielkie i płytkie nacięcie na jej szyi. Krystian dostrzegł intensywne spojrzenie Ady i od razu sobie przypomniał coś, co powtarzała mu do znudzenia, a w co wcześniej niespecjalnie wierzył: „Nigdy nie próbuj uspokoić: chorego psychicznie, kobiety, z którą spałeś i zwałeś bez słowa lub którą zdradziłeś, kobiety przed miesiączką, a przede wszystkim chorego psychicznie. Efekt zawsze będzie taki sam, wkurzysz go jeszcze bardziej, więc o ile nie chcesz zginąć, nie używaj słów »spokój«, »spokojnie«, »uspokój się«, »opanuj się« i wszystkiego, co się wiąże ze spokojem”.

– Jestem Krystian – powiedział. – Przyjaźnimy się z Alicją od lat, przyszedłem pogratulować jej zaręczyn. Nie słyszeliście dzwonka, więc wszedłem od drugiej strony.

Przesunął się odrobinę do przodu, tak żeby nie wywołać ostrej reakcji.

– Chciałam pochwalić się naszymi zaręczynami całemu światu – podchwyciła Ada. – Niestety, ten troglodyta, który nie potrafi używać drzwi, jest moim najlepszym przyjacielem, więc jemu powiedziałam pierwszemu.

– Troglodyta, serio? – rzucił Krystian. – Zapamiętam to sobie, ale teraz zrobmy coś. Zaraz schowam broń – zapewnił. – Nie powinienem był z nią tak wparować, ale ty schowasz nóż, w porządku? Na twoim miejscu bym to zrobił i odsunął się, bo Alicja zapewne ci przyłoży.

– Ty pierwszy.

– Zgoda.

Krystian pokiwał głową. Wziął głęboki wdech i powoli wypuścił powietrze. Zauważył Stacha, który stał tuż za otwartym oknem w kuchni. Wiedział, że najbliższe sekundy będą decydujące. Ostrożnie, nie wykonując gwałtownych ruchów, schował broń do kabury i wstrzymał oddech. Ręce uniósł przed sobą, żeby pokazać, że są puste.

Smarzewski odłożył nóż na szafkę i minimalnie odsunął się od Ady, rozluźniając uchwyt. To wystarczyło. Krystian rzucił się do przodu, odepchnął go barkiem i przyciągnął ją do siebie. Za plecami usłyszał, jak Stach i Abramowicz zatrzymują Smarzewskiego, ale tym się już nie musiał martwić. Wiedział, co robili. Powalili go na brzuch i zakuli jego ręce w kajdanki. Wreszcie koniec.

Wziął głęboki wdech i bardzo powoli wypuścił powietrze. Skończyło się nieźle. Spojrzał na Adę. Była blada jak ściana, a na jej podbródku dostrzegł zasinienie, które ciągnęło się na długości całej żuchwy po lewej stronie. Ukryła twarz w dłoniach. Usłyszał jej płacz. Objął ją mocniej. Nie miał pojęcia, co zrobić.

– Hej, spójrz na mnie – poprosił łagodnie. – Proszę, spójrz.

– Jestem Ada... – wyszeptała z płaczem, patrząc na niego. – Jestem Ada...

– Jasne – powtórzył. – Jesteś Adrianna Czarnecka i jesteś żywa. Uratowałem cię. Już nic ci nie grozi, rozumiesz?

Przyłgnęła do niego, kurczowo trzymając się jego koszuli. Z oddali słyszał odgłosy nadciągającego wsparcia. Stach i Abramowicz trzymali

wyrywającego się Smarzewskiego, Groch wyszedł z domu i zapewne zamierzał zrelacjonować przebieg wypadków osobie odpowiedzialnej za akcję. Naprawdę było po wszystkim.

– Ciii... Jesteś bezpieczna. Już wszystko dobrze – powtarzał najłagodniej, jak potrafił. – Nikt cię już nie skrzywdzi, dopilnuję tego.

Przytulał ją mocno do siebie, ale nie mógł jej uspokoić. Delikatnie ujął jej prawą dłoń i z zaskoczeniem zauważył niewielkie ranki od wbijania paznokci i mocne zasinienie. Zerknął na jej drugą rękę, która wcale nie wyglądała lepiej. Od razu zrozumiał, dlaczego zadała sobie ból. W tym momencie chciał ją ukryć przed całym światem.

Sypialnia była najbardziej dopieszczonym miejscem w domu. Ada chciała, żeby oboje czuli się w nim dobrze i żeby to było jedyne pomieszczenie, w którym nigdy nie będą się kłócić. Ściany pomalowali na lazurowy odcień, o ile pamiętała, nazywał się „niezmącony”, dzięki czemu wewnątrz było ciepłe i wydawało się bezpieczne. Duże łóżko ze zdobioną ramą z ciemnego drewna, dobrze komponującą się z jasnobrązową pościelą, zajmowało środek sypialni. Siedziała teraz na nim i tępo wpatrywała się w swoje ślubne zdjęcie wiszące nad łóżkiem. Adam miał na nim idealnie skrojony garnitur, a ona piękną białą sukienkę, o której kiedyś tak marzyła. Ten model nazywał się „syrena”: delikatny gorset był ozdobiony niewielkimi cyrkoniami i cały się mienił, suknia rozszerzała się ku dołowi, ciasno opinając jej sylwetkę. Otuliła się mocniej kocem. Było jej chłodno. Od wczoraj czuła tylko chłód. Spojrzała na swoje zabandażowane dłonie. Niepewnie dotknęła bandaża na prawej ręce. Poczowała ból. Przymknęła oczy, powstrzymując się od płaczu. Ledwo zarejestrowała, że do sypialni wszedł Adam.

– Twoi rodzice śpią dzisiaj u Bartka i Julii. Uparli się, że nie wrócą do siebie. Chcą być na miejscu, gdybyś czegoś potrzebowała – wyjaśnił Adam, siadając na łóżku. – Ledwo udało mi się ich stąd wywalić. Od wczoraj siedzieli nam na głowie, jakby nie mogli uwierzyć, że nic ci nie jest. W końcu zostaliśmy sami. Mam nadzieję, że cieszysz się z tego tak samo jak ja.

Zbliżył się do niej i objął ją. Wzdrygnęła się, ale on udawał, że tego nie zauważył, albo nie chciał tego widzieć. Przyciągnął ją mocniej do siebie. Przymknęła oczy, starając się usunąć spod powiek obraz wczorajszego dnia, chwili, w której Krystian ją przytulał i czuła się bezpieczna. Teraz tak nie było.

– Wszystko się zmieni, będzie zupełnie inaczej – zapewnił ją Adam. – Rzucisz tę obrzydliwą pracę. Postaramy się o dziecko. Będziesz bezpiecznie siedzieć w domu i się nim zajmować. Teraz już nic nie będzie ci grozić, już ja o to zadbam.

Zastygła bez ruchu. Poczowała, jak łyzy wzbierają pod jej powiekami. Nie była w stanie uwierzyć w to, co właśnie usłyszała. Odsunęła się od niego gwałtownie, uwalniając się z jego ramion. Bez słowa wstała z łóżka.

– Ada... co ty...

Nie spojrzała na niego. Podeszła do szafy i wyjęła walizkę. Otworzyła ją i zaczęła pakować swoje rzeczy. Wrzucała wszystko, co weszło jej w ręce, sukienki, bluzki, spodnie, nie przejmując się ich układaniem. Przytrzymała walizkę kolanem i zamknęła ją. Po chwili wyciągnęła drugą i ją również zaczęła szybko zapelniać.

– Co ty robisz?!

Nadal pakowała rzeczy bez zastanowienia, szafa pustoszała w szybkim tempie. Zamknęła drugą walizkę i odwróciła się do niego.

– Nie jestem z tobą szczęśliwa już od dłuższego czasu. Ograniczasz mnie, nie szanujesz tego, co robię, i narzucasz mi swoje zdanie. Mam tego dość – powiedziała ze łzami w oczach. – Od dłuższego czasu myślałam o odejściu. Po tym porwaniu... – Zawahała się.

Adam chciał coś powiedzieć, ale zamknął usta. Nie wiedział, jak zareagować. Cios był zupełnie niespodziewany.

– Po tym wszystkim myślałam, że spróbujemy jeszcze raz, że w domu będzie czekał na mnie kochający mąż, który zechce mi pomóc, bo potrzebuję pomocy – ciągnęła. – Ty tymczasem jedynie dodatkowo mnie obciążasz. Mówisz, że zostałam porwana na własne życzenie, i planujesz moje przyszłe życie. Mówisz o dziecku po tym, jak przez trzy dni przetrzymywał mnie seryjny morderca! Mam dość. To koniec.

– Ada... przemyśl to jeszcze – powiedział surowym tonem.

– Przemyślałam. Powinnam zrobić to już dawno.

Nie zauważyła, kiedy się podniósł. Nie zarejestrowała jego szybkiego ruchu. Poczła jedynie silne szarpnięcie za prawe ramię i uderzenie plecami o ścianę, które odebrało jej dech. Skrzywiła się z bólu.

– Nie odejdziesz.

Zaśmiał się nerwowo. Patrzyła w oczy mężczyzny, którego powinna dobrze znać, jednak nie dostrzegła w nich niczego znajomego. Jego ramiona miały dawać jej bezpieczeństwo, tymczasem sprawiały jej ból.

– Nie możesz mi zabronić.

– Mogę! – krzyknął. – Jesteś moją żoną. Wybrałem cię, a ty się zgodziłaś. Ślubowałaś mi przy całej swojej i mojej rodzinie, więc nie masz wyboru. Byłem dla ciebie pobłażliwy i do czego to doprowadziło? Porwał cię jakiś psychol, bo nie potrafisz o siebie zadbać. Teraz zostaniesz w domu. Będziesz tu siedzieć, sprzątać, gotować obiady i zajmować się naszymi dziećmi, rozumiesz?

– Nie widzę siebie w takiej roli – powiedziała.

– Nie dam ci rozwodu.

– Nie potrzebuję twojej zgody.

– Potrzebujesz!

– Nie potrzebuję, znęcasz się nade mną psychicznie – wyjaśniła. – Sąd da mi rozwód bez twojej zgody.

Chciała go minąć, ale przycisnął ją ponownie do ściany i poczuła silne uderzenie. Policzek zaczął piec. Wciągnęła gwałtownie powietrze i krzyknęła z bólu. Z przerażeniem patrzyła na mężczyznę, z którym mieszkała. Teraz był dla niej tak samo obcy jak ten, z którym spędziła ostatnie trzy doby. W tej chwili bała się go tak samo i też chciała uciec jak najdalej, zanim ją skrzywdzi.

– Ado... ja...

Widziała jego wahanie, lecz było za późno. Potrzebowała pomocy, poczucia bezpieczeństwa i wiedziała, w czyich ramionach je znajdzie bez względu na to, jak dalece było to irracjonalne. Minęła Adama, chwyciła walizki i ruszyła do drzwi. Tym razem jej nie zatrzymywał.

Prokurator okręgowy Grzegorz Maciążek siedział przy wielkim biurku i bawił się mankietami swojej prążkowanej koszuli. Przed nim na niewygodnych krzesłach siedzieli prokurator Wilk oraz naczelnik Olcha, którzy relacjonowali mu wydarzenia ostatniej doby.

– Mam jeszcze kilka pytań – powiedział w końcu, przerywając im. – Pierwsze, kim jest sprawca?

– Andrzej Smarzewski, zginął dziesięć lat temu – wyjaśnił naczelnik Olcha. – Obecnie Kajetan Dobrowolski, prywatny detektyw.

– Obecnie?

– Kajetan Dobrowolski zginął dwunastego marca dwa tysiące siedemnastego roku w Lublinie. W wieku czterdziestu lat wyszedł z domu i słuch po nim zaginął. Rodzina próbowała zgłosić zaginięcie, ale wszystko wskazywało na to, że mężczyzna po prostu wyjechał. Nigdy nie odnaleziono jego ciała, nikt go nie szukał. Podczas przesłuchania Smarzewski wyjaśnił, że przejął jego personalia. Założył agencję detektywistyczną – wyjaśnił prokurator Wilk. – Pracował legalnie pod fałszywymi danymi. Nikt nigdy nie pytał go o to, czy jest zaginionym, nikt tego nie sprawdził.

– Jakim cudem ukrywał się od 2008 roku?

– Po tym, jak został przypadkowo postrzelony i zrozumiał, że jego żona oraz jej kochanek chcą go zabić, dźwignął się resztkami siły woli i uciekł do swojej kochanki Alicji. Ukryła go, a później razem wyjechali za granicę. Ona rozpoczęła studia z psychologii, on kupił fałszywą tożsamość i zaczął pracę jako ochroniarz – odpowiedział naczelnik Olcha. – Dopiero po powrocie do Polski uzyskał licencję i otworzył agencję detektywistyczną.

– Po rozstaniu z kochanką, która nie przyjęła jego zaręczyn, załamał się, ale próbował jakoś funkcjonować. Nadal mieszkał w Berlinie, tam podejmował jakieś prace, lecz z marnym skutkiem, nie potrafił się pozbierać po rozstaniu, starał się o niej zapomnieć, ale nie potrafił – kontynuował Wilk.

– Do Polski wrócił z zamiarem rozpoczęcia nowego życia, zrobił licencję detektywa, otworzył agencję, jednak szybko zrozumiał, że jego życie bez Alicji nie jest pełne i zaczął jej szukać.

– Więcej na razie nie powiedział, ale wyciągniemy to z niego – zapewnił naczelnik Olcha.

Prokurator Maciążek słuchał ich z uwagą. Odwołał dzisiejsze spotkania, żeby ich wysłuchać. Zamierzał dowiedzieć się wszystkiego, żeby później zdać swój własny raport.

– Wiemy, co z Alicją Wieniawską? – spytał. – Jego kochanką?

– Zginęła jeszcze przed jego wyjazdem do Polski. Niemieckiej policji nigdy nie udało się znaleźć sprawcy. To prawdopodobnie jego pierwsza ofiara, obiecali nam udostępnić akta – wyjaśnił prokurator Wilk. – Na dzień dzisiejszy wiem tyle, że jej ciało znaleziono w domu, który wynajmował Smarzewski pod fałszywym niemieckim nazwiskiem Klimke. Otrzymała trzydzieści trzy rany kłute zadane kuchennym nożem, na jej palcu znaleziono pierścionek zaręczynowy.

– Idealnie pasuje do schematu – wtrącił Olcha. – Szukamy również w raportach, czy przypadkiem nie było jeszcze jakiegoś ciała, które pominęliśmy.

– Świetnie, teraz chciałbym wiedzieć, jaki był dokładny przebieg odbicia Czarneckiej – powiedział prokurator Maciążek. – Bo owszem, czytałem raport, ale nie jestem w stanie zrozumieć, dlaczego Wilk, Grosicki, Stach i Abramowicz weszli do domu, nie czekając na wsparcie. Co to za samowolka?

– Policjanci obecni na miejscu dokonali oceny sytuacji – wyjaśnił naczelnik Olcha. – Uznali, że życie Czarneckiej jest zagrożone i muszą

działać natychmiast, bez wsparcia.

– Dlaczego komisarz Wilk, którego łączy osobista relacja z panią Czarnecką, wszedł do środka? Z jakiego powodu w ogóle brał w tym udział?

– Podkomisarz Wilk zostanie ukara...

– Nie od pana chcę to usłyszeć, panie naczelniku. Słucham, panie prokuratorze – zachęcił Wilka, przyglądając mu się uważnie. –Czekam.

Prokurator Wilk przeklął w myślach swojego brata. Nienawidził tłumaczyć się przed swoim przełożonym, zwłaszcza kiedy ten miał rację, a jemu przypadała w udziale rola adwokata najbardziej narwanego policjanta w tym województwie.

„Gdybym chciał być adwokatem, to nie jeździłbym przez trzydzieści sześć miesięcy do Krakowa, żeby zostać prokuratorem – pomyślał z irytacją. – Jak mam go bronić, skoro sam mam ochotę mu nogi z dupy powyrywać?”

– Mojego brata i pani Czarneckiej nic nie łączy, jedynie się przyjaźnią – wyjaśnił, starając się o ton, jaki niejednokrotnie słyszał u adwokatów broniących swoich klientów w sądzie. – Co więcej, należy pamiętać, że uratował Czarnecką, korzystając ze wsparcia, które, jak się okazało, było wystarczające. W tych okolicznościach to właśnie jest najważniejsze. Czarnecka jako jedyna ofiara przeżyła. Nie wiemy, ile dokładnie było jeszcze czasu. Policjanci obecni na miejscu zrobili to, co uważali za słuszne, i liczą się efekty ich pracy. Mój brat dobrze się spisał, rozmawiając ze sprawcą.

– Piękna przemowa, godna obrony przed sądem dyscyplinarnym. Szkoda tylko, że sam pan w nią nie wierzy – stwierdził rozbawiony Maciążek. – Już rozmawiałem z komendantem Krzewickim na ten temat. Z uwagi na to, że prawdopodobnie dostanę awans, prasa kocha Wilcze Klony, a pani Czarnecka żyje, w przeciwieństwie do innych ofiar, wszyscy policjanci biorący udział w akcji zostaną odpowiednio wynagrodzeni – oznajmił prokurator Maciążek.

Przemek odetchnął z ulgą. Doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że dla jego brata to mogła być ostatnia akcja przeprowadzona z ramienia

wojewódzkiej. Wprawdzie pojechali tam w czwórkę za zgodą przełożonego, ale w rzeczywistości w tym momencie Czarneckiej nie zagrażało nic oprócz obecności sprawcy, co prawda nieprzewidywalnego, lecz tych dziesięć minut by jej nie zbawiło. Rozpoczęcie akcji bez wsparcia nie było konieczne, samowolne wejście jego brata do domu było niedopuszczalne. Emocje w każdej chwili mogły wziąć nad nim górę. Naraził całą akcję.

– Rada dla pana, prokuratorze – zwrócił się do swojego podwładnego, zupełnie ignorując komisarza Olchę. – Musi pan zapanować nad swoim bratem, inaczej pociągnie pana na samo dno.

– Rozumiem.

Prokurator Maciążek powstrzymywał uśmiech. Ta sprawa nie była do końca czysta, ale to, że zakończyła się uratowaniem Czarneckiej, a on dostał awans, zdecydowanie mu wystarczało.

– No to przejdźmy dalej. Co się dzieje z panią Czarnecką? – spytał.

– Fizycznie nic jej nie dolega. Odniosła niegroźne obrażenia – relacjonował naczelnik Olcha.

– Jeszcze nie została przesłuchana – podjął prokurator Wilk. – Po wypisaniu ze szpitala na własne żądanie pojechała z rodziną do domu. Dzisiaj rozmawiał z nią pan Grabarczyk, chociaż trudno to nazwać rozmową, bo pani Czarnecka przez piętnaście minut milczała, a później go wyrzuciła.

– Na razie jest na zwolnieniu, ale szczerze mówiąc, wątpię, żeby w ogóle wróciła do pracy – przyznał naczelnik Olcha. – Nie wiem, czy ktokolwiek wróciłby po czymś takim.

– Mamy zatem problem – zauważył prokurator Maciążek. – Nasz jedyny psycholog, który miał niezłe zadatki na profilerę, może odejść z pracy. Rozwiązaliśmy sprawę, a jednak mamy bilans ujemny.

– Ale...

– Nie ma żadnego „ale”, panie naczelniku. Podsumowując to wszystko: powołano zespół śledczy, co jest nadal swego rodzaju novum. Zginęły trzy

kobiety. Czwarta ofiara była pracownikiem komendy, została porwana i co prawda przeżyła, ale prawdopodobnie nigdy nie wróci do pracy. A to świadczy o tym, że pomimo sukcesu, który niewątpliwie odnieśliście w oczach wszystkich, a już zwłaszcza opinii publicznej, spartoliliście sprawę na całej linii.

Z balkonu na dwunastym piętrze wieżowca zwanego High Tower rozciągał się widok na niższe budynki przy ulicy Bandurskiego i na bezchmurne niebo, na którym pojawiały się już pierwsze gwiazdy. Odsunął się od barierki i usiadł na wygodnym krześle. Popatrzył z troską na swojego brata, który na drugim krześle popijał piwo wprost z butelki. Nie wyglądał dobrze. Wiedział, że teraz będzie udawał, że nic się nie stało. Będzie pić przez cały swój urlop, uprawiać seks z przygodnymi kobietami, skoczy ze spadochronem lub na bungee. Nie obawiał się tego, to już znał, tego się spodziewał. Bał się tylko, że tym razem żal Krystiana będzie tak silny, iż wymyśli coś nowego, przed czym on nie będzie w stanie go ochronić.

– Ada wróci – powiedział niespodziewanie Krystian. – Teraz nie chce ze mną rozmawiać, ale wróci i wszystko będzie w najlepszym porządku.

Przemek westchnął i pochylił się w jego stronę.

– Krystian, ona może nigdy nie wrócić – powiedział ostrożnie. – A ty nie możesz być egoistą. Musisz pomyśleć o niej, zaakceptować to, co postanowi.

– Jak możesz zakładać, że nie wróci? – spytał oburzony. – To Ada, rozumiesz? Ona wróci.

– Posłuchaj...

– Dojdzie do siebie. Pomogę jej.

Przemek podszedł do brata i zmusił go do wstania. Patrzyli sobie w oczy. W spojrzeniu Krystiana widać było tylko wręcz namacalny ból. W pewnym sensie Przemek też cierpiał, patrząc na brata w takim stanie.

– Posłuchaj mnie uważnie, Krystian – zaczął powoli i ostrożnie. – Ada

spędziła prawie trzy doby z seryjnym mordercą. Miała świadomość, że inne ofiary tego nie przeżyły, wiedziała, co je spotkało. Sprawca nazywał ją Alicją. Żeby przeżyć, musiała zniszczyć swoją tożsamość. Cały czas przez prawie siedemdziesiąt dwie godziny zonglowała swoimi umiejętnościami, żeby przetrwać. Było jej tak ciężko, że wbijała paznokcie w dłonie tak mocno, by sprawić sobie ból, rozumiesz to? Okaleczała się, żeby trzeźwo myśleć.

– Ale...

– Ludzie załamują się po mniej dramatycznych przeżyciach. A ona nie jest superbohaterką.

– Wiem, ale mimo to...

– Musisz się z tym pogodzić – przerwał mu. – Na razie potrzebuje czasu i wsparcia, dlatego bądź pod telefonem, lecz się nie narzucaj. Tylko tyle możesz dla niej zrobić.

– To za mało – stwierdził Krystian z żalem. – Chciałbym ją doprowadzić do stanu używalności, do stanu sprzed tego wszystkiego, żeby po prostu zapomniała, wróciła do siebie...

Przemek objął go, zamykając w mocnym braterskim uścisku. Nie pamiętał, kiedy to robił ostatni raz, ale czuł, że Krystian tego potrzebuje. Trwali tak zaledwie kilka sekund, czerpiąc od siebie wzajemne wsparcie, kiedy usłyszeli dzwonek do drzwi. Zanim zdążyli zareagować, dzwonek zabrzmiał ponownie i jeszcze raz. Był natarczywy, niecierpliwy.

– Czekasz na kogoś? – spytał zaskoczony Przemek.

– Na Klaudię albo Olę, albo Kasię, ale miała być dopiero za trzy i pół godziny.

Dzwonek zabrzmiał znowu, dołączyło do niego głośne pukanie. Wymienili niespokojne spojrzenia. Krystian poszedł otworzyć drzwi. Przemek ruszył za nim.

– Może to mąż którejś twojej kochanki?

– Spadaj. Ostatnio byłem zajęty czym innym.

– Pytam, bo nie chciałbym znowu za ciebie oberwać. Wiesz, moja żona lubi moją twarz.

– Naprawdę mnie wkurzasz.

– Wiem i sprawia mi to przyjemność.

Stał w niewielkiej odległości, nie chcąc przez przypadek oberwać za uczynki brata. Obserwował, jak Krystian otwiera drzwi i w jego ramiona wpada płacząca rudowłosa kobieta. Krystian wciągnął ją do środka, to samo zrobił z jej walizkami i zatrzasnął za nią drzwi. Dopiero wtedy Przemek rozpoznał w kobiecie Czarnecką. Zauważył wielkiego siniaka na jej twarzy. Ciągnął się od prawej skroni i zajmował cały jej opuchnięty policzek, który przybrał kolor dojrzałej śliwki. Przełknął z niepokojem ślinę. Był przekonany, że tego nie było w jej dokumentacji medycznej, a na pewno nie dało się nie zauważyć. Obserwował w milczeniu, jak Krystian tuli ją do siebie i szepcze jej coś do ucha. Czuł się nieswojo, jak intruz. Nie mógł uwierzyć, że jego brat bierze udział w takiej scenie. To było wręcz irracjonalne.

– Przemek.

– Tak?

– Zabierzesz Adę do Bartka, jej rodzice tam nocują. Zrobisz to natychmiast.

– Dobrze, ale gdzie ty...

Krystian nie odpowiedział. Przytulił do siebie Adę mocniej na dłuższą chwilę. Następnie odsunął ją od siebie na odległość ramion, powiedział jej coś bardzo cicho, a później wybiegł z mieszkania, zabierając ze sobą tylko klucze do motoru. Przemek spojrzał ponownie na siny policzek kobiety i jej zapuchnięte od płaczu oczy. Czuł, że ta noc nie skończy się dobrze, a jego brat zgodnie z przewidywaniami zwierzchników pociągnie go na dno.

OD AUTORKI

Czytelniku, powieść, którą trzymasz w rękach, pierwotnie nosiła tytuł *Granica* i chciałam w niej opowiedzieć zupełnie inną historię. To sprawa Smarzewskich miała w niej grać pierwsze skrzypce. Chciałam ją pokazać od początku do końca, przeprowadzić Cię przez wszystkie etapy śledztwa, a później być może doprowadzić do rozprawy w sądzie, ale gdzieś po drodze okazało się, że Andrzej Smarzewski wcale nie został zamordowany, tylko teraz poszukuje swojej Alicji. Tak właśnie wyszło, że historia napisała się sama. Jak się domyślasz, plan, który sobie na początku ułożyłam, w ogóle się nie sprawdził.

Myślę, że w powieści najważniejsi są bohaterowie, to oni muszą udźwignąć fabułę i wszystkie pomysły autora. Najpiękniejszy jest moment, kiedy zaczynają żyć własnym życiem, a autor zupełnie traci nad nimi kontrolę. Przydarzyło mi się coś takiego. Mam nadzieję, że zauważyłeś, iż Ada i Krystian zupełnie zerwali się ze smyczy. Polubiłeś ich? Ja tak i obiecuję Ci, że w drugim tomie ta dwójka Cię zaskoczy, nie wspominając już o tym, co się wydarzy w trzecim, ale to chwilowo tajemnica.

I już ostatnia kwestia. Tak, jestem prawnikiem. Tak, na co dzień staram się być dokładna. Tutaj jednak mamy do czynienia z fikcją. Wszystkie osoby i sytuacje są fikcyjne, jakakolwiek zbieżność osób, nazwisk i miejsc jest zupełnie przypadkowa i niezamierzona. Na wiele spraw przymykam oko, nawet jeśli wiem, że w rzeczywistości wygląda to inaczej. Wszystko musi pasować do fabuły, którą wymyśliłam, dlatego w większości zadowala mnie półprawda. Wierzę jednak, że moja powieść na tyle trzyma się realiów, że nie uznasz jej za science fiction.

Przechodząc do podziękowań, dziękuję Tobie, Czytelniku, za to, że

udzieliłeś mi kredytu zaufania i sięgnąłeś po pierwszy tom serii. Mam nadzieję, że niedługo spotkamy się ponownie. Dziękuję również:

Rodzicom, którzy powtarzali mi, że muszę za wszelką cenę wydać kolejną książkę, chociaż nie zawsze myślałam o tym poważnie; Tacie, który wyjaśnił mi wiele zawiłych faktów dotyczących organizacji pracy w policji; Mamie, która wspomogła mnie wiedzą z zakresu medycyny i podsunęła pomysł na kolejną powieść.

Miłce, która po przeczytaniu pierwszych stron sprowadziła mnie do parteru na tyle mocno, że skupiając się na mocnych stronach, zaczęłam pisać zupełnie od początku, mimo że miałam już jedną trzecią książki.

Angelice, która zadbała o to, żebym w ogóle dotarła na pierwsze spotkanie z wydawcą w jednym kawałku, chociaż i tak udało nam się zgubić w stolicy.

Doktor Annie, która wyjaśniła mi kilka istotnych kwestii z zakresu medycyny sądowej, a to pozwoliło mi uniknąć pomyłki, która przydarzyła się Grabarczykowi.

Szefom za to, że zawsze znajdują czas, by podyskutować nie tylko o przepisach prawnych, ale także o tym, gdzie ukryć trupa, bądź o seryjnych mordercach, najlepiej przy kawie i słodkościach.

Wydawnictwu Otwartemu za szansę, nieocenione wsparcie, szczerą krytykę i możliwości, o których nawet nie śniłam. Przede wszystkim jednak Pani Monice, która dojrzała moją książkę wśród wielu propozycji, oraz Panu Przemkowi, dzięki któremu powieść zyskała więcej, niż mogłabym przypuszczać.

Diana Brzezińska

Spis treści:

Okładka _

Karta tytułowa

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 26

Rozdział 27

Rozdział 28

Rozdział 29

Rozdział 30

Rozdział 31

Rozdział 32

Rozdział 33

Rozdział 34

Rozdział 35

Rozdział 36

Rozdział 37

Rozdział 38

Rozdział 39

Rozdział 40

Rozdział 41

Rozdział 42

Rozdział 43

Rozdział 44

[Rozdział 45](#)

[Rozdział 46](#)

[Rozdział 47](#)

[Rozdział 48](#)

[Rozdział 49](#)

[Rozdział 50](#)

[Rozdział 51](#)

[Rozdział 52](#)

[Rozdział 53](#)

[Rozdział 54](#)

[Rozdział 55](#)

[Rozdział 56](#)

[Rozdział 57](#)

[Rozdział 58](#)

[Rozdział 59](#)

[Rozdział 60](#)

[Rozdział 61](#)

[Rozdział 62](#)

[Rozdział 63](#)

[Rozdział 64](#)

[Rozdział 65](#)

[Rozdział 66](#)

[Rozdział 67](#)

[Rozdział 68](#)

[Rozdział 69](#)

[Rozdział 70](#)

[Rozdział 71](#)

[Rozdział 72](#)

[Rozdział 73](#)

[Rozdział 74](#)

[Rozdział 75](#)

[Rozdział 76](#)

[Rozdział 77](#)

[Rozdział 78](#)

[Rozdział 79](#)

[Rozdział 80](#)

[Rozdział 81](#)

[Rozdział 82](#)

[Rozdział 83](#)

[Rozdział 84](#)

[Rozdział 85](#)

[Rozdział 86](#)

[Rozdział 87](#)

[Od autorki](#)

[Karta redakcyjna](#)

Copyright © by Diana Brzezińska

Opieka redakcyjna: Monika Rossiter

Redakcja tekstu: Przemysław Pełka

Adiustacja: Anna Śledzikowska / Wydawnictwo JAK

Korekta: Maria Armata / Wydawnictwo JAK,

Joanna Hołdys / Wydawnictwo JAK

Projekt okładki: Andrea Lee

Fotografie na okładce: kobieta – Lyuba Burakova / Stocksy.com,

mężczyzna – © Westend61 / Getty Images

ISBN 978-83-8135-832-3D



www.otwarte.eu

Wydawnictwo Otwarte sp. z o.o., ul. Smolki 5/302, 30-513 Kraków

Na zlecenie Woblink

woblink.com

plik przygotowała Katarzyna Rek